

Twórczość Ludowa

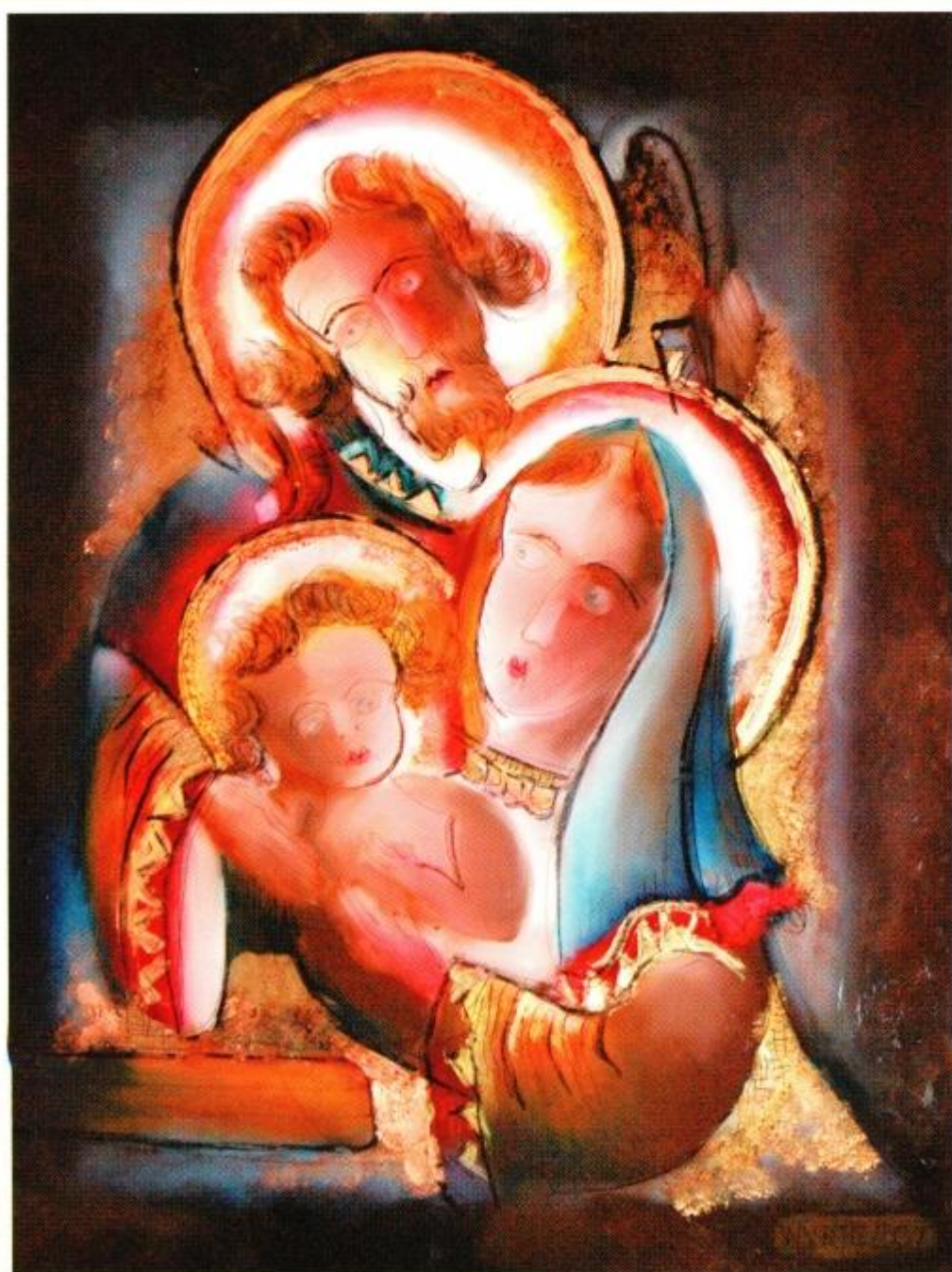
R. XXII (64) 2007 Nr 3-4

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH
R. XXII (64)
2007 Nr 3-4

RADA REDAKCYJNA

Jan Adamowski
Aleksander Błachowski
Anna Brzozowska-Krajka
Andrzej Ciota
Piotr Dahlig
Donat Niewiadomski
Zdzisław Podkański
Ryszard Rabeszko
Władysław Sitkowski
Teresa Smolińska
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jan Adamowski – redaktor naczelny
Katarzyna Smyk – sekretarz redakcji
Paweł Onochin – członek redakcji
Donat Niewiadomski – członek redakcji

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 081 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie
zamawianych oraz zastrzega sobie
prawo dokonywania skrótów, zmiany
tytułów i poprawek stylistyczno-języ-
kowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej”
artykuły i opracowania meryto-
ryczne (począwszy od nr 15/1990)
są recenzowane.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

ŁAMANIE

Grzegorz Jusiak

DRUK

SAMPOL
DRUKARNIA

Sampol, Lublin, ul. Piekarska 8

NAKLAD

600 egzemplarzy

W NUMERZE

XXXVI OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. JANA POCKA
Protokół jury – 1

SZKICE I OPRACOWANIA

Jan Adamowski, *Współczesne życzenia świąteczne z okazji Bożego
Narodzenia i Nowego Roku* – 3
Magdalena Szyndler, *Polskie, czeskie i morawskie badania śląskiego
folkloru wokalnego (rys historyczny)* – 8
Katarzyna Smyk, *Ludowy obraz jałowca* – 13

ARCHIWUM FOLKLORU

Adwent i Wigilia przełomu XIX i XX wieku w przekazach Józefa Strećwika
Dzwoli – 19

Nela Szpyczko, *Wielkanoc na Podolu* – 22

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ

Melania Burzyńska (1917–2003) – 27

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Marta Wójcicka, *Kultura ludowa w pracach i działalności Zakładu Kultury
Polskiej UMCS* – 29

SAMI O SOBIE

Zofia Dragan, *30 lat historii młodych kapel dudziarskich w Bukówcu
Górnym* – 32

SYLWETKI

Donat Niewiadomski, *Stefan Chojnowski – poeta chłopski z Soboklęszcza*
– 34

Elżbieta Berendt, *Józef Wiejackski – rzeźbiarz z Małkowic* – 39

Bożena Piotrowska, *Stanisław Piotrowski – kronikarz ze Strachociny koło
Sanoka* – 40

WIERZSZE

Zygmunt Bukowski – 31, Melania Burzyńska – 28, Stefan Chojnowski – 34,
36, 38, Franciszek Cwalina – 75, Florian Kiszczak – 72, Władysław
Kocot – 69, Marianna Kotlarska – 69, Zbigniew Kozak – 18, Zofia Kwiatosz
– 26, Edmund Lewańczyk – 76, Barbara Masalska – 76, Piotr M. Nowak
– 12, Irena Ostaszyk – 59, Jan Poniatowski – 76, Zdzisław Purchała – 76,
Bożena Ronowska – 63, Marianna Rospądek – 76, Małgorzata Siemieniuk
– 18, Krystyna Wieczorek – 73, Genowefa Wójtowicz – 76

PROZA

Franciszka Ogonowska, *Przygoda Kuby* – 43

Zofia Przeliorz, *Do czego może się przydać przytulnia* – 44

Jadwiga Solińska, *Droga do nieba* – 46

Józef Sidoruk, *Tak było* – 47

RECENZJE

Agnieszka Kościuk, *Nadbużańskie wspomnienia Alfredy Magdziakowej* – 49
Krzysztof Snarski, *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie* –
51

Jolanta Pawlak-Paluszek, *Młynarstwo magiczne. Wędrowki do miejsc
niezwykłych* – 52

Helena Kozicka, *Moja miłość się nie zmienia. O wierszach Jana
Kowalskiego* – 55

INFORMACJE

Paweł Onochin, *Festiwal Folklorystyczny w Zakopanem* – 56

Joachim Rudzki, *Polak, Czech i Słowak ponad podziałami* – 57

Katarzyna Ufnar, *Sabałowe Bajania – święto gwary, śpiewu, tańca, muzyki
i sztuki ludowej* – 58

Paweł Onochin, *Janowska tkanina dwuosnowowa* – 59

Renata Abramek, *Węgorzewo 2007* – 60

Bożenna Magdalena Liberska-Marinow, *Wystawa Antoniego Barana
– rzeźbiarza z Opoczna* – 61

Krzysztof Butryn, *Powiadają ludzie, że w Bukówcu dobrze. XXII Konkurs
Kapel Dudziarskich w Bukówcu Górnym* – 62

Agnieszka Kościuk, *„Jesienne Wieczory” w Siedlcach* – 63

Tomasz Rokosz, *Podlaskie obrzędy rodzinne w Woli Osowińskiej* – 64

Wystawy w Galerii STL – 65

Magdalena Wójtowicz, *Strzygi, topielce, zjawy i zmyły czyli studenci
kulturoznawstwa na badaniach terenowych południowego Podlasia* – 66

Monika Iwanek, *Magdalena Wójtowicz, Studenci na widowisku „Wiankowy
czwartek” w Wólce Kątnej* – 68

Joachim Rudzki, *ABC 44. Tygodnia Kultury Beskidzkiej* – 70

Posiedzenia Zarządu Głównego STL w 2007 roku – 71

Paweł Onochin, *Ludowa Sztuka Religijna w Kielcach* – 72

ZAPROSILI NAS

NOWI CZŁONKOWIE STL PRZYJĘCI W 2007 ROKU

Donat Niewiadomski, *Nowi członkowie Sekcji Literatury Ludowej STL (2007)*
– 74

I i IV strona okładki: Obrazy na szkle Stanisława Wyrtyla z Zubrzyicy Górnej, fot. Paweł
Onochin



XXXVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka

W dniu 28 listopada 2007 roku w siedzibie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie przy ulicy Grodzkiej odbyła się uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień laureatom XXXVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka, zrealizowanego dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uroczystość poprzedziły konsultacje literackie uczestników konkursu z członkami jury, poświęcone omówieniu nadesłanych tekstów i przedstawieniu kryteriów oceny. Wśród imprez towarzyszących miało m.in. miejsce otwarcie wystawy sztuki ludowej „Zygmunt Walenciuk i uczniowie”, wystąpiła również kapela „Drewutnia” i zaprezentowano wydawnictwo pokonkursowe *Odnajdę wieczność w kropłach rosy*, opublikowane ze środków finansowych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako tom sześćdziesiąty Biblioteki „Dziedzictwo” STL.

Protokół jury (fragmenty)

Tegoroczny konkurs po raz drugi w historii miał charakter otwarty. Dzięki środkom otrzymanym z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego był dostępny dla członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych i dla autorów niezrzeszonych w STL.

Na konkurs rozstrzygnięty 12 listopada 2007 roku w Lublinie napłynęło 190 zestawów wierszy, 65 prozy i 13 w dziedzinie dramatu. W sumie w konkursie wzięło udział 218 autorów. Z powodów regulaminowych nie oceniono 12 zestawów, przede wszystkim w wyniku przekroczenia dopuszczalnej ilości tekstów. Jury obradowało w składzie: mgr Halina Kosienkowska, dr Donat Niewiadomski (przewodniczący), dr Katarzyna Smyk. W obradach jury z ramienia Zarządu Głównego STL uczestniczyła bez prawa głosu Magdalena Waksmundzka.

Jury I nagrodę w dziedzinie poezji przyznało **Małgorzacie Grażynie Korpikiewicz** z Dąbrowy Górniczej, woj. śląskie – za zestaw oraz **Annie Kühn-Cichockiej** z Płocka – również za zestaw; II nagrodę otrzymali: **Jadwiga Będlewska** z Płocka, **Jan Henryk Cichosz** z Krasnegostawu, **Halina Graboś** z Kamienia, woj. lubelskie, **Robert Miniak** z Łodzi – wszyscy za zestawy; III nagrodę przyznano **Janowi Czarneckiemu** z Chwałowic k. Ilży, woj. mazowieckie, **Jerzemu Ludasowi** z Braunschweig w Niemczech, **Władysławowi Koczotowi** z Czarneogostoku, woj. lubelskie, **Jadwidzie Malinie-Żądło** z Trzebuni, woj. małopolskie, **Elżbiecie Niedźwiadek** z Kołobrzegu, **Annie Piliszewskiej** z Wieliczki oraz **Jerzemu Wolińskiemu** z Warszawy – wszystkim za zestawy.

Wyróżnienia w poezji otrzymali: **Maria Anna Banaś** z Andrychowa – za zestaw, **Zygmunt Bukowski** z Międzyrzecza, woj. pomorskie – za wiersze *Ania* oraz *Dziewczyna z polnej gruszy*, **Agata Chmiel** z Zagórzyc Dworskich, woj. małopolskie – za zestaw, **Jan Chmiel** z Kowal k. Skoczowa, woj. śląskie – za zestaw, **Stefan Chojnowski** z Sobokłęczca, woj. mazowieckie – za utwór *Pożegnanie pola*, **Marek Chorabik** z Gdyni – za wiersze *Malinowy poranek* i *Gęsty październik*, **Aleksander Czerwona** z Koszalinu – za zestaw, **Wanda Gołębiewska** z Płocka – za wiersze z cyklu *W Zakrzewie cisza tak wielka*, **Stanisława Gujska** z Jędrzejowa Nowego, woj. mazowieckie – za zestaw, **Magdalena Jermel** z Warszawy – za cykl haiku

Cztery pory roku, **Florianna Kiszczak** z Radzięcina, woj. lubelskie – za zestaw, **Stanisław Karol Kopala** z Polic k. Szczecina – za utwory *Pajęczyna* i *We mgle*, **Urszula Kopeć** z Majdanu Królewskiego, woj. podkarpackie – za zestaw, **Janusz Koryl** z Rzeszowa – za zestaw, **Urszula Stefania Korzonek** z Pogorza k. Skoczowa, woj. śląskie – za zestaw, **Mirosław Miras Kowalski** z Mysłowic, woj. śląskie – za zestaw, **Zbigniew Kozak** z Puław – za zestaw, **Barbara Kryszczuk** z Turkowic, woj. lubelskie – za wiersze *Dziadek* i *Las*, **Ewelina Kuśka** z Jastrzębia Zdroju, woj. śląskie – za zestaw, **Zofia Kwiatosz** z Częstoborowic, woj. lubelskie – za zestaw, **Bogusława Lankamer** z Łaszcza, woj. lubelskie – za wiersze *Pobłogosław Boże* i *Za chlebem*, **Piotr M. Nowak** z Kolonii Bogoria, woj. świętokrzyskie – za zestaw, **Irena Ostaszyk** z Mord, woj. mazowieckie – za zestaw, **Barbara Pawłowicz** z Jeleniej Góry – za zestaw, **Marianna Pawłowska** z Niemojek, woj. mazowieckie – za wiersze *Rodziny dom* i *Posag*, **Sławomir Płatek** z Rumi, woj. pomorskie – za wiersze *W sadzie porzeczkowym* i *Tercyny*, **Małgorzata Polańska** z Sanoka – za wiersze *Dom dziadków* i *Babcia Wiola*, **Grażyna Rakfałska** z Kraśnika – za wiersze *Jesteśmy, gdzie nas nie ma* oraz *Zawierzona dobrym dloniom*, **Zofia Roj Mrozicka** z Zakopanego – za zestaw, **Bożena Ronowska** ze Świecia, woj. kujawsko-pomorskie – za zestaw, **Zofia Stanisłewska** z Mieczewa, woj. wielkopolskie – za utwory *Czarownice* i *Znachorka*, **Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz** z Głucholazów, woj. opolskie – za wiersze *Notuję słowa na wiatr* i *Rubryka: narodowość*, **Elżbieta Wójtowicz** z Wólki Kątnej, woj. lubelskie – ze zestaw, **Edyta Wysocka** z Miastka, woj. pomorskie – za zestaw, **Marian Yoph-Zabiński** z Polic k. Szczecina – za utwór *Arkadia* oraz **Krystyna Zajac** ze Strzegowa, woj. mazowieckie – za zestaw.

Dodatkowo jury przyznało specjalną **Małgorzacie Siemieniuk** z Łap, woj. podlaskie – za wiersz *Panie Janie*, dedykowany Janowi Pockowi. Wyróżnienia specjalne za utwory poetyckie poświęcone Janowi Pockowi przyznano **Marii Łotockiej** z Warszawy oraz **Małgorzacie Skowron** z Hrubieszowa, woj. lubelskie – w obu przypadkach za zestawy.

Ponadto wyróżnieniami specjalnymi uhonorowano: za wiersze poświęcone Janowi Pawłowi II – **Bogdana Jana Balcerowicza** z Rypina, woj. kujawsko-pomorskie – *Santo subito* i **Antoniego Filipowicza** z Warszawy – *Wędrowiec*; za utwór poświęcony jubileuszowi 40-lecia STL – **Władysława Sitkowskiego** ze Zwierzyńca, woj. lubelskie – *Wspomnienie na czterdziestolecie* oraz za twórcze wykorzystanie formuły pieśni ludowej – **Marianne Kotlarską** z Garwolina, woj. mazowieckie – *Pożegnanie panny młodej*.



Od lewej: laureatka I nagrody w dziedzinie poezji Anna Kühn-Cichocka z Płocka, dr Donat Niewiadomski (przewodniczący jury) i Ryszard Rabeszko (prezes ZG STL), fot. Paweł Onochin

W prozie I nagrodę otrzymała **Ewelina Kuśka** – za zestaw; II nagrodę przyznano: **Ewie Grętkiewicz** z Konina – za opowiadanie *Grzech tatusia*, **Genowefie Iwanek** z Pietrzykowic, woj. śląskie – za zestaw, **Zofii Przeliorz** z Żor, woj. śląskie – za teksty *Do czego może się przydać przytulnia* i *O świętej Annie opiekunce ubogich* oraz **Józefowi Sidorukowi** ze Stawek k. Różanki, woj. lubelskie – za opowiadanie *Tak było*; III nagrodą uhonorowano: **Lecha Grałę** z Płocka – za opowiadanie *Jedno słońce*, **Walerię Prochownik** z Żywca – za zestaw oraz **Jadwigę Solińską** z Wąsosz Grajewskiego, woj. podlaskie – także za zestaw.

Wyróżnienia w prozie otrzymali: **Piotr Flak** z Katowic – za opowiadanie *Świątokrzyska grań*, **Kamil Gołaszewski** z Zawiercia, woj. śląskie – za opowiadanie *Zapach pszenicy*, **Jan Hyjek** z Suchego Lasu, woj. wielkopolskie – za opowiadanie *Kiedy obróci się dom*, **Wiesława Barbara Jendrzejewska** z Bydgoszczy – za opowiadanie *Oblicza miłości*, **Bogusława Lankamer** – za opowieść *Przeznaczenie*, **Anna Lenart** z Rabki Zdroju – za zestaw podaniowy, **Irena Ostaszyk** – za opowieść *A miała na imię Teklusia*, **Anna Piliszewska** – za opowiadanie *Dziecko*, **Agata Sitko** z Szudziałowa, woj. podlaskie – za opowieść biograficzną *Silaczka*, **Władysław Szepelak** z Białki, woj. małopolskie – za zestaw oraz **Agnieszka Wiszniewska-Matyskiel** z Kań, woj. mazowieckie – za opowiadanie *Kwiat paproci*.

Nagrodę specjalną w prozie przyznano **Franciszcze Ogonowskiej** z Dobużka k. Łaszczowa, woj. lubelskie, za umiejętne połączenie gatunkowej konwencji anegdoty z zapisem tradycyjnych zwyczajów ludowych – *Przygoda Kuby*. Wyróżnienie specjalne w prozie otrzymała **Florianna Kiszczak** za wartość dokumentalną tekstu *Zielone Świątki*.

W dziedzinie dramatu nie przyznano I i II nagrody. III nagroda stała się udziałem **Jana Chmiela** – za przekaz *Smowy u Hanki w Jaworzu*, **Urszuli Kopeć** – za utwór *Balkonowe newsy*, **Jędrzeja Kozaka** z Koszalina – za utwór *Zaśniecie* oraz **Elżbiety Niedźwiadek** – za tekst *Pomorska szopka*. Wyróżnienia przyznano: **Janowi Hyjkowi** – za utwór *Mam to, co trzeba. Idę*, **Barbarze Medajskiej** z Warszawy – za tekst *Ostatnie chwile Wyspiańskiego*, **Ewie Tomczak** z Łowicza – za przekaz *Przy świętecznym stole* oraz **Elżbiecie Wójtowicz** – za tekst *Wiankowy czwartek*.

Zdaniem jury druga edycja konkursu, rozpisanej w formule otwartej, potwierdza zasadność obranej koncepcji. Napłynęło więcej utworów niż przed rokiem, zwiększyła się ilość uczestników, ujawniło się wiele indywidualności twórczych, poszerzeniu uległa skala prezentowanych problemów, dostrzeżono liczne innowacje artystyczne. Z ubolewaniem należy natomiast odnotować wyraźnie mniejszy udział w konkursie członków STL.



Warsztaty literackie w ramach konkursu, fot. Paweł Onochin

W liryce przeważały treści osobiste, podawane jednak z reguły bez nadmiernej wyznaniowości. Nie zabrakło ujęć refleksyjnych, treści ogólnomoralnych i odniesień społecznych, chociaż tych ostatnich było zdecydowanie mniej niż w poprzednich edycjach. Zupełnie sporadycznie odnotowano wiersze o ojczyźnie, w tym patriotyczno-historyczne. Autorzy często posługiwali się konwencją wspomnieniową, budowali też często obrazy na podłożu realiów świata wiejskiego.

W prozie wydzieliły się w zasadzie trzy tendencje: – polegająca na budowaniu fabuł w oparciu o wierzenia i zwyczaje ludowe (zachowane lub przetworzone) lub w oparciu o wydarzenia historyczne, – rejestrująca tradycje ludowe w celach dokumentacyjnych oraz kreująca światy literackie. W ostatnim przypadku część prozaików uległa jednak rozpowszechnianiu przez niektórych krytyków modzie na tzw. „bluzgi”, co znalazło odzwierciedlenie w afunkcjonalnym wprowadzaniu wulgaryzmów. Pojawiły się także teksty epatujące przedstawieniami wynaturzeń obyczajowych i deformacji natury ludzkiej. Takie praktyki literackie nie wzbudziły uznania jury.

Poziom nadesłanych utworów dramatycznych umożliwił tym razem uhonorowanie ich autorów nagrodami i wyróżnieniami. Część tekstów dramatycznych odznaczała się już wyraźnie rozwiniętą tkanką literacką. Inne miały charakter przekazów przyfolklorystycznych, co zresztą korzystnie świadczy o więzi z macierzystym podłożem kulturowym. Istotnym mankamentem wydaje się natomiast, przede wszystkim w utworach nasyconych „literackością”, nieumiejętność zróżnicowania języka środowiskowego i „mowy” poszczególnych postaci.

Według jury konkurs należy kontynuować w przyjętej formule, ponieważ umożliwia ona porównywanie a nawet łączenie ludowej estetyki i aksjologii z treściami uniwersalnymi. Aktywizuje również środowiska twórców nieprofesjonalnych.

Jury z uznaniem podkreśla olbrzymią przychylność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które zapewniło środki finansowe na nagrody, wyróżnienia, organizację konkursu i na kolejne wydawnictwo pokonkursowe (D.N.).

Publikowane w tym numerze wiersze i opowiadania pochodzą w większości z XXXVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Zamieszczamy teksty laureatów należących do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wybrane utwory wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych autorów ogłosiliśmy w edycji pokonkursowej *Odnajdę wieczność w kropkach rosy*, wybór i oprac. D. Niewiadomski, Lublin 2007.

JAN ADAMOWSKI

Współczesne życzenia świąteczne z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Życzenie to niezwykle istotna kategoria kulturowa nie tylko dla współczesności ale także dla zachowań typu tradycyjnego. W kulturze ludowej różnych narodów rozwinęły się specjalne, obrzędowe formy przekazywania życzeń. Szczególnie charakterystyczne związane są z cyklami obrzędów dorocznych, w tym zimowych i wiosennych. Łączy się to z ogólnie znanym pojęciem **kołędowania** (bożonarodzeniowego, noworocznego a nawet wiosennego – wielkanocnego). Wówczas to w mniej lub bardziej złożonych strukturalnie widowiskach – w nomenklaturze ludowej tzw. *chodzeniach*, przekazywano istotne z punktu widzenia adresata życzenia, np. o charakterze agrarnym lub wegetacyjnym – dla gospodarza, a załotnym czy wprost matrymonialnym – dla panny i kawalera. Według takiej intencjonalności w ludowej kulturze słowiańskiej doszło do ukształtowania się specjalnych tekstów, najczęściej śpiewanych, czyli kołęd życzących: gospodarskich, panińskich i kawalerskich. Ich najobszerniejszą dokumentację – poza wiekopomnym dziełem Oskara Kolberga, można również odnaleźć w wydanych w okresie już powojennym ale i w ostatnich latach publikacjach F. Kotuli,¹ J. Bartmińskiego² i innych.³ Podstawowy wymiar sensu życzącego tego typu tekstu wiąże się z istotą kołedy jako daru słowa przekazywanego w kontekście obrzędowego sacrum i postawy magicznej charakterystycznej zarówno dla nadawcy jak i odbiorcy. W tych bowiem warunkach życzenie nabierało dopiero mocy sprawczej, kreatywnej.⁴

Zmiany cywilizacyjne, a szczególnie umasowienie przekazu drukowanego i rozwój „kultury obrazkowej” w sposób zasadniczy wpłynęły również na zmianę samych tekstów życzących jak i form ich przekazu. Etapem istotnym było tu rozpowszechnienie wysyłanych

drogą pocztową **kart świątecznych**. Na takiej karcie doszło do połączenia możliwości komunikacyjnych poprzez paralelne wykorzystanie kodu werbalnego i – jako wspomagających, kodów niewerbalnych – najpierw plastycznego a następnie także dźwiękowego. Wielość zastosowanych języków komunikacyjnych niewątpliwie ubogaciła i uatrakcyjniła całość komunikatu. Jednakże ze względu na wzrastającą rolę strony plastycznej kart świątecznych doszło tu do wyraźnego zesterotypizowania się kodu werbalnego. W ostatnich latach obserwuje się nawet drukowanie na sprzedawanych kartach ujednoliconych formułek życzących, a rola nadawcy sprowadza się tu tylko do samego podpisu. Tak robią w pierwszej kolejności instytucje, masowo wysyłające życzenia do swoich współpracowników czy klientów ale także osoby prywatne. Standaryzacja wysyłanych tego typu życzeń całkowicie pomija indywidualność adresata.

Specyficzną odmianą świątecznych życzeń „obrazkowych” są **życzenia komercyjne** masowo zamieszczane w prasie w jej numerach świątecznych. W każdym z zamówionych tego typu tekstów używa się słów *życzyć*, *życzenia* ale funkcją dominującą jest tu perswazja i reklama nadawcy oraz jego produktów. W takiej sytuacji można więc mówić o odwróconej hierarchii ról komunikacyjnych. W prymarnych tekstach życzących najważniejszy jest odbiorca, wobec którego ustala się zarówno formę jak i treść życzeń, a w życzeniach prasowych na plan pierwszy wysuwa się sam nadawca, często wyspecjalizowany, i jego potencjalni klienci. Nadawca bywa tu ujawniany wprost, jak to jest w poniższym przykładzie:

– „Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęścia i radości w nowym 2008 roku życzy obecnym i przyszłym klientom Dyskont Odzieżowy”;

lub pośrednio – poprzez specjalną konstrukcję tekstu czy stronę graficzną ukazującą logo lub produkty danej firmy:

– „Wszystkim pacjentom zdrowych, spokojnych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia oraz pięknego uśmiechu na każdy dzień nadchodzącego Nowego Roku życzy Marzena Pucek z zespołem” czyli Klinika Pięknego Uśmiechu.⁵

W ostatnich latach gazetowe życzenia świąteczne o funkcji reklamowej zamawiają także osoby prywatne, w tym głównie politycy, a traktują to jako sposób nawiązania kontaktu ze swoim elektoratem. Ma on jednak charakter bardzo uproszczony.

Przełom XX i XXI wieku przyniósł wszakże jeszcze kolejną zmianę w formie i jakości przekazywanych życzeń, w tym świątecznych. Szczególnie wśród osób młodszego pokolenia, ale nie tylko w tej grupie, upowszechniły się **życzenia przekazywane drogą elektroniczną** (sms i e-mail) których wybór przedstawiamy w drugiej części artykułu. Nową jakością jest tu powrót do prymarniej roli słowa jako jedynego kodu realizującego przekazywanie informacji. Ale jest też aspekt techniczny, jeszcze większego umasowienia, a przez to także ujednolicenia zarówno treści jak i form przekazu. Ze względu na oba powyższe czynniki w efekcie otrzymaliśmy jakby dwa typy życzeń elektronicznych:

1. teksty zindywidualizowane, wysublimowane, intencjonalnie skierowane do konkretnego – tu i teraz – adresata, czego przykładem są życzenia jakie osobiście otrzymałem na Święta Bożego Narodzenia 2007:

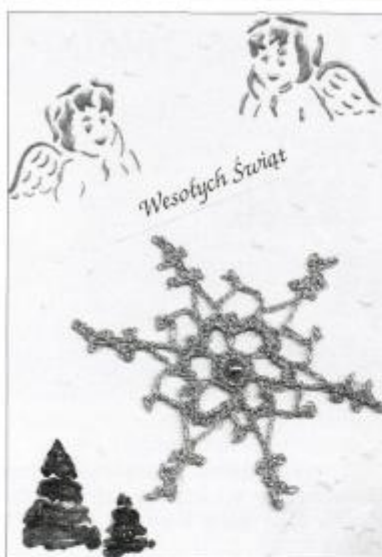
„Radości, która dostrzega piękno małych rzeczy,

Nadziei, która nie gaśnie kiedy marzenia wydają się być dalekie,

Pokoju, który kołi kiedy wszystko wyprowadza z równowagi,

Wiary, która daje oparcie, kiedy bezradność przeraża –

tego oraz wiele więcej życzy całym sercem...”.



Kartka świąteczna wykonana przez koronczarkę Magdalenę Cięciwę z Marcinkowic, fot. Paweł Onochin

2. teksty typu popularnego, o charakterze ludycznym, powielane do wielu adresatów w stylu:

„Szczęścia, zdrowia, powodzenia w dniu Bożego Narodzenia, beczkę piwa, wiadra wódki by odgonić wszystkie smutki.

100 całusów na dodatek by smaczniejszy był opłatek” (45).

Ze względu na temat wszystkie życzenia przekazywane elektronicznie można podzielić na dwie podstawowe grupy:

1. teksty o charakterze religijnym, wyraźnie albo nawet wyłącznie nawiązujące do czasu Bożego Narodzenia i chrześcijańskiego kontekstu tych świąt (np. 10, 11, 19, 62, 70 itp.); w znacznej mierze tego typu formuły życzeniowe sprowadzają się do cytatów biblijnych lub są zaczerpnięte z innych tekstów religijnych;

2. życzenia w różnorodny sposób eksponujące pozareligijne okoliczności świętowania, jak: cele społeczne, np. pamięć o bliskich – 3, 4, 5, 23; cechy zimowej pory roku – śnieg, mróz: 1, 8, 20, 36, 39; stół i świąteczne pokarmy: 2, 44, 48, 53; intencje ogólne jak zdrowie, szczęście, radość, powodzenie: 8, 26, 51, 54 itp.; główne atrybuty świąteczne – choinka i opłatek: 7, 9, 15, 16, 28 itd.

Przedstawiony powyżej dualizm tematyczny, jaki ujawnia się we współczesnych życzeniach świątecznych, jest o tyle nowym zjawiskiem, że wskazuje na tendencję odchodzenia od tradycyjnego synkretyzmu genetycznego polskiej obrzędowości, która łączyła w jedną całość tradycje przedchrześcijańskie i chrześcijańskie. W analizowanym materiale można odnaleźć jakby dwa osobne, realizowane

obok siebie profile święta Bożego Narodzenia – chrześcijański, nastawiony na realizację wyłącznie treści religijnych oraz święta masowe, dla których pamiątka narodzenia Chrystusa nie jest jedyną przyczyną świętowania albo już tylko pretekstem.

W zebranych materiale odzwierciedla się także konkretny czas czy okoliczność świętowania. Dało to asumpt do ułożenia przedstawianych życzeń w kilka grup. I są to:

1. typowe życzenia wigilijne;
2. życzenia składane z okazji wąsko rozumianego Bożego Narodzenia;
3. życzenia sylwestrowe i noworoczne;
4. życzenia jednocześnie odnoszące się zarówno do Bożego Narodzenia jak i do Nowego Roku.

Najwięcej przykładów traktuje łącznie Boże Narodzenie i Nowy Rok jako czas życzeń, jednak za symptomatyczne należy uznać wyróżnienie samej Wigilii jako osobnej okoliczności do składania życzeń. Wskazuje to na ugruntowaną w polskiej kulturze pozycję tego czasu jako istotnego dla nas święta.

* * *

Przedstawiony poniżej wybór przykładowych tekstów współczesnych życzeń przekazywanych drogą elektroniczną zaczerpnięty jest z kilku źródeł: z publikacji R. Duczyńska-Surmacz, *SMS na każdą okazję*, Warszawa 2005, z ogólnych zasobów internetowych funkcjonujących jako potencjalny zestaw formuł do wykorzystania (w dokumentacji bez zaznaczonego symbolu – traktują je jako „dobro wspólne”) oraz z tekstów faktycznie wysłanych jako SMS, a pozyskanych od różnych osób (symbol S).⁶

Forma językowa zapisów zgodna jest ze źródłem.

Życzenia wigilijne

1. *Białych świąt, jeśli o tym marzysz, uśmiechu na Twojej twarzy. W życiu radości i słodyczy w Dzień Wigilijny* życzy...
2. *Biały obrus na stoliku, iskry gonią się w kominku, pierwsza gwiazdka mruga z nieba, anioł koledę Ci śpiewa, a pod karpia łuskami jest mój list z życzeniami. Kaśka* (S - 24.12.2005)
3. *Bóg się rodzi dla nas wszystkich, W stajni płacze tak ukradkiem... Znów odwiedisz swoich bliskich, I podzielisz się opłatkiem...*
4. *Gdy gwiazdka wigilię zaczyna do stołu siada rodzina. Ja jestem daleko stąd, lecz życzę Wesołych Świąt!*
5. *Gdy nadejdzie dzień Wigilii i opłatek weźmiesz w ręce, chociaż jestem gdzieś w oddali z Tobą będzie moje serce.*

6. *Gdy pierwsza gwiazdka na niebie zabłyśnie, niech Cię aniołek ode mnie uściśnie. Na wigilijnym stole opłatek położy i w moim imieniu życzenia Ci złoży. Ewa* (S - 24.12.2006)

7. *Gdy w mroku światła świec rozjaśnionym, wieczera już czeka na obrusa bieli, wszystkim Wam bliskim, chociaż oddalonym ślę myśl moją z prośbą, byście ją przyjęli i opłatek ze mną dzielić chcieli.*

8. *Jest taki jeden wieczór, spowity śniegiem i ciszą, gdy Niebo Ziemi dotyka, a ludzie serca głos słyszą. Wszystkim ciepła i miłości w ten nadzwyczajny wieczór i szczęścia, szczęścia, szczęścia...*

9. *Na stole opłatek biały jak lilia, pod oknem choinka, pod nią prezenty, we wszystkich domach nastala Wigilia, niech czas jej Cię natchnie Duchem Świętym.*

10. *W wigilię Bożego Narodzenia Gwiazda pokoju drogę wskaże. Zapomnijmy o uprzedzeniach. Otwórzmy pudła słodkich marzeń. Niechaj Aniołki z Panem Bogiem, jak trzej królowie z dary swymi, staną cichutko za Waszym progiem, by spełnić to, co dotąd snami. Ciepłem otulmy naszych bliskich i uśmiechnijmy się do siebie. Świąt magia niechaj zjedna wszystkich, niech w domach będzie wam jak w niebie.*

11. *Że, jak mówi nam wszystkim dawne odwieczne orędzie, Z pierwszą na niebie gwiazdą Bóg w naszym domu zasiądzie. Sercem Go przyjąć gorącym, Na ścieżkę otworzyć wrota Oto, co czynić Wam każe Miłość, Największa cnota, (SMS na każdą okazję, s. 73).*

Życzenia bożonarodzeniowe

12. *Białych myśli lekkich jak puch, niech Anioł przywieje z nieba, otoczy skrzydłem nadziei, i niech koledę zaśpiewa, bo dzisiaj jest piękny dzień, wszystko się rodzi na nowo, więc w blasku tajemnych świąt, żyj zdrowo i kolorowo życzy Asia K.* (S - 25.12.2006)

13. *Błogosławieństwa Bożej Dzieciny, co odkupiła ludzkość winą. W zdrowiu, spokoju niech miną święta, z wielką wdzięcznością o Was pamięta Marta* (S - 25.12.2005)

14. *Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia. Proszę śnieg czysty jak Twe serce, gdziekolwiek spojrzę tam śnieżne kobierce. Cichutko rozbrzmiewa wesoła koleda, niech piękne będą dla Ciebie te święta Magda* (S - 25.12.2005)

15. *Bombka na choince i gwiazda na niebie tak Bóg miłosterny zjawia się u Ciebie i daje Ci spokój radość i wiarę w te Święta radosne hojne i wspaniałe. Aneta P.* (S - 25.12.2006)

16. Chciałam Wam życzyć niebieskiej choinki, śpiewającego karpia, gołego Mikołaja, fioletowego śniegu i smacznej jajka...
17. Chciałbym Ci życzyć niemożliwego, wręcz dokonania cudu boskiego, ale największym cudem zbawienia jest dla mnie fakt Twojego istnienia... (SMS na każdą okazję, s. 58)
18. Czas świąt – i znów cały świat legł w ciche, śnieżne posłanie. Grudzień już wkrótce przeminie, lecz jego piękno zostanie. Niech każda chwila tych świąt żyje swym własnym pięknem.
19. Dużo pokoju i radosnego oczekiwania na pukanie do serc małego Pana, Błogosławieństwa Bożego i wszystkiego dobrego Asia O. (S - 25.12.2005)
20. Dużo śniegu, smacznej rybki, lekkiej i niegroźnej chrypki. Uśmiechu od ucha do ucha i pogody ducha w nadchodzące święta!
21. Dużo zdrowia i radości w Twoim domku niech zagości i prezenty i śnieg biały by te święta urok miały, samych wzruszeń przy choince życzę Tobie i rodzinie – Dorota (S - 25.12.2005)
22. Dzisiaj jest ten rodzaj ciszy, że każdy wszystko usłyszy: I sanie w obłokach mknące, I gwiazdy na dach spadające, A wszędzie to ufnie czekanie? Czekajmy – dziś cud się stanie.
23. Gdy nadejdą miłe Święta, Niech ten wierszyk Ci przypomni, że o Tobie ktoś pamięta, Ktoś, kto w dali spędza Święta!
24. Gdy pierwsza gwiazdka na niebie zabłyśnie, niech Cię aniołek ode mnie uściśnie i przekaże serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia Asia (S - 25.12.2006)
25. Ile się gwiazdek mieni na niebie, ile orzechów błyszczy się w złotku. Tyle śle życzeń dzisiaj do Ciebie Wesołych Świąt, miły mój-Kotku!
26. I znowu zima, znowu są święta, a każdy święta dobrze pamięta, więc znowu płyną życzenia zdrowia, szczęścia i powodzenia.
27. Jadą, jadą sanie w górę coś im mru-ga – niech ta Betlejemka gwiazdka świeci nad Tobą cały czas przynosząc szczęście i zadowolenie.
28. Jak bombka na choince i gwiazda na niebie tak Bóg miłosierny zjawia się u Ciebie i daje Ci spokój, radość i wiarę w te Święta radosne, hojne i wspaniałe. (SMS na każdą okazję, s. 59)
29. Kilo radości, mega szczęścia, giga prezentów a przede wszystkim ciepłych i spokojnych świąt życzy...
30. Kolejne Święta Bóg dał nam przeżywać, by spokój w nas mieszkał i radość żyła i Ty bądź radosny, syty i zdrowy w ten czas świąteczny i wyjątkowy.
31. Kolorowych bombeczek, dużo aniołków i gwiazdeczek, słodkiego lenistwa i wielkiego oddechu od codziennego pośpiechu życzy Agnieszka (S - 25.12.2006)
32. Merry Christmes, Christmes Merry były sobie renifery. Miały bardzo śmieszne minki, bo urwały się z choinki. Spadły w ciepły kąt. Życzę Ci WESOŁYCH ŚWIĄT!!!
33. Na syciści na zdrowie na to Boże Narodzenie Cobyście byli zdrowi weseli jako w niebie janieli Cobyście mieli pełno gości jako na gałązce łości Cobyście mieli pełne łobory pełne pudła coby wom gospodyni przy piecu nie schudła Coby się Won darzyło kopilo dyłem do stodoły łobrucilo Tak Wom Boże dej HEJ HEJ HEJ
34. Na ten nadchodzący dzień piękniutki, wszystkiego najlepszego życzą Ci makówki, karpik też Ci śle życzenia, a wraz z nimi pozdrowienia.
35. Niech te Święta tak wspaniałe będą całe z bajek, niechaj gwiazdka z nieba leci, niech Mikołaj tuli dzieci, biały puch niech z góry spada, niechaj piesek w nocy gada, niech choinka pachnie pięknie no i radość będzie wszędzie! (SMS na każdą okazję, s. 62)
36. Niech w święta Bożego Narodzenia zima otula nas białym puchem, jak ciepły koc przy kominku, niech bielutkie gwiazdeczki skrzypią wesoło pod naszymi butami na wieczornym spacerze... (SMS na każdą okazję, s. 62)
37. Osiem życzeń świątecznych. Nie chorować! Oplatki łamać! Jadło testować! Wgłaskawość Episkopatu, (bo Episkopat lubi wypić pod kabanosa i golonkę). Kościół nawiedzać! Kołędę śpiewać! Gości tolerować! Pały nie zalać! Jednym słowem – dwa słowa – relaksować się!
38. Pachnącej lasem choinki, na stole wódki i szynki, wesołych koledników, podarków bez liku, seksu na śniegu, mniej życia w biegu! Dużego Bałwana i zabawy do rana. (SMS na każdą okazję, s. 64)
39. Pada śnieg, suną sanki - jest renifer i bałwanki... śnieżki z nieba spadają, życzenia zdrowych świąt składają. Niech te święta będą wyjątkowe a prezenty odlotowe – życzy Justyna (S - 25.12.2005)
40. Gdy na dachu parkuje renifer, kiedy ciepło mruczy kaloryfer, gdy choinka zdobi najważniejszy w domu kąt, ja ci życzę wesołych świąt (S - 2006).
41. Proszę śnieg czysty jak Twoje serce
- Gdziekolwiek spojrzę tam śnieżne kobierce
Cichutko rozbrzmiewa wesoła kołęda
Niech piękne będą dla Ciebie te święta. (SMS na każdą okazję, s. 64)
42. Pusty rynek. Nad dachami Gwiazda. Świeci każdy dom. W zamyśleniu, uliczkami, Idę, tuląc świętość świąt. Wielobarwne w oknach błyski I zabawek kusi czar. Radość dzieci, śpiew kołyski, Trwa kruchego szczęścia dar. Więc opuszczam mury miasta, Idę połam białym rad. Zachwyt w drzeniu świętym wzrasta:
Jak jest wielki cichy świat!
Gwiazdy niby żyły krzeszą
Śnieżne iskry, cudów blask.
Koład dźwięki niech cię wskrzeszą?
Czasie pełen Bożych łask!
43. Skacze Aniołek, skacze po chmurkach, niesie życzenia w Anielskich piórkach. Niesie w plecaku babki i świeczki, a w walizkach złote dzwoneczki. Wesołych Świąt! Renata A. (S - 25.12.2005)
44. Stołów pięknie ozdobionych, jadłem suto zastawionych i prezentów z dwa tuziny, niech zazdroszczą Wam rodziny! Żadnych sporów, żadnych kłótni, a nikt już nie będzie smutny. Grunt to dobre wieść pożyte, a karpiovi... daruj życie! I każdemu – przyjaciela, co czasami lęz ociera,... i wszystkiego, co Wam trzeba, no i jeszcze gwiazdki z nieba.
45. Szczęścia, zdrowia, powodzenia w dniu Bożego Narodzenia, beczkę piwa, wiadra wódki, by odgonić



Kartka świąteczna autorstwa Lilii Soli, twórczyni ludowej z Puław, fot. Paweł Onochin

wszystkie smutki. 100 całusów na dodatek, by smaczniejszy był opłatek!

46. Święta świece zapaliły,
Pod choinką prezent łni,
To dla Ciebie, mój Ty miły,
Żebyś o mnie często śnił!
47. Tradycyjnie, jak co roku
sypią się życzenia wokół,
większość życzy świąt obfitych
i prezentów znakomitych,
a ja życzę, moi mili,
byście święta te spędzili
tak jak każdy sobie marzy.
Może cicho bez hałasu
idąc na spacer gdzieś do lasu,
może w gronie swoich bliskich
jedząc karpia z jednej miski,
może gdzieś tam w ciepłym kraju
czując się jak Adam w raju,
może lepiąc gdzieś bałwana,
jeśli śniegu napada.
48. Tysiąca choinek w lesie, prezen-
tów ile Mikołaj uniesie, bałwana
ze śniegu i mniej życia w biegu,
oraz tyle radości ile karp ma ości.
Monika (S - 25.12.2006)
49. W Betlejem miście
Zbawiciel się rodzi,
Niech się Wam mili,
Najlepiej powodzi.
50. W dniu Bożego Narodzenia, blask
choinki w domu łni. U mnie w woj-
sku tego nie ma, i za domem tęskno
mi. (SMS na każdą okazję, s. 68)
51. W dniu Bożego Narodzenia,
Dziś składamy Ci życzenia,
Abyś rażniej w duszy było,
Aby Ci się długo żyło,
Aby szczęścia i radości,
Pomyślności i miłości
Z życia nigdy nie ubył,
Aby Ci się lepiej żyło.
W życiu bez smutku i cierpienia,
Oto moje są życzenia.
52. Wesołych Świąt!
A w Święta,
Niech się snuje kołęda.
I gałązki świerkowe
Niech Wam pachną na zdrowie.
Wesołych Świąt!
A Wesołych Gwiazdkę! –
Pod świeczek luną jasną
Życzcie sobie – najwięcej:
Zwykłego ludzkiego szczęścia.
53. Wesołych Świąt! Bez zmartwień,
z barszczem, z grzybami, z karpem,
z gościem, co niesie szczęście! Cze-
ka nań przecież miejsce. (SMS na
każdą okazję, s. 69)
54. W tym dniu radosnym, oczekiwa-
nym, gdzie gasną spory, goją się
rany życzę Wam zdrowia, życzę mi-
łości niech mały Jezus w sercach
zagości, szczerości duszy, zapachu
ciasta, przyjaźni, która jak miłość
wzrasta, kochanej twarzy, co rano
budzi i wokół pełno życzliwych lu-
dzi.
55. Zdrowia takiego jak najzdrowszy
rydz w lesie. Prezentów tyle, ile słoń

uniesie. Szczęścia większego niż Pa-
łac Kultury. Przygód ciekawszych
niż szkolne lektury. Życia dłuższego
niż włoskie spaghetti. Snów koloro-
wych jak barwne konfetti. Słodczy
słodziej niż tort karmelkowy. Do-
brych przyjaciół na wieczór zimowy.
(SMS na każdą okazję, s. 71)

56. Życzę Ci nadziei, własnego skraw-
ka nieba, zadumy nad płomieniem
świece, filiżanki dobrej pachnącej
kawy, piękna poezji, muzyki, po-
godnych świąt zimowych, odpoczyn-
ku, zwolnienia oddechu, nabrania
dystansu do tego, co wokół, chwil
roziskrzonych kołędą, śmiechem
i wspomnieniami. Wesołych Świąt!
(SMS na każdą okazję, s. 73-74)
57. Życzę Ci takiej wiary, jaką miała
Maryja, która nie rozumiejąc zaufa-
ła Słowu i pozwoliła, aby Bóg się
Nią posłużył i dał ludziom szczęście
i Ty też dawaj je innym.

Życzenia świąteczno-noworoczne

58. A że czas już świąteczny i pełen
zadumy pragnę złożyć świąteczne
życzenia by wszystko się nam roz-
plątało, węzły, konflikty, powikła-
nia. Oby wszystkie trudne sprawy
porozkręcały się jak supelki, własne
ambicje i urazy zaczęły śmieszyć
jak kukielki. Niech święta mają
nastroj radosny pełen serdeczności
a szczęścia nieprzerwanego potoku
życzeń w nadchodzącym Nowym
Roku.
59. Do nieba choinki, wódki trzy
skrzynki, prezentów kupę, różgi
na dupę, zająbistego wskoku do...
roku, a po sylwestrowym balu dużo
imprez, seksu i szmalu!
60. Dżbanek miodu, litr wódeczki, by
odrzuć Twe smuteczki i sto latek
na dodatek by smaczniejszy był
opłatek. Wesołych Świąt i szczęś-
liwego Nowego Roku.
61. Jak obyczaj stary każe,
Według ojców naszych wierzeń.
Pragnę złożyć Ci życzenia,
W dniu Bożego Narodzenia.
Niech gwiazdka betlejemka,
Która świeci o zmroku,
Doprowadzi Cię do szczęścia,
W nadchodzącym Nowym Roku.
62. Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie,
Blask świeczek złotem zasnawa,
a z kąta, z ust brata płynie
kołęda na okarynie:
Lulajże, Jezuniu...
Aby Święta Bożego Narodzenia
były Bliskością i Spokojem,
a Nowy Rok – Dobrym Czasem.
63. Jezu na sianku złożony
Któremu hołd dały bydłeta
Racz przyjąć nasze ukłony
Które niesiemy na Święta
Daj odbyć gwiazdkę wesołą
Wszystkim co sercu są mili

Racz by kochani wokoło

- Przyszły Rok w szczęściu spędzili
64. Serdeczne życzonka uśmiechu
i słonka... Śniegu po pas białego
pod choinką dużo dobrego, a Syl-
westra z Nowym Roczkiem powitaj
chwiejnym kroczeniem.
65. Staropolskim obyczajem,
gdy w wigilię gwiazdka wstaje
Nowy Rok zaś cyfrę zmienia,
wszyscy wszystkim ślą życzenia.
Przy tej pięknej sposobności
i ja życzę Ci radości,
aby wszystko się darzyło
z roku na rok lepiej było! (SMS na
każdą okazję, s. 65)
66. Szczęścia, co radość daje, miłości,
co niesie pokój, zdrowia, co rodzi
wytrwałość, wiary, co nadzieję pro-
wadzi, dni wypełnionych do końca,
nowych wschodów słońca i niech
więcej takich rzeczy Nowy Rok Ci
użyczy. (SMS na każdą okazję,
s. 66)
67. Śniegu po nerki
Wesołej pasterki
Prezentów moc
Seksu co noc
Pysznego bigosu
Gwiazdki z kosmosu
I udanego wyskoku do... Roku!
68. Świąt jak beret z moheru ciepłut-
kich. Śniegiem jak puch kaczy
bielutkich. Prezentów bez liku jak
ustaw o beciku. A Nowy Rok, życzę
szczęście, niech będzie szczęśliwy jak
Rydzyski w eterze!
69. Wesołych Świąt, pełnego brzuszka,
białego puszka, humoru dobrego,
Sylwka pijanego, dużo przyjemno-
ści, jedynej miłości, kogoś u boku
bliskiego w... Roku!
70. Zrodzony na sianie, w półmroku
stajenki, śpi w ramionach Marii
Jezus malusieńki. Świętą noc zło-
cista gwiazda opromienia, groma-
dzą się wokół przyjazne stworze-
nia. Lulajże Jezuniu snem cichym,
szczęśliwym, obdarz nas radością
i szczęściem prawdziwym. Rados-
nych Świąt Bożego Narodzenia oraz
Błogosławieństwa Bożej Dzieciny
w nadchodzącym Nowym Roku
życzą...
71. Życzeń, które Tobie życzę na razie
nie wyliczę, więc podaję pierwsze
z kraju by Ci żyło się jak w raju by
w wigilię u rodzinie wszyscy mie-
li fajne minki by przy stole chciał
zagościć pakiet zdrowia i miłości
i u wszystkich był tak mocny by
pozostał całoroczny.
- Życzenia sylwestrowe i noworoczne**
72. Aby od Sylwestra cały rok był eks-
tra, by marzenia się spełniały, by
pieniążki kieszeń Twoją wypchały,
a uczucia nie zniknęły i z serduszka
wypływały.
73. Bardzo dużo prezentów,
mało w życiu zakrętów,

Dużo bąbelków w szampanie,
Kogoś, kto zrobi śniadanie,
a na każdym kroku
szczęścia w Nowym Roku!

74. Choć nie mam czarnego cylindra,
chciałbym Ci z niego wyczarować
na Nowy Rok same kolorowe dni,
w których i dla mnie znalazłoby się
trochę miejsca.
75. Fajerwerki, śnieg, muzyka, już
szampana każdy łyka, Stary Rok się
w Nowy zmienia, przeto szczęścia
ślę życzenia.
76. Gdy sylwestrowy bal obsypie Cię
deszczem konfetti i oplączę zwo-
jami serpentyn, pamiętaj, że to ja
obsypałam Cię swoimi życzeniami
i oplątałam pamięcią.
77. Gwiazdora w kominie prezentów po
szyje dwa metry choinki cukierków
trzy skrzynki przed oknem bałwa-
na sylwestra do rana życzy Aga J.
(S - 31.12.2005)
78. Ile gwiazd w wieczornym mroku, na
błękitnym niebie lśni, tyle przyniesie
Nowy Rok, jasnych chwil szczęś-
liwych dni.
79. Kolejny sylwester, lecz życzenia te
same – byś w przyszłym roku zbu-
dował zamek, byś miał sto koni, sto
samochodów, byś nigdy do płaczu
nie miał powodów.
80. Ktoś rozlał wódkę i colę, wszyscy
tańczą już na stole, raca aż pod
niebo leci, jest rok 200x, przeto
śpiesz już do Ciebie, z życzeniami
by jak w niebie, w Nowym Roku
Ci się żyło, a szczęście przy Tobie
było.
81. Kuligiem chciałam do Ciebie je-
chać,
lecz kare konie nie chciały czekać
Porwały sanie, mkną pod gwiazda-
mi
a ja zostałam sama z życzeniami.
Ale gdy tylko okno otworzysz,
w świeżym płateczku życzenia zło-
żę,
gwiazdce, co spada tutaj z obło-
ków
będę Ci życzyć do siego Roku!!!
82. Na wszystkie dni Nowego Roku
życzę Ci wiary w sercu i światła
w mroku, obyś jednym krokiem
mijał przeszkody, byś czuł się silny
i wiecznie młody.
83. Niech Ci Boża Dziecina pobło-
gostawi i szczęśliwie poprowadzi
przez próg Nowego Roku, a Nowy
Rok przyniesie zdrowie i wszelką
pomyślność.
84. Niech Nowy Rok niesie blaski Bożej
chwały, Bożej łaski, a blask gwiazdy
betlejemskiej świeci wśród wędrow-
ki ziemskiej!
85. Odszedł Rok Stary, witamy w No-
wym. Czym nas Rok ten obdarzy?
Czy nam przyniesie troski, zgryzo-
ty? Czy uśmiech wywoła na twa-
rzy? Może pomyślną nam dróżkę
uściele. Da do nauki ochotę i siły,



Kartka świąteczna wykonana przez wycinankarkę kurpiowską Czesławę Kaczyńską,
fot. Paweł Onochin

i niespodzianek zgotuje nam wiele.
Przyniesie, co dobre, ominie niemi-
łe. O Roku Nowy bądź nam łaska-
wy. Obdarz nas spokojem i ochroń
od złego! Niech się pomyślnie toczą
nasze sprawy. Życzymy wszystkim
Do siego Roku.

86. Płoną sztuczne ognie, płynie już
muzyka, idzie Nowy Rok, stary już
umyka, więc wzniesmy puchary,
tańczmy do rana, niech los nam
nie szczędzi kawioru i szampana.
87. Rok ten Nowy, Rok ten Młody,
Niech Ci błogo zajaśnieje,
Niech wśród radości i pogody
Spełni wszystkie Twe nadzieje!!!
88. Tyle słońca ile śniegu,
Tyle bombek ile szczęścia
Tyle gwiazdek ile miłości
Tego Ci życzę po NOWYM ROKU.
89. Wiele szczęścia i miłości, sukcesów
i pomyślności, niech Wam zdro-
wie dopisuje a gotówki nie braku-
je. W Nowym Roczku przesyłają
i szampana popijają...
90. W następnym roku idź do przodu
krok po kroku. Niech Cię nadmiar
kasy nie męczy, niechaj fiskus Cię
nie dręczy. Niech rodzina żyje w kupie,
resztę miej głęboko w... Niech
złota rybka wypije szampana, niech
czyta Ci w myślach, bawi się do
rana.
91. W Nowym Roku, tuż po balu
oprócz szczęścia, zdrowia, szmału,
proś niebiosa by Ci dały dużo seksu
i gorzały. Do Siego Roku.
92. W Nowym Roku życzę Ci 12 mie-
sięcy zdrowia, 53 tygodni szczęścia,
8760 godzin wytrwałości, 525600
minut pogody ducha i 31536000
sekund miłości. Renata A. (S -
01.01.2006)
93. Zdrowia, szczęścia, pomyślności,
forsy góry i miłości, mnóstwa unie-
sien po zmroku, życzę Tobie w No-
wym Roku.
94. Bardzo dużo prezentów,
mało w życiu zakrętów,

dużo bąbelków w szampanie,
kogoś kto robi śniadanie,
a na każdym kroku,
szczęścia w Nowym Roku (S -
2006).

PRZYPISY

¹ Por. Franciszek Kotula, *Hej, lełuja*
czyli o wygasających starodawnych pieś-
niach koledniczych w Rzeszowskim,
Warszawa 1970; tegoż, *Znaki przeszłości.*
Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci,
Warszawa 1976 i inne.

² Chodzi tu głównie o wydawnictwo:
Polskie koledy ludowe. Antologia, zebrał,
wstępem, komentarzami i przypisa-
mi opatrzył Jerzy Bartmiński, Kraków
2002.

³ Por. przykładowe: *Koledowanie na*
Lubelszczyźnie, pod red. Jerzego Bart-
mińskiego i Czesława Hernasa, Wrocław
1986; Jan Adamowski, *Śpiewanejki moje...*
*Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczy-
zny i ich repertuar*, cz. I, Lublin 2003,
cz. II, Lublin 2005 i inne.

⁴ Szerzej na ten temat zob. Jan Ada-
mowski, *Ludowe sposoby składania ży-
czeń (słowo w kontekście kultury)*, „Język
a Kultura” t. 6, *Polska etykieta językowa*,
pod red. Janusza Anusiewicza i Małgo-
rzaty Marcjanik, Wrocław 1992.

⁵ Oba przykłady przytoczono za wy-
dawaną w Lublinie gazetą „Anonse” nr
1398 z dnia 24 XII 2007 roku.

⁶ W zestawieniu poniższego wyboru
formulek życzeń na Boże Narodzenie
i Nowy Rok pomocny były wykonane
pod moim kierunkiem m.in. następujące
prace magisterskie: Agnieszka Elżbieta
Ceglowska, *Życzenia prasowe jako gatu-
nek tekstu*, Lublin 2004; Magdalena Ga-
lińska, *Współczesne życzenia świąteczne*
*przekazywane drogą SMS i poprzez Inter-
net (z okazji Bożego Narodzenia, Nowego*
Roku i Wielkanocy), Lublin 2007 oraz
praca licencjacka: Elżbieta Saja, *Życze-
nia przesyłane drogą SMS*, Sandomierz
2007.

Polskie, czeskie i morawskie badania śląskiego folkloru wokalnego (rys historyczny)

Folklorystyka śląska zaczęła kształtować się w pierwszej połowie XIX wieku i podobnie jak w całej ówczesnej Polsce związana była z sytuacją polityczną i narodowo-społeczną¹. W tym czasie prawie cały Śląsk znajdował się w rękach pruskich, jedynie Śląsk Cieszyński pozostawał w granicach monarchii austriacko-węgierskiej.

Pierwsza akcja zbierania folkloru muzycznego na Śląsku Cieszyńskim wiązała się z wydaniem apelu przez Towarzystwo Przyjaciół Muzyki Cesarstwa Austriackiego (Společnost přátel hudby rakouského mocnářství) w Wiedniu, w styczniu 1819 roku². W tej odezwie zalecano zbieranie pieśni i tańców ludowych. Kanclerz Saurau zwrócił się do władz administracyjnych o otoczenie opieką akcji zbierackiej oraz zalecał gromadzenie pieśni świeckich, na jeden głos wraz z jak najliczniejszą liczbą tekstów, a także tańców oraz pieśni religijnych. W odpowiedzi na tę odezwę władze Moraw i Śląska odpowiedziały o pomoc szczególnie do nauczycieli oraz do administratorów cywilnych i świeckich, aby wsparły te działania³.

Rządca Moraw i Śląska, Antoni Bedřich hr. Mitrovský, 24 marca 1819 roku zwrócił się do profesora J. Meinerta i Franciszka Antoniego Kolovrata hr. Libštejnského, burgrabiego królestwa czeskiego o radę, jak należy zorganizować akcję, aby przyniosła dobre rezultaty. Przygotowano i rozesłano specjalne instrukcje zbierackie. Libštejnski wydał 16 kwietnia 1819 roku rozporządzenie kancelarskie, przesłane do wiadomości administratorom cywilnym i duchownym, wzywające do poparcia przedsięwzięcia. Odrębnym pismem z dnia 28 czerwca nakazał przesłać zebrane materiały w dwóch egzemplarzach: jeden – do Towarzystwa w Wiedniu, drugi – do Muzeum Franciszka w Brnie⁴.

Akcja ta została dobrze przyjęta na Ziemi Cieszyńskiej i zaowocowała pierwszymi zbiorami pieśni, m. in. były to: trzy pieśni religijne nadesłane przez nauczyciela skoczowskiego Leopolda Sajunza (Zajęca), pieśń religijna i weselna z Lipowca

przesłana również przez nauczyciela, Pawła Polovského, z Piersca – pięć pieśni religijnych i jedna pogrzebowa od nauczyciela Vaclava Gerlocha, z Simoradza – dwie koledy od nauczyciela Karela Glosny, z Dębowa – od Vincenta Soblika cztery pieśni świeckie i jedna pogrzebowa oraz z Karwiny, od organisty Josefa Horský – trzy pieśni religijne. Zebrano również dziewiętnaście tekstów cieszyńskich (wielkanocne, weselne, pogrzebowe, taneczne), bez podanego miejsca zapisu. Niektóre z nich znalazły się w czeskich publikacjach oraz zbiorach pieśniowych⁵. Starano się odszukać zagubione zbiory. Udało się znaleźć (ponad sto lat później) tylko jego nikłą część, tj. sześć tekstów pieśni łącznie z nutami. Pięć z nich pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego a jedna z pogranicza śląsko-morawskiego.

D. Šajtar w artykule *Stan i cele czeskiej folklorystyki w dzielnicy śląskiej* zamieścił fotokopie dwóch pieśni z Cieszyńskiego archiwum brneńskiego: *Zdało mi się, zdało z napisem Hirtelied in Teschnischen (Pieśń pasterska w Cieszyńskim)* oraz *Choćbyś miała, ma dziewczeczko* (ze zbioru L. Zajęca). Z pieśni zanotowanych przez L. Zajęca zachowała się tylko jedna melodia: *W szczerym polu (Zbiór tańców Jana Londzina, I, 225, s. 3)*, natomiast A. Cinciała (*Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*) podał teksty dwóch innych pieśni: *W moim ogródeczku* – nr 6 i *Choćbyś miała* – nr 94⁶.

Julian Pulikowski zacytował tekst profesora Pawła Musioła, który ukazał się w „Zaraniu Śląskim” z 1931 roku: „Akcja ta (mowa o akcji z 1819 roku – przyp. M. Sz.) miała powodzenie, bo dosyć liczne zbiory naszych pieśni ludowych wysłano wówczas do Wiednia. Kto wie, czy pieśni te nie dałoby się tam jeszcze odszukać albo w powyższym towarzystwie, albo w jakimś archiwum”⁷. J. Pulikowski zaś pisał o swoich poszukiwaniach w ten sposób: „Zaciekawiony zacząłem szukać w bibliotekach wiedeńskich w zamiarze odnalezienia wyżej wspomnianych zbiorów pieśni ludowych.

[...] Biblioteka «Towarzystwa przyjaciół muzyki» posiada wprawdzie cały szereg zbiorów pieśni ludowych (ulożony w roku 1819) i to przeważnie niemieckich, czeskich, kroackich, dalmatyńskich, brak jednak zupełnie zapisków dotyczących pieśni polskich [...]. Gdzie one się teraz znajdują, tego nie można zbadać, [...] trzeba się liczyć z zupełną ich stratą”⁸.

Zdaniem Jana Pośpiecha na Śląsku Cieszyńskim bodaj najszerzej rozwinął się wczesny ruch amatorski w zbieraniu śląskich pieśni ludowych⁹. W 1849 roku ukazał się *Zbiór pieśni sławiańskich* Pawła Stalmacha¹⁰, który przeznaczony był dla Czytelnicy Polskiej. W pozycji tej znalazły się pieśni polskie, czeskie, sławiańskie, chorwackie i ukraińskie. P. Stalmach pisał w swoim pamiętniku: „znalazła ta książeczka najlepsze przyjęcie i odtąd śpiewano po wsiach podane pieśni narodowe. Pisarze polscy nieraz potem wyrażali podziwienie w pismach publicznych, że śpiewy narodowe polskie więcej są upowszechnione między ludem na Śląsku aniżeli w innych krajach polskich”¹¹. Wyróżnił działa: I. *Pieśni polskie*, a w nim znalazły się pieśni *Zabawne, Wzbudzające, Krakowiaki*, II. *Pieśni Czeskie* (5), III. *Pieśni Słowackie* (4), IV. *Pieśni Chorwackie* (3), V. *Pieśni Ruskie* (2)¹². Według krytyków P. Stalmacha (m.in. A. Cinciały) zbiór ten nigdy się nie ukazał drukiem, a rękopis zaginął. Jedynie wspomniano w „Gwiazdce Cieszyńskiej” z 1864 roku, której P. Stalmach był redaktorem, iż na łamach czasopisma pieśni te mają ukazać się w najbliższym czasie¹³. Z okazji legendarnej 1050 rocznicy założenia Cieszyna autor *Zbioru pieśni sławiańskich* napisał w 1859 roku tzw. śpiewogrę ludową pt. *Cieszyn*, w której zamieścił podanie o trzech braciach wraz z kilkoma melodiami ludowymi ze zbioru wcześniejszego¹⁴. Jednym z pierwszych działaczy na polu narodowym i muzycznym był dr Andrzej Cinciała (1825-1898)¹⁵, który zbierał również pieśni ludowe w latach 1847-1850. Ukazały się one drukiem w 1885 roku jako zbiór *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*¹⁶. Pozycja ta

obejmuje znaczną liczbę pieśni (402). Niestety praca ta zawiera wyłącznie teksty pieśniowe pozbawione zapisu nutowego, co dla badań muzykologicznych stanowi poważny mankament. A. Cinciała podzielił zgromadzony materiał na: pieśni miłosne, weselne, miłosne (*odmowne*), miłosne (o utraczonych wianeczkach, kochankach), żałobne, żołnierskie, łowieckie, wyszydzające (*wysmiewne*), kołędy, pieśni różnej treści oraz pieśni nowszej daty i w dialekcie morawskim. W pracy tej znajduje się również 80 przyspiewek, które towarzyszyły tańcom. W grupie *Pieśni różnej treści* można znaleźć wiele wariantów pieśni popularnych, np. *Była jedna babusia roku bogatego* czy *Kandyd był czarnej baranie*. Pomimo braku zapisu linii melodycznej zbiór ten stanowi cenne źródło folklorystyczne, w którym zawarty został żywy, ówczesny repertuar pieśniowy. Wiele z tych pieśni funkcjonuje do dziś w tradycyjnym repertuarze np. nr 164 rozpoczynający się od słów: *Czyjaż to roliczka niezorana? To mojego synka zaniebana*¹⁷, dzisiaj znana jest raczej w wariacie: *Czyjeż to poleczko niezorane? Od mego syneczka zaniebane*¹⁸. Również charakterystyczne dla Beskidu Śląskiego *Helokanie* nr 186, należące do działu *Pieśni pasterskich*¹⁹ czy teksty tańca *Kołomajka*, w dziale *Przyspiewek i tańców*, które wykonywane były w XX wieku i do dnia dzisiejszego znajdują się w repertuarze zespołów folklorystycznych²⁰. Znaczną część pieśni miłosnych, żałobnych i balladowych zebranych przez A. Cinciałę ukazała się w późniejszym zbiorze *Pieśni ludowych z polskiego Śląska* J. Ligęzy i M. Stoińskiego²¹.

Ogromną rolę na Śląsku Cieszyńskim odegrała rodzina Londzinów z Zabrzega. Jan Londzin (1821-1906) był założycielem i kierownikiem kapeli ludowej, której członkami byli wyłącznie Londzinowie (10 osób). Sam założyciel grał przez 70 lat. Miał pięciu synów: Jana, Andrzeja, Pawła, Józefa i Michała²². Gromadzeniem pieśni zajmował się ojciec księdza Józefa Londzina (1863-1929), Józef Londzin (1835-1906), nauczyciel i organista, który wydał *Nowy zbiorek śląskich pieśni ludowych*²³.

Pieśni ludowe zbierał również Wiktor Kisz (1880-1954). Pierwsze jego zbiory pochodzą z lat 1899, 1900, 1903, 1904, 1905 z okolic Strumienia i Stonawy. Zbierał także pieśni w okolicach Istebnej, Koniakowa, Jaworzynki w latach 1932-1937²⁴. Zbiór zawierający 250 pieśni zaginął. Część pieśni z tego zbioru przetrwała dzięki temu, że zamieszczono je wcześniej w publikacji Polskiej Akademii Umiejętności pt. *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*²⁵.

Z kolei Andrzej Hławiczka (1866-1914) zaczął od 1901 roku wydawać *Śpiewniki szkolne*²⁶, co przyczyniło się do rozwoju nauki śpiewu na Śląsku Cieszyńskim. W kolejnym etapie swojej pracy wydał *Pieśni religijne, Pieśni śląskie i towarzyskie*²⁷, zbiory *Harfa i Lira*²⁸ a także *Pieśni okolicznościowe*²⁹. Zbiór *Pieśni śląskie i towarzyskie* zawiera sześćdziesiąt pieśni napisanych w dwugłosie. Są to pieśni popularne, towarzyskie m. in. *Czerwone jabłuszko*, *A nie ta ptaszyna*, *Stańmy bracia wraz* oraz charakterystyczne dla Śląska Cieszyńskiego, np. *Płyniesz Olzo*, *Przy miasteczku przy dworczku* i *Tam, gdzie Czantorja*. Są to melodie znane na całym Śląsku, nie tylko Cieszyńskim. Zbiór *Pieśni okolicznościowych*³⁰ zawiera z kolei dwadzieścia cztery pieśni napisane w dwugłosie na chór męski. Pieśni podzielone są na grupy: *Pieśni na uroczystości poświęcenia szkół, jubileusze itp.* (7), *Pieśni przy ślubie* (8), *Pieśni pogrzebowe* (9).

Karol Hławiczka (1894-1976), syn Andrzeja, był muzykologiem, autorem podręczników szkolnych, dyrygentem, kompozytorem. Ogłosił m. in. dwa naście podręczników szkolnych (np. *Śpiewnik szkolny*, I część – 1922, II część – 1925) oraz rozprawy na temat polonezów cieszyńskich³¹. K. Hławiczka pisał, iż jego ojciec Andrzej: „był pierwszym zbieraczem pieśni śląskich i organizatorem akcji zapisywania pieśni ludowych na początku bieżącego stulecia [...], najdawniejsze pieśni śląskie zanotowane przez mego ojca, noszą daty 1900, 1902, 1904, a pierwszy śpiewniczek pieśni śląskich «Pieśni śląskie i towarzyskie» został wydany przez ojca w roku 1905 w układzie na dwa głosy”³².

Jan Tacina (1909-1990)³³ zebrał ok. 14 tysięcy pieśni. Niektóre z nich wydał w zbiorach *Gronie nasze gronie* (1959), *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego* (1963), *Tańce ludowe Śląska Cieszyńskiego* (1981), *Kołydy beskidzkie* (1987)³⁴. Wyróżniał się on wśród śląskich zbieraczy uzyskanymi rezultatami badań terenowych. Zwrócił się do Komitetu Redakcyjnego Wydawnictw Śląskich PAU w Krakowie i ofiarował cały swój zbiór pieśni, liczący 550 tekstów z melodiami. Redakcja wykorzystała w druku ok. 400 i stale współpracowała z J. Taciną. Dotarł on do wybitnych informatorów, na przykład Anny Czyż z Wisły i Marii Byrtusowej z Istebnej³⁵. W zbiorze *Śląskie pieśni ludowe*³⁶ znalazły się: pieśni balladowe i żołnierskie, o żalach i miłości, weselne, rodzinne, kołędy, pieśni pasterskie, komiczne, satyryczne, przyspiewki taneczne i inne.

J. Tacina prace nad zbieraniem pieśni rozpoczął już w czasach stu-

denckich. Badaniami terenowymi objął znaczne części czeskiej i polskiej strony Śląska Cieszyńskiego. Zbadał następujące miejscowości: Oldrzychowice (w latach 1928-1930, 1934, 1935), Milików (1930, 1934), Nawisie (1930, 1934), Ropica (1928, 1930, 1932), Końska (1933), Łyżbice (1933), Rzeka (1933, 1934), Gródek (1933, 1934), Górna Łomna (1934), Jabłonków (1934), Bystrzyca (1934), Guty (1934, 1935), Koszarzyska (1935), Ligota Kameralna (1936). J. Tacina pisał: „od 56 wykonawców zebrałem 458 pieśni. Cały ten zbiór oddałem w roku 1936 redaktorom II tomu «Pieśni ludowych z polskiego Śląska» J. Ligęzie i St. M. Stoińskiemu, [...] mój zbiór z terenu czesko-cieszyńskiego został powiększony w czasie powojennym w ten sposób, że mój kolega i przyjaciel Jan Broda, wręczył mi swój zbiorek zebrany w Gutach w latach 1938-1939 w liczbie 80 pieśni od 20 wykonawców. Ponadto Jan Broda wręczył mi także znaleziony przedwojenny zbiór Jana Zientka z Nawis w liczbie 125 pieśni. Połączone zbiory: swój (niedrukowany), Brody i Zientka wysłałem w roku 1954 na konkurs literacki PZKO w Czeskim Cieszynie”³⁷.

Jan Tacina podjął również próbę połączenia nauki gry na mandolinie i skrzypcach z muzyką ludową jako podstawą repertuaru, wzbogacił tym metodykę szkolnictwa muzycznego. We wstępie podręcznika *Nauka gry na skrzypcach lub mandolinie oparta na muzyce ludowej* napisał: „Nauka gry instrumentalnej jest częścią składową pracy, której ogólny cel zawiera się w pojęciu kształcenia względnie wychowania muzycznego. Z tego tytułu jej zadaniem jest również rozwijanie zdolności muzycznych wychowanka. Zadanie to może być spełnione nie tylko przez opanowanie wykonawstwa gry, lecz także przez wzbogacenie umysłu ucznia przyswajaniem nowego działu wartości estetycznych, jakimi są utwory przeznaczone do nauki gry. Jeżeli chodzi o repertuar dydaktyczny, to materiałem najlepiej odpowiadającym początkowemu uczniowi są utwory muzyki ludowej. Ich zaleta polega na tym, że podane z pokolenia na pokolenie, ukształtowały się w ten sposób, że przybrały takie formy, jakie mogą najlepiej odpowiadać poziomowi i psychice ucznia, rozpoczynającego swe kształcenie.”³⁸

W drugim dziesięcioleciu międzywojennym poza Janem Taciną amatorską akcję zbierania folkloru na terenie powiatu czesko-cieszyńskiego podjęli Karol Piega (1899-1988)³⁹ i Eugeniusz Fierla (1910-1989)⁴⁰ w miejscowościach Karwina, Łazy, Orłowa w latach 1932-1936, a także Ferdynand Pustówka (1894-1965)⁴¹,



który w 1932 roku opublikował *Zbiór śpiewek wiślańskich*⁴². Zawiera on pięćdziesiąt pieśni zapisanych wraz z melodiami w jednogłosie.

Ważną pozycję w śpiewactwie śląskim zajmują zbiory ukazujące się pod wspólnym tytułem *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. Przygotowanie i opracowanie tej edycji, którą obejmowała materiały źródłowe ze Śląska, powierzono Janowi Stanisławowi Bystronowi (1892-1964). Stronę językową opracował Kazimierz Nitsch, a korektę muzyczną wykonał Adolf Chybiński⁴³. Zbiór *Pieśni ludowe z polskiego Śląska z rękopisów zebranych przez ks. Ęmilia Szramka oraz zbiorów dawniejszych A. Cinciały i J. Rogera – Pieśni balladowe* został wydany jako zeszyt I w 1927 roku w Krakowie, zaś zeszyt II *Pieśni o załotach i miłości* wydano w 1934 roku. Zeszyty te stanowiły tom pierwszy, który zawierał 491 numerowanych pozycji pieśniowych oraz ich warianty. Niektóre przykłady mają od kilku do kilkunastu odmian muzyczno-tekstowych⁴⁴.

Natomiast w 1938 roku został wydany drugi tom *Pieśni ludowych z polskiego Śląska*, który także zawierał ballady i pieśni o załotach i miłości (712 przykładów wraz z wariantami). Dzieło J. St. Bystronia kontynuowali Józef Ligęza (1910-1972)⁴⁵, ówczesny profesor gimnazjalny oraz Stefan Marian Stoiński (1891-1945)⁴⁶, dyrektor Instytutu Muzycznego w Katowicach⁴⁷. Pieśni zawarte w tych zbiorach pochodziły z różnych części Śląska. Zaczerpnęte były ze zbiorów Feliksa Musialika (1865-1943) i Łukasza Wallisa (1863-1940), a także Jana Taciny.

J. Ligęza i S. M. Stoiński przygotowywali kolejne materiały źródłowe do druku. Przed wybuchem wojny, w roku 1939 wydali kolejny zeszyt tomu trzeciego *Pieśni ludowych z polskiego Śląska*, który zawierał pieśni o miłości (273 przykłady i ich warianty).

Niestety wybuch II wojny światowej sparaliżował prace redakcyjne, a rękopis tomu trzeciego, który zawierał pieśni obrzędowe, zaginął. Dopiero w 1961 roku ukazał się zbiór *Pieśni ludowych z polskiego Śląska* oznaczony jako tom III, zeszyt 2, który zawierał pieśni rodzinne (188 pieśni i ich warianty). Pieśni do druku przygotował J. Ligęza przy współpracy Franciszka Rylinga (1902-1986), pedagoga i kompozytora działającego w Katowicach⁴⁸.

Trzytomowe dzieło J. St. Bystronia, J. Ligęzy i M. Stoińskiego jest cenną pozycją dla folklorystyki muzycznej Śląska Cieszyńskiego, Śląska Górnego i Opolskiego. Autorzy zadbałi o prawidłowy zapis melodii. Dużą uwagę poświęcili informacjom dotyczącym respondenta lub autora zbioru,

z którego zaczerpnięto przykład, a także miejscu pochodzenia pieśni. W I i II tomie autorzy nadawali kolejnym pieśniom tytuły według najistotniejszych treści w nich zawartych, zaś w tomie III z tego zrezygnowali, wykazując się pewnego rodzaju niekonsekwencją i pisali jedynie incipity poszczególnych pieśni.

Po II wojnie światowej podjęto Akcję Zbierania Folkloru Muzycznego w Polsce (w tym na Śląsku Cieszyńskim), dzięki której zachowało się wiele materiałów o cieszyńskiej pieśni ludowej, stanowiących do dnia dzisiejszego dla folklorystów cenne źródło. Jan Tacina opisał to wydarzenie w następujący sposób: „Na obszarze woj. katowickiego w akcji zbierania folkloru muzycznego jest czynna Ekpa Regionalna Śląsko-Dąbrowska pod kierownictwem mgr Józefa Ligęzy w Katowicach. Ekpa ta składa się obecnie z dziewięciu zbieraczy, działających w swoich powiatach [...]. Z koleji poświęcimy kilka uwag najciekawszemu dla etnografa muzycznego zakątkowi Śląska Cieszyńskiego, jakim jest Istebna”⁴⁹. W akcji tej brali udział także Jan Tacina i Jan Broda. Jan Broda w 32 miejscowościach powiatu cieszyńskiego i bielskiego zebrał 2.434 pieśni pochodzące od 172 wykonawców. Jan Tacina w Istebnej, Koniakowie, Jaworzynie i Wiśle zebrał 2.389 pieśni wykonanych przez 79 respondentów. W kolejnym fragmencie swojego artykułu J. Tacina przytoczył przykłady pieśni ludowych zanotowanych w Istebnej, które oparte są na skali folklańskiej i mają ruchomy III stopień⁵⁰. Pieśni te: „są małą częścią większego zbioru, jakiego dokonałem w latach przedwojennych (1936-38), a następnie powtórnie w latach powojennych (1947-51) – zbiór przedwojenny zniszczony został przez okupację”⁵¹.

Na przełomie lat 70. i 80. XX wieku zbieraniem i badaniem pieśni ludowych Beskidu Śląskiego zajęła się Alina Kopoczek, doktorantka Adolfa Dygacza. W 1988 roku wydała zbiór *Śpiewnik Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*, a w 1993 skrypt *Folklor muzyczny Beskidu Śląskiego*⁵².

Z koleji pod koniec XIX wieku również folklorysty czescy rozpoczęli badania nad zachodnią częścią Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałą przez ludność czeską. Jednym z najwcześniejszych folklorystów i zbieraczy morawskich pieśni, nazywany morawskim Oskarem Kolbergiem, był Franciszek Bartoś⁵³ (1837-1906), który publikował prace z zakresu językoznawstwa i literaturoznawstwa czeskiego, a także prowadził badania dotyczące ludu morawskiego. Wydał w 1883 roku pierwszą część obrazków ludoznawczych w książce *Lid a národ (Lud i národ)*.

Po dwóch latach ukazała się także kolejna część publikacji⁵⁴. W 1892 roku F. Bartoś wydał książkę *Moravský lid (Lud morawski)*, a w roku 1905 ukazało się jego *Deset rozprav lidopisných (Dziesięć rozpraw ludoznawczych)*.

Poza licznymi rozprawami ludoznawczymi wydawał też zbiory pieśni ludowych, które gromadził podczas badań terenowych. W 1882 roku wydał pierwszą część zbioru pt. *Národní písně moravské v nově nasbírané (Ludowe pieśni morawskie na nowo zebrane)*. Druga część tego zbioru wydana została w latach 1888-1889, zaś część trzecia ukazała się w latach 1900-1901. W trzeciej części tego zbioru autor umieścił także pieśni ludowe (91) ze Śląska Cieszyńskiego, pochodzące z roku 1819 (zebrane w ramach akcji propagowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Muzyki Cesarstwa Austriackiego w Wiedniu, o czym była już mowa). Według Józefa Ondrusza tylko niektóre z nich są pochodzenia rodzimego, a mianowicie: *W moim ogródeczku szalwija* (Cieszyn), *Zdało mi się zdało, że w polu gorzało* (Cieszyn), *W szczyrim polu stoi goiczek* (Cieszyn), *Choćbyś miała, ma dziewczeczko, strzybny pas* (Cieszyn), *Na dębowskim zamku* (Dębowiec k. Cieszyna), *Krogulozku, mały ptoszu, wysoko lotosz* (Dębowiec k. Cieszyna), *Żbładła pani, zbładła, w okieneczku siadła* (Cieszyn), *Całe noce uplakując* (Cieszyn), *Nie mam strzybła, ani złota* (Skoczów), *Ujodeś mie, piesku, ujodeś* (Cieszyn), *Skoczył Polok na noplek* (Dębowiec k. Cieszyna), *Już świat na opak idzie* (Cieszyn), *Wino słodkie, nie zganione* (Cieszyn). J. Ondrusz wymienia także pieśni kościelne pochodzenia polskiego: *O wiosno króciuchna życia mego* (na pogrzebie dziecka – Cieszyn), *Zbliżajmy się przed tron Pana* (Pierściec), *Witaj Boże utajony w najświętszym sakramencie* (Pierściec), *Słodki Jezu Zbawicielu, rącz im dać pożegnani* (Pierściec), *Nastaly Gody* (kolęda z Simoradza)⁵⁵. Część pieśni odnalazł J. Pulikowski (o czym była mowa już wcześniej). Są to: *Całe noce uplakując* (3 zwrotki), *W moim ogródeczku szalwija* (6 zwrotek), *Choćbyś miała, ma dziewczeczko, strzybny pas* (4 zwrotki), *W szczyrim polu stoi goiczek* (1 zwrotka), *Nie mam strzybła, ani złota* (7 zwrotek).

Reszta pieśni z Cieszyńskiego, opublikowanych przez Františka Bartoša i Leoša Janáčka (trzecia część wydana była przy współpracy L. Janáčka) pochodzi najprawdopodobniej z okolic Frydka. Jak pisze J. Ondrusz, „pochodzenia pieśni religijnych, zamieszczonych w tym zbiorze, należałoby doszukiwać się w czeskich śpiewnikach kościelnych i kanconalach, które na Śląsku Cieszyńskim były w użyciu do

lat siedemdziesiątych XIX wieku. Bo-
wiem polski Kancjonał ewangelicki
Jerzego Heczki ukazał się dopiero
w 1865 roku⁷⁵⁶.

W 1951 roku został wydany kolejny
zbiór morawski *Morawskie pieśni ludo-
we* autorstwa Franciszka Sušila. Wed-
ług Karola Hławiczki pieśni te były
zbierane na całych Morawach aż po
Mistek, Frydlant, Ostrawę, a na pół-
nocy aż po Racibórz (w latach 1830-
1860)⁷⁵⁷. Fr. Sušil wydał już wcześniej
zbiory w roku 1835, 1840 i 1860. Wy-
dawnictwo to zostało przedrukowane
w III wydaniu z 1941 roku, a ostat-
nie IV wydanie ukazało się właśnie
w 1951 roku. Zbiór Sušila zawiera
2.256 tekstów pieśni ludowych i 1.889
melodii do tych tekstów. K. Hławiczka
pisze: „zapisy pieśni Sušila nie oddają
tylko jednej wersji wykonania pieś-
ni w formie dokumentalnej, ale są
podaniem [...] jej najczystszej formy,
wyłuskanej z kilku podobnych wa-
riantów”⁷⁵⁸. Autor Morawskich pieśni
ludowych pisał: „przy żadnej melodii
nie poprzestaliśmy na jednym słysze-
niu i na jednym zapisie, ale melodię tę
kazaliśmy kilkakrotnie – i dla uchwy-
cenia jej sedna – i na innych miejscach
zaśpiewać: dlatego żadna melodia nie
jest oparta na jednym, żebyśmy tak
powiedzieli »czytaniu«”⁷⁵⁹.

Wydawcy IV edycji *Morawskich
pieśni ludowych*, Robert Smetana
i Bedřich Václavěk, stwierdzili, że
pieśni morawskie i czeskie z oma-
wianego zbioru zasadniczo różnią
się między sobą, tzn.: „pieśni czeskie
są z reguły prawidłowo zbudowane,
przeważa w nich tryb durowy, oparte
są w wielkiej części na melodycznych
postępach trójdźwiękowych, a rytmi-
ka ich jest więcej charakteru instru-
mentalnego. Natomiast pieśni moraw-
skie wykazują wiele nieprawidłowości
(duży procent pieśni o zdaniach trzy-
-względnie pięciotaktowych), zuży-
tkowują częściej tonacje minorowe
i kościelne”⁷⁶⁰.

K. Hławiczka zauważył podobień-
stwo pieśni morawskich do pieśni
polskich w rytmice – jak to nazywa-
-ło się, inaczej mówiąc w rytmice
mazurkowej. Według niego melodii
o takim rytmie na Morawach jest
bardzo dużo.

W zbiorze Sušila spotyka się parę
pieśni, które wydają się być zapoży-
czone z terenów polskich: pieśń nr
1080 (s. 359), nr 2350 (s. 718) – pieśni
o incipicie *Vyjel do pole*, w Polsce
znane jako *Wyjechał Jasio*; pieśń nr
807-809 (s. 283) pt. *Kalina*, znana
w całej Polsce, a także pieśni wspólne
Morawom i Śląskowi (4), tj.: w Polsce
pieśń o incipicie *Przez wodę koniczki*
(u Sušila nr 1005, s. 339 – *Pomale,
koniczki, přes vodu*); druga pieśń o in-
cipicie *Zachodzi sloneczko* (u Sušila
nr 744, 266 – *Okolo Pavlovic teče*

voda) – ta sama linia melodyczna;
trzecia pieśń – *Com jo sie tam nacho-
dził* (u Sušila nr 1031, s. 345 – *V tej
Uherskej Skalici*) – ta sama linia melo-
dyczna, inny rytm; czwarta pieśń – *Li-
steczku děbowy* (według K. Hławiczki
ma pochodzenie czeskie – u Sušila
nr 1227, s. 396, o incipicie *Łączeniu,
Łąčení (Lóčení, lóčení)*⁶¹.

Na obszarze powiatu czesko-cie-
szyńskiego w tym samym czasie co
w Polsce (lata 50-te XX wieku) prowa-
dzili prace czescy folklorysty. Owocem
tych prac był zbiór Jaromira Gelnara
i Oldřicha Širovatki pt. *Slézské písně
z Trinecká a Jablunkovská*⁶². Zbiór ten
zawiera 195 tekstów pieśniowych wraz
z melodiami oraz pięć zapisów nuto-
wych tańców (*Kořomajka, Owězioki,
Křyzok*) na skrzypce i *gajdy* (kapelę
typową dla tego obszaru etnograficz-
nego). Pieśni podzielono na zbójni-
ckie, ballady, rekruckie i wojskowe,
miłosne, weselne, rodzinne i społecz-
ne, koledy, pasterskie, szłaśnickie,
przyśpiewki i pieśni komiczne. Teksty
melodyczne zapisane są bez zarzu-
tu. Natomiast niestety tekst słowny
w wielu wypadkach jest czeski, czasem
polski lub gwarowy zapisany jednak
zawsze literą czeską. Świadczy to
o pewnym celowym „przywłaszczaniu”
folkloru polskiego po czeskiej
stronie Śląska Cieszyńskiego na rzecz
folkloru czeskiego.

PRZYPISY:

¹ J. Pośpiech, *Śląsk*, [w:] *Dzieje folk-
lorystyki polskiej 1800-1864. Epoka
przedkolbergowska*, red. H. Kapelański,
J. Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa-
Kraków 1970, s. 425; J. Tacina, *Zbiory
pieśni ludowych na Śląsku*, „Kalendarz
Śląski” 1964, Rok III, s. 137.

² J. Bauman-Szulakowska, *Polska kul-
tura muzyczna na Śląsku Górnym i Cie-
szyńskim w latach 1922-1939*, Katowice
1994, s. 57.

³ Tamże, s. 427.

⁴ F. Bartoš, *Zpráva o rukopisný sbír-
kách národních písní moravských z r. 1819
schovaných ve Františkově Muzei v Brně*,
„Museum Franciscum. Annales” 1895,
s. 67.

⁵ Za: J. Pośpiech, *Śląsk*, op. cit., s. 428;
J. Pośpiech, *Tradycje folklorystyczne na
Śląsku w XIX i XX wieku (do 1939)*, War-
szawa-Wrocław 1977, s. 3; tenże: *Sześć
pieśni śląskich z roku 1810* [błąd drukar-
ski: za: J. Bobrowska, *Polska folklorystyka
muzyczna w epoce przedkolbergowskiej*,
Katowice 1999, s. 16], „Kwartalnik Mu-
zyczny” 1933, z. 17/18, s. 34-35.

⁶ Za: K. Pławiczka, *Muzyka ludowa
Śląska Cieszyńskiego*, [w:] *Z zagadnień
twórczości ludowej. Studia folklorystyczne*,
red. R. Górski, J. Krzyżanowski, Wrocław
1972, s. 285.

⁷ J. Pulikowski, *Sześć polskich pieś-
ni ludowych z r. 1819*, „Zaranie Śląskie”
1931, z. 2, s. 130.

⁸ Tamże, s. 131.

⁹ Za: J. Pośpiech, *Śląsk*, op. cit.,
s. 428.

¹⁰ Zbiór dostępny w Książnicy Cieszyń-
skiej: syg. C003712I; więcej: L. Brożek,
*Zbiór pieśni sławiańskich Pawła Stalma-
cha*, [w:] *Kultura muzyczna Ziemi Cieszyń-
skiej. Twórczość i życie muzyczne*, Prace
Archiwum Śląskiej Kultury Muzycznej
przy Bibliotece Głównej Państwowej
Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach,
Nr 3, s. 138-140.

¹¹ J. Pośpiech, *Śląsk*, s. 430.

¹² P. Stalmach, *Zbiór pieśni sławiań-
skich*, Towarzystwo Czytelni Polskiej
w Cieszynie, drukowano u Karola Pro-
chaski, 1849.

¹³ Tamże, s. 430.

¹⁴ Egzemplarz *Śpiewogry ludowej Cie-
szymir* dostępny jest w Bibliotece Śląskiej
w Katowicach (Pracownia Zbiorów Śl-
ąskich, syg. nr 1074 I).

¹⁵ O dokonaniach i życiu A. Cinci-
ały ukazało się wiele prac, zob. K. Turek,
*Sylwetki zbieraczy i badaczy muzycznego
folkloru Śląska*; J. S. Bystroń, *Cinci-
ała Andrzej* [w:] *Polski słownik biograficzny*,
t. 4, Kraków 1938; J. Morawska-Klecz-
kowska, *Andrzej Cinci-
ała etnograf Śląska
Cieszyńskiego*, „Katolik” 1958, nr 16, s. 7;
*Cinci-
ała Andrzej*, [w:] *Słownik folkloru
polskiego*, s. 66; J. Krzelowski, *Sylwet-
ki naszych działaczy. Andrzej Cinci-
ała*, „Zwrot” 1967 nr 8, s. 6-7; K. Turek,
*Andrzej Cinci-
ała jako folklorysta cieszyński*,
[w:] *Z zagadnień folkloru muzycznego na
Śląsku Cieszyńskim*, red. J. Kubik, Kato-
wice 1977, s. 89-100; J. Golec, S. Bojda,
Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej,
Cieszyn 1993, s. 73-74.

¹⁶ A. Cinci-
ała, *Pieśni ludu śląskiego
z okolic Cieszyna*, [w:] „ZWAK” t. 9, Kra-
ków 1885, s. 173-299.

¹⁷ Tamże, s. 56.

¹⁸ A. Kopoczek, *Śpiewnik Macierzy Zie-
mi Cieszyńskiej*, Cieszyn 1988, s. 320.

¹⁹ Tamże, s. 62-63.

²⁰ A. Cinci-
ała, op. cit., s. 71.

²¹ J. Ligeza, M. Stoiński, *Pieśni ludowe
z polskiego Śląska*, t. 2, Kraków 1938.

²² J. Tacina, *Zbiory pieśni ludowych na
Śląsku*, „Kalendarz Śląski”, 1964, Rok
III, s. 138.

²³ „Gwiazdka Cieszyńska” (1902
nr 42, s. 44) pisała o tym zbiorze w na-
stępujący sposób: „Mamy pod ręką nowy,
cenny zbiorek śląskich pieśni ludowych
pod tytułem: «Zbiór piosenek i różnych
aryi ludu polskiego w powiecie bielskim
(na Śląsku austr.) i sąsiednich wioskach
Śląska pruskiego w okolicy Pszczyny». Zaw-
dzięczamy zbiorce ten gorliwej i wy-
trwałej pracy Józefa Londzina, nauczy-
ciela z Zabrzegu. Zebrane są te piosenki
i pracowicie i umiejętnie [...]. Ile zbiór
pieśni ludowych dra A. Cinci-
ały z powodu braku melodii traci na wartości, o ile
zbiorce Londzina jest cenniejszym, bo
każda piosenka opatrzona jest właściwą
sobie melodią [...]. Pomiędzy pieśniami
przez dra Cinci-
ała zebranymi jest wiele

naleciałości czeskich i byłoby nie od rzeczy zbadać już raz ile pieśni tego zbioru pochodzi z poza Ostrawicy [...]. Zbiorek Londzina jest czystej krwi polski. Nie ma tu żadnych naleciałości granicznych obcych. [...] Pomagał Londzinowi zbierać p. Jan Kupiec, śpiewak z Łąki koło Pszczyny [...], że więc pieśni w zbiorze Londzina pochodzą z innych niż zbiorów Cinciały okolic, dlatego też znaleźliśmy bardzo niewiele piosenek znanych już z Cinciały. [...] Pieśni rozpadają się na stanowe i okolicznościowe. [...] Pośród pieśni rodzaju pierwszego są pasterskie, żołnierskie, studenckie, małżeńskie, wędrownie itp. Z okolicznościowych: żniwne, weselne, majowe, sieroce, szydzące, złodziejskie, zbójckie, obyczajowe i miłosne [...], te ostatnie [...] są to pieśni poważno-erotyczne np. złamanej wiary, nieszczęśliwej miłości, utraty wianka." J. Tacina, *Zbiory pieśni ludowych na Śląsku*, „Kalendarz Śląski” 1964, Rok III, s. 137.

²⁴ J. Tacina, op. cit., s. 139; J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*, Cieszyn 1995, s. 143.

²⁵ J. Golec, S. Bojda, *Słownik biograficzny ziemi cieszyńskiej*, Cieszyn 1995, s. 143.

²⁶ Dostępne w Książnicy Cieszyńskiej, sygn. II-WM-3b 63.

²⁷ Dostępne w Książnicy Cieszyńskiej, sygn. KD I 725.

²⁸ J. Golec, S. Bojda, op. cit., s. 124; J. Tacina, op. cit., s. 138.

²⁹ Dostępne w Książnicy Cieszyńskiej.

³⁰ *Pieśni okolicznościowe na chór męski ułożył Andrzej Hławiczka, nauczyciel w Cieszynie. Część I. Nakładem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie, 1903.*

³¹ J. Golec, S. Bojda, op. cit., s. 126.

³² K. Pławiczka, *Początki zainteresowań śląską pieśnią ludową*, „Kalendarz Zwrotu” 1954, Rok I, s. 77.

³³ K. Turek, *Jan Tacina jako śląski folklorysta muzyczny*, [w:] *Z zagadnień folkloru muzycznego na Śląsku Cieszyńskim*, Katowice 1977, s. 138-16; więcej: J. Broda, *Drugi po Kolbergu*, „Śpiew w Szkole” 1960, nr 2, s. 96-97; E. Bubik, E. Rosner, *Jan Tacina*, [w:] *Encycylopedia Cieszyńska*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej” 1967, nr 7; M. Szumowski, *Beskidzki Kolberg*, „Kalendarz Beskidzki” 1967, s. 65-68; R. Danel, *Folklorystyka Ziemi Cieszyńskiej*, „Kalendarz Beskidzki” 1959, s. 166-170; tenże, *Folklorystyka Ziemi Cieszyńskiej*, [w:] *Plątniesz Olzo. Zarys kultury duchowej ludu cieszyńskiego*, red. D. Kadłubiec, Ostrawa 1970, s. 41-42; J. Porębski, *Jan Tacina*, „Poglądy” 1972, nr 7, s. 2; K. Turek, *Jan Tacina jako śląski folklorysta muzyczny*, [w:] *Z zagadnień folkloru muzycznego na Śląsku Cieszyńskim*, red. J. Kubik, Katowice 1977, s. 138-153; K. Pieczka, *Na 70-lecie urodzin Jana Taciny-cfolklorysty i pedagoga*, „Kalendarz Ewangelicki” 1980, s. 293-297;

M. Tomiczek, *Jan Tacina – śląski folklorysta muzyczny*, „Podbeskidzie” 1983, z. 1-2, s. 40-42.

³⁴ J. Golec, S. Bojda, op. cit., s. 249.

³⁵ J. Pośpiech, *Tradycje folklorystyczne na Śląsku w XIX i XX wieku (do 1939)*, Warszawa-Wrocław 1977, s. 147.

³⁶ J. Tacina, *Śląskie pieśni ludowe*, Czeski Cieszyn 1957. Sekcja Literacko-Artystyczna Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji; tenże, *Ziemia cieszyńska. Życie ludu śląskiego w jego pieśni*, „Zaranie Śląskie” 1937, z. 3, s. 203-208.

³⁷ J. Tacina, *Zbiory pieśni ludowych na Śląsku*, „Kalendarz Śląski” 1964, Rok III, s. 140-141; więcej: J. Tacina, *Ze wspomnień o moim zbieractwie*, „Kwartalnik Opolski” 1976, nr 4, s. 80-90; J. Oksza (Rudolf Stefan Dominik), *Wywiad z profesorem Taciną*, „Kalendarz ewangelicki” 1973, s. 151-154.

³⁸ J. Tacina, *Nauka gry na skrzypcach lub mandolinie oparta na muzyce ludowej*, Część I, Bielsko-Biała 1965. Egzemplarz dostępny w Książnicy Cieszyńskiej nr sygn. 9346.

³⁹ J. Golec, S. Bojda, op. cit., s. 218.

⁴⁰ Tamże, s. 51.

⁴¹ Tamże, s. 226-227.

⁴² J. Tacina, *Zbiory pieśni ludowych na Śląsku*, „Kalendarz Śląski” 1964, Rok III, s. 141.

⁴³ Za: K. Turek, *Sylwetki zbieraczy i badaczy muzycznego folkloru Śląska*, Katowice 2001, s. 46.

⁴⁴ Tamże, s. 46.

⁴⁵ Więcej: D. Simonides, *Wybitny folklorysta. Wspomnienie o Józefie Ligęzie*, „Poglądy” 1973, nr 4, s. 17; też: Józef Ligęza – wybitny polski etnograf-folklorysta, „Zaranie Śląskie” 1973, z. 4, s. 786-794; L. Brożek, *Bibliografia prac Józefa Ligęzy*, „Zaranie Śląskie” 1973, nr 4, s. 794-802; A. Wiedera, *Józef Ligęza*, „Literatura Ludowa” 1973, nr 4-5, s. 135-136; M. Fazan, *Uczony i działacz, doc. Józef Ligęza*, „Kalendarz Śląski” 1974, s. 151-155; tenże, *Józef Ligęza 1910-1972 (etnograf, działacz społeczno-kulturalny)*, „Rocznik Katowicki” 1979, s. 142-143.

⁴⁶ Więcej: K. Hławiczka, *S. M. Stoiński laureat śląskiej nagrody muzycznej*, „Chór” 1937, nr 10, s. 6-8; A. Aniszczak, *Stefan Marian Stoiński*, „Śpiewak” 1939, nr 2, s. 24-25; „Śpiewak” 1946 (luty), numer specjalny poświęcony S. M. Stoińskiemu; A. Dygacz, *Stefan Stoiński*, „Życie Śpiewacze” 1950, nr 5, s. 12-14; J. Fojcik, *Życie i działalność S. M. Stoińskiego w XX rocznicę śmierci*, „Życie Śpiewacze” 1965, nr 12, s. 8-10; L. T. Błaszczak, *Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku*, Kraków 1967, s. 282-283; H. Orzyszek, *Stefan Marian Stoiński – patriotą i muzyk śląski*, „Rocznik Katowicki” 1979, s. 114-120; J. Bauman-Szulakowska, *Polska kultura muzyczna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim w latach 1922-1939*, Katowice 1994, s. 129-131, 205-206, 248-249.

⁴⁷ Za: K. Turek, *Sylwetki zbieraczy i badaczy muzycznego folkloru Śląska*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001, s. 47.

⁴⁸ Tamże, s. 49.

⁴⁹ J. Tacina, *Akcja zbierania folkloru muzycznego w Polsce*, „Zwrot” 1951, nr 9, Rok 3, s. 8-10.

⁵⁰ Tamże, s. 9-10.

⁵¹ Tamże.

⁵² Za: J. Bobrowska, *Polska folklorystyka muzyczna*, Akademia Muzyczna im. K. Szymanowskiego w Katowicach, Seria: II. W latach 80. XX w. Alina Kopoczek napisała rozprawę doktorską, w której zebrała i przeanalizowała materiał pieśniowy Beskidu Śląskiego. Niestety praca ta jest niedostępna, prawdopodobnie zaginęła (przyp. M. Sz.).

⁵³ Więcej: J. Ondrusz, *František Bartoš (1837-1906). Życie i dzieło*, [w:] *Z zagadnień polskiej kultury muzycznej. Studia folklorystyczne*, Katowice 1994; Vojtěch Čekota, *K pobytu Františka Bartoše ve Slezsku*, „Radostná země” 1957, R. 7, z. 4, s. 123-124; *František Bartoš (1837-1906)*, [w:] *Československý hudební slovník*, Praha 1963.

⁵⁴ Za: J. Ondrusz, op. cit., s. 86.

⁵⁵ Za: J. Ondrusz, *František Bartoš (1837-1906). Życie i dzieło*, [w:] *Z zagadnień polskiej kultury muzycznej. Studia folklorystyczne*, Katowice 1994, s. 89.

⁵⁶ Za: J. Ondrusz, op. cit., s. 90.

⁵⁷ Za: K. Hławiczka, *Stopień samorodności i oryginalności śląskiej pieśni ludowej. Uwagi na marginesie IV wydania Morawskich pieśni ludowych Fr. Sušila*, „Zwrot”, nr 4, 1952, s. 8.

⁵⁸ Tamże, s. 8.

⁵⁹ Za: tamże, s. 8.

⁶⁰ Za: tamże, s. 9.

⁶¹ Tamże..., s. 9.

⁶² J. Tacina, *Zbiory pieśni ludowych na Śląsku*, „Kalendarz Śląski” 1964, s. 141.

PIOTR M. NOWAK *Matka Boska Leśna*

Ty co Królową jesteś słowa
Matko przydrożna
Matko majowa –
Módl się za nami

Nasza polska korono cierniowa
Matko poległych – sierpniowa
Módl się za nami

Matko z Drogi Krzyżowej
Tamtej jesieni wrześnieowej –
Módl się za nami

I Ty co stoisz pod dębami
Przy drodze nad Porębami
Matko Boska Leśna –
Módl się za nami

Ludowy obraz jałowca

Celem artykułu jest rekonstrukcja językowo-kulturowego obrazu jałowca, opracowana na podstawie polszczyzny ludowej, tekstów folkloru polskiego oraz zastosowania jałowca w tradycyjnych zwyczajach i obrzędach, praktykach magicznych i medycynie ludowej. Uzyskamy na takiej podstawie ludowy obraz jałowca proponując rozumieć jako kompleks znaczeń podstawowy dla potocznego obrazu jałowca.

Tekst został podzielony na dwie zasadnicze części, w czym staje się podobny do haseł opracowanego pod redakcją Jerzego Bartmińskiego *Słownika stereotypów i symboli ludowych*. Oprócz zatem eksplikacji, odzwierciedlającej fasetowość wyobrażenia jałowca w myśleniu potocznym, w drugiej części podano dokumentację materiałową, uporządkowaną według gatunków i motywów. Numery kontekstów interpretacyjnych zawarte w eksplikacji odnoszą się zatem do części dokumentacyjnej. Tekst zamyka rozwiązanie skrótów źródeł przywoływanych zarówno w części dokumentacyjnej, jak i bezpośrednio w eksplikacji.

Jałowiec '*juniperus*' jest obecny w systemie symbolicznym wielu kultur głównie ze względu na takie cechy, jak wieczna zieloność, kołące igliwie oraz intensywny zapach, zwłaszcza przy kadzeniu. Z tego względu związana jest z jałowcem symbolika śmierci i jej pokonania, początkującego życie wieczne, co utrwalają starożytne zwyczaje zapalania jałowca podczas rytualnego spalania zwłok oraz wykładanie nim drogi przed niesionym zmarłym. Ważne miejsce w wielu praktykach zajmuje także spalanie jałowca w celu rytualnego okadzania, jak kadzenie błagalne, odymanie domów, stajni i innych budynków gospodarskich w celu odęgnięcia piorunów i odciągnięcia złych, nieczystych duchów Mity 2/164, Kop Sym 136. Wierząco również, że w jałowcach żyje zły duch czy diabeł Mity 2/164, Kemp Słow 204, podczas gdy u innych ludów notuje się zakaz ścinania lasu, w którym rosną jałowce, gdyż w tym krzewie żyją bogowie, objawiający swą moc śpiącym pod jałowcami ludziom Mity 164. Jałowiec bywa uważany za siedzibę dusz zmarłych, umożliwiając im działanie na ziemi wśród żywych Kop Sym 74. Plemiona ruskie składały nawet pod jałowcami ofiary-znaki czci zmarłym Giey Mit 174. Jest zatem jałowiec w wielu kulturach krzewem wartościowanym ambiwalentnie. Z jednej strony bowiem łączony jest z symboliką śmierci, co ułatwia powiązanie go z wrogimi człowiekowi istotami, z drugiej strony – wieczna zieloność jałowca koresponduje z wyobrażeniami wiecznego życia. „Taka konotacja pozwala widzieć w jałowcu wariant drzewa życia” Kemp Słow 204.

EKSPLIKACJA

Dla *juniperus*, uważanego przez nosicieli polszczyzny ludowej za krzew 3, 14, 44, lub drzewo 1, 61, 67, zanotowano w gwarach polskich dwie nazwy:

– *jałowiec*: powszechna, notowana od XV w., wraz z wariantem fonetycznym *jadłowiec* Karł GSP II/250, za podstawę mają ogólnosłowiański przymiotnik *jałow* od określenia nieurodzącej ziemi Brüe Etym 198, Lib Las 34. Nazwa ta oznaczała także pierwotnie tylko rośliny z kwiatami męskimi, które nie wydają owoców, a więc są 'jałowe, bezpłodne' St Etym V/459, Brüe Etym 198, Bańk Etym 1/570;

– *kadyk*: notowana w gwarach ostródzko-warmińsko-mazurskich i uważana za jeden z nielicznych relikwów języka dawnych Prusów, oraz warianty fonetyczne *kadzik*, *kalik* i *kadyczek* Dub Os-War 24. Etymologię tych nazw wywieść można od prasłowiańskiego **kaditi* 'kadzić, palić aromatyczne zioła' lub greckiego *kédros* '*juniperus communis cedrus*, czyli cedr' St Etym II/245. Z kolei kaszubski wariant

kadük sugeruje związek jałowca z czartem, nazywanym w polskim i białoruskim *kaduk* Mity 2/164.

Jeżeli chodzi o **wygląd i cechy** jałowca, w wyobrażeniu potocznym jałowiec jest krzewem niskim, wysmukłym, kłującym 46. Ma także prócz gałązek 15, 16, 17 / gałęzi 53, 58, 64, żywicę Wisła 1894/139, 136, kwiaty 2 oraz owoce. Jałowiec jest przede wszystkim zielony 58, 87, Poc Poe 362, ale w kulturze zaznaczył się także *suchy* jałowiec 29. Określenie to jest w pieśni użyte dla jałowca symbolizującego wdowca 8, 14, 29, 40 i wchodzi w opozycję stary : młody kochanek. Z jałowcem *nieładnym* z kolei paralelnie zestawiony został brzydki chłopak 10, zaś z *drobnym* – chłopiec *nadobny* 31.

W przysłowia, pieśniach weselnych, zalotnych, dożynkowych i żołnierskiej pojawiła się silnie utrwalaona **opozycja**: *Zielona ruta* 6, 7, 13, 38, 42, 52 / *rutka* 7, 13 / *lipka* K 12 Poz 21, Tac Opol 243 / *łączka* Stoin Zyw 329 / *czerwona róża* Kot Rzesz 346 / *lipka* K 2 San 128 / *kalinaż moja* K 28 Maz 241, *jałowiec*, *lepszy kawaler niż wdowiec*. Na poziomie leksykalnym jest to przeciwstawienie rzeczownika rodzaju męskiego rzeczownikowi rodzaju żeńskiego, zaś na poziomie znaczeń naddanych – opozycja pierwiastek męski : pierwiastek żeński. Utrwała ją także motyw roztania kaliny = dziewczyny i jałowca = chłopca 19. Co najmniej przy tym dwie stereotypowe i realne cechy jałowca dały podstawę do kojarzenia go z mężczyzną: falliczny kształt krzewu oraz ostre igły przypisane im funkcją klucza i przekłuwania, zbieżną z funkcją męskiego członka w czasie defloracji.

Jałowiec jest także atrybutem biednego chłopca i wtedy zostaje przeciwstawiony bogactwu panny 17, 33. Nakładają się tu zatem dwie opozycje: mężczyzna : kobieta oraz wprowadzająca ocenę opozycja ubogi : bogaty w odniesieniu do ludzi. Jałowiec także symbolizuje biedę w odniesieniu do roli i wówczas wchodzi w opozycję z owsem, oznaczającym dobre plony 41. Waloryzacja ujemna dla jałowca wynika także z tekstu pieśni *Urosłech jak sosna w lesie przy jałowcach* 43, gdzie jałowiec i sosna odzwierciedlają opozycję niski mężczyzna : wysoki mężczyzna. Podobnie, to skojarzenie jałowca z czymś lichym podkreślają **kollekcje**, w jakie wchodzi omawiany krzew w przysłowia i pieśni dziadowskiej: z dziewczanną 4 rosnącą na piaskach oraz *drobnym* bydłem i *chudymi* owcami 37.

Jak wskazuje zebrany materiał, z punktu widzenia kultury ludowej, istotne są następujące **części** jałowca:

– **gałązki jałowca**. Pojawiają się one w pieśni zalotnej w kontekście wdowca 15 oraz wyboru narzeczonego 16. Ma ją także za *czapczkę* biedny kawaler 17, 33. Wynika z tego, że gałązka jałowca symbolizuje mężczyznę. Potwierdza to

wrózba andrzejkowa panien, w której kolor gałązki jałowca „ujawnia” wiek (stary lub młody) i stan cywilny (kawaler lub wdowiec) narzeczonego 64. Podobnie, z mężczyzną należy utożsamiać gałązkę jałowca wykorzystywaną jako różga weselna, gdyż w ekwiwalencji kawalera jest ona wnoszona do domu panny młodej, do jej *komóreczki*, na *poduszczeni* 12.

– **owoce jałowca** 1, 65. Są one nazywane również ziarnkami 21, 56, jagodami 22, 34, Ruda Solska 1990, Olszany 1994, ZWAK 1893/27, ZWAK 1887/53, Pałecznicza 1993, Nieb Przes 136 oraz szyszkami 20. Tak różnorodna ich kategoryzacja wskazuje, że nie zostały one do końca zidentyfikowane przez nosicieli kultury ludowej. Na pierwszy plan wysuwają się takie ich cechy, jak: duża ilość i właściwości lecznicze (opisane w części na temat zastosowania krzewu). Pierwsza z tych cech została utrwalona w pieśniach zalotnych i odnosi się do dużej ilości i nadmiaru panien 21. Już ten zapis sugeruje, że przy dominującej dla jałowca symbolice pierwiastka męskiego, owoce będą oznaczały kobietę: ubogą lecz urodziwą pannę 22, 3 lub brzydkie panny o *krzywych pyskach* 20.

Ilość owoców jałowca modeluje także pogodę nadchodzącej zimy 66 oraz urodzaj na ziemniaki 65: według zasady magii przez podobieństwo, duża ilość owoców daje duży mróz i duże zbiory.

– **szpilki jałowca**. Nazywane są także igłami oraz *kolcami* 45. Stanowią one najistotniejszą część jałowca jako rośliny odstraszającej złe moce, co dało wiele zastosowań magicznych, także takim częściom tego krzewu, jak *patyki*, do czego wrócimy w opisie zastosowania.

Jałowiec i jego części znalazły zastosowanie obrzędowe, magiczne, w medycynie ludowej oraz praktyczne. W **zwyczajach i obrzędach**, zwłaszcza weselnych, jałowiec utożsamiony jest z mężczyzną z powodu falicznego kształtu i klujących igieł. Jako z kolei wieczne zielona roślina, związana z drzewem życia, symbolizuje płodność. Dlatego z jałowca robi się różgę lub *koronę* weselną 53, 12. Na Warmii i Mazurach do suchego dyngusa wykorzystywana są *patyki kadyku* 54, co poświadcza jego moc pobudzania płodności oraz moc apotropaiczną. Jałowiec jest także święcony na Trzech Króli (składnik kadzidła) 5 ZWAK 1882/266, podob.: Raf Czar 144, Ziół Gaw 108, 6, oraz w oktawę Bożego Ciała (jeden z wianuszków) Zalesie 1994¹ i wówczas służy do okadzania chorego dobytka, budynków i ludzi oraz do zabezpieczania przed murem. Moc ochronną mają także gałązki jałowca stosowane w palmie wielkanocnej na pamiątkę kołacej korony Pana Jezusa Zalesie 1994. Gałązki jałowca z kolei zawieszane w mieszkaniu na Boże Narodzenie, oprócz funkcji ochronnej, symbolizowały drzewo życia, *bo zielone były* 58. Z wiarą w nieśmiertelność należy łączyć zastosowanie jałowca w wiankach kładzionych na grobach 59.

Jałowiec jest stosowany w **magii** ze względu na moc apotropaiczną, gdyż jest to *drzewo do carów mocne* 61 dzięki klującemu igliwii i cierpkim zapachowi spalanych jagód. „U wielu ludów słowiańskich stosuje się przeciw złym mocom rośliny klujące lub parzące, jałowiec [...]”. Rośliny takie nazywa się czartopłochami. [...] Gałązki zawieszają się nad wejściem do chaty lub obory dla odpędzenia czarownic lub demonów.” Raf Czar 144, podob. Mosz Kult II/307, 308. O jałowiec klują sobie zatem nogi czarownice, dlatego jałowiec stał przed wejściem do białoruskiego domu 63. Kadzenie ziarnem czy igliwem (zwłaszcza święconym) chroni od czarów, chorób i uroków ZWAK 1878/22, ZWAK 1882/266, Wit Baj 154, podob. Wisła 1905/376, Baz Tatr 159. W Polsce „jałowiec służyły do okadzania domu również przed czarownicami” Baz Tatr 143. „Nasi przodkowie atakowani zewsząd przez upiory palili jałowcowe gałęzie, aby dymem wykurzyć [...] to towarzystwo. Igliwie i jagody jałowca mieszano do kadzidel dymiących [przed świątyniami i wewnątrz nich].” Ziół Gaw 108. Ponadto *No*

brały pajęcynie z czterech rogów mieszkania [...], brały ten jałowiec jakoś tam kruszyły cy coś, [podpalały] i jak dziecko plakało, to kadziły tym. Jakież czary robiły z tego. Pałecznicza 1993. Jak piszą etnografowie, „Dawni się zbiegali za takimi laseczkami [laskami z jałowca], poświęcali i tym ganili zło i rzucali pod nogi, to zło już wtedy nie przystępowało.” Grodz Łęcz 21. „W Wieluńskim krzaki jałowca przeznaczono do wyrobu lasek były przez kilka lat polewane wodą święconą, aby zły duch nie miał do nich przystępu. Wycinano je w dzień świętego Michała, a następnie święcono w kościele.” Ziół Gaw 108. Magiczną moc takich lasek upamiętnia przekaz gwarowy: *Walek dał ciortowi po łbie dobrym, sękatym jałowcakiem, co go trzymał w ręce i przegnał ciorta od siebie prec.* Chęć Gad 24.

Jałowiec ma zastosowanie także w zabiegach magicznych związanych z trzodą. „*Kie się ma bydło redykować [wyprowadzać na pole], to krowie zakłada się święcony jałowiec na rogu – barbula [czarownica] nie ma wte przystępu.*” Baz Tatr 187. „Aby mieć wiele dobrego mleka i pięknego masła, używa lud” jałowca do cedzenia, gdyż to zabezpiecza od uroków *psujących je* ZWAK 1992/206, podob. ZWAK 1882/266.

W **medycynie ludowej** znalazły powszechne zastosowanie owoce jałowca w postaci soku K 45 Gór 503, Pal Ziel 145, Lib las 34, wywaru 60, Wisła 1894/355, 139, ZWAK 1878/140, Wit Baj 274, Pal Ziel 145, Lib las 34, oraz nalewki na spirytusie Nieb Przes 136. Pomagają one przy dusznościach ZWAK 1887/53, puchlinie K 45 Gór 503, Pal Ziel 145, Lib las 34, Wisła 1892/664, Wisła 1891/423, kamieniach Wisła 1894/139, Lib las 34, zatrzymaniu moczu Wisła 1894/355, podob. ZWAK 1878/140, Wit Baj 274, Pal Ziel 145, reumatyzmie Nieb Przes 136, na liszaje, według recepty: *To idź se narwij jagód [jałowca], weź wierzchu takiego z mleka ty śmietanki ji tych jagód, wymnij, wymnij, wymnij i żeby się zrobił tako [pastę].* Pałecznicza 1993. W weterynarii na Ziemi Chełmińskiej i na Kaszubach podaje się wywar z jałowca koniom męczonym przez żolzy Pal Ziel 145, por. ZWAK 1882/266. „Kobiety używają sawiny [nazwa odmiany jałowca] na spędzanie płodu (Pieniny).” ZWAK 1882/266, Wisła 1894/582, Ziół Gaw 107.

Palenie jagód, podobnie jak całego jałowca, działa aseptycznie i antytoksycznie Ruda Solska 1990, Olszany 1994, ZWAK 1893/27, odwraca zarazę Wisła 1894/139, Dek Strzyg 69, Wisła 1893/163. Kadzenie żywicą uśmierza bóle zębów Wisła 1894/139, okłady tamują krwotoki Wisła 1894/136, ugotowany korzeń wchodzi w skład maści na wrzody Baz Tatr 183, zaś wywar z korzenia złożonego na krzyż leczy suchoty Wisła 1894/136, Lib las 34. Zauważmy zwłaszcza, że jałowiec – dokładnie kąpiel z drewniakami tego krzewu – chroni od wywoływanego przez krasnoludki świerzbę Wisła 1892/173.

Jałowiec wykorzystywano w **gospodarstwie** ze względu na właściwości patyków – świeże poddają wyginaniu, suche stają się sztywne i mocne Chotynia 1993. Na Mazurach i Warmii pija się piwo jałowcowe 55 / *kadykowe* Dub Os-War 24 oraz *kadyczkę* – wódkę z jałowca Karł SGP II/289.

Jałowiec stereotypowo **lokalizowany** jest na *jałowej ziemi* i tam już nie chce rość Olszany 1994. Cecha ta została utrwalona w przysłowiach, z których wynika, że jałowce rosną na ziemi nieurodzajnej i tak są symptomem biedy: panna pochodząca z terenów obfitych w jałowce nie ma posagu 4. Krzewy te rosną także w lesie 15, 18, 20, 30, 6, 39, i czasami jest to las samych jałowców, co w pieśni oznacza brak ładnej, poczytywanej dziewczyny i chłopca 20, 30, 36, 39, a więc – swego rodzaju nieurodzaj jakiejś okolicy w panny i kawalerów. W pieśni śląskiej z kolei jałowiec rośnie w borze czyli między okazałymi drzewami i ma symbolizować biedną i niekochaną dziewczynę 34. Jałowiec wyrastający natomiast w „*ogródecku*” panny Bak Gręb 14 kontynuuje symbolikę wdowca. Zaś w pieśni weselnej z Mazowsza spotykamy motyw jałowca wyrastającego w miejscu tragicznej śmierci panny młodej i rozpacz

męża 11. Z jednej strony jałowiec zostaje tu symbolem młodego wdowca, z drugiej – jałowiec wpisuje się w obecny w polskiej kulturze szereg symboli życia wiecznego po śmierci, do których należą wszystkie drzewa iglaste wiecznie zielone jak drzewo życia².

Jałowce o specjalnej magicznej mocy wywoływania deszczu rosną w kompleksie z krzyżem: *A jeszcze tam koło tego krzyża te jałowce rosną i ja jeszcze pamiętam, jak byłem mały, to każdy mówił, że jak się jałowce dookoła okrzyży, to będzie padał deszcz*. Nieb Przes 135, por. ZWAK 1882/206. Wykonany zaś z jałowca, wróżący przyszłość Polski, krzyż stoi na grobie czarnoksiężnika 49. W tych wypadkach widać, że jałowiec uczestniczy też w ogólniejszej symbolice drzew i krzewów, zwłaszcza o smukłym kształcie – jako konkretyzacja *axis mundi* mediuje między sferami kosmosu i pozwala panować nad żywiołami oraz zaglądać w przyszłość.

Analiza podkategorii jałowca jako lokalizatora w tekstach pieśni wskazuje ponownie na silny związek tej rośliny ze sferą erotyczną. Na jałowcu – symbolu męskiego członka – siadają i pasą się ptaki (kwiczoły 28, 32, kukułki Stoin Żyw 49, sikorki Pieś Śl II/146, hułubiczka 26) 28, 32, 26, śpiewają 18, Tac Opol 206, 207, Stoin Żyw 49, wylatują z jałowca Pieś Śl II/146. Po pierwsze podkreśla to wartość męskiego atrybutu, ale też wskazuje na zainteresowanie panien kawalerem. Ponadto za motywem jałowca jako lokalizatora kryje się obraz stosunku płciowego, co dokumentują poza wymienionymi także konteksty, w których:

- kawaler znajduje pannę śpiącą pod jałowcem 25;
- chłopak śpi pod woniejącym jałowcem 35;
- panna jest uwiązana w lesie u jałowca 15³;
- chłopak zza jałowca cubił dziewczyny 24;
- owczareczek / baraneczek wskakuje na owcę pod jałowcem 23;

– panny latają po jałowcach 10. Najsilniej jednak w tych kontekstach utrwalone jest znaczenie jałowca jako męskiego członka, co najwyraźniej potwierdza obraz z pieśni zalotnej: *Zastrzelił sym hułubiczku, Co siadła na okieneczku, Spadła mi na jałowiec 26*.

W tekstach prozy na pierwszy plan wysuwa się obraz borowego, który przed diabłem chroni się jałowcach 48, co podkreśla apotropaiczną moc tego krzewu w polskiej kulturze. Dlatego w modlitwie przeciwko ukąszeniu jadłowatego węża przywołany jest opis snu Maryi pod jałowcowym drzewem 67 – w miejscu bezpiecznym.

Podsumowując prezentowany zarys ludowego obrazu jałowca można powiedzieć, że krzew ten w naszej kulturze jest przede wszystkim symbolem męczyzny: wdowca / kawalera, młodego / starego, brzydkiego / nadobnego, dzięki fallicznemu kształtowi korony oraz kołącym igłom. Jako konkretyzacja drzewa życia jest symbolem płodności, odnowy życia i nieśmiertelności. Często też oznacza biedę, tak w odniesieniu do człowieka jak i nieurodzajnej ziemi. Jednostkowo symbolizuje też dziewczynę 24, podczas gdy powszechnie w pieśniach z kobietą kojarzone są owoce jałowca.

DOKUMENTACJA

Zagadki

1 – Jałowiec nie kwitnie, a daje owoce. Czy w zimie, czy w lecie, ze mnie owocu nie narwiecie. W kwiaty się nie stroję, zgadnijcie nazwisko moje? <Jałowiec> Folf Zag nr 692, warianty: nr 645, ZWAK 1882/18, ZWAK 1893/251.

2 – Jałowiec w zimie / w lecie / rok / trzy razy w roku / raz na cztery lata kwitnie i owocuje. a. Co w zimie kwitnie, a na wiosnę żreje? <Jałowiec> Folf Zag 1071, ZWAK 1877/123, war.: Cisz Krak 335, b. Rok rośnie, rok kwitnie, rok żreje, co czwarty rok zbierają. ZWAK 1877/123, 1893/217, c. Co trzy razy w roku kwiatnie? <Jałowiec> Folf Zag 1069.

3 – Słowo jałowca zawiera słowo owca. Jakie zwierzę skryło się pod krzakiem jałowca? – owca. LL 1993/4-6/114.

Przysłowia

4 – Jałowiec oznacza biedę. a. Gdzie rośnie jałowiec, dziewanna, nie pytaj, czy posag ma panna. NKPP jałowiec 2, b. Gdzie rosną jałowce, tam chować owce. NKPP jałowiec 1.

5 – Jałowcem się kadzi. Gdzie nie stać na bursztyn tam jałowcem kadź. NKPP kadzie 1.

6 – Jałowiec = wdowiec. Zielona ruta, jałowiec, lepszy kawaler niż wdowiec. NKPP kawaler 18.

Pieśni weselne

7 – Jałowiec = wdowiec. Zielona ruta / ruta, jałowiec, Lepszy kawaler / młodzieniec niż wdowiec. K. 2 San 128, K 16 Lub 212, K 23 Kal 178, K 26 Maz 124, war.: Wisła 1899/341, K 26 Maz 130, K 22 Łęcz 46, podob. K 44 Gór 162, Tac Opol 206, 207.

8 – Wianek z jałowca = zamążpójście za wdowca. Oj, żeby ja wiedziała, da, że pójde za wdowca, Uwiłabym se wianek, da, z samego jałowca. K 41 Maz 417, K 26 Maz 162, K 23 Kal 132.

9 – Wianek z jałowca = zamążpójście za bogatego chłopca. O mój wianuszu, o mój z kadyku, Bierzę ja chłopca z wielkiego bytu. K 40 MazP 127.

10 – Jałowiec = chłopak, kawaler. [Śpiewa drużyna panny młodej:] Jaki to jałowiec nieladny, Bo go na boru robaczyska objadły. [Odpowiedź drużyny pana młodego:] Nie prawdę moje swacheńki gadacie, bo same po jałowcy-skach latacie. K 26 Maz 154.

11 – Jałowiec wyrasta w miejscu, gdzie panna młoda została zabita. I wyrósł ci na tym miejscu jałowiec, zapłakał ci panny młodyj i wdowiec. K 27 Maz 168.

12 – Ustrojona gałąź jałowca = męczyzna. Weźmiemy jałowiec [ustrojona gałąźka] Marysiu / Pani młoda [...], Każ-że nam Marysiu rozróżnić Do komórecki, na podusecki główkę położyć. K 26 Maz 176, 177, podob.: Niesiemy jałowiec, Kasienku, Niesiemy jałowiec. Jeżeli ty grzecna panienka, To kawaler nie wdowiec. K 26 Maz 154.

Pieśni zalotne

13 – Jałowiec = wdowiec. Zielona ruta / ruta, jałowiec, lepszy kawaler / młodzieniec niż wdowiec. K 21 Rad 7, K 22 Łęcz 91, K 25 Maz 22, K 26 Maz 222, K 28 Maz 241, K 40 MazP 164, war.: K 25 Maz 17, Wisła 1888/316, K 25 Maz 21, K 41 Maz 177.

14 – Wianek z jałowca = zamążpójście za wdowca. Kie bym ja wiedziała, że dostanę wdowca, Wiliabym sobie wianuszek z jałowca. K 40 MazP 509.

15 – Gałązka jałowca = wdowiec. Gałązka jałowca nie pójdę za wdowca, boby mnie uwiązał w lesie u jałowca. Stoin Żyw 292.

16 – Gałązka jałowca = kawaler. Gałązka jałowca [...], gałązeczka chojny, nie namówis mnie ty, [...] namówi kto inny. Stoin Żyw 118.

17 – Gałązka jałowca = biedny kawaler. Choćbyś miała Ma dziewczynko, Sto owiec, A ja tylko za czapeczkę [jałowiec], To ja Ciebie [nie wezmę]. Pieś Śl II/174, war.: tamże 173, 673.

18 – Jałowiec = ubogi chłopiec. Zakukala [kukułka] w lesie, na jałowcu [...] ubogiemu chłopcu. Stoin Żyw 455.

19 – Jałowiec = ukochany chłopiec. Rozstań się, rozstań się kalino z jałowcem, ja się nie rozstanę z tym kochanym chłopcem. Ol Podl 24.

20 – Las jałowcowy = brak w okolicy ładnego / pocziwego chłopca / dziewczyny. Cztery mile lasu, Samego jałowca, Nie masz tu w [nazwa miejscowości] pocziwego chłopca. Pieś Śl II/326, 328, K 45 Gór 116, Choł Śp 266, war.: Sob Wielk 147.

21 – Wieleść owoców jałowca = wiele panien. Wszak panienek wśdy dosię, Jako ziarnek na jałowcu. K 44 Gór 244.

22 – Owoce na jałowcu = ubogie i ładne / brzydkie panny. Zielony jałowiec ma corne jagody, Te ubogie dziochy wydają się urody. Maj Dol 114; Jałowiec, jałowiec, na jałowcu Syski, na Milówce dziwki mają krzywe pyski. Stoin Żyw 431.

23 – Pod jałowcem jest miejsce kochania się. Idzie owca do jałowca, Owczarek za nią [...], I owieczka zabe-

czala, Owczarek na niq. K 12 Poz 288, podob.: K 40 MazP 431, Stoin Żyw 419.

24 – **Za jałowcem chłopak kocha się z dziewczynami.** *Pasał ci ja bydło [...] Siadłem za jałowcem, cubiulem dziewczęta.* Święt Nadr 293.

25 – **Chłopak znajduje dziewczynę puod jałowcem spjaci.** Kam Pieś 202.

26 – **Golebiczka spada na jałowiec = chłopak kocha się z dziewczyną.** *Zastrzelił sym hułubiczku, Co siadła na okieneczku, Spadła mi na jałowiec.* Pieś Śl II/247.

27 – **Dziewczyna między jałowcami = dziewczyna gotowa do miłości.** *Gronicku w Beskidzie, Któż do ciebie idzie? Dziewczyna z krowami między jałowcami,* Stoin Żyw 49.

28 – **Kwicoły pasą się na jałowcu = chłopak kocha się z dziewczynami.** *Nie turbuj się, Góral, choć cie bida strasz. Bo ci sie kwicale na jałowcu pasą.* K 45 Gór 101, podob. tamże 103, 95.

Przyśpiewki

29 – **Wianek z suchego jałowiec = wdowiec.** *Zebym ja wiedziała, że pójde za wdowca, Uwiłabym wianek z suchego jałowca.* ZWAK 1880/154.

30 – **Jałowiec = niepocziwy chłopiec.** *Cryty mile lasu samego jałowca, Nie ma ci w Masłowie podciwego chłopca.* ZWAK 1880/162.

31 – **Drobny jałowiec = nadobny chłopiec.** *Jidź głosie po rosie, po drobnem jałowcu, zanieś nadobny wiecór nadobnemu chłopcu.* Rawa 1966.

32 – **Kwicoły pasą się na jałowcu. Chłopak kocha się z dziewczynami.** *Nie turbuj się, górol, choć cie bida strasy, kiej ci sie kwicole na jałowcu pasą.* Stoin Żyw 442.

Ballady

33 – **Jałowiec oznacza biedę.** *Choćbyś miała, pastreczko, sto owiec [...], A ja jeno za czapeczkę jałowiec [...], [nie będziesz moja, bo ja ciebie nie chcę].* Pieś Śl I/169, war.: tamże 16, 141.

34 – **Jałowiec = biedna dziewczyna.** *Na borze jałowiec, Wszyscy go mijają, Mie ubogu dziółcha Wszyscy za nic mają. A na tem jałowcu Zielone jagody, Mie ubogiej dziółsze Nie życzą urody.* Pieś Śl I/145.

35 – **Chłopak leży po pachnącym jałowcem = jego ukochana go zdradza.** *Gdym szedł k swej milej, zabłądziłem [...], Zostałem tam leżeć pod jałowcem [...]. Tak mi ten jałowiec pięknie wonił, A z moją mileńką inny chodził.* Pieś Śl I/449.

36 – **Jałowiec = niepocziwy chłopiec.** *Stery mile lasu Samego jałowca. Nie ma tu w ... Pocziwego chłopca.* Pieś Śl I/126.

Pieśni dziadowskie

37 – **Jałowiec rośnie na nieurodzajnej ziemi.** *[Ziemia polska jest urodzajna jak żadna na świecie.] A Austriaka?! Oj, tam ziemia już nie taka: Tylko góry i jałowce, Drobne bydło, chude owce.* Nyr Kar 333.

Pieśni żołnierskie

38 – **Jałowiec = wdowiec.** *[Stara babula miała synka Marcinka, dała go na wojnę, tam go zabili.] Placzie wy panny, a placzie [...] Bo to młodzieniec jak wieniec [...] Bo to młodzieniec nie wdowiec [...] Zielona ruta, jałowiec.* K 21 Rad 27.

Pieśni stanowe

39 – **Jałowiec = nieporządny chłopiec.** *Cztery mile lasu samego jałowca, a w Lubience nie ma porzonnego chłopca.* Lubienka 1967, war. Strupin 1966.

40 – **Jałowiec = wdowiec.** *Że byłam wiedziała, Że pójde za wdowca, byłabym se uwiła wianeczek z jałowca.* Bychawka 1978, war.: K 26 Maz 206.

Pieśni dożynkowe

41 – **Jałowiec rośnie na nieurodzajnej ziemi.** *Nasemu dziedzicowi to się zrodził owies, A u Mokrzieskiego to tylko jałowiec.* K 23 Kal 114.

42 – **Jałowiec = wdowiec.** *Zielona ruta, jałowiec, Lepszy kawaler, niż wdowiec.* K 28 Maz 112, 100, war.: K 9 Poz 126.

Pieśni pasterskie

43 – **Jałowiec = chłopiec niskiego wzrostu.** *Uroslek jak sosna W lesie przy jałowcak, descyk mie wykapał na holi przy uowcak.* Stoin Żyw 141.

Pieśni religijne

44 – **Jałowiec jest krzakiem.** *[Św. Zuzannę miał ściąć kat za grzeszne zachowanie. Św. Dominik pomógł jej i spytał świadków:] Pod jakimieście krzak tę pannę zdybali? Jeden mówi pod jałowcem, a drugi pod winem. Stoi to Pan Jezus przy każdym niewinnym.* ZWAK 1880/92.

Wiersze

45 – **Jałowce są kolące i zielone.** *Przygotował się las na przyjście świata Zbawiciela [...] Jałowce, jak zielone jeże, kolce nałożyły.* K 16 Lub 367.

Baśnie

46 – **W jałowcach działają czary.** *[Jeden człowiek dostał od żełeznego człowieka skrzypki, od których grania tańczyło wszystko stworzenie. Baba wzięła] do jałowci [...] [i] po tyk jałowcak zacena skakać; tak się zaskakała, skuła, cō ledwie dosta na plebanija.* ZWAK 1881/284.

Opowieści wspomnieniowe

47 – **Z żełatkich jałowców wykonywano pałki do bicia ludzi.** *[Niemcy w czasie przesłuchac za okupacji bili ludzi pałkami] jałowcowe mieli, jakie do pięciu centymetrów grubości, do dziesięciu. I wszystkie sęki. Gorajec b.r..*

Opowieści wierzeniowe

48 – **W jałowcach można się ukryć przed diabłem.** *[Borowy] postanowił go [diabła] zabić. W księżycową noc zaczął się w jałowcach i czekał na jego przybycie.* Dek Strzyg 104.

49 – **Jałowcowy krzyż na grobie czarnoksiężnika zapowiada nieszczęście.** *[Kikla był góralskim czarnoksiężnikiem. Na jego mogile] jest krzyż jałowcowy. [Wystawił go gospodarz, który Kiklę sprowadził do wioski.] To on hodował specjalnego jałowca na hali pod Wołoszynem i stamtąd go na plecach przyniósł. I ten Krzyż jest do dziśka. [Kikla przepowiedział, że gdy ten krzyż się przewróci po raz pierwszy – umrze gospodarz i tak się stało; gdy po raz drugi – będzie zaraza i tak się stało; po raz trzeci – będzie okropna wojna.] I ten krzyż ledwie ze stoi i ludzie sytką sie markocą, co to będzie, jak go wiatr zruzi.* Baz Tatr 114.

50 – **Jałowiec chroni przed zarazą.** *Blisko 300 років temu będzie, jak tu u nas był mór. To wtedy na tych kałuziskach [las] śmierć i grzezi [diabły] tańcowali i śpiewali tak: Nie myj nogi nogą, / Nie tłucz soli solą, / Używaj piprzyńca, biedrzyńca i jałowca, / To ci nie będzie nic.* Baz Tatr 104.

51 – **Czarownicy prze odlotem na Łysą Górę smarują ręce zielem z jałowca sabiny.** *„W każdy nowy czwartek wszyscy czarownicy, potarliśy ręce zielem Sabiny jadą powietrzem w odwiedzin na Łysą Górę.”* K 7 Krak 95, 96, 125-126.

Opisy obrzędów

52 – **Jałowiec = wdowiec.** *„Druchny ubierają pannę młodą [...]. Ozdabiają głowę [...] zieloną rutą lub rozmarynem mówiąc: Zielona ruta, jałowiec, lepszy kawaler niż wdowiec.”* K 20 Rad 198.

53 – **Różga weselna wykonywana była z jałowca.** *„Różga weselna [...] w różnych stronach odmienną [ma] postać i [jest] rozmaicie [nazywana]: [...] Na Podlasiu „wianek” lub „krzak” jest gałęzią jałowcu lub jodły, na której starszy družba wiezie i wręcza pannie młodej od narzeczonego wieniec i chustkę w podarku.”* ZWAK 1877/91; *[Na Mazowszu młodej parze towarzyszy korona, tj. dwie gałęzie jałowcowe złożone przez druhnę i družbę w jedną na półtora łokcia długą, gałęziastą, z jagodami; lub jedna ustrojona gałąź, którą niesie do domu młodej starszy družba]* K 26 Maz 154, 176, 177.

54 – **Jałowcem smagano się podczas wielkanocnego suchego dyngusa.** *„Często też na Mazurach i Warmii do smagania [przy obrzędach wielkanocnych] używany*

jest kadyk (jałowiec). Kadykiem smagają się przeważnie starsze grupy chodzących. Szyf WiM 58.

55 – **Piwem kadykowym zarabia się ciasto na noworoczne obrzędowe pieczywo.** „[W wigilię Nowego Roku] brało się mąkę i zarabiano piwem kadykowym, czyli jałowcowym.” Szyf WiM 37.

56 – **Jałowiec święcono w Trzech Króli jako kadzidło.** „Idą do kościoła święcić trzej królowe kadzidło, które kupują przed kościołem w pudełeczkach malowanych; jest tam żywica świerkowa, jałowiec, płatki pszczołki i kawałeczki kredy.” Udz Krak 45; *Ziarenka tego jałowca* [świeci się na Trzech Króli] i *żeby mieszkanie okadzić*. Prątkowce 1994; „Na Trzech Króli święcą jałowiec i mirrę.” ZWAK 1882/266.

57 – **Jałowiec wchodzi w skład palmy wielkanocnej** ZWAK 1882/204, Mosz Kult II/308 lub jest święcony z palmą Wit Baj 145.

58 – **Gałązkami jałowca ozdabiano mieszkanie na święta Bożego Narodzenia.** *Jałowiec jeszcze przynosiły sobie wieszaki te te gałązeczki bo zielone były. Na ścianie, na goździku.* Palecznica 1993.

59 – **Z jałowca robi się wianki na groby.** Brzeźnica Bychawska 1994.

Zapisy wierzeń

60 – **Jałowiec ma cudowne właściwości.** [Jałowiec należy do ziół o właściwościach nie tylko leczniczych, ale też cudownych] ZWAK 1887/51.

61 – **Jałowiec chroni od czarów.** *Dobre drzewo to je [...] skwierk, [...] jałowiec [...]. To som drzewa do carów mocne, bo zle w nich siedzi.* Baz Tatr 159.

62 – **„Jałowcowem biczyskiem popędzane krowy tracą mleko.”** ZWAK 1882/267, 1881/118.

63 – **Jałowiec odstrasza czarownice w noc św. Jana.** „Tu i ówdzie na Białorusi strzeże i on [jałowiec] obejścia od czarownic w noc świętojańską, gdyż wiedźma ma się jakoby obawiać pokuć oń nogi.” Mosz Kult II/308.

64 – **Wróżba dla panien: jałowiec = mężczyzna.** „[W dzień św. Andrzeja o północy panna biegła do jałowca, ręką od serca rwała gałązkę mówiąc:] *Rwę cię pięcioma palcami, szóstą dłoń, niech mnie od dziś chłopcy gonią.* [Dopiero w domu sprawdzała, co przyniosła.] Gałązka zielona wróżyła kawalera, zbrązowiała – wdowca, a całkiem uschnięta – starego dziada.” Ziół Gaw 107.

65 – **„Jeśli na jałowcach jest wiele owocu, to na rok przyszedł będzie wiele rzepy (tj. ziemniaków).”** ZWAK 1892/265.

Przepowiednie pogody

66 – **„Jeżeli na jałowcu wiele owocu, to będzie zima ciężka.”** ZWAK 1892/265.

Modlitewki

67 – [Przeciwno ukąszeniu jadowitego węża] *Najświętsza Maryja Panna zaspiała pod jałowcowym drzewem. I tak Ji się śniło: Ze Ji Synaczka na śmierć prowadzili.* Kot Zn 144, war.: tamże 145.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ

Bańk Etym – Bańkowski A., *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 2000.

Baz Tatr – Bazińska B., *Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach polskich*, [w:] *Pasterstwo Tatr polskich i Podhala*, T. 7, Wrocław 1967, s. 65-227.

Bąk Gręb – Bąk S., *Wesele ludowe w Grębowie*, Wrocław 1958.

Brüc Etym – Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1993, przedruk z pierwszego wydania nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1927.

Chęć Gad – Chęćnik A., *Gadki kurpiowskie*, Olsztyn 1971.

Chod Śp – Dołęga-Chodakowski Z., *Śpiewy sławiańskie pod strzechą wiejską zebrane*, Warszawa 1973.

Cisz Krak – Ciszewski S., *Krakowiacy. Monografia etnograficzna. T. 1. Podania. Powieści fantastyczne. Powieści anegdotyczno-obyczajowo-moralne. Bajki o zwierzętach. Zagadki i lamigłówni*, Kraków 1894.

Dek Strzyg – Dekowski J. P., *Strzygi i topieluchy*, Warszawa 1987.

Dub Os-War – Dubisz S., *Nazwy roślin w gwarach ostródzko-warminsko-mazurskich*, Wrocław 1977.

Folf Zag – *Polskie zagadki ludowe*, wybrał i opracował S. Folfasiński, Warszawa 1975.

Giey Mit – Gieysztor A., *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982.

Grodz Łęcz – Grodzka I., *Legendy łęczyckie*, Łódź 1968.

K – Kolberg O., *Dzieła wszystkie*, Wrocław:

K 2 San – T. 2, *Sandomierskie*, 1961.

K 7 Krak – T. 7, *Krakowskie*, cz. 3, 1963.

K 9 Poz – T. 9, *W. Ks. Poznańskie*, cz. 1, 1963.

K 12 Poz – T. 12, *W. Ks. Poznańskie*, cz. 4, 1963.

K 16 Lub – T. 16, *Lubelskie*, cz. 1, 1962.

K 20 Rad – T. 20, *Radomskie*, cz. 1, 1963.

K 21 Rad – T. 21, *Radomskie*, cz. 2, 1964.

K 22 Łęcz – T. 22, *Łęczyckie*, 1964.

K 23 Kal – T. 23, *Kaliskie*, 1964.

K 25 Maz – T. 25, *Mazowsze*, cz. 2, 1963.

K 26 Maz – T. 26, *Mazowsze*, cz. 3, 1963.

K 27 Maz – T. 27, *Mazowsze*, cz. 4, 1964.

K 28 Maz – T. 28, *Mazowsze*, cz. 5, 1964.

K 40 MazP – T. 40, *Mazury Pruskie*, 1966.

K 41 Maz – T. 41, *Mazowsze*, cz. 6, 1969.

K 44 Gór – T. 44, *Góry i Pogórze*, cz. 1, 1968.

K 45 Gór – T. 45, *Góry i Pogórze*, cz. 2, 1968.

Kam Pieś – Kamiński Ł., *Pieśni ludu pomorskiego*, Toruń 1936.

Karł GSP – Karowicz J., *Słownik gwar polskich*, t. 1-6, Kraków 1900-1911.

Kemp Słow – Kempański A. M., *Słownik mitologii ludów indoeuropejskich*, Poznań 1993.

Kop Sym – Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

Kot Rzesz – Kotula F., *Po Rzeszowskim Pogórzu błędząc. Reportaż historyczny*, Kraków 1974.

Kot Zn – Kotula F., *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zachować w pamięci*, Warszawa 1976.

Lib Las – Libera Z., Paluch A., *Lasowiacki zielnik*, Kolbuszowa 1993.

LL – „Literatura Ludowa”, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Warszawa-Wrocław; podano rok, numer i strony.

Maj Dol – Majchrzak J., *Dolnośląskie pieśni ludowe*, Wrocław 1970.

Mify – *Mify narodów mira. Encyklopedia*, red. A. Tokariew, T. 1, Moskwa 1980, T. 2, Moskwa 1982.

Mosz Kult II – Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*, T. 2, cz. 2., Kraków 1939.

Nieb Przes – Niebrzegowska S., *Przestrach od przestachu. Rośliny w ludowych przekazach ustnych*, Lublin 2000.

NKPP – *Nowa księga przysłów polskich i wyrażen przysłowiowych polskich*, oprac. pod kier. J. Krzyżanowskiego, T. 1-4, Warszawa 1969-1978.

Nyr Kar – *Karnawał dziadowski. Pieśni wędrownych śpiewaków (XIX – XX w.)*, wybór i oprac. S. Nyrkowski, Warszawa 1977.

Ol Podl – Oleszczuk A., *Pieśni ludowe z Podlasia*, Warszawa 1965.

Pal Ziel – Paluch A., *Zerwij ziele z dziewięciu miedz...*, Wrocław 1989.

Pieś Śl I – *Pieśni ludowe z polskiego Śląska [...]*, z. 1, *Pieśni balladowe*, wydał i komentarzem zaopatrzył J. S. Bystroń, Kraków 1927.

Pieś Śl II – *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, wydali i komentarzem opatrzyli J. Ligeża i S. M. Stoiński, t. 2, Kraków 1938.

Poc Poe – Pocek J., *Poezje*, wybór, wstęp i opracowanie A. Aleksandrowicz, Lublin 1980.

Raf Czar – Rafiński, *Rośliny czarodziejskie*, „Wszec-
świat” 1974 z. 6, s. 144-147.

Śl Etym – Słowski F., *Słownik etymologiczny języka
polskiego*, Kraków 1952-1956.

Sob Wielk – *Wielkopolskie śpiewki ludowe*, oprac.
J. Sobieska, Kraków 1957.

Stoiń Żyw – *Pieśni żywiołowe*, zebrał S. M. Stoiński,
Kraków 1964.

Szyf WiM – Szyfer A., *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia
Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.

Święt Nadr – Świętek J., *Lud nadrański (od Gdowa po
Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.

Tac Opol – *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*, zebrał
i opracował J. Tacina, Katowice 1963.

Udz Krak – Udziela S., *Krakowiacy*, Kraków 1924.

Wisła – „Wisła. Miesięcznik geograficzno-etnograficz-
ny”, T. 1-21, Warszawa 1887-1916, podano rok i numer
strony.

Wit Baj – Witkoś S., *Bajdy i Moderówka*, Poznań 1977.

Ziół Gaw – Ziółkowska K., *Gawędy o drzewach*, War-
szawa 1983.

ZWAK – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Kra-
jowej wydawany staraniem Komisji Antropologicznej
Akademii Umiejętności”, T. I-XVIII, Kraków 1877-1895,
podano rok i numer strony.

PRZYPISY:

¹ Materiały z archiwum etnolingwistycznego Zakładu Tek-
nologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego, także
zebrane przez autorkę (Pałecznicza 1993, Chotynia 1993, Brzeź-
nica Bychawska 1994, Prałkowce 1994, Olszany 1994, Zalesie
1994) i wykorzystane oraz cytowane w: Katarzyna Smyk, *Drzewa
i krzewy iglaste w polszczyźnie ludowej. Analiza leksykalno-se-
mantyczna*, praca magisterska napisana po kierunku Jerzego
Bartmińskiego, Lublin 1995, s. 158-183; dalej skrót: nazwa
miejscowości i data nagrania.

² Zob. K. Smyk, *Językowo-kulturowy obraz sosny w polszczy-
nie ludowej*, „Literatura Ludowa” 2007 nr 1, s. 17-32.

³ Por. z licznymi motywami panny siedzącej / stojącej / pła-
czącej pod sosną jako obrazem stosunku płciowego: K. Smyk,
Językowo-kulturowy obraz sosny..., op. cit., s. 26-28.

MAŁGORZATA SIEMIENIUK

Panie Janie

Panie Janie
nie z Czarnolasu
lecz z ziemi lubelskiej,
słońce wygląda
spod piernatów zimy
a ty śpisz.
Spójrz,
tyle piękna wokół,
wiosna uśmiecha się bielą pierwiosnków
a klangor lecących żurawi
niesie się echem po łące.
Wstań proszę,
weź pióro
i ubierz wiosnę w słowa.
Niech zakwitnie barwnym
majem twych wierszy,
by wiatr niósł je na strunach ciszy
w podniebną przestrzeń istnienia.
Otwórz oczy Janie,
w zwiewnej koszulinie
błady dziołek stoi,
mgła mleczną pieluszką
nagrobek twój otula,
skowronek opodał
gniazdko swe wije,
wszystko się ze snu budzi
a ty śpisz.
Panie Janie,
wieszcu ludowy,
wstań proszę, swą spracowaną dłonią
jak ziarna wysiej wiersze,
by wszedły złotym kłosem
na bogatym polu poezji.

ZBIGNIEW KOZAK

W skansenie

smutnych starych chałup parę
troskliwą ręką ogarniętych
by nie popaść w zapomnienie
z czapą szarej strzechy
mchem porosłej
w której wróble zagnieżdżone
smutnych chałup parę
nikt na progu
nie przysiadł wieczorami
nie rozmyśla
o tym świecie bożym
o zagonach
o żywinię
działwie gwarnej
nie uklęka przy obrazie
nie powierza troski swojej
lampa izby mroku nie rozświetla
ćma do światła nie przyleci
i zapiecek pusty
pusta ława przy kominie
piec chlebowy też wygasły
i kołyska zapomniana
ciemna głucha
starca doła
sen świetności
za okiennicami śni się
jeszcze tylko świt
wróblami rozćwierkany
i gwar za dnia ludzi
co szukają prawdy
w chłopskim przodków naszych
prostym życiu
i wytchnienia
w świecie dziś szalonym

Adwent i Wigilia przełomu XIX i XX wieku w przekazach Józefa Stręciwlika z Dzwoli

Wśród rękopisów i maszynopisów, zdeponowanych w lubelskim archiwum Stowarzyszenia Twórców Ludowych przez Józefa Stręciwlika – poetę chłopskiego z Dzwoli w pow. Janów Lubelski, żyjącego w latach 1911-1991¹, znaleźć można setki wierszy oraz starannie wykalfigrafowany na dwudziestu siedmiu stronach tekst z datą 18 marca 1962: *Ludowe obyczaje z okolic wsi Dzwoli pod koniec XIX i na początku XX wieku* z podtytułem *Adwent i Godne Święta*. Warto jest zaprezentowania, gdyż nie tylko poszerza wybór materiałów terenowych na temat kultury tradycyjnej regionu Janowskiego, ale także potwierdza wszechstronność zainteresowań J. Stręciwlika, jego wewnętrzną potrzebę utrwalania tego, co prastare a zanikające w kulturze wsi, zwłaszcza – jego wsi, Dzwoli, z którą był związany przez całe życie, a nawet – od pokoleń. Pod opisem zwyczajów czytamy bowiem komentarz autora: *Opowiadanie oparłem na opowieści mojej babki, która zmarła w 1924 roku mając 73 lata. Bardzo dużo z tych tradycji utrzymywała ona w domu za swojego życia, by nie zgubić dawnych obyczajów i dużo opowiadała o dawnych tradycjach, więc co utkwiło mi w pamięci, będąc wówczas małym chłopcem, to starałem się obecnie w wiernym obrazie przedstawić.*

Całość tekstu można podzielić na dwie części: adwent i Wigilia oraz okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Poniżej zaprezentowana jest pierwsza z tych części (druga znajdzie się w kolejnych numerach „Twórczości Ludowej”) w formie niewiele zmienionej w porównaniu z oryginałem, zwłaszcza w zakresie układu treści. Zachowano ortografię oryginału, dlatego na przykład obok liczb zapisanych słownie mamy też zapisane cyfrą, zaś słowa takie jak *Święta*, *Postnik*, *Król* zapisano dużą literą, skoro autor chciał wyróżnić te pojęcia. Także jeśli autor niektóre zwroty czy wyrazy zapisał w cudzysłowie, to tak je podano. Poprawiono natomiast nieco interpunkcję, dostosowując ją do dzisiejszych zasad pisowni.

Z rzeczy istotniejszych: konieczne okazało się wprowadzenie podziału na akapity, choć autor nie zaznaczył tego rodzaju segmentacji. Od redaktorki testu pochodzą też zaproponowane tytuły poszczególnych fragmentów, które służyć mogą łatwiejszej orientacji w tekście. Tekst nie wymagał – co ważne – zmian w szyku zdań czy w kolejności prezentowanych treści, co potwierdza wewnętrzne uporządkowanie i spójność treści. Pozostałe ingerencje zaznaczono nawiasami kwadratowymi.

Ludowe obyczaje z okolic wsi Dzwoli pod koniec XIX i na początku XX wieku

I. Adwent

Adwent – czas postu

Adwent jest to okres czasu poprzedzający Święta Bożego Narodzenia. Rozpoczyna się od czwartej niedzieli przed Świętami, a kończy się w wigilię Bożego Narodzenia. W tym to czasie obowiązywał post w środy, piątki i soboty oraz w ostatnie kolejne dziewięć dni poprzedzające Święta, w tak zwaną nowennę. Post obowiązywał wszystkich ludzi powyżej siedmiu lat życia, a polegał na powstrzymaniu się od nabiału, jaj, mięsa i wszelkich tłuszczy pochodzenia zwierzęcego.

Głównym pożywieniem – chleb

Głównym pożywieniem w tym czasie były: chleb własnego wypieku żytny-razowy, czasem pszenny „osuch”. Jedzono go z kapłonem, cebulą, cosnkiem, polewką, słoduchą, kromki posypane solą, a niekiedy z mocno osolonym olejem. Mąkę na chleb mielono przeważnie w żarnach, które w każdym gospodarstwie bez względu na jego zamożność znajdowały się. Czasem mielono też w wiatraku lub wodnym młynie, którego prócz siły napędowej, wewnętrznym urządzeniem niewiele różnił się od wiatraku, mając podobnie jak on tylko kamienie do razówki.

Postne kartofle

Nieobierane kartofle pieczono w chlebowym piecu na trzonie, jedzono je z łupiną obtartą ręką z popiołu. Pieczono też obierane kartofle w żeleźniaku w fajorze na przypieku, które po opukaniu i napełnieniu niemi żeleźniaka, by nie uchodziła z nich para podczas pieczenia, co było potrzebne dla lepszego ich smaku i dokładniejszego upieczenia się, nakrywano ich czystą lnianą szmatą włożoną w kilkoro i owijano po wierzchniej krawędzi żeleźniaka sznurkiem. Czy były już dobre, próbowano ich twardość cienkim dobrze zaostrzonym wrzecionem, przebijając nim szmatę i wyczuwając twardość kartofli. Kartofle, w jakikolwiek sposób były pieczone, jedzono je same, z solą, z kiszoną surową kapustą, kwasem burakowym, barszczem grzybowym lub makową wodą, której przyrządzenie polegało na dodaniu dziesięciokrotnej ilości zimnej wody do wierconego maku. Z makową wodą jedzono też praśny pszenny placek. Kartofle w tych czasach były wielkim przysmakiem, gdyż słabo rodziły się. Pewnie nie znano wówczas dokładnie ich wymagań uprawowych. Kiedy byłem małym chłopcem, opowiadała mi matka, [że – KS] gdy była małą dziewczynką, to jej dziadek nie pozwolił nigdy na to, by jakiś okruh kartofla zniszczyć się miał. Jak on był młodym

„w głodne lata”, co mogło być pod koniec pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, chociaż miał 14 i pół morgi ziemi pańszczyźnianej, a inni mieszkańcy wioski mieli przeciętnie po 18 morgi ziemi, to jednak gdy chciał mieć trochę kartofli dla dzieci, musiał iść do lasu, urąbać worek sosnowych smolnych szczep (które zastępowały wówczas naftę i żarówkę oraz służyły na podpałkę w piecu), zanieść je do Goraja odległego o 7 wiorst, to mógł przynieść w zamian za nie rękawek kartofli, bo tylko w Goraju można było ich dostać za smolne szczepy lub za bardzo słoną cenę. Za te kilkadziesiąt lat chociaż sytuacja z kartoflami cokolwiek poprawiła się, jednak nie tak bardzo za wiele, skoro po większej części dla oszczędności kartofli nie obierano lecz gotowano je z łupiną (warzono).

Słoducha

Najpopularniejszą z wszystkich gotowanych potraw była słoducha. Udana słoducha była to bardzo smaczna i tania potrawa nadająca się tak do chleba, jak i do kartofli. Nie było gospodyni we wsi, która by ją nie robiła, a niektóre słynęły z tego, że ona udaje się im. Było kilka sposobów zestawienia różnych gatunków mąki, dodania ilości wody, ubijania ją (robienia) i zakiszania, a każdy sposób był dobry. Ale smaczna słoducha udawała się tylko tym gospodyniom, które były kłótlive, nerwowe, hałaśliwe lub znały jakieś do niej zamowy. Taka gospodyni „spec” bywała zapraszana dziennie do kilku domów, by zrobiła w nich słoduchę, na co chętnie zgadzała się, gdyż to dawało jej pewną satysfakcję dobrej gospodyni. A te gospodynie, którym z jakiś przyczyn nie chciało ona udawać się i nie chciały prosić sąsiadki o pomoc, to celowo urządzały w domu kłótnie w tym czasie, kiedy ją robiły, by przez to ona była smaczna. Albo powtarzały gdzieś zasłyszane zamowy: „Dalibóg-dalibóg słoducha jak miód...”, ale nie stałe odnosiło to pożądanego skutku.

Kluski, mak, susz, bób, syta, konopny olej – potrawy w adwencie

Kluski robiono z mąki razowej żytniej, jęczmiennej lub jęczmiennie-reczanej i kraszono je makiem wierconym kopyścią w siwej glinianej donicy z niewielką ilością wody. Wierconego maku używano też do kartofli tartych na sucho i do gęstej jaglanej kaszy. Kto posiadał susz, to gotował go na polewkę, którą po odstawieniu jednej doby używano do chleba, kartofli i sypkiej reczanej kaszy. Najlepszy był susz mieszany, z jabłek, gruszek, śliwek, jagód czereśni i niewielkiej ilości czernicy. Dla dzieci gotowano bób na cało lub pieczono go na gorącym piecu. W gospodarstwach pasiecznych robiono „słodką wodę”, „syte” do chleba. Niektórzy też „bili” konopny olej o olejnicy u olejarza, który w doskonałym stopniu zastępował tłuszcz pochodzenia zwierzęcego. Chcąc, by olej można było długo przechowywać i by był smaczniejszy, przesmażano go z cebulą z dodatkiem soli.

Zajęcia mężczyzn: młócenie, mielenie zboża, rżnięcie siewki, naprawa chodaków

W czasie adwentu chłopci młócili zboże cępmi w stodółkach. Udawali się do krupiarza, by omleć reczkę na krupy. Thukli w stępach proso na jagły i przyczyniali drzewo na opał, jadąc w „wolne dni” do ordynackich lasów, gdyż korzystali z uprawnień serwitutowych. Wieczorami i rankami młeli zboże w żarnach na chleb, kluski, słoduchę, kulasę i ospę dla świni, by starczyło na całe Święta, to jest od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli włącznie, gdyż ten okres czasu był zaliczany do Święt, które ogólnie nazywano „Godami” lub „Godnymi Świętami”. Rżnęli siewkę w chałupie na skrzynce dla chudoby, to jest dla krów i koni. Łatali stare chodaki do chodzenia przy domu przez zimę i szli nowe, gdyż na Święta każdy powinien być obuty w nowe chodaki. A Dzwola słynęła z ładnych chodaków i pięknego obuwania się w nich.

Zajęcia kobiet: domowe porządki, szycie, wyszywanie i przedzenie

Kobiety uprzątały i bielili ściany i piece w chałupach, a powały i belki wycierały lnianym olejem dla połysku.

Prały buciory, by na Święta wszystko było czyste. Szyły lniane i konopne koszule, wyszywając czarne i kolorowe łańcuszki i gwiazdki na kołnierzach i przyrębkach oraz kwiaty u chłopskich koszul na pazuchach. Szyły też ze zgrzebnego płótna kliniaste portki dla chłopów z rozporkiem na prawym boku i z trokiem z grubego sznurka [...] oraz worki i płachty na potrzeby gospodarskie. Każda dorosła kobieta była na własną potrzebę szwaczką, umiała sobie wykroić i naszyć igłą w rękach wszystko, co było potrzebne jej w domu. W wolne chwile oraz wieczorami i rankami jak też w dzień przedły kądziel. Wieczory i ranki były długie. Kładziono się spać około godziny 10-11 wieczór, a wstawano około godziny 4-tej nad ranem. Godziny poznawano najczęściej przez pianie koguta, a w jasną noc przez położenie gwiazd na niebie, takich jak „Wóz”, „Babki”, „Kosiarze” i „Jurzenkę”. W nocy pracowano przy świetle sosnowych smolnych szczep, które palono w popielnikach, grubach lub kominkach-dymnikach, zależnie od tego, jakiego stylu był piec w chałupie lub specjalne urządzenie służące do świecenia. Niektórzy mieli już żydki. Były to małe naftowe lampy bez szkła.

Zajęcia dziewczyn: przygotowanie świątecznych ozdób izby

Dziewczyny robiły z białej bibuły różne wycinanki, z kolorowej kwiaty, a z kolorowego papieru gwiazdy. Kwiatów i wycinanek potrzebno było bardzo dużo narobić, gdyż każdy obraz musiał być ładnie na Święta ozdobiony. A obrazy były na trzech ścianach sparte pochyło o powalę i ścianę, tuż jeden przy drugim stykając się z sobą. Niżej na ścianach było ich też dosyć, tak że mało wolnego miejsca było na ścianie. Prócz tego całą powalę trzeba było przystroić w kolorowe gwiazdy, na które naklejano kwiaty przypominające pełne astry. Każda dziewczyna starała się, by jej kwiaty i wycinanki były najładniejsze we wsi, aby w Święta kolednicy, goście i ksiądz mieli co podziwiać.

Zajęcia dzieci: darcie piór, nauka koled, pastorałek i powinszowań świątecznych

Dzieci były naganiane do darcia piór na poduszki lub do przedzenia kolek „dla żyda na portki” oraz uczyły się śpiewać koled, pastorałek i powinszowań świątecznych, gdyż w każdy dzień Święt obowiązywał zwyczaj winiszowania. W Święta jeżeli ktoś wchodził do cudzego domu, to winiszował: Daj Wam Boże szczęście, zdrowie na to Boże Narodzenie, abyście byli weseli jak w niebie anieli. Na powinszowania odpowiadano: Daj Boże szczęście wszystkim nam. W powinszowaniach zwrot „na to Boże Narodzenie” w następnych dniach zamieniano dostosowując do tego świętego, któremu dany dzień był poświęcony.

Roraty, organista z opłatkiem, wróżby urodzaju w sadzie, prace w obejściu, stonina i kielbasa na święta

Każdej adwentowej niedzieli wstawali około godziny trzeciej nad ranem, ubierali się i szli do kościoła na „Roraty” w Janowie odległym dwieście wiorst. Sąsiednie wioski, jak Kocudza, Zdzisławice, Kapronie, miały jeszcze dalej do parafii w Janowie, bo jedenaście do piętnastu wiorst. W adwencie oczekiwano organistę, który roznosił po chałupach opłatki i życzył „Wesołych Święt”, w zamian za co dostawał uczciwą „kolędę” w postaci zboża, suszu, grochu, maku, włókna lnu i jaj. Starsi każdego dnia spoglądali po drzewach, czy jest sędziel, bo sędziel w adwencie zwiastował dobry urodzaj na jabłka i gruszki w przyszłym roku. A dzieci niecierpliwiły się, że tak długo Święta nie nadchodzą. W miarę tego, jak zbliżały się Święta, wzrastał nastrój świąteczny, a roboty przybywało. Trzeba było uskutecznić zapas siewki, utrząść słomę z sianem, by w Święta chudoba miała lepiej co zjeść, porównać gnój pod krowami i końmi, zadusić karmika, by w Święta było co jeść i by okrasy starczyło na zimę. A może niektórzy z sąsiadów lub krewnych nie bili na Święta swego karmika, to trzeba zanieść jednym nożki, drugim łopatki, okrasę posolić i obsuszyć, wieszając półcie przy piecu, z błonki i smalcu zszyć sadło, pokrajać

nożem mięso na kielbasy i nawlec go do kiszek przy pomocy rzeczowych kobyłek, następnie upiec w chlebowym piecu na reczanej słomie. Więc to wszystko zajmowało dużo czasu, nawet spać nie było kiedy.

Pierogi świąteczne, Stara Wieczerza (23 grudnia)

Kobiety piekły na Święta jaglane i reczane pierogi z serem i śmietaną lub smażoną okrasą albo masłem, a czasem z bryndzą. Na Starą Wieczerzę i na postniku pieczono makowce. Makowce były to postne reczane pierogi, na które krupy sparzano gotowanym suszem z gduł, dokładano do tego znaczną ilość maku tłuczonego na sucho w stępie i pieczono w piecu. Stara Wieczerza (23 grudnia) bywała obfitsza i więcej urozmaicona od innych, gdyż trzeba było najęść się dobrze, by jutro utrzymać się cały dzień bez jedzenia, bo w Wigilię obowiązywał ścisły post.

II. Wigilia

Kadzenie w wigilijny ranek od chorób z wiatru

W Wigilię z rana zapalono w piecu na węgle, a gdy węgiel już narobił się w piecu, nakładziono je do glinianego garnka, dosypano małą garść suchego święconego zieleń i dużą szczyptę święconej mirry, i obkadzono tem w chałupie, oborach i w stajni. Miało to zabezpieczyć ludzi i zwierzęta przed chorobami z wiatru (zarażliwymi).

Stróże – chronią obejście od złych ludzi, wypadków i chorób tych, które szatan wprowadzać mógł

Przed wschodem słońca chłopcy musieli przynieść z lasu „stróże”, to jest dwa młode świerki z ładną niezbyt gęstą koroną, wysokości około półtora łokcia i powtykać je mocno, by się nie wyróciły na słupach po obu stronach wjazdowej bramy do podwórka. Miały one chronić przez cały następny rok przed wejściem na podwórko, do gospodarstwa i chałupy złych ludzi, wypadków i chorób tych, które szatan wprowadzać mógł.

Potrawy wigilijne. Wyjaśnienie, czemu jedenaście potraw

Chłopi przez dzień krzatali się w obejściu, a kobiety przyrządzały i gotowały Postnik, którego składał się z jedenaście potraw, według ilości apostołów, którzy byli zaproszeni przez Pana Jezusa na ucztę wieczorną, gdy obchodził On swoje urodziny po całodziennym poście tegoż wieczoru. A że Judasz-dwunasty apostoł w tym czasie ukradł Panu Jezusowi pieczoną gęś, wprowadzając tem Pana Jezusa w zakłopotanie, gdyż zabrakło mu jednego dania do uczt, dlatego Postnik przyrządzano nie z dwunastu, a z jedenaście potraw, by dwunastą potrawą nie symbolizować złego apostoła Judasza. Te potrawy, jak kapusta, groch, sypka reczana kasza i paluchy były obowiązkowe, a inne to każda gospodyni przygotowywała według swego upodobania i możliwości. Na szczególną uwagę zasługiwały paluchy. Były to bardzo duże zataczane podłużne kluski, przypominające ludzkie palce. Kroszono je makiem tłuczonym na sucho w stępie i słodzono miodem.

Zboże na bojowisku w stodole zapewnia urodzaj

Gdy zbliżał się wieczór, a gospodynie nagotowały już Postnik i chłopci obrządzili dobytek, pozamykali u stodoły komory ze zbożem, sprawdzili czy na bojowisku jest niezmiecone zboże. Przez Wigilię i Święta Bożego Narodzenia omlócone i niewiane zboże chociaż w małej ilości musiało leżeć na bojowisku niesprzątane, by przez cały przyszły rok nie brakowało go w gospodarstwie.

Król i siano w izbie. Świąteczne pierogi na ławie. Przygotowanie dzieży, przy której je się postnik

Ojciec rodziny przyniósł do chałupy „Króla” – pół snopka żyta i pół snopka owsa związane razem w jeden snopek. Postawił go w kącie na ławie za stołem przy frontowych ścianach (w drugim kącie stał werek). Kobieta przy „Królu” postawiła święcone ziele. Następnie [gospodarz – KS] przyniósł łomok wybornego pachnącego siana, pokładł go cienką warstwą na długiej ławie, która stała przy ścianie od kąta, w którym stał stół, do kąta,

przy którym na drugiej ścianie wisiała niezamykana szafa z ogonem ponad drzwiami, służąca na kubki, miski, talerze zwrócone wgłębieniem ku wnętrzu chałupy. Na tym sianie gospodyni poukładała pierogi jeden przy drugim w tej pozycji, jak się piekły. Jeżeli nie pomieściły się wszystkie, to dostawiano drugą ławę, nakrytą sianem. Resztę siana ułożył [gospodarz – KS] pośrodku chałupy, stawiając na nim dzież. Do dzieży włożył bochenek żytnego razowego chleba i nakrył ją wiekiem, na wieku ułożył trochę siana, nakrył go czystym lnianym gałganem, którego mu gospodarz podał. Przyniósł drugi łomok owsianej słomy – mierzwy, rozłożył szeroko wokół dzieży, tak by wszyscy domownicy mogli pomieścić się wygodnie w czasie Postnika, którego jedli na dzieży i mogli przespać się wygodnie na tej słomie przez dwie noce.

Mycie przed postnikiem, podziękowania, modlitwa, dzielenie opłatkiem z miodem, obowiązek skosztowania każdej potrawy, resztki potraw dla bydła – aby następny rok był szczodry

Gdy zauważono pierwszą gwiazdę na niebie, wszyscy umyli sobie ręce i twarz wodą, ukłękli do pacierza, każdy na swój sposób dziękując Bogu, że pozwolił mu dożyć do tych wesołych Świąt, za wszystkie łaski doznane w minionym roku i prosząc Go o to, co kto sobie życzył w przyszłym roku osiągnąć. Po modlitwie wszyscy obsiedli, starsi na stołkach, młodzi na klęczkach wokół dzieży. Wierzono, że kto na klęczkach będzie jadł Postnik, to przez cały następny rok krzyż nie będzie go bolał. Ojciec rodziny lub najstarsza osoba w domu przyniósł opłatki, które były przed dzieżmi schowane, by ich przedwcześnie nie zjadły. Rozkleił opaskę na opłatkach i przykleił ją przy pomocy dzieci na belku pod powalą od frontowej strony. Dwa opłatki, jeden kolorowy, drugi biały, włożył do dzieży, kładąc ich na chlebie naukrzyż, a jeden biały zostawił na łamanie się nim, resztę podzielił na równe części pomiędzy wszystkich domowników, kładąc przed każdym na dzieży i dla każdego na opłatek położył trochę miodu, by miłość między domownikami była tak słodka, jak ten miód. Wszyscy przeżegnali się i zjedli każdy swoją porcję opłatka z miodem, następnie łamali się ogólnym, życząc sobie nawzajem dużo szczęścia i zdrowia oraz to, co kto dla kogo uważał za stosowne. Po łamaniu się opłatkami następował Postnik i szły dania obficie kraszone konopnym olejem, według kolejności zaplanowanej przez gospozię. Każde danie jedzono obowiązkowo, a gdy ktoś był już niegłodny, to musiał chociaż pokosztować tych dań, których jeść już nie chciał, jak również z każdego dania zostawiano trochę resztek dlatego, by następny rok był szczodry i jadła w nim nie brakowało, oraz dlatego, by i bydło pokosztowało Postnika.

Po postniku: było mówi ludzkim głosem, wystrzały na wiwat, picie wody zwanej winem, wróżba na reczkę z kupek żaru

Po postniku kobiety zmywały naczynia, a pomyjami z resztkami Postnika obdzielono bydło, które podobnie tej nocy mówiło między sobą ludzkim językiem i w polskiej mowie, a człowiekowi nie wolno było tej mowy podслуchiwać. Ojciec z synami (jeżeli ich miał) wyszli na dwór i wystrzelili z nabitej w dzień strzelby Małuskiemu Jezusowi na wiwat. Zadowoleni wrócili do chałupy, ciesząc się, że głośno wałnęło. Przyniesiono świeżej wody ze studni lub ze źródła rzeki Ruczalki, którą w ten wieczór nazywano winem i każdy trochę ją wypił za zdrowie Nowonarodzonego Jezusa. Gospodarz dostał kijankę z pieca żarzących się węgli i ułożył z nich na przytule kolejno trzy kupki. Kupka pierwsza oznaczała reczkę wcześniej zasianą w przyszłym roku. Kupka druga oznaczała reczkę średnią. A kupka trzecia oznaczała reczkę późno zasianą. I pilnował, która kupka najdłużej utrzymała w sobie ogień, gdyż która kupka najdłużej żarzyła się, ta reczka w przyszłym roku najlepiej uda się, „będzie miała porę”.

Wróżby ożenku: z ilości szczap drzewa, ze sztachet w płocie, z żdźbła wyciągniętego ze strzechy, ze szczekania psa, z echa swojego głosu

Dziewczyny i chłopcy w tym czasie wróżyli sobie w najrozmaitszy sposób, czy ich czeka jakieś szczęście w przyszłym roku, na przykład ożenek. Nabierali drzewo opałowe oboma rękami, przynosząc je do chaty i licząc, wiele nabrało się: jeśli do pary, to wróżyło to na jakieś szczęście. Mierzyli dranki i sztachety w płotach, rozkładając ręce na długość ramion i liczyli, czy w objęciu rąk jest ich do pary czy nie. Wyciągali żdźbło słomy z kłosem ze strzechy i szukali w nim ziarna: jeżeli znaleźli, to wróżyło na spełnienie marzeń w przyszłym roku. Nadsluchiowano, u kogo po Postniku pies zaszczeka, tam w nadchodzącym roku spodziewano się wesela. Jeżeli Panna usłyszała po Postniku szczekającego psa, to w której stronie on zaszczekał, z tej strony będzie miała chłopca. Dziewczyna, która była ciekawa, z której strony będzie miała męża, a jak na złość nie usłyszała szczekającego psa, to mogła skorzystać z echa swojego głosu, w której stronie odbije się ono. Ale z tego sposobu mało korzystały, gdyż można było przez to narazić się u sąsiadów na śmiech, że już koniecznie wydać się chce, bo trzeba było na dworze głośno wołać: „Hop-hop, gdzie mój chłop!” i słuchać, w której stronie odbije się echo.

Obwiązywanie drzewek w sadzie – na urodzaj

Po skończonych wróżbach wybierano się we troje, najlepiej we trzech, do obwiązywania rodzących drzew. Ubrani w sukmany i rogatywki na głowach, jeden z nich brał do ręki siekiere, drugi pieróg-makowiec, a trzeci snopek prostej żytniej słomy i poszli do sadu. W sadzie przed każdym owocowym drzewkiem zatrzymywali się. Ten z siekierą chwycił siekiere w obie ręce, unosząc ją do góry i szykując się do ścięcia drzewka, mówił: „Nie rodzisz, to cię zetnę”. Też ze sнопkiem słomy odpowiadał w imieniu drzewka, prosząc: „Nie ścinajcie, będę rodzić”. Pierwszy opuścił siekiere, łinując się nad drzewkiem, a trzeci z pierogiem kończył: „Ródź. Dam ci pieróg”. Następnie ten, który nosił snopek, ukłonił powrósełko ze słomy i opasał nim drzewko w wysokości ludzkich piersi i tak szli kolejno do wszystkich drzewek w sadzie. Gdy już wszystkie owocowe drzewka opasali, wrócili do chaty, makowiec pokroili i wszyscy go jedli, popijając polewką z suszu. Dla dzieci przyniesiono z komory orzechów włoskich lub leszczynowych, które gryząc je, zabawiały się.

Wyjście na pasterkę

Po tych ceremoniach, tak jak każdego poprzedniego wieczora, odśpiewali głośno pacierze nowenny, a potem śpiewali koledy, wybierając się do kościoła na Pasterkę. Jedna dorosła osoba zostawała w domu z dziećmi, które dokąd nie zasnęły, rubaszowały wesoło po słomie wokół dzieży. Gościńcem, polami i leśnymi drogami spieszyli ludzie, pieszo i końmi zaprzężonymi do sani w Tą Świętą Noc na Pasterkę, śpiewając w drodze koledy, a wśród nocnej ciszy echo kołęd unosiło się nad okolicą jak przed wiekami pienia aniołów ponad Betlejem.

Powrót z pasterki i sen w sianie na wzór małego Jezusa

Z Pasterki wracali około godziny 3-4-tej nad ranem. Gdy przyszli do domu, pojedli pierogów, kosztując każdego gatunku, czy jest smaczny i czy udał się. Przysłali słomą wokół dzieży, plachtami, i położyli się spać na słomie i sianie, tak jak Pan Jezus, którego dziś na sianie narodził się i na nim śpi.

Wybór i opracowanie Katarzyna Smyk

PRZYPISY

¹ Szerszy biogram oraz notka o twórczości J. Stręciwilka znajduje się w tekście: Jan Adamowski, *Józef Stręciwilk (1911–1991)*, „Twórczość Ludowa” 2006 nr 3-4, s. 39-40.

Wielkanoc¹ jest punktem kulminacyjnym w katolickiej liturgii przygotowań Wielkiego Postu, Niedzieli Palmowej, Wielkiego Tygodnia wraz z Triduum Paschalnym. „Wielkanoc do tej pory wyznaczają słońce i księżyc, podobnie jak przed wiekami ustalały termin hebrajskiego święta *Pesach*. Gdy ziemia pozwala słońcu przekroczyć równik (około 21 marca), a księżyc osiągnie fazę pełni, zawsze w pierwszą niedzielę po tych wydarzeniach następuje Wielkanoc”². Jest ona świętem najważniejszym, najstarszym i najbardziej uroczystym obchodzonym przez chrześcijan już od II wieku. Upamiętnia ona zmartwychwstanie Chrystusa. Termin obchodów Wielkanocy został ustalony w 325 roku przez Sobór w Nicei i przypada między 22 marca a 25 kwietnia.³ Na obydwie główne dni świąt wielkanocnych, czyli Wielką Niedzielę i Wielki Poniedziałek, przypada cały szereg zwyczajów ludowych, z których część wykazuje wciąż dużą żywotność.

Niedziela Wielkanocna

Niedziela Wielkanocna, czyli Wielka Niedziela, miała na ogół przebieg uroczysty i poważny. Była nazywana w pierwszych wiekach Paschą, co oznaczało uroczyste przejście Jezusa ze śmierci do życia – Jego zmartwychwstanie. Mieszkańcy Podola wyraz *Wielkanoc* objaśniają: *Samo słowo mówi: Wielka Noc* [SG, Kuźmin-Gródek; DZ, Gródek]. *Wielkanoc* – no to największa noc, w której największe czudo było [LK, Kozłówka]. Znaczą *Noc*, w której Pan Jezus odwiedzi wszystkie dusze i do nieba zabierze i przejście do nieba i z martwych powstanie [HK, Oleszkowce-Gródek]. *Wielka Noc*. Po ukraińsku *Wielki Dzień* [IS, Chmielnicki]. *Wielka Noc* – coś wielkiego miało być w tej nocy [LE, Słobótka Krasitowska].

Świętowanie Wielkiej Nocy zaczyna się w niektórych miejscowościach Podola praktycznie już podczas nabożeństwa wielkosobotniego, świętuje się od razu po msze wieczornej jak ksiądz ogłosi „*Aleluja*”, powiedział „*Jezus Zmartwychwstał*” [IS, Chmielnicki]. Ostatni dzień Triduum Paschalnego pełen jest wielkanocnej radości, u której podstaw odnajdujemy cud zmartwychwstania. Obchody wielkanocne, wielkie święto zmartwychwstania, rozpoczyna się uroczystą rezurekcją.⁴ Poranną mszę rezurekcyjną poprzedza uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem. O szóstej ksiądz bierze Pana Jezusa – Najświętszy Sakrament i ludzi wszyscy na procesję, trzy razy nawołując kościół [JA, Manikowce, AN, Dunajowce]. Czasami uroczystości Wielkiej Niedzieli zaczynają się godzinę później: na *Wielkanoc* to my rano na 7.00 idziemy na rezurekcję, rozpoczyna się msza, dookoła kościoła rozpoczyna się procesja rezurekcja i potem zachodzimy do kościoła wże i wudprawia się wże msza święta, okadzanie, a potem komunія święta. Kto jeszcze ma do poświęcenia pokarmy, jeszcze święci ksiądz pokarmy i do domu rozchodzi się i siadają za zastolę [KF, Gródek].

Kapłan, ubrany w złotą kapę, podnosi ustawiony przy Grobie Pańskim krzyż ozdobiony czerwioną stułą – znak Jezusa-Kapłana, który złożył siebie na ofiarę. Krzyż ten w okresie wielkanocnym będzie eksponowany w widocznym miejscu. Następnie ksiądz trzykrotnym śpiewem oznajmia zmartwychwstanie Chrystusa. Idący w procesji ministranci, klerycy czy mężczyźni, niosą krzyż i figurę Zmartwychwstałego, kapłan zaś trzyma przed sobą monstrancję z Hostią. Tradycyjnie procesja okrąża kościół. Chłopcy też choregwi nieśli i byli w białych rękawiczkach. Dziewczynki taki białe sukni [AN, Dunajowce]. Baldachim,

Wielkanoc na Podolu

pod nim Sakrament, ksiądz uczestniczy, dużo kleryków, księża przyjeżdżają, ministranci, dziewczyny w sukienkach białych – od pięciu do osiemnastu lat. Kiedyś dziewczyny miały prawo chodzić w białych, a ministranci – komże białe, palarynka czerwona, czasem różowa, wszyscy uczestniczą w taki sposób: dziewczyny trzymają stążki, które rozchodzą się od choregwy, idzie na początku krzyż, za nim mistrz, ksiądz niesie Najświętszy Sakrament, choregwy niosą, i obrazy czterech osób na ramieniach, różaniec niosą. Kiedyś to tylko mężczyźni, teraz spotyka się, że dziewczyny też niosą [AZ, Gródek]. Niosą choregwy, niosą obrazy, dzieci niosą różaniec, chłopiec niesie krzyż, a dziewczęta pięć tajemnic, każdy dziesiątek trzyma dziewczęta. Zebrane w bieluche, I niosą baranicyka, serce niosą, takewo. Wsiakie ptaszeczki niosą dziewczęta w rączkach [BS, Chmielnicki-Hreczany].

W niektórych parafiach procesja idzie po rezurekcji [...] trzy razy dokola kościoła [HK, Oleszkowce-Gródek]. Obowiązkowo trzy razy procesja wokół kościoła [DZ, Gródek]. Procesja kończy się odśpiewaniem dziękczynnego hymnu Ciebie, Boga, wysławiamy. Wielkanocną mszę świętą celebrują kapłani w białych szatach. Symbolem zwycięskiego Jezusa jest figurka Zmartwychwstałego z chorągwią w ręku, wystawiana aż do uroczystości Wniebowstąpienia.

Na Wielkanoc kościoły i kaplice na Podolu przybierają odświętny wygląd. Pusty już grób, tabernakulum i ołtarz ozdabiają bukiety kwiatów. Robione są także specjalne dekoracje, upamiętniające i wysławiające Zmartwychwstanie Jezusa. W miejscowości Szarogród w 1998 roku umieszczony został na granatowym materiale, rozciągniętym na prostokątnej ramie, obraz Jezusa Zmartwychwstałego z napisem „Alleluja”. Pod obrazem, na tym samym materiale, widniał napis: Я – ВОСКРЕСИЛИЙ І ЖИТТЯ, КОЖЕН, ХТО ЖИВЕ І ВІРУЄ В МЕНЕ, НЕ ПОМРЕ ПОВІКИ. Przy dekoracji ustawiony był paschal i białe kwiaty.

Z obchodami Wielkanocy związane są liczne wspomnienia: Kiedyś to nie było ni gdzie i kościoła, ni czego. Chodzili doświata tak samo na siedem godzin na cmentarz chodzili. Na cmentarzu była procesja tam sam dziadu, wujku Michał Nagórny odprawiał tam wsi i pośle tego wsi rozchodzili się wże po domach. Toż było po nie było gdzieś tak, żeby tej „o nie. Kto ta, szli do Gródka ludzie, szedli, byli takie, ale bolsze wsiło ludzi takie, że byli w domu. I wot te zabawy to się bawili i jednego i drugiego dnia i na trzeci dzień się bawili sie. To takie było, a to i dziad to skile dni to tak się nabiegał, wsi do tego „o na połuczało się, bo to i dziad palico jeszcze pociągnął. [Śmiech] To takie byli u nas. Teraz to nie ma takiego, teraz dzieci tam no cos ja widze sie bawio jedne z drugimi. A to, to byli kiedyś zabawy, a tak żeby jachilki to je toż no duże, że mało czasem gdzieś jak wyjdą z kościoła to, to tam gdzieś zaśpiewają te jachilki, pieśni takie jak wot jachilki jak to każo wu nas [JO, Oleszkowie]. Na Podolu panuje zwyczaj, że po rezurekcji chłopcy cukierkami sypią, obliwają się, witają się, że Chrystus Pan zmartwychwstał. To była duże wielka radość [MSz, Gródek].

Po rezurekcji rodzina spotyka się na uroczystym śniadaniu.⁵ Często stoły szykujemy jeszcze z wieczora [DZ, Gródek]. Wże siadamy za stół. I wtedy dzielim się jajkiem, tak jak opłatkiem... [WP, Gródek]. Dzielenie jajkiem poprzedza zawsze modlitwa: Pierwsze to jest modlitwa podczas śniadania. Najpierw jajko poświęcone, kielbasa, paska [AN, Dunajowiec; HK, Oleszkowce-Gródek; DZ, Gródek]. Reszta potraw, co była w koszyku, my musieli zjeść. Co zostawało z jajek to nigdy nie wyrzucano [LP,

Słobótka Krasilowska]. Niedziela to już mięsne święto. Zawsze byli kielbasy. Na poświęcenie brało się jajka [HK, Oleszkowce-Gródek]. Najczęściej na śniadanie zbiera się rodzina [AN, Dunajowiec]. Śniadanie to było uroczyste [...] Bardzo świąteczne, bo w ostatni piątek i sobotę staramy się jak na początku jak najmniej zjeść. I później takie domowe. Pierwszy dzień staramy się w domu to wodznaczyć. Już na drugi-trzeci dzień to do znajomych, rodziców [LK, Kozłówka].

W Niedzielę Wielkanocną ludność wiejska po śniadaniu odwiedza cmentarze, nawet po pierwszej msze o szóstej takij jest zwyczaj: to więcej u Prawosławnych, u nas też zdarza się, bo mieszane. Także gałunki na grobachłoż. Nawet palmy też stawio na groby. Może z taką nadzieją że zmartwychwstaną? Katolicy ostatnio już nie, a kiedyś nosili cukierki nawet. To kto chce może zabierać z grobu i musi pomodlić się za te duszy [LK, Kozłówka]. Trzy dni. Prawi sie procesja. Cały Gródek chodzi na cmentarz [SG, Kuźmin-Gródek]. I pośle kościoła pośle rezurekcji wsi ido na cmentarz [JO, Oleszkowce]. W tym czasie nie ma jednak na cmentarzu żadnych nabożeństw: każdy idzie sobie i wsiło. Pierwsze to było, że odprawiali msze razem. A tak to nie wtedy aż wże my, aż ksiądz obejdzie na Zaduszne Dni to wtedy [JO, Oleszkowce].



Procesja rezurekcyjna w Gródku, Wielkanoc 1995, zdjęcie z archiwum Haliny Migul z Gródka



Procesja rezurekcyjna w Barze, Wielkanoc 2004, zdjęcie z archiwum ks. Jana Slepówrońskiego

Urządzano też swoistą zabawę. Popularną na Podolu grą była *walotka* lub *wybitka*, polegająca na toczeniu jaj po stole lub na stukaniu jajem w kraszaną rywalę. Wygrywał ten, którego jajo pozostało całe: *wże przy stole, dzieci wybierają pisanki i bijo się, czyja mocniejsza ten pobiedif...czyja zwycięża* [KF, Gródek]. Zabawa ta jest wciąż praktykowana.⁶

W *Pasce* dziewczynka, która była blada to troszka podfarbowana [MSz, Gródek], co miało jej zwiastować dobre zdrowie w najbliższym czasie.

Niektórzy mieszkańcy Podola po świątecznym śniadaniu udają się w odwiedzin do swych bliskich: *później chodzimy do rodziny* [LL, Słobótka Krasilowska]. *Tak, jest uroczysty obiad* [IS, Chmielnicki]. Inni z kolei twierdzą, iż pierwszy dzień staramy się w domu to oznaczyć. *Już na drugi-trzeci dzień to do znajomych, rodziców* [LK, Kozłówka].

W noc poprzedzającą Wielkanoc na Ukrainie rozpalano ogniska ze starych drzew. Wiercono, że zamieszkują je złe duchy. Zgodnie ze zwyczajem, kradziono drewniane przedmioty w domu popa lub Żyda i używano je do rozpalenia w piecu. Tradycje te wskazują na oczyszczającą moc ognia.

Z dniem Wielkanocy związane są liczne polskie przysłowia, mające sens wróżebny: *Gdy na dzwony wielkanocne pada, sucha nam przez lato woda; Na Wielkanoc słońce, lato gorące; W Wielką Niedzielę pogoda – duża w polu uroda, ale gdy Wielkanoc biała, z pola pociecha mała; Jeśli na Wielkanoc ciecie, to do Świątków więcej wody niż pogody*.⁷

Niedziela Wielkanocna jest szczególnym dniem dla pszczelarzy zamieszkujących na Podolu. Zmartwychwstanie Pańskie powinni uczcić przyjęciem komunii. Jeśli uda im się opuścić kościół w milczeniu, nie oglądając się za siebie i po przybyciu do pasieki nachuchać do uli, jest szansa, że rój rozmnoży się.

Okres wielkanocny, będący przedłużeniem radosnych obchodów Paschy, trwa pięćdziesiąt dni. Przypadające w tym czasie niedziele nazywa się niedzielami wielkanocnymi.

Poniedziałek wielkanocny

W drugi dzień świąt, Poniedziałek wielkanocny, w kościele na Podolu nie ma zwyczaju hucznego świętowania. Odprawia się tylko mszę świętą: *Służba taka zwyczajna* [LK, Kozłówka], w której obecność jest obowiązkowa: *do kościoła obowiązkowo idziemy* [WZ, Bar]. *Istnieje taka tradycja, że obchodzi się trzy dni świąt. Więc tradycji,*

w poniedziałek – dużo ludzi przychodzi do kościoła, jest na odwiedzenie swoich bliskich, znajomych, wtorek też jest świąteczny [AN, Dunajowiec]. *Uroczystość. Do kościoła idziemy* [DZ, Gródek].

Od niepamiętnych czasów Poniedziałek wielkanocny jest dniem pełnym radości, zabaw, żartów, psot i zalotów. Nieliczne obrzędy i praktyki magiczne, mające zapewnić ziemi płodność, związane z obchodami wiosennych świąt przetrwały do dziś w Poniedziałek wielkanocny, chociaż już w zmienionej formie, jak np. starożytny zwyczaj oblewania się wodą zwany dyngusem.⁸ Woda dominowała od tego dnia we wróżbach, rytuałach i zwyczajach.⁹ W świadomości ludowej zwyczaj oblewania się wodą przyjmowany jest jako pamiątka zmartwychwstania Jezusa, kiedy to na wieść o Jego zmartwychwstaniu ścigający do Jerozolimy tłumy, które Żydzi rozganiali oblewając wodą. Czyniono to w celu uniknięcia zgromadzeń a także w obawie, aby wiadomość o zmartwychwstaniu Jezusa nie rozeszła się dalej.¹⁰

Obrzęd oblewania się wodą trwał niegdyś kilka dni i miał on zapewnić potrzebne dla zebrania obfitych plonów deszcze, zapewnić płodność, urodę i zdrowie. Obrzęd ten miał znaczenie oczyszczające. Jest to pozostałość dawnego święta agrarnego.¹¹ Był on od wieków zwalczany przez kościół, ponieważ oblewanie się wodą i pobieranie za to różnego rodzaju darowizn było uważane za grzech śmiertelny. Pierwsze wiadomości na temat dyngusa pochodzą z XV wieku i zapisały się jako zakaz kościelny sprawowania tego obrzędu.¹²

Tradycyjnie ten dzień na Podolu, to *lany dzień*. Woda, jako symbol życia i przetrwania, była w tym dniu najważniejsza. Obecnie zwyczaj ten pielęgnowany jest po domach, wśród dzieci i młodzieży, które przychodzą w poniedziałek: *a wże na drugi dzień, to lany dzień, wubliwają się wodo, dzieci, młodzież, wubliwają się wodą* [MK, Bedrykowce], *a chłopcy do dziewczyn i wodu liajut na głowu* [LK, Kozłówka]. *To młodzież lubi* [HK, Oleszkowce-Gródek]. W Chmielnickim *każdy polewa wodą. Bo to jest mokry poniedziałek, Lany Poniedziałek* [IS, Chmielnicki]. *U nas Poniedziałek Liany. Kto wyszce stoje. I nie pyta, oblewają i nikt się nie obraża, to taka radość* [DZ, Gródek]. Kiedyś też tak było – *Moje dzieci tak chowali się, żeby nikt nie widział* [DZ, Gródek]. Chłopcy oblewający dziewczyny mówią: „*Chrystus Pan zmartwychwstał*” – „*X[ry]st[us] B[og] i[st]o[ty]*”, a dziewczyny – „*B[og] i[st]o[ty] B[og] i[st]o[ty]*” [LK, Kozłówka]. Jednakże nie zawsze zwyczaj ten był wszystkim znany, niektórzy twierdzą, że przywędrował on z Polski: *to z Polski jest u nas Lany Poniedziałek. Wcześniej tego nie było u nas, nikt nie wiedział* [AZ, Gródek].

Zwyczaj ten nie we wszystkich zakątkach Podola był znany: *Lany Poniedziałek [...] kiedyś nie było* [HK, Oleszkowce-Gródek]. W niektórych miejscowościach Podola obrzęd ten po prostu zanikł. *Kiedyś tak było, że oblewano się wodą. Słyszałam że obliłi biedne dziewczynę wodą, i ona zachorowała, i odrzucili ten zwyczaj* [JL, Tynna]. *Był Lany Poniedziałek. Pamiętam, zawsze dziadek zaczynał ten lany poniedziałek. Poszedł do studni, brał zimnej wody i zaczął wszystkich oblewać. Dla tradycji oblewali jeden drugiego. Teraz już tej tradycji nie ma* [LP, Słobótka Krasilowska]. *No zwyczaj [...] nie ma u nas, bo tak pierwsze to tak było, że śpiwanie te to było. A teraz nie ma takiego czegoś żeby ono jakoś się odróżniało coś od tego uo, no ksiądz przyjeżdża msze bywało szedł uo i* [JO, Oleszkowce]. Niektórzy uważali, że takiego zwyczaju nie ma, to kiedyś nam pokazał te, ale ludzi nie wiedzą tego zwyczaju. *Kiedyś tego nie było* [JA, Manikowce].

Ponieważ w symbolice świąt dominuje jajko, dlatego także w ten dzień organizowane są zawody stukania się pisankami: *wże przy stole, dzieci wybierają pisanki i bijo się, czyja mocniejsza ten pobiedif...czyja zwycięża...* [KF, Gródek]. Również w Lany Poniedziałek panował zwy-



Grób Pana Jezusa w Michajłówce koło Derebczyna, Wielkanoc 2004, zdjęcie z archiwum ks. Pawła Śniegura

czaj obdarowywania się pisankami. Dostawali je chłopcy zwani *śmigusami*, którzy chodzili w Poniedziałek Wielkanocny po chatach, prosząc o dary. Pisanka była bowiem symbolem rodzącej się miłości. Panował zwyczaj, iż dziewczyna powinna obdarować chłopca co najmniej dwoma pisankami, bowiem jedna mogła nie sprzyjać ich szczęściu w miłości.¹³ Pisankami obdarowywano również osoby ubogie w formie jałmużny z prośbą o modlitwę za dusze zmarłych. Dziewczęta dawały pisanki chłopcom w dowód sympatii i miłości, a także, aby zrewanżować się za zaproszenie do tańca w czasie zapustów lub kupienie odpustowego pierścienka. W ten sposób wykupywały się nimi od dyngusa.¹⁴

Na Podolu panował też zwyczaj, iż tego dnia, aby ochronić rolę i zapewnić pomyślność wszelkim pracom na niej, wczesnym rankiem gospodarze wychodzili na pola, które kropili święconą wodą. Towarzyszyła temu obrzędowi modlitwa, znak krzyża oraz wbicie w skiby krzyżyków wykonanych z palm.¹⁵ Niestety zwyczaj ten, w wyniku prześladowań i represji władz komunistycznych całkiem zanikł i tylko nieliczni informatorzy w wieku 70-80 lat wspominają o nim, pamiętając go z opowiadań rodziców i dziadków.

W tym dniu chodzi się też na cmentarze: *niesie kwiaty, świecy, na grobach zmarłych stawia się* [KF, Gródek.], *uporządkujemy wsi groby nasze na cmentarzu, każdy swoich bliskich i przybieramy tam, kwiatami upiększamy...* [WP, Gródek.], *Do Wielkanocy przygotowuje się groby wiernych, przyszykujemy się świeże kwiaty [...] tutaj dużo kto idzie w ten dzień, ale u nas w tradycji, to idzie się w niedzielę Przewodną* [HK, Oleszkowce-Gródek]. *Chodzim no na wielkanocne*

święta to chodzim. Idziemy pośle po kościoła wsi ido na cmentarz [JO, Oleszkowce].

Wielkanocne zwyczaje u Polaków na Podolu w zasadzie nie różnią się od zwyczajów praktykowanych w Polsce. Są zespołem obrzędów typowo wiosennych. Wszystkie występujące tu motywy mają charakter wegetacyjny. Ich ideą przewodnią jest troska o przyszłe urodzaje i pomyślność całego dorobku. Odzwierciedlają radość z powodu powrotu pory wiosennej. Niektóre obrzędy odeszły w zapomnienie, niektóre dzięki ich powiązaniu z kościelnym świętem zmartwychwstania trwają do dziś, nieraz w zmodyfikowanej lub skromniejszej formie.

Objaśnienie skrótów:

AN – Anna Niemczenko, lat 67, urodzona w Rozkoszy, zamieszkała w Szarogrodzie, obwód winnicki, nagrano 13.10.2004.

AN – Alina Nikolajewska, 37 lat, urodzona i zamieszkała w Dunajowcach, nagrano 10.05.2006.

BS – Bronisława Sowa, z domu Muszakowa, 68 lata, urodzona i zamieszkała w Chmielnickim na Hreczanach, nagrano 5.02.2005.

DZ – Dionizja Zagórska z domu Zagórska, 62 lata, urodzona na Marchłowie, zamieszkała w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 4.02.2004.

HK – Halina Kostecka z domu Andruszczyszyna, 37 lat, urodzona w Oleszkowcach, zamieszkała w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 06.04.2005.

IS – Irena Saszkó, 20 lat, urodzona w Gródku, zamieszkała w Chmielnickim, 25.01.2005.

JA – Józefa Antonowa, 80 lat, urodzona i zamieszkała w Manikowcach, nagrano 10.05.2006.

JL – Janina Łysakowska, z domu Żuk, 82 lata, urodzona i zamieszkała w Tynnej, obwód chmielnicki, nagrano 1.10.2004.

JO – Jadwiga Orzechowska, 56 lat urodzona i zamieszkała w Oleszkowcach, obwód chmielnicki, nagrano 8.10.2004.

KF – Katarzyna Furman, 64 lata, urodzona i zamieszkała w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 8.05.2006.

LK – Ludmiła Karaczana, 21 lat, urodzona i zamieszkała w Kozłowie, obwód winnicki, nagrano 3.02.2004.

LL – Lilia Łapińska, 23 lata, urodzona i zamieszkała w Sobótce Krasilowskiej, obwód chmielnicki, nagrano 26.01.2005.

MK – Maria Kuryk, 57 lat, urodzona i zamieszkała w Bedykowcach, obwód chmielnicki, nagrano 8.05.2006.

MSz – Maria Szczucka, z domu Tchorzewska, 74 lata, urodzona i zamieszkała w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 27.09.2004.

SG – Stanisław Gumieniuk, 67 lat, urodzony w Kuźminie, zamieszkały w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 16.04.2004.

WP – Walentyna Popadyn, l. 59, urodzona i zamieszkała w Gródku, obwód chmielnicki, nagrano 8.05.2006.

WŻ – Walentyna Żyławska, 52 lata, urodzona i zamieszkała w Barze, obwód winnicki, nagrano 11.10.2004.

PRZYPISY:

¹ Wielkanoc, w pierwszych wiekach nazywana Paschą, jest największym, najstarszym, gdyż najwcześniej ustanowionym i najuroczyściej obchodzonym świętem wszystkich chrześcijan odpieranym na pamiątkę Zbawczej Męki i Śmierci i przede wszystkim Chwałebnego Zmartwychwstania Chrystusa. Najstarsze wzmianki źródłowe o obchodach Wielkanocy – chrześcijańskiej Paschy, znaleźć można we wczesnych pismach chrześcijańskich ojców Kościoła, z II i przełomu II i III w., Tertuliana, św. Ireneusza i Hipolita. Nazwa Pascha pochodzi od żydowskiego Pesach – święta wiosennego, obchodzonego pomiędzy 14 i 22 dniem miesiąca nisan (według starożydnego kalendarza mojżeszowego), podczas wiosennej pełni księżyca. Wówczas to w świątyniach kapłani składali ofiary z kozłat i wybranych



Koszyk wielkanocny. Gródek, Wielkanoc 2006, zdjęcie z archiwum Andrzeja Banasa z Gródka

jednorocznych baranków. Starozakonni Żydzi dziękowali za pierwsze wiosenne zbiory jęczmienia i uroczyste ucztowali. Święto Pesach odprawiał pobożnie każdego roku Jezus Chrystus i wszyscy Jego krewni. To właśnie na święto Pesach przybył wraz z uczniami do Jerozolimy, tam spożył z uczniami Ostatnią Wieczerzę, tam został pojmany, osadzony, skazany na śmierć i ukrzyżowany, tam zmartwychwstał. Święta wiosenne, podobne do żydowskiego Pesach, przed przyjęciem chrześcijaństwa, miały wszystkie ludy rolnicze Europy i Azji. W symbolice i obchodach chrześcijańskiej Paschy, nazwanej później Wielkanocą, przetrwały więc pewne ślady odwiecznych wierzeń i mitów oraz relikty pradawnych świąt powitania wiosny i kultu roślin, odradzających się po zimowej wegetacji. Wszystkie te relikty związane jednak zostały z tradycją i symboliką chrześcijańską świąt Wielkanocy. Wielkanoc zalicza się do świąt tzw. ruchomych, ponieważ każdego roku przypada pod inną nieco datą. Zgodnie z ustaleniami soboru nicejskiego w 325 r., obchodzimy Wielkanoc pomiędzy 22 marca i 25 kwietnia, w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Święto Zmartwychwstania Chrystusa (obchodzone w porze wyraźnych już oznak wiosny) jest więc zarazem wielkim świętem wiosennym; jest tryumfalnym świętem zwycięskiego, nieustannie odradzającego się życia, świętem wielkiej nadziei i wielkiej obietnicy: życia po życiu, zmartwychwstania i nieśmiertelności. Barbara Ogródowska, *Wielkanoc – Niedziela wielkanocna*, „Polskie Tradycje Świąteczne”, www.wspolnota-polska.org.pl.

² Anna Zadrożyńska, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 103.

³ Barbara Ogródowska, *Zwyczaj, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2001, s. 240; A. Zadrożyńska, Krzysztof Braun, *Zielnik świątowań polskich*, Warszawa 2003, s. 55.

⁴ Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, t. 2, Warszawa 1960, s. 57-58.

⁵ A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, op. cit., s. 103-104.

⁶ B. Ogródowska, *Kragły rok*, Warszawa 1997, s. 27.

⁷ A. Zadrożyńska, K. Braun, *Zielnik świątowań...*, op. cit., s. 57.

⁸ Zdzisław Kupisiński, *Wielki Post i Wielkanoc w regionie opoczyńskim. Studium religijności ludowej*, Warszawa 2000, s. 80-89; Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów...*, op. cit., s. 60-61. Śmigusem (z niem. Schmechostern – czyli bić na Wielkanoc; schmechen = bić, uderzać, Ostern = Wielkanoc) zwano zwyczaj oblewania wodą, głównie dziewcząt na wydaniu i młodych kobiet, a także smaganie się zielonymi gałęziami i witekami wierzbowymi lub uplecionymi z nich batami (był to tzw. śmigus zielony). Na Śląsku Cieszyńskim np. najpierw polewano wodą gospodynie i ich córki, a następnie suszono je, uderzając korwaczami, czyli biczami uplecionymi z wierzbowych gałązek. Natomiast dyngusem (z niem. dingen = wykupywać) zwano pochody młodzieży męskiej, często w przebraniach i z róż-

nymi rekwizytami (np. z trzczykiem, z barankiem, z kurkiem dyngusowym), połączone zawsze z wesołą kwestą świąteczną – wyprasaniem darów, przede wszystkim jaj wielkanocnych i świątecznego jadła. Z czasem obrzędy te zostały połączone pod wspólną nazwą śmigusa-dyngusa (zwanego także śmigurtem lub śmigustem) i zdominowane przez polewanie się wodą. Jest to swawolna i niepozbawiona zalotów zabawa młodzieży, od wieków praktykowana we wszystkich stanach. Nie na darmo, więc Poniedziałek Wielkanocny nazywany jest również Lanym Poniedziałkiem. B. Ogródowska, *Poniedziałek Wielkanocny*, „Polskie Tradycje Świąteczne”, www.wspolnota-polska.org.pl.

⁹ A. Zadrożyńska, *Świętowania...*, op. cit., s. 104.

¹⁰ Z. Kupisiński, *Wielki Post...*, op. cit., s. 80; Danuta Osuchowska, *Reliktowe formy dawnych zwyczajów agrarnych w obrzędowości dorocznej wsi opolskiej*, „Roczniki Etnografii Śląskiej”, V, Wrocław 1983, s. 23.

¹¹ Grażyna Dąbrowska, *Obrzędy i zwyczaje doroczne jako widowisko*, Część II i III, Warszawa 1968, s. 8; B. Ogródowska, *Święta polskie...*, op. cit., s. 215.

¹² B. Ogródowska, *Święta polskie...*, op. cit., s. 215. Tę pełną swawoli i zalotów zabawę opisał ks. Kitowicz: *Była to swawola powszechna w naszym kraju tak między pospółstwem, jako też między dystygowanymi; w Poniedziałek Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dni kobiety mężczyźni, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek... Oblewali się rozmaitym sposobem. Amanci dystygowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Ktorzy zaś przekładali swawolę nad dyskrekcją... oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklanicami, dużymi sikawkami, prosto w twarz od nóg do góry... Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiegoś gargasa, albo chłopca dziewczynę, oblał inną jaką osobę, słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Cyt za: A. Zadrożyńska, K. Braun, *Zielnik...*, op. cit., s. 58.*

¹³ Z. Kupisiński, *Wielki Post...*, op. cit., s. 91-93.

¹⁴ B. Ogródowska, *Poniedziałek Wielkanocny*, „Polskie Tradycje Świąteczne”, www.wspolnota-polska.org.pl.

¹⁵ B. Ogródowska, *Święta polskie...*, op. cit., s. 213.

ZOFIA KWIATOSZ

Powrót do dzieciństwa

Gdyby tak jeszcze raz być małym,
szczęśliwym dzieckiem,
młodego mieć tatę i młodą mamę,
i we wiosce rodzinnej mieszkać –
w chacie z przytulnym zapiekiem.

Gdzie słomianą zagatą otulone ściany
darzyły ciepłem, spokojem;
gdzie skromny, niewielki domek drewniany –
z sienią, komorą, kuchnią i pokojem.

A latem, po deszczu, znów chciałabym
biegać boso i z błota stawiać tamy,
i słyszeć z niedaleka swe imię,
kiedy zawoła mnie ktoś dobrze znany.

Skwarnym popołudniem bieć na ściernisko,
w zapaskę zbierać kłosa,
które dziadkowi, gdy kosił zboże,
umknęły gdzieś spod kosy.

JAKUB SOSNOWSKI

Melania Burzyńska (1917–2003)



Melania Burzyńska

Rzadko spotyka się artystę, który oprócz bycia członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych należy również do Związku Literatów Polskich. Jego twórczość musi mieć cechy charakterystyczne dla pisarstwa chłopskiego, jak i odznaczać się indywidualnością, niespotykaną estetyką literacką. Taka właśnie była Melania Burzyńska, pisarka, animatorka Koła Gospodyń Wiejskich w Jaświłach, członkini Białostockiego Towarzystwa Kultury, działaczka społeczna.

Artystka urodziła się 1 sierpnia 1917 roku w Jaświłach (powiat moniecki, województwo podlaskie), malowniczej wsi leżącej w dolinie Biebrzy. Tam też mieszkała na stałe, prowadząc wraz z mężem gospodarstwo oraz uczestnicząc aktywnie w życiu wsi i powiatu. Była jedną z trzech córek rolnika, który trudnił się stolarstwem, piastował stanowiska wójta gminy i radnego powiatu a także kandydował do Senatu. Właśnie dzięki ojcu nauczyła się czytać i śpiewać, odkryła miłość do słowa pisanego i zalety pracy społecznej. Pierwsze kroki pisarskie Burzyńska zaczęła stawiać już w czasie nauki w Polskiej Publicznej Szkole Powszechnej. Po ukończeniu siedmiu klas musiała jednak zająć się gospodarstwem. O kontynuowaniu nauki w szkole nawet nie mogła pomyśleć ze względu na słabe zdrowie matki i nadmiar obowiązków

w polu i obejściu. Jednak do końca życia starała się kształcić na własną rękę. Czytała wszystko, co jej wpadło w ręce, od romansów po książki teologiczne. Dowodem na to jest jej osobisty spis przeczytanych pozycji. Po zakończeniu edukacji szkolnej do rozpoczęcia II wojny światowej należała do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Pełniła tam między innymi funkcje sekretarki, prezesa i bibliotekarki.

Burzliwy okres okupacji niemieckiej przetrwała w rodzinnej wsi. Wydarzeniom z minionego okresu, dotyczącym zarówno życia prywatnego jej i mieszkańców Jaświł, artystka poświęciła wiele miejsca w pamiętniku – *Szarej przędzy*.

W 1945 roku artystka straciła w wypadku ojca. Od tego czasu, jak wspomina, życie stawało się co raz cięższe, ponieważ wszystko spadło na jej barki. Dlatego w 1946 roku wyszła za mąż za Antoniego Burzyńskiego. Wraz z nim prowadziła gospodarstwo, wychowywała czterech synów, opiekowała się niewidomą matką. Choć miała tak wiele obowiązków, w wolnych chwilach zawsze uciekała w literacki świat, a wreszcie zaczęła sama tworzyć.

Burzyńska zadebiutowała w 1965 roku wierszem *Ziemia-matka*, zamieszczonym w antologii poezji ludowej *Od Bugu i Tatr do Bałtyku*. Od razu została zauważona. W tym samym roku została członkinią Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych. Jej wiersze opublikowano między innymi w antologiach takich jak: *Wiersze proste jak życie*, zredagowanej przez Romana Rosiaka (Lublin 1966), *Antologia współczesnej poezji ludowej* opracowanej przez Jana Szczawieja (Warszawa 1967), *Pogłosy ziemi*, autorstwa Stefana Jończyka (Warszawa 1971), *Ojczyzna*, opracowanej przez Stanisława Weremczuka (Lublin 1987), *Z Podlaskiej ziemi* Jana Leończuka (Białystok 1988), *Wiesi tworząca* (Lublin 1966, 1968, 1970, 1974, 1980, 1983, 1990). Do tego należy dodać publikacje w pismach między innymi takich, jak: „*Twórczość Ludowa*”, „*Kamena*”, „*Gromada-Rolnik*”, „*Kultura i życie*”, „*Zielony sztandar*”, „*Chłopska Droga*”, „*Przewodnik katolicki*”, „*Gazeta Białostocka*”, „*Kobieta i życie*”, „*Ga-*

zeta Rolnicza”. Dorobek artystyczny poetki z Jaświł obejmuje również: tomiki poetyckie: *Poezja życiem pisana* (Lublin 1977), *Słowa jak chleby pachnące* (Białystok 1987), *Galazka wrzosa* (Białystok 1995), *Wiersze wybrane* (Białystok 1997), zbiór fraszek *Uśmiech krzywej gęby* (Białystok 1991), pamiętnik *Szara przędza* (Olsztyn 1977), a także dwa utwory dramatyczne: *Ofiara Wandy* (Białystok-Mońki 2005) i *Wesele*.

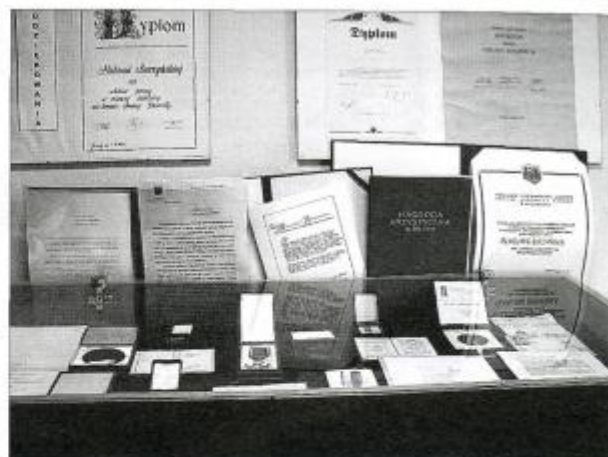
Oprócz pisania Burzyńska udzielała się społecznie. We wspomnieniach osób jej najbliższych zachowała się jako ta, która była wszędzie. Związana była między innymi z zespołem pieśni i tańca „*Kądzelnice*”, Kołem Gospodyń Wiejskich w Jaświłach, Związkiem Literatów Polskich, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych, Towarzystwem Regionalnym Monieckim, Białostockim Towarzystwem Kultury.

Jej praca literacka i społeczna była wielokrotnie doceniona. Świadczą o tym odznaczenia między innymi takie jak: Zasłużony Działacz Kultury (1972), Zasłużony Białostoczyżnik (1974, 1979), Nagroda Ministra Kultury (1973), Nagroda artystyczna imienia Jana Pocka (1976), Nagroda Honorowa imienia Stanisława Markwasa (1983), I nagroda w konkursie imienia Stanisława Buczyńskiego (1987), i wreszcie niezwykle prestiżowa Nagroda imienia Oskara Kolberga (1995).

Twórczość literacka Melanii Burzyńskiej dotyczy zarówno spraw osobistych poetki jak i problemów ogólnoludzkich. W jej utworach znajdujemy tematy dotyczące: życia na wsi, niezwykłości świata przyrody, niekoniecznie szczęśliwej miłości pomiędzy ludźmi, relacji świata materialnego ze sferą *Sacrum*, nieuchronności przemijania, patriotycznego oddania się Ojczyźnie. W pamięci bliskich zachowała się jako ta, która miała wiersz na każdą okazję.

Twórczyni z Jaświł zmarła 29 września 2003 roku. Jej grób znajduje się w rodzinnych Jaświłach.

Aby zachować pamięć o tej wyjątkowej osobie, Białostocki Ośrodek Kultury wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jaświłach stworzyli w 2004 roku Izbę pamięci imienia Melanii Burzyńskiej. Znajduje się ona



Biurko poetki. Izba pamięci im. Melanii Burzyńskiej, Jaświły, fot. Jakub Sosnowski

w budynku biblioteki w Jaświłach. Jest to jedno niewielkie pomieszczenie. Znajdują się w nim zdjęcia, korespondencja, odznaczenia, nagrody, rękopisy oraz materiały opublikowane, przedmioty codziennego użytku, których używała Burzyńska, takie jak radio, modlitewnik, okulary czy kobiece ozdoby. Zwiedzający mogą dotknąć wszystkiego, przekartkować pokreślone rękopisy, posłuchać nagrań audycji radiowych poświęconych poetce. Należy zaznaczyć, że w izbie zgromadzone są setki utworów nigdy nie opublikowanych. Oprócz nieznanych wierszy możemy odnaleźć między innymi: zapis liturgii wierszem, własnoręcznie napisane i ozdobione *Godzinki do Najświętszej Maryi Panny*, zbiór własnych przysłów czy opis obyczajów, które były obchodzone w Jaświłach.

Co roku odbywa się również w Gminnym Ośrodku Kultury konkurs literacki imienia poetki. Ma on również na celu zachować pamięć o tej niezwyklej osobie. W przyszłym roku będzie już jego czwarta edycja.

Poezja Życiem Pisana

Treść moich myśli gdy wymłócę,
to ziarno moich wierszy
w czystym nasieniu ludziom zwrócę
– to wiersz mój będzie pierwszy.

Mą pracą będę życie orać,
siać, żąć łan życia długi,
trudno się czasem z nim uporać,
praca – to wiersz mój długi.

Z niepowstrzymaną lat prędkością
jakoś to życie leci...
– nie zmarnowałam go – miłością
do ludzi, wiersz mój trzeci.

Ile się uczuć w życiu mieści,
w radości i cierpieniu,

tyleż bogatej jego treści
w mych wierszach zatrzęsieniu.

Kiedy już zamknę życia bilans,
nadzieję mam – dodatni,
to śmierci mej spokojna chwila
napisze wiersz ostatni.

Cudny świat, dziwny świat!
tajemniczy w lesie kwiat;
kto go znajdzie w puszczy łonie
i uwieńczy nim swe skronie-
będzie w życiu rad.

To jest złe, szukać gdzie?
– Nie wiadomo gdzie się kryje
strzegą węże go i zmij-
mogą ugryźć mnie.

Lepiej nam szukać tam-
gdzie ukryty w krwi kobiercu,
rośnie w każdym dobrym sercu
szczęście on da nam.

I znów liliowy zakwitł wrzos...

I znów liliowy zakwitł wrzos
– kochany kwiat jesieni,
jak starych ludzi szorstki los
co czerwień w siność zmieni.

Wrzosem się znaczą ludziom dni,
gdy przejdą dni mocarne
lata, i srebro włosów łśni
– są jak te kwiatki marne:
twarde i szorstkie, za to są
najtrwalsze spośród kwiatów
kto wie, czy starych ludzi łza
nie kwitnie szczęście światu?

I znów liliowy zakwitł wrzos
po raz już nie wiem który?
Ostatni kwiat, nim śmierci cios
wykreśli nas z natury...

Dzień jak co dzień

napięty łuk widnokregu
wypuścił strzałę słońca
przebijając źrenice oczu
błogosławieństwem nowego dnia

na poranny apel pracy
nogi w gumiakach
omiatały trawę podwórka
z rosy
dzień otwierał wierzeje obór
ryczeniem dobytku

i ciągną ludzie
swoją wózę życia
rącznymi końmi pracy
dopóki koła lat
nie wygubią ostatniej
szprychy dnia

Nasz świętek

*Dionizemu Maliszewskiemu
w odpowiedzi na jego wiersz
„Świątek”*

I u nas jest świętek.
Stoi na rozstaju dróg
w Brzozowej,
w kapliczce Światowida.
Kiedyś nazywał się Jan,
teraz deszcze
wypały mu imię
i suknię
na kolor nijaki.
Też na głowie ma koronę
z glorii zeszłorocznego wianka.
Stoi i czeka,
aż mu urząd kwaterunkowy
przydzieli mieszkanie
w muzeum
albo jakiś chłopiec
– herod –
zetnie głowę.

MARTA WÓJCICKA

Kultura ludowa w pracach i działalności Zakładu Kultury Polskiej UMCS

Zakład Kultury Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie powstał 1 października 2004, ale jest kontynuacją istniejącego od 2001 roku Zakładu Kulturoznawstwa. Ten z kolei powstał z powołanej 1 października 2000 roku Pracowni Kulturoznawstwa. W tym samym czasie powołany został kierunek: kulturoznawstwo (studia dzienne w Lublinie, studia wieczorowe i od 2002 – studia dzienne w Kolegium Licencyjnym UMCS w Bilgoraju), którego koordynatorem był kierownik Zakładu Kulturoznawstwa, dziś – Kultury Polskiej i dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS – prof. dr hab. Jan Adamowski.

Zakład skupia 11 pracowników naukowo-dydaktycznych różnych specjalności: etnolingwistów (prof. dr hab. Jan Adamowski, dr Katarzyna Smyk, mgr Marta Wójcicka, mgr Agnieszka Kościuk), historyków sztuki (dr Lidia Kwiatkowska-Frejlich, mgr Joanna Paczos), antropologów (dr Mirosław Haponiuk, dr Ewa Gałażewska), filmoznawców (prof. dr hab. Tadeusz Pałka, dr Natasza Ziolkowska-Kurczuk) i historyka (dr Robert Bubczyk). Problematyka badań naukowych prowadzonych w Zakładzie Kultury Polskiej obejmuje zatem następujące kręgi zagadnień: podstawowe problemy współczesnej kultury polskiej; kultura regionalna; folklor i obrzędowość (Lubelszczyzna i Polska); teksty kultury; wschodnie pogranicze kulturowe; krytyka sztuki; relacje między sztuką a turystyką; problemy upowszechniania kultury; teoria mediów, media w kulturze; pleć w ujęciu społeczno-kulturowym.

Główne zainteresowania pracowników Zakładu skupiają się

jednak na kulturze typu tradycyjnego. Z tego zakresu w Zakładzie Kultury Polskiej powstały i w 2007 roku zostały obronione dwie rozprawy doktorskie: dr Katarzyny Smyk: *Językowo-kulturowy obraz Bożonarodzeniowej choinki. Symbolika drzewka i ozdób* i dr Jarosławy Iwczenko: *Postać diabła we frazeologii i paremiologii polskiej i wschodniosłowiańskiej*. W przygotowaniu są następne z zakresu tekstologii folklorystycznej (mgr Marty Wójcickiej: *Formuły inicjalne i finalne w tekstach prozy ludowej*), obrzędowości dorocznej (mgr Neli Szpyszczko: *Doroczna obrzędowość Polaków na Podolu – tradycja i współczesność*) i rodzinnej (mgr Marioli Tymochowicz: *Święta rodzinne na obszarze województwa lubelskiego – tradycja i współczesność*).

Z zainteresowań pracowników Zakładu Kultury Polskiej kulturą tradycyjną wynikają organizowane przez nich konferencje naukowe. Zapoczątkowała je w 2001 roku współorganizowana z Zakładem Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego oraz warszawskim Ośrodkiem Badań nad Tradycją Antyczną międzynarodowa konferencja naukowa „Przestrzeń w języku i kulturze (XXVIII międzynarodowe konwersatorium z cyklu „Język a Kultura”). W 2005 roku ukazało się dwutomowe wydawnictwo, będące rezultatem tego spotkania: *Przestrzeń w języku i kulturze. Problemy teoretyczne. Interpretacje tekstów religijnych oraz Analizy tekstów literackich i wybranych dziedzin sztuki*. Oba pod redakcją Jana Adamowskiego. W 2006 roku Zakład był współorganizatorem międzynarodowej konferencji naukowej „Męskość jako kategoria

kulturowa”. W maju 2007 roku zainicjował (wraz z zaprzyjaźnionym Zakładem Socjologii Wsi i Miasta UMCS) cykliczne spotkania konferencyjne pod hasłem „Tradycja dla współczesności”. Pierwsze poświęcone było dyskusji nad miejscem i rolą tradycji we współczesnym społeczeństwie, wskazywało te elementy tradycji (np. wartości), które aktualne są także współcześnie. Konferencja miała na celu ukazanie diagnozy stanu tradycji oraz uchwycenie relacji między tradycją a współczesnością.

Zakład Kultury Polskiej UMCS współpracuje z krajowymi i zagranicznymi instytucjami i ośrodkami kultury. Od kilku lat m.in. organizuje, przy pomocy Gminnego Ośrodka Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej, terenowe obozy naukowe dla studentów kulturoznawstwa o specjalności antropologiczno-folklorystycznej. Inne tego typu wyjazdy badawcze miały miejsce dwukrotnie w Rykach (w 2003 i 2004 roku) i czterokrotnie (w latach: 2002, 2004, 2006 i 2007) w Janowie Lubelskim, a były organizowane we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Rykach, Starostwem Powiatowym w Janowie Lubelskim i Muzeum Regionalnym w Janowie Lubelskim. Wszystkie tego typu wyjazdy terenowe mają na celu „ocalenie od zapomnienia” tradycyjnych wierzeń i obrzędów ludowych, a także „wyśledzenie” współczesnych przemian dawnych zwyczajów. Zespoły badawcze Zakładu Kultury Polskiej dokumentują także tradycyjną kulturę materialną. Owocem tych wypraw jest obszerna dokumentacja kultury typu tradycyjnego, stanowiąca archiwum Zakładu. Od 2006 roku

Zakład organizuje także popularno-naukowe sesje w Woli Osowińskiej. Ich celem jest rekonesans przedstawiający refleksje nad kulturą tradycyjną południowego Podlasia – subregionu bogatego w istotne a zapoznane wartości kulturowe. Na sesjach prezentowane są wstępne wyniki badań prowadzonych przez pracowników naukowych i studentów kulturoznawstwa UMCS w ramach obozów naukowych organizowanych w gminie Borki. Konferencja adresowana jest do osób zainteresowanych poznaniem dziedzictwa kulturowego regionu: nauczycieli, członków towarzystw regionalnych, pracowników instytucji kultury itd. Pierwsza nosiła nazwę „Kultura tradycyjna południowego Podlasia”, druga – „Podlaskie obrzędy rodzinne”.

Wspólne zainteresowania pracowników Zakładu i studentów kulturoznawstwa owocują powstałymi na tym kierunku pracami magisterskimi i licencjackimi. Poniżej przedstawiamy wybór prac magisterskich z zakresu kultury ludowej, regionalnej i folkloru, powstałych w Zakładzie Kultury Polskiej UMCS w ramach seminarium prowadzonego przez prof. dr. hab. Jana Adamowskiego na filologii polskiej (fp) i kulturoznawstwie:

Honorata Kaszczuk, *Zamawiania znachorskie jako gatunek tekstu*, Lublin 2002 (fp);

Magdalena Kurlak, *Kołysanka ludowa jako gatunek tekstu*, Lublin 2002 (fp);

Joanna Borys, *Ludowość Bożego Narodzenia i Nowego Roku na terenie Zamościa i okolic*, Lublin 2002 (fp);

Małgorzata Madej, *Śmierć i pogrzeb w relacjach mieszkańców południowo-wschodniego Podlasia*, Lublin 2002 (fp);

Anna Knap, *Cmentarz przy ulicy Lipowej w Lublinie jako tekst kultury*, Lublin 2002 (fp);

Małgorzata Kierepka, *Rok obrzędowy w „Chłopach” W. S. Reymonta*, Lublin 2002 (fp);

Beata Jeleniewska, *Obraz diabła w wierzeniach ludowych z okolic Garbowa*, Lublin 2002 (fp);

Iwona Wadowska, *Język żołnierski na tle wojskowej subkultury*, Lublin 2002 (fp);

Bożena Łobińska, *Wesele podlaskie z obszaru gminy Milanów (tradycja i współczesność)*, Lublin 2002 (fp);

Justyna Chęć, *Język współczesnych subkultur młodzieżowych (hip-hop, techno)*, Lublin 2003 (fp);

Agnieszka Wenda, *Charakterystyka genologiczna przekazów o unitach*, Lublin 2003 (fp);

Ewa Chomińska, *Wybrane stereotypy narodowe – środowisko wiejskie*, Lublin 2003 (p);

Joanna Kozaczuk, *Ludowe przekazy o unitach podlaskich*, Lublin 2003 (fp);

Magdalena Pietrzak, *Językowo-kulturowy obraz jabłka i jabłoni w polszczyźnie ludowej*, Lublin 2004;

Aneta Grzelak, *Warszawska balada podwórzowa jako gatunek folkloru miejskiego*, Lublin 2004 (fp);

Małgorzata Filip, *Językowo-kulturowy obraz Matki Bożej Leżajskiej*, Lublin 2004 (fp);

Monika Gruszka, *Obrzędy i zwyczaje doroczne obchodzone w Radecznicy i okolicznych wsiach*, Lublin 2004 (fp);

Agnieszka Elżbieta Ceglowska, *Życzenia prasowe jako gatunek tekstu*, Lublin 2004 (fp);

Anna Kwiecień, *Słownik demonów Lubelszczyzny*, Lublin 2004 (fp);

Karolina Fajks, *Repertuar folklorystyczny Bronisławy Polak ze Starego Majdanu*, Lublin 2004 (fp);

Barbara Karczmazzyk, *„Pieśni za obrazem” – charakterystyka gatunkowa repertuaru śpiewów i modlitw wykonywanych w trakcie terenowych peregrinacji obrazu Jasnogórskiego w Izbicy i okolicach*, Lublin 2004 (fp);

Emilia Hwedoruk, *Terminologia lubelskich obrzędów weselnych*, Lublin 2005 (fp);

Marta Graban, *Śmierć i pogrzeb w społeczności lemkońskiej*, Lublin 2005;

Monika Wójtowicz, *Śmierć i pogrzeb w relacjach mieszkańców powiatu chełmskiego*, Lublin 2005;

Małgorzata Karwańska, *Obrzędy i zwyczaje związane z nawiedzaniem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w domach rodzinnych w regionie Tomaszowa Lubelskiego*, Lublin 2005;

Agnieszka Kościuk, *Językowo-kulturowy obraz okna w przekazach ludowych*, Lublin 2005;

Katarzyna Tarasińska, *Stół w kulturze tradycyjnej*, Lublin 2005;

Krzysztof Butryn, *Demonologia ludowa w powiecie Janów Lubelski*, Lublin 2005;

Ewa Grabias, *Przekazy o krzyżach i kapliczkach przydrożnych (dokumentacja z Soli i okolic)*, Lublin 2005;

Edyta Juško, *Obrzędy, zwyczaje i wierzenia okresu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku z okolic Terespoła*, Lublin 2005 (fp);

Dorota Olech, *Kulturotwórcza rola romskich zespołów muzycznych (na przykładzie zespołu „Kałe Jakha” i „Kałe Bała”)*, Lublin 2005;

Iwona Paszko, *Kulturowe funkcje pieca (na przykładzie dokumentacji z regionu gorajskiego)*, Lublin 2005;

Agata Grzyb, *Zwierzęta w polskiej obrzędowości dorocznej*, Lublin 2005;

Ewelina Grabias, *Zespoły śpiewacze w gminie Biłgoraj – ich działalność i repertuar*, Lublin 2005;

Irmina Dyl, *Symbolika potraw bożonarodzeniowych i wielkanocnych (na podstawie badań z terenu powiatu biłgorajskiego)*, Lublin 2005;

Ewa Zalewska, *Gatunkowa i stylistyczna charakterystyka pieśni ludowych z Zahorowa (gmina Piszczac)*, Lublin 2005 (fp);

Beata Wójcik, *Narodziny i chrzest dziecka w zwyczajach i wierzeniach ludowych (na przykładzie wybranych miejscowości powiatu janowskiego)*, Lublin 2005;

Magdalena Sarzyńska, *Śmierć i pogrzeb w relacjach mieszkańców Huszczy i okolic*, Lublin 2005 (fp);

Agnieszka Jaskowiec, *Zioła w ludowych wierzeniach i praktykach leczniczych (na podstawie dokumentacji terenowej z powiatu biłgorajskiego)*, Lublin 2005;

Katarzyna Bednarz, *Wiejskie cmentarze Roztocza. Analiza semantyczna znaków werbalnych i niewerbalnych*, Lublin 2006;

Artur Andrasik, *Gwara żołnierska na tle wojskowej subkultury*, Lublin 2006 (fp);

Joanna Stępniewska, *Zwyczaje związane z peregrinacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w parafii Potok Górny*, Lublin 2006;

Ewa Rydzewska, *Ludowe przekazy o roztoczańskich kapliczkach*, Lublin 2006 (fp);

Arkadiusz Paluch, *Jajko w tradycji ludowej na południowej Lubelszczyźnie*, Lublin 2006;

Paweł Królikowski, *Wschodnio-lemkowska wieś Jawornik w społecznej pamięci dawnych mieszkańców*, Lublin 2006;

Joanna Tatar, *Zwyczaj i obrzędy doroczne w gminie Księżpól*, Lublin 2006;

Paweł Walczak, *Kulturowo-religijna rola sanktuarium w Kałwarii Paclawskiej*, Lublin 2006;

Łukasz Majewski, *Demonologia ludowa (w oparciu o dokumentację z powiatu biłgorajskiego)*, Lublin 2006;

Małgorzata Sprysak, *Narodziny i chrzest w kulturze ludowej na terenie powiatu biłgorajskiego*, Lublin 2006;

Iwona Tracz, *Symbolika koloru zielonego w obrzędowości dorocznej (na przykładzie dokumentacji z gminy Bełżyce i Borzechów)*, Lublin 2006;

Konrad Pytko, *Meteorologia ludowa (na przykładzie dokumentacji z gminy Wólka)*, Lublin 2006;

Anna Sieńczyk, *Medycyna ludowa na Rostoczu*, Lublin 2006;

Agnieszka Łużyńska, *Kulturowo-twórczy charakter szlachty w społeczności wiejskiej – na przykładzie dwóch rodów Boguckich i Drewnowskich*, Lublin 2006;

Joanna Lipiec, *Kulturowa rola „cudownych źródełek” na Rostoczu i jego okolicach*, Lublin 2006;

Monika Sugier, *Góra Chełmska miejscem kultu maryjnego*, Lublin 2006;

Piotr Panasiuk, *Targi w małych miasteczkach w województwie podlaskim*, Lublin 2006;

Joanna Mazurek, *Doroczne obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe w Gościeradowie i najbliższych okolicach*, Lublin 2006 (fp);

Anna Bożek, *Obraz wsi polskiej w prozie nurtu chłopskiego (na przykładzie wybranych powieści)*, Lublin 2006 (fp);

Agata Kapała, *Językowo-kulturowy obraz drogi w wierszowanej polszczyźnie ludowej (na podstawie dokumentacji Oskara Kolberga)*, Lublin 2006 (fp);

Ewa Rydzewska, *Ludowe przekazy o rostoczańskich kapliczkach*, Lublin 2006 (fp);

Marta Artemiuk, *Obrzędy narodzinowo-chrzcielne na północnym Podlasiu na terenie między Bielskiem Podlaskim, Hajnówką a Czeremchą*, Lublin 2007;

Karolina Matejszczak, *Wesele jako obrzęd. Tradycja a współczesność (na przykładzie dokumentacji z gminy Garbatka Letnisko)*, Lublin 2007 (fp);

Justyna Kondrat, *Rola kultury tradycyjnej w tworzeniu i rozwoju*

agroturystyki (na przykładzie wybranych obszarów z Lubelszczyzny), Lublin 2007;

Patrycja Ciosek, *Obrzędy, zwyczaje i wierzenia związane z narodzinami i chrztem dziecka (na przykładzie dokumentacji z gminy Niedzwica Duża)*, Lublin 2007;

Karolina Waszczuk, *Tradycja i współczesność polskiej kultury łowieckiej na przykładzie badań z terenów podległych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie*, Lublin 2007;

Marcin Stefaniuk, *Obrzędy i zwyczaje doroczne u Polaków zamieszkujących rumuńskie wsie na południowej Bukowinie*, Lublin 2007;

Michał Górski, *Symbolika cmentarna na podstawie nekropolii w Janowie Lubelskim*, Lublin 2007;

Sławomir Brzeziński, *Semiotyka znaków nagrobnych na przykładzie cmentarzy w Szczepieszynie*, Lublin 2007;

Renata Kępa, *Semantyka cmentarza na przykładzie puławskiej nekropolii przy ul. Włostowskiej*, Lublin 2007 (fp);

Paweł Warowny, *Śmierć i pogrzeb w relacjach mieszkańców powiatu ryckiego*, Lublin 2007;

Anna Małachiewicz, *Stereotyp kobiety we współczesnych dowcipach*, Lublin 2007 (fp);

Dorota Karasińska, *Ferdynand Kuraś – życie i twórczość*, Lublin 2007 (fp);

Agnieszka Duda, *Narodziny i chrzest dziecka w zwyczajach i wierzeniach ludowych na przykładzie wybranych miejscowości z gmin Bychawa i Jabłonna (pow. Lubelski)*, Lublin 2007;

Ewa Mateja, *Wartości kulturowe i przyrodnicze jako czynniki rozwoju i promocji regionu na przykładzie gminy Harasiuki*, Lublin 2007;

Dorota Żółt, *Przestrzeń święta – miejsca kultowe gminy Goraj*, Lublin 2007;

Katarzyna Miedzak, *Śmierć i pogrzeb w relacjach mieszkańców powiatu lipskiego*, Lublin 2007 (fp);

Magdalena Hawryluk, *Współczesne życzenia składane z okazji świąt rodzinnych*, Lublin 2007 (fp);

Ewa Głębocka, *Współczesny kawał jako gatunek tekstu*, Lublin 2007 (fp);

Anna Jarosz, *Obrzędy, zwyczaje i wierzenia związane z okresem Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Szczepieszynie i najbliższych okolicach*, Lublin 2007;

Tomasz Warchałowski, *Ikona jako symbol wielokulturowości Sanoka*, Lublin 2007;

Magdalena Galińska, *Współczesne życzenia świąteczne przekazywane drogą sms i poprzez Internet (z okazji Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Wielkanocy)*, Lublin 2007 (fp);

Renata Duda, *Krzyże i kapliczki przydrożne – semantyka miejsca i znaku (na przykładzie dokumentacji z gminy Annopol i najbliższej okolicy)*, Lublin 2007 (fp);

Monika Żaremba, *Obrzędy, zwyczaje i wierzenia związane z okresem Bożego Narodzenia i Nowego Roku na podstawie dokumentacji z Radecznicy*, Lublin 2007;

Edyta Maria Laskowska, *Komunikacja werbalna i niewerbalna (na przykładzie nekropolii przy ulicy Janowskiej w Białej Podlaskiej)*, Lublin 2007 (fp);

Magdalena Jarszak, *Funkcje założone a rzeczywiste Muzeum Wsi Lubelskiej*, Lublin 2007;

Agnieszka Śledź, *Zwyczaj i wierzenia związane z okresem Bożego Narodzenia i Nowego Roku na terenie gminy Terespol*, Lublin 2007;

Małgorzata Daczyńska, *Zwyczaj i wierzenia związane z narodzeniem i chrztem dziecka na obszarze gmin Harasiuki i Krzeszów*, Lublin 2007.

ZYGMUNT BUKOWSKI *Dziewczyna z polnej gruszy*

Dziczko polna – ja róż twój
W dziewczęce ciało zamienię
Należę krwi dłużej
W pachnącą słodkość
Serce dam ci najbardziej kobiece
Z domieszką dziecinnej ufności
Wyluszcze wszystkie cnoty
Będę czujny ostrożny
By ostrzem zagrozić
Wtargnięcia złości
Usta wykroję obrysem z chwili
Gdy uroda dobiega na szczyt
Wczaruję im połysk
Wiśni nabrząkłych
Dyskretną zadumę marzenia
Pragnienie pocałunku
To będzie puentą
Mego talentu
W tęczęwkach szmaragdowych
Pomieszam zielen z słońcem
Dam im siłę uroku
Głębię wejrzenia
W źrenicach zaszyfruję
Zagadkę zamyślenia

ZOFIA DRAGAN

30 lat historii młodych kapel dudziarskich w Bukówcu Górnym

Jak Bukowiec Bukówcem, i jak daleko sięgają wspomnienia, kroniki i zapiski naszych pradziadów, w Bukówcu zawsze rozbrzmiewały dudy z nieodłącznymi skrzypcami. Dudziarz ze skrzypkiem są też widoczni na pierwszych fotografiach weselnych z początku XX wieku. Wiadomo, że aż do drugiej wojny światowej w naszej wsi grywało zawsze kilka par dudziarskich, pomimo że po I wojnie światowej zaczęło się wypieranie tych prastarych instrumentów przez instrumenty dęte i bando. Jednak jeszcze po drugiej wojnie światowej odbywały się w Bukówcu wesela *po dudach* bądź też z kapelą, która grała i na dudach, i na owych nowocześniejszych instrumentach. Jednak zainteresowanie kapelami dudziarskimi miało, stąd też brakło nowych adeptów sztuki gry na dudach i skrzypcach podwiązanych. Stało się tak, że wkrótce została już tylko jedna kapela – kapela braci Floriana i Piotra Ratajczaków, a i oni byli już w nader sędziwym wieku. Coraz częściej mówiło się o potrzebie nauczania gry na tradycyjnych instrumentach, zwłaszcza że w Bukówcu działały prężnie dwa zespoły taneczne, które nie mogły tańczyć bez kapeli. Szczególnie więc kierownikom tych Zespołów leżało to na sercu. Anna Markiewicz pochodziła, porozmawiała, pozbięła chętnych i... udało się. Pisz o tym w kronice Koła Gospodyń Wiejskich w marcu 1977 ówczesna kronikarka Marianna Maćkowiak. Pierwszymi uczniami byli: Zofia Sobecka (obecnie Dragan) – skrzypce, Barbara Maćkowiak – skrzypce, Zbigniew Mocek – skrzypce, Julian Dudzik – skrzypce, Robert Kasperczak – dudy, Edmund Marcinkowski – dudy. Wkrótce z nauki zrezygnował J. Dudzik, przyszedł jednak do kapeli Ryszard Sobecki (dudy).

Pierwszy poważny debiut tej kapeli miał miejsce w lipcu 1977 w Kielcach na IV Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Robert Kasperczak i Zofia Sobecka, wspierani przez Edwarda Ignysia na skrzypcach, zagrali do tańca Szkolnemu Zespołowi Regionalnemu. Zespół ten, kierowany przez Antoniego Kaczmarka,

na tym prestiżowym ogólnopolskim Festiwalu otrzymał „Srebrną Jodłę” czyli II miejsce. W tymże roku kapela grała na Centralnych Dożynkach w Lesznie. Brała też udział w Turnieju Dudziarskim w Gołębiniu Starym. W 1978 kapela przygrywała już także zespołowi starszych, np. na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Regionalnych w Lesznie i na Ogólnopolskim Festiwalu Folklorystycznym w Płocku. W roku 1979 kapela młodych coraz częściej przygrywała zespołowi „dorosłemu”. Świadczy o tym liczne zapisy w kronice Zespołu. Między innymi ponownie towarzyszyła Zespołowi w Płocku, gdzie Zespół odbierał Nagrodę im. O. Kolberga. Towarzyszyła też Szkolnemu Zespołowi na Ogólnopolskim Forum Folklorystycznym w listopadzie tegoż roku, gdzie podkreślono w komunikacie szczególne uznanie dla grupy młodzieży z Bukowca grającej na instrumentach ludowych. Kapela koncertowała też samodzielnie, towarzysząc między innymi zespołowi Ziemia Leszczyńska. Z tym zespołem w 1979 r. kapela wyjechała na występy do NRD. W roku 1980 kapela wraz z E. Ignysiem wyjeżdża po raz pierwszy do Kazimierza nad Wisłą na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Spiewaków Ludowych. Para Z. Sobecka i R. Kasperczak otrzymuje w konkursie „Duży-mały” II miejsce. W tym miejscu zaznaczę, że kapela wzięła udział we wszystkich Turniejach Dudziarskich w Gołębiniu Starym począwszy od 1977, także od 1977 we wszystkich Ogólnopolskich Konfrontacjach Kapel Dudziarskich w Poznaniu, no i we wszystkich osiemnastu Konkursach Kapel Dudziarskich im. Braci Ratajczaków.

Pod koniec 1981 roku powstaje nowa grupa uczniów Edwarda Ignysia, tym razem z inicjatywy Antoniego Kaczmarka i przy bukowieckiej Szkole Podstawowej. Po początkowych zmianach personalnych są to: Tomasz Kiciński na dudach, Rafał Zajac na skrzypcach, Tomasz Małecki na dudach i Michał Mocek na skrzypcach. Kapela ta przygrywała przez 4 lata Szkolnemu Zespołowi kierowanemu przez Marię Poloch, a potem przez

Antoniego Kaczmarka. Grali na licznych imprezach szkolnych, wiejskich, regionalnych, brali udział w przeglądach i turniejach. Na pierwszym Konkursie Dudziarskim im. Braci Ratajczaków w Bukówcu Górnym w 1983 r. (był to konkurs dudziarzy-solistów) T. Kiciński zajął w kategorii młodzieżowej pierwsze miejsce, a T. Małecki – drugie. W kategorii dorosłych I miejsce zajął Robert Kasperczak. Podobnie było w następnym roku i tak ta tradycja czołowych miejsc w konkursie im. braci Ratajczaków trwa do dziś. W 1983 młoda kapela z Edwardem Ignysiem wyjechała ponownie na ogólnopolski Festiwal do Kazimierza i znów odniosła duży sukces w Konkursie „Duży-mały”. W 1984 Kapela wraz z Zespołami bukowieckimi wyjechała do Torunia na zaproszenie Muzeum Etnograficznego, odnosząc i tam ogromny sukces.

W 1984 roku E. Ignys zaprzestał nauki w Bukówcu Górnym. Czworkę wspomnianych wcześniej dudziarzy przejął Antoni Kaczmarek, który rozszerzył tę grupę o Pawła Grzeszkowiaka. Kiedy chłopcy ci ukończyli szkołę, A. Kaczmarek podjął trud wyuczenia kolejnych dudziarzy i skrzypków. Początkowo grupa była liczniejsza, jednak nie wszyscy kontynuowali naukę. Wśród uczniów A. Kaczmarka należy wymienić: Waldemara Sptawskiego, Mariusza Lorycha, Kamile Lipową, Ernesta Lipowego, Magdalenę Gąd (obecnie Martynów), Adama Śliwę i Leszka Zajacę. Bardzo istotny dla rozwoju dudziarstwa w Bukówcu był zakup przez A. Kaczmarka 4 dud. Na tych dudach Kapela gra i dziś, w tym również najmłodsi adepci ze szkoły dudziarskiej.

Młodzi dudziarze przede wszystkim przygrywali Zespołom Tanecznym, towarzysząc im w występach nie tylko w najbliższym i dalszym regionie, ale także na imprezach ogólnopolskich.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ze starszej grupy grywał tylko Robert Kasperczak. Zofia Sobecka była wtedy na studiach w Poznaniu i rzadko grywała, zaś pozostali członkowie z pierwszego składu nie byli aktywni. Od 1986

roku młodsza grupa kapeli zaczęła przygrywać również „dorostemu” Zespołowi Regionalnemu. Od 1987 roku wraca do kapeli Zofia Sobecka (Dragan). Na dość długo ustalili się skład kapeli: Zofia Sobecka (Dragan) i Robert Kasperczak oraz Tomasz Kiciński i Rafał Zajac. W tym składzie wystąpili w sali Kongresowej na światowym Kongresie Pszczelarzy „Apimondia” w 1987 roku. Ta kapela w roku 1988 uzyskała wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Ludowych w Ozorkowie. W grudniu 1988 roku Kapela w składzie Robert Kasperczak i Rafał Zajac wyjeżdża na występy do Finlandii. W 1992 roku koncertuje wraz z zespołami bukówieckimi w Filharmonii Narodowej w Warszawie (marzec), zaś w sierpniu wyjeżdża wraz z Zespołem „dorostłym” do Holandii. W 1993 roku Kapela po raz pierwszy wyjeżdża z Zespołem Regionalnym do Tarnobrodu na Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wiejskich. Potem będą tam jeszcze wielokrotnie...

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych bukówieckie kapele przygrywały też do tańca Zespołowi Zenka Misia z Grotnik.

Wraz z Zespołem Regionalnym „dorostłych” Kapela występuje bardzo często na dożynkach, świętach ludowych, przyjmując gości z zagranicy, uświetniając uroczystości w bliższej i dalszej okolicy. Szczególnie dużo występów notuje kapela w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych: 30-35 koncertów rocznie. Bardzo często nagrywana jest przez rozmaite rozgłośnie radiowe i telewizyjne, np. w samym 1995 r. były to nagrania do: TV Warszawa w marcu, TVP Poznań w kwietniu i kilkakrotne nagrania radiowe; w 1996 r. wystąpili w audycji „Swojskie klimaty”, poznańskim programie „Kogel mogel” oraz w Telewizji Wrocław (i ponownie kilka nagrań radiowych).

Bardzo ważny jest rok 1994. W tym roku Tomek Kiciński zdecydował się uczyć młodą Kapelę. Z. Dragan wytypowała 2 uczniów: Wojtka Białasika (dudy) i Zbyszka Kasperskiego (skrzypce podwiązane). Kapela ta jest dziś jedną z najbardziej aktywnych bukówieckich kapel. Potem Tomek zaczął uczyć także w Lesznie i Kościanie. Dziś jest nauczycielem wielu dobrze już grających dudziarzy i skrzypków. To nie wszystko – najpierw naprawiał dudy, teraz już je zaczyna robić od podstaw i wkrótce pierwszy egzemplarz będzie gotowy.

Warto dodać, że w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych kapela posiadała najszybszy skład. Bywało że grywaliśmy w 9 osób: Robert Kasperczak, Zofia Dragan, Tomek Kiciński, Rafał Zajac, Michał Mocek, Adam



Kapela dudziarska Matugi z Bukowca Górnego, fot. Krzysztof Butryn

Śliwa, Leszek Zajac, Wojtek Białasik i Zbyszek Kasperski.

W r. 1995 miało miejsce jeszcze jedno nader ważne dla Bukowca i bukówieckich dudziarzy wydarzenie: zostały odsłonięte monumentalne rzeźby dłuta Jurka Sowijaka, najpierw przedstawiająca dudziarza, potem – skrzypka. Od tego czasu górują one nad Bukowcem przypominając i niejako pieczętując dudziarskie tradycje w naszej wsi.

Na koniec należy podkreślić, raz jeszcze, że w moim tekście wspominałem tylko najważniejsze, ogólnopolskie i międzynarodowe sukcesy kapeli. Kapela zaś występuje bardzo często na najróżniejszych imprezach, które też bardzo sobie ceni. Bardzo dużo występów mają nasze kapele z Zespołem Regionalnym „dorostłych” i ze Szkolnym Zespołem Regionalnym, również na ogólnopolskich festiwalach i przeglądach. Nie są one na ogół w tym sprawozdaniu uwzględnione. Występy z Zespołami są jednak dla kapeli nader ważne – gra do tańca jest bowiem naturalną funkcją kapeli, ożywia jej grę, czyni ją bardziej barwną. Kapela gra do tańca nie tylko na scenie, lecz także na wieczorkach, jubileuszach, weselach. Grała na weselach wszystkich żonaty i zamężnych członków bukówieckich zespołów, grała na ich jubileuszach srebrnych i złotych godów. Jest też zapraszana do uświetniania rodzinnych uroczystości przez osoby nie związane bezpośrednio z folklorem.

Kapela we wsi pełni niezwykle ważną funkcję: uświetnia niemal wszystkie wiejskie imprezy i uro-

czystości, jak na przykład „Bieg Soła”, dożynki, konkursy gwarowe, w powożeniu itd., a ilu przywitała dostojnych gości z kraju i z zagranicy, tego nikt nie jest w stanie zliczyć. Od 1997 r., z inicjatywy naszego księdza proboszcza Jana Górnego, gra także corocznie koledy na pasterce.

Od pięciu lat przy Zespole Szkół im. ks. Teodora Kurpisza w Bukowcu Górnym działa Szkółka Dudziarska. Nauczycielem jest Tomasz Kiciński, którego praca finansowana jest przez Gminę Włoszakowice. Jego zadanie zaś to nie tylko nauka gry na dudach i skrzypcach podwieszanych sześciu małych bukówian, lecz także budowa instrumentów, dud i szerszeniek. W jednym ze szkolnych pomieszczeń można już zobaczyć, jak powstają dudy, zaś wyrosła tu kapela „Miglan-ce” ma znaczące sukcesy.

Prawie 150 lat temu Oskar Kolberg powiedział: „Jakie to szczęście, że w Wielkopolsce jeszcze dudy i skrzypce grają”. Minęło półtora wieku i te piękne instrumenty rozbrzmiewają nadal. Ocalały z wojen, zaborów, ciężkich lat historii powojennej nie tylko dla nas ale dla całej Europy, dla świata, pokazując naszą tożsamość i nieprzemijające wartości kultury tradycyjnej.

* Tekst powstał na podstawie kronik bukówieckich zespołów, Koła Gospodyń Wiejskich w Bukowcu Górnym i Szkoły Podstawowej (później Zespołu Szkół) w Bukowcu Górnym z lat 1977-2007, a także zdjęć, dyplomów i wycinków prasowych.

DONAT NIEWIADOMSKI

Stefan Chojnowski

- poeta chłopski z Soboklęszcza

Stefan Chojnowski urodził się 24 kwietnia 1926 roku w Soboklęszczu koło Gąsocina, wsi położonej w powiecie ciechanowskim na Mazowszu. Pochodzi z wielodzietnej, niezamożnej rodziny chłopskiej, której dom znajdował się w lasach opinogórskich, a przodkowie odrabiali pańszczyznę u hrabiów Krasińskich. Przed II wojną światową ukończył 5 oddziałów Szkoły Powszechnej w Gąsocinie.

STEFAN CHOJNOWSKI

Fraszki

Emancypacja

Chociażby kobita
spala na kobiecie,
nie powstanie z tego
żadne nowe życie.

Westchnienie

Choć tak piękną buzię miała,
śmierć ją zabrała.
Wieczną odpoczywanie
daj jej ustom Panie –
skończyło się plotkowanie.

Uczony

Ucz się mój magistrze,
posiądź wielką wiedzę,
będziesz zbierał truskawki
za hiszpańską miedzą.

Wierzący

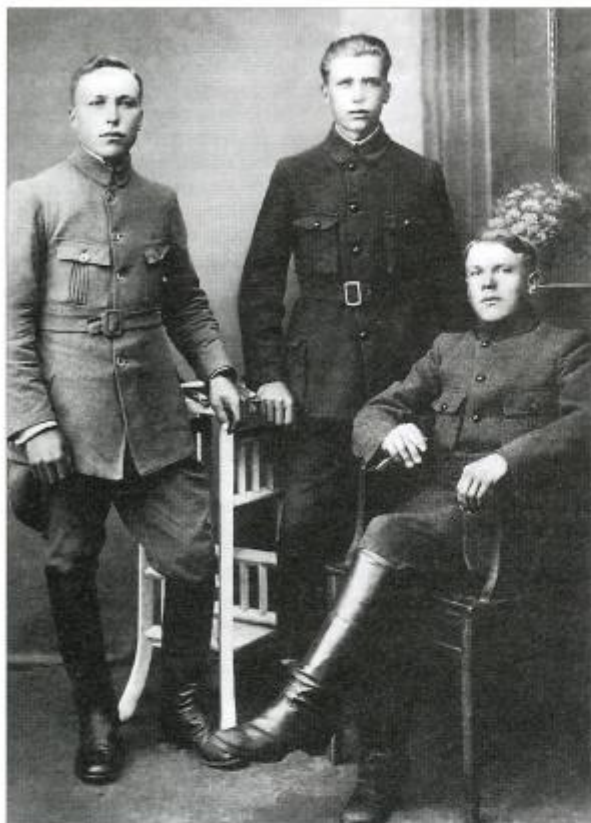
Był człowiek wierzący
jak wapienna glina,
chodził do kościoła
i chwalił Stalina.

Nauki wówczas nie kontynuował, gdyż po pożarze domu rodzinnego Chojnowscy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Pomagał rodzicom w uprawianiu lichej, piaszczystej ziemi i dużo czasu poświęcał na samokształcenie. Wprawiał się w czytaniu i poszerzał horyzonty poznawcze na prenumerowanej przez ojca prasie międzywojennej, takiej jak „Gazeta Grudziądzka”, „Gazeta Świąteczna”, „Wielkopoleńca”. W okresie okupacji niemieckiej został skierowany na roboty przymusowe do Prus Wschodnich i Ciechanowa, gdzie wznosił osiedle mieszkaniowe dla najeźdźców.

Po wojnie na kursach wieczorowych ukończył dwie ostatnie klasy szkoły podstawowej. Od lat powojennych datuje się też jego bogata aktywność społeczno-środowiskowa. Był działaczem „Wici”, przewodniczącym koła ZMP, członkiem SOP-u, współtworzył lokalną spółdzielczość mleczarską, popularyzował kontraktację. W okresie, gdy przez siedem lat sprawował funkcję sołtysa w swojej wsi, rozpoczęto elektryfikację, założono Kółko Rolnicze, zalesiano okoliczne piaszki, wapnowano pola. Ponadto był radnym i opiekunem społecznym. Rodzeństwo pisarza przeniosło się do miast. On pozostał wierny ojcowiznie. Mieszka od zawsze w miejscu urodzenia. W pobliżu jego domu, na skraju lasu, splatają się trzy drogi, wiodące w szeroki świat. Obok gospodarstwa, w otoczeniu klonów, znajduje się figura z kamiennym postumentem i żelaznym krzyżem, postawiona przez mieszkańców wioski w 1891 roku jako wotum za przeżycie zarazy.

W latach 1957-1991 Chojnowski prowadził samodzielnie gospodarstwo rolne. Obecnie pobiera emeryturę twórczą, ale nadal nie unika pracy fizycznej. Uważa zresztą, że zapewnia ona długowieczność. Najbardziej boli go brak następcy i dlatego pragnie przekazać swoje gospodarstwo organizacji opiekującej się chorymi dziećmi.

Problem sukcesji jawi się również w wymiarze literackim, na Mazowszu Północnym: poza Chojnowskim, Janiną Boniakowską, Barbarą Krajewską i Anną Radomską trudno znaleźć wyróżniających się pisarzy, spełniających tradycyjne kryteria twórcy ludowego. Przedwcześnie zmarł Leon Kawecki, a wymienieni autorzy mają już „swoje” lata. Stefan Zagiel za zasadne uznał zatem postawienie pytania, kto weźmie po Chojnowskim pióro? Wydaje się, że następców trzeba upatrywać w młodzieży szkolnej, która chętnie uczestniczy w gminnych konkursach poetyckich i recytatorskich. Wiersze młodych autorów mają już oczywiście inny charakter, powstają w odmiennych uwarunkowaniach kulturowych, ale wspólna pozostaje pasja tworzenia, zdolność kreowania światów literackich, ułotnienie słowa i ziemi ojczystej.



Ojciec Stefana Chojnowskiego – Józef (z prawej) ze swoimi braćmi: Antonim i Stanisławem, 1917 rok, fot. archiwum rodzinne

Stefan Chojnowski pierwsze wiersze napisał rozbudzony lekturą *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Jest autorem liryków, fraszek, pieśni, ballad, gawęd wierszowanych, opowiadań, tekstów publicystycznych. W 1951 roku został korespondentem terenowym „Gromady”, następnie „Gromady – Rolnika Polskiego”. Literacko zadebiutował także kilka lat później wierszami satyrycznymi. Jego utwory ukazywały się również m.in. w „Biuletynie Informacyjnym Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, „Chłopskiej Drodze”, „Czasie Ciechanowa”, „Gazecie Rolniczej”, „Kamienie”, „Trybunie Mazowieckiej”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Ciechanowskim”, „Zielonym Sztandarze”.

Drukował w antologiach i almanachach: *Od Bugu do Tatr i Bałtyku. Wiazanka współczesnej polskiej poezji ludowej*, wstęp i redakcja Roman Rosiak, Lublin 1965; *Wiersze proste jak życie. Antologia współczesnej polskiej poezji ludowej*, wstęp i redakcja Roman Rosiak, Lublin 1966; *Antologia współczesnej poezji ludowej*, opracowanie Jan Szczawiej, Warszawa 1967, 1972; *Wies tworząca*, wybór i opracowanie Elżbieta i Roman Rosiakowie, t. III – VII, Lublin 1968, 1970, 1974, 1980, 1983; *Antologia poezji ludowej. 1830–1980*, opracował Jan Szczawiej, Warszawa 1985; *Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej*, wybór, opracowanie, posłowie i indeks Stanisław Weremczuk, Lublin 1987; *Strofy pokoleń*, redakcja Stefan Żagiel, Ciechanów 1989; *Zołnik. Fraszki ludowe*, wybór i wstęp Stefan Aleksandrowicz, Lublin 1990; *Wołanie z ziemi. Antologia jednego wiersza ludowej poezji religijnej*, zebrał, opracował, słowem wstępnym i indeksem autorów opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1991; *Srebrne wiersze*, redakcja Stefan Żagiel, Ciechanów 1993; *Kropla słońca*, redakcja Stefan Żagiel, Ciechanów 1994; *Prowadź*



Stefan Chojnowski, fot. archiwum rodzinne

nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej, zebrał, opracował i słowem wstępnym opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1994; *Największa jest miłość. Antologia polskiej poezji o miłości rodzinnej*, wybór, opracowanie i wstęp Tadeusz Jania, Kraków 1995.

Jego utwory weszły w skład ogłoszonej w USA antologii wierszy polskich, a ponadto przesłano je do Watykanu na ręce Papieża – Jana Pawła II.

Opublikował indywidualne tomiki autorskie: *Lubię oddechy pól*, wstęp Alina Zielińska, WDK w Ciechanowie, [Ciechanów 1980]; *Narodziny tęczy*, wybór, opracowanie, posłowie Elżbieta Lipniewska, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1985, Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. XIX; *W zieloności Mazowsza*, wybór, opracowanie, wstęp Halina Kosienkowska, Polihymnia, Lublin 1994, Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. XVIII (XLVIII); *List do serc*, redakcja Ewa Stangrodzka, Stowarzyszenie Pracy Twórczej, Ciechanów 2003; *W zadumie mazowieckich drzew*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Związek Literatów Polskich – Oddział w Ciechanowie, Ciechanów 2007.

Bierze czynny udział w ogólnopolskim i regionalnym życiu literackim. Należał do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie (1965–1968). Następnie znalazł się w szeregach wyłonionego zeń Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w którym był m.in. członkiem Zarządu Głównego i prezesem Oddziału Mazowieckiego. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku założył przy Powiatowym Domu Kultury w Ciechanowie Klub Twórców Ludowych, którego jest obecnie członkiem honorowym. Należy do Stowarzyszenia Pracy Twórczej. W 2003 roku przyjęto go do Związku Literatów Polskich.

Zachował serdeczną pamięć o Janie Szczawieju (1906–1983), którego uważa za niezwykle kompetentnego i życzliwego patrona pisarzy ludowych.

STEFAN CHOJNOWSKI

Do rodaków w Ameryce

Z dalekiej ojczyzny przekazuję
do Waszych bratnich serc
płonący miłością list
z bukietem biało-czerwonych róż

Wyjechaliście za Wielką Wodę
z nadzieją
za chlebem
zniewolona Polska
jak matka wielodzietna
nie mogła swoich dzieci
obdzielić chlebem

Czy pamiętacie jeszcze
te wierzby przydrożne
te chaty pod strzechą
miejsca urodzenia
groby przodków
czy jeszcze kochacie
Białą-Czerwoną z orłem w koronie
jak własną matkę

Wasze ukochane miejsca zniszczył
wicher przemian
stajemy się krajem
przemienionych kołodziejów
słuchamy rajszych obietnic
wybranych demokratycznie książąt
dostatnio dzierżących władzę
w imię partyjnego dobra
zapominających o narodzie

Krajiną jesteście ogromną
milionowa armia bezrobotnych
broni bohaterstwo polskiej biedy
wspomagana drużynami bezdomnych
fabryki sprzedane za grosze
ostygłe jak serce trupa
ołowiane życie jak księżyc w nowiu
a nam – Europejczykom
marzy się w przyjaznych krajach
jakaś popłatna praca

Ta Polska jak zawsze
jest jeszcze wierna
kościół pełne w święta
naród pielgrzymuje pieszo
do tronu Królowej w Częstochowie
papież Polak prowadzi świat do Chrystusa
otwiera drzwi wiary do serc ludzi

Odbywa często spotkania autorskie z młodzieżą szkół podstawowych i ponadpodstawowych w Ciechanowie i na terenie gminy Sońsk. Bierze udział w Jesieniach Poetyckich w Ciechanowie i Wiosnach Poetyckich w Gołotczyźnie. Swoje utwory prezentował m.in. w Wojewódzkim Domu Kultury w Ciechanowie, w Telewizji Polskiej, na antenie Polskiego Radia w cyklicznej audycji „Kiermasz pod Kogutkiem”, podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego w Płocku, w trakcie Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą oraz w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

Jest laureatem Nagrody Artystycznej im. Jana Pocka, ustanowionej przez redakcję „Chłopskiej Drogi”; Nagrody im. Oskara Kolberga (1996), przyznawanej w uznaniu za wybitne zasługi dla kultury ludowej oraz Nagrody im. Franciszka Rajkowskiego, ufundowanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Za działalność literacką i społeczną otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi oraz odznaki: „Za zasługi dla Województwa Ciechanowskiego” i „Zasłużony Działacz Kultury”.

O jego życiu i twórczości pisała m.in. Hanna Tarnawska, *Człowiek świeca*, „Gromada Rolników” 1992, nr 4 oraz *Non omnis moriar*, „Gazeta Rolnicza” 1996, nr 10. Szereg artykułów w regionalnej prasie mazowieckiej poświęcił pisarzowi Stefan Zagiel, np. *Poeta pełen dobroci, Misja wiejskiego poety, Czy tam będą kwitnące lipy...* Biogram Stefana Chojnowskiego zamieszczono w książce *Oskary Kolberga* (pod red. M. Pokropka, Warszawa 1997), prezentującej laureatów Nagrody im. Oskara Kolberga. Recenzje omawiające tomiki autorskie wyszły m.in. spod pióra Donata Niewiadomskiego, *Poetycka „tęcza” Stefana Chojnowskiego*, „Biuletyn Informacyjny STL” 1985, nr 30 (dot. zbioru *Narodziny tęczy*) oraz Marty Wójcickiej, *Z serca do serc wielu*, „Twórczość Ludowa” 2003, nr 4 (dot. edycji *List do serc*). O pisarzu z Sobokleszcza powstały także prace magisterskie.

Pisząc Chojnowski pragnie spełnienia w swoim jednostkowym przypadku antycznej maksymy *Non omnis moriar*, pochodzącej z ody Horacego. Uważa, że w ten sposób, poprzez dzieła, „nie wszystek umrze”, będzie żył w pamięci potomnych.

Ludowość poety ujawnia się w większym stopniu w warstwie tematycznej i planie aksjologicznym niż na poziomie estetycznym. Chojnowski rzadko odwołuje się do typowych formuł folklorystycznych, posługuje się przeważnie wierszem wolnym, bezrymowym, poza tekstami o wymowie żartobliwo-humorystycznej nie przywołuje obrazów i fraz znamienych dla tradycyjnej pieśni ludowej. Szuka własnych środków wyrazu i bez najmniejszej przesady można go nazwać pisarzem „słowa”, czyli twórcą przeznaczającym dużo uwagi właściwemu, starannemu, przemyślanemu doborowi przenośni, porównań i innych środków stylistycznych. Sam powiada, że aby wyrazić uczucia w poezji: „Trzeba się najpierw namocować ze słowem, poznać nowe, [a] stare, już znane, przysposobić do rymu i rytmu wiersza”. Należy też znać „skłonność [słów] do harmonii, zgodnego sąsiedztwa w wierszu”. Ale poezja „to nie tylko mozolne układanie słów w mozaikę rymów, to myśl, to sposób patrzenia, to nastrój i uczucie” (cyt. za: H. Tarnawska, *Człowiek...*, jak wyżej, s. 5).

Te przeświadczenia ogólne zostały dogłębnie ukonkretnione. W wielu wierszach widzimy szeroką gamę emocji, od lęku, goryczy i rozterek do radości i uniesienia. W kształcie artystycznym dostrzec można z kolei szereg udanych, oryginalnych metafor i porównań, zbudowanych na podłożu słownictwa, zaczerpniętego z wiejskiej rzeczywistości; na przykład: *jęczmień – rolnik nadwiślański*

// podkręca wąsa; renty jak dzieciół // ratują stare drzewa
 życia; pagórki – bochny chleba // stawy – barszczu misy;
 noc wielki czarny parasol // pogryziony przez mole // roz-
 postarła nad ludzkim mrowiskiem; mgła – gęsie skrzydło
 z piór; rozplątały się wierzy // łzami liści; wiosna w bieli
 panny młodej // zielonością serca upiększa; rzeka jest ka-
 pryśna // jak rozpieszczona jedynaczka; troski codzienne
 // żądla serce jak osy; obłoki kwitnącego życia // zadymity
 krajobraz // jak kadzidło na ołtarzu Stwórcy; zaśpiewało //
 wypieszczone jak dziewczyna pole; modlitwa wzbija się ku
 słońcu // jak zraniony ptak; mgła bierze ziemię w ramiona
 jak matka dziecko; rolnicy dźwigają ogromny ciężar pracy
 jak starodawny Atlas kulę ziemską; życie jest wolne i piękne
 jak lot jaskółki.

Należy docenić urodę epitetów: skowronkowa kołyska,
 piosenka ciszy, organy burzy, warkocze skib, jastrzębie zła,
 trud pokutny, artyści chlebowi, śniegowa kołęda. Często
 występują antropomorfizacje: traktory rozmawiają o chle-
 bie, promienie słoneczne całują ciepłą ziemię. Nie brak
 wyliczeń i powtórzeń.

Słownictwo Chojnowskiego jest przy tym wybitnie
 zindywidualizowane, głównie w wyniku dużego na-
 sycenia utworów wyrazami z zakresu techniki, litur-
 gii i erotyki. W największym stopniu autor przejawia
 skłonność do technicyzacji leksyki, co łączy się z wy-
 stępującymi w jego wierszach licznymi atrybutami no-
 woczesności. Liturgizacja, na przykład zastosowanie
 słownictwa właściwego mszy chrześcijańskiej, służy
 przeważnie uświęcaniu rolnika i jego pracy. Erotyzacja
 wydaje się bardziej wielowymiarowa, chociaż niewątpli-
 wie najwyraźniej przejawia się w zespolach myślowych,
 utożsamiających ziemię i jej plody z ludzką prokreacją.
 Jest też widoczna w nadawaniu obiektom natury rysów
 i funkcji kobiecych.

Ciekawe efekty przynosi posługiwanie się pewnymi
 lirycznymi konwencjami gatunkowymi – modlitwą, ero-
 tykiem i szczególnie listem, który ułatwia budowanie
 bezpośrednich więzi z odbiorcą. Adresat jest zaś dla
 Chojnowskiego bardzo ważny, twórcą – zgodnie z przyjętą
 „misyjną” koncepcją literatury – stara się bowiem wpły-
 wać na świadomość i postępowanie czytelnika, kieruje
 doń różnego rodzaju wskazania i pouczenia, a ponadto

traktuje jako osobę bliską, przyjazną, niemal rodzinną.
 I takiego „bratniego” odbiorcę już nie tylko wychowuje,
 ale składa mu życzenia i podziękowania. W sumie – prag-
 nie go uszczęśliwić.

W znaczących myślowo wierszach autotematycznych
 Chojnowski precyzuje swoje poglądy literackie. Jest
 pisarzem o dużej samowiedzy estetycznej, świadomie
 ustalającym źródła, przedmiot i adres uprawianej twór-
 czości. Uważa siebie przede wszystkim za poetę ludu,
 występującego w imieniu chłopskiej zbiorowości i do
 niej kierującego w pierwszym rzędzie utwory. Bliska
 jest też mu społeczność polska poza granicami ojczy-
 zny, wspólnota regionalna i narodowa. Inwencję czerpie
 z ziemi rodzinnej, zjawisk i tworów natury, pracy
 i osobistych, bogatych doświadczeń życiowych. Pisząc
 spełnia się w posłannictwie. Jak większość poetów mar-
 rzy o uznaniu i jest przekonany o własnej nieprzecięt-
 ności. Dlatego nie powinno zaskakiwać, że dyskretnie
 – z uwzględnieniem proporcji – lokuje się w tle dokonania
 Jana Kochanowskiego.

Istotna dla kształtu tej poezji wydaje się koncepcja
 podmiotu lirycznego – mówiącego. Otóż, wiele wskazuje
 na to, że jest on bezpośrednim odpowiednikiem autora.
 Twórca poprzez niego, miejscami nieco deklaratoryjnie,
 wyraża swoje poglądy i ujawnia wyznawane wartości.
 Z jego wypowiedzi przebija niezmienna serdeczność, życz-
 liwość, chęć służenia ogółowi, potrzeba użyteczności. Ten
 altruizm, prospołeczność, obywatelskość, współbrzmia
 z patriotyzmem i pacyfizmem. Ważnymi wartościami
 okazują się także: przyjaźń, pracowitość, wiara i zdolność
 do poświęcenia za bliźnich. A słuszność głoszonych prawd
 potwierdzają przywoływane wzory osobowe: Jana Pawła
 II, Matki Teresy z Kalkuty, Janusza Korczaka i ojca Ber-
 narda z Przasnysza.

W rozlicznych wierszach widzimy, że autor żywi
 ogromny szacunek dla rolników i mieszkańców wsi.
 Składa im hołdy poetyckie, docenia codzienny trud
 i zdolność budowania życia biologicznego. Rolnik jest
 dla niego postacią sakralną, znajdującą się pod stałą
 opieką Boga. Siewcę przyrównuje do kapłana sięjącego
 słowo Boże. Uważa, że ogromne znaczenie mają jego
 dzieła – plody rolne, służące nie tylko jako pokarm ma-
 terialny, ale będące również nośnikami
 duchowości i najwyższej świętości
 – Hostii.

Sakralizacji podlega ponadto praca
 na roli, głównie w wyniku traktowania
 jej jako swoistego rodzaju modlitwy
 i postrzegania w kategoriach stwarza-
 nia, równego niemal Boskim aktom de-
 miurgicznym. Jej kreacjonizm zostaje
 także uwydatniony poprzez podobień-
 stwo ze sztuką. Rolnik jest bowiem nie
 tyle producentem, co artystą mozołnie
 wykuwającym piękno z bryły ziemi. To
 wszystko nadaje sens jego egzystencji,
 harmonizuje osobowość.

Z pracą na roli autor łączy od daw-
 na kult techniki i postępu, wiodący
 w konsekwencji do olbrzymiej wiary
 w przyszłość. Ulubioną jego posta-
 cią jest w związku z tym nowoczes-
 ny, światły rolnik, potrafiący wyko-
 rzystać zdobycze cywilizacji w służbie
 i posłannictwie dla wspólnoty. Ale
 ujemne skutki przemian społeczno-
 gospodarczych, zachodzących w Pol-
 sce w okresie ostatnich kilkunastu
 lat, poczynając od zapoczątkowanej
 w 1990 roku transformacji ustrojowej,
 stonowały optymizm Chojnowskiego.



Jubileusz 75-lecia Stefana Chojnowskiego w Opinogórze. Autor w otoczeniu rodziny
 i poetów, fot. archiwum rodzinne

Zachwyty nad świetlaną przyszłością ustąpiły w związku z tym nieco miejsca pełnemu troski zamyśleniu nad współczesnością, a „bożka” techniki zdaje się wypierać litościwy, opiekuńczy, miłujący umęczoną Polskę Chrystus. Z nim zespalają się nadzieje na poprawę losu, w czym można upatrywać pogłosów tak znamiennej dla naszych dziejów mesjanizmu.

Podobnie jak u wielu pisarzy ludowych, w utworach Chojnowskiego dostrzegamy zauroczenie ziemią rodzinną, swoją „małą ojczyzną” – miejscem urodzenia i stałego zamieszkania. W przypadku tej twórczości jest to obszar ściśle określony geograficznie, w pełni znany – Mazowsze Północne, dokładniej okolice Ciechanowa i miejscowości położone nad rzeką Soną. Ta przestrzeń stanowi centrum bytu autora, jest jego mikrokosmosem i równocześnie wszechświatem. Tam czuje się szczęśliwy, doceniany, tam pragnie pracować, tworzyć i stamtąd odejść do wieczności. Poważą zarazem niezmiennie wybitnych ludzi, związanych z tą ziemią, zwłaszcza Aleksandra Świętochowskiego (1849-1938), zasłużonego m.in. jako założyciela szkoły rolniczej w Golotczyźnie.

Kształty i barwy krainy swego życia oddaje poeta w utworach o zakroju opisowym. Są to najczęściej plastyczne przedstawienia polnych pejzaży, pór dnia i pór roku. W kręgu tej tematyki skupia się głównie na wieczorze, nocy i świcie. Misternie, subtelnie, obrazowo ukazuje właściwe tym chwilom współgranie jasności i ciemności. Fascynuje go słońce – znak m.in. odradzającego się życia.

Prywatny charakter mają wiersze rodzinne, wśród których wyróżniają się wzruszające, utrzymane w poetyce „liryki roli”, przesłania ojca do syna oraz nostalgiczne przekazy, wspominające ojca, matkę i babcię. W kategoriach osobistych trzeba też rozpatrywać erotyki, szczególnie małżeńskie, traktujące miłość jako uczucie szlachetne, pogodne, wzbogacające życie.

Na pograniczu prywatności i społeczności mieszczą się utwory religijne. Osobisto-rodzinne strony wiary ujawniają się w kontekście Wigilii, gdy bliskich jednoczy opłatek, symbolizujący narodzenie Pańskie. Społeczny wydźwięk ma agrarne widzenie Matki Boskiej, postrzeganie jej jako bezpośredniej opiekunki chłopów i rodzącej ziemi. Ostatecznie, Maryja staje się w wierszach Chojnowskiego Królową Płonów i Rolników, a prócz tego jest tradycyjną orędowniczką spraw ludzkich u Boga i miłosiernego Syna.

Wizerunek Boga nie odbiega od założeń teistycznych, choć nazwanie go Zegarmistrzem Dziejów mogłoby sugerować deistyczne odstępstwo. Bóg jest dobry i opiekuńczy, panuje nad stworzonym przez siebie dziełem, wprowadził świat nie tylko w ruch, ale ciągle nad nim czuwa i kierując się miłością wprowadza ład do zachodzących zdarzeń.

Na kanwie prawd wiary snuje również poeta rozważania o przemijaniu i doczesnej skończoności. Dokonuje osobistych rozrachunków i podsumowań życiowych. Wie, że tak jak wszyscy musi odejść z ziemskiej rzeczywistości, ale zarazem jest głęboko przekonany, iż oznacza to przejście do niebiańskiego bytu wiecznego. Pragnie też, tym razem zgodnie z ludowymi wyobrażeniami, by jego ciało roztopiło się w naturze, wróciło do matki ziemi i tam posłużyło jako zaczyn nowego istnienia.

Fraszki Chojnowskiego są celne myślowo, związane formalnie, bije z nich duże poczucie humoru. Moralizowanie i piętnowanie zła dokonuje się dyskretnie, bez urażania adresatów i szczególnej surowości. We fraszkach autotematycznych poeta powiada, że zamierza jedynie „dosypywać soli” i poszukiwać „uśmiechu przez łzy”. Pisze zaś z miłości do ludzi i dla umocnienia powszechnego dobra.

STEFAN CHOJNOWSKI

Chodź synku

Otwórz oczy kochany wróbelku
spójrz jak pięknie za oknem
uśmiecha się ranne słońeczko
czeka na ciebie z pocałunkiem
wesolo wrzeszczą wróble
chcą cię zobaczyć i rozweselić
skowronek piosenką
chce ci nastroić serduszek
na przyjaźń ludzką
droga kruszynko
umiłowany synku
zdobywco dalekich gwiazd

Niech marzenia mojego serca
spełnią się w twoim życiu
chodź synku w poranek
opowiem ci o historii Polski
byś zapełnił jej puste karty
róże miłości narodu
niech rozkwitną w twym sercu
śpiew urodzajnej ziemi
niech uszlachetnia twoje życie
przyszłość jak dywan utkany z marzeń
stworzysz z młodymi w słoneczności

Bądź skrzydłami moich wierszy
słońcem mojego dnia
bądź nadzieją mojego polskiego narodu

W tekstach o odniesieniach politycznych i społecznych krytykuje wyprzedzący majątku narodowego i kapitalistyczny wyzysk, który po latach stał się znowu polską rzeczywistością. Wykazuje rozdział między szczytnymi ideałami „Solidarności” a „niską” praktyką. Oburza go naganne postępowanie posłów. W wielu przypadkach rozpatruje problemy z chłopskiego, stanowego punktu widzenia.

Barwnie rysują się wątki obyczajowe, wśród których na plan pierwszy wysuwają się treści erotyczne. W tym zakresie uderza chociażby brak uznania dla tak obecnie „poprawnych politycznie” inności seksualnych. Co ciekawe, miłość jawi się też często w kategoriach walki płci, co skutkuje skupieniem uwagi na ujemnych aspektach charakteru kobiety, takich jak pustota, złośliwość, plotkarstwo, obłuda i niewierność.

Ponad bezpośrednio ukierunkowaną krytyką sytuują się fraszki o wymowie aksjologicznej, w których autor zajmuje się weryfikacją wartości, zastanawia się m.in. nad faktycznym znaczeniem uczciwej pracy i rzetelnej nauki oraz nad odpowiedniością między prezentowaną zewnętrznie pobożnością a rzeczywistą prawością. Wydzwięk osobisty mają przekazy, mówiące o uwarunkowanej przemijaniem kondycji człowieka, której istotą okazuje się nieuchronna starość i ziemski kres.

Tony krytyczne są również obce fraszkom nawiązującym do tematyki regionalnej, wykorzystującym formuły życzeniowe w celu zobrazowania lokalnej aktywności kulturalnej.

XXXVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka



Ryszard Rabeszko (prezes ZG STL) i prof. Jan Adamowski (przewodniczący Rady Naukowej STL)



Jan Cichosz, laureat Konkursu w dziedzinie poezji



Waleria Prochownik i Genowefa Iwanek, uczestniczki Konkursu z Beskidu Żywieckiego



Laureaci i goście zebrani w siedzibie ZG STL w Lublinie podczas podsumowania Konkursu

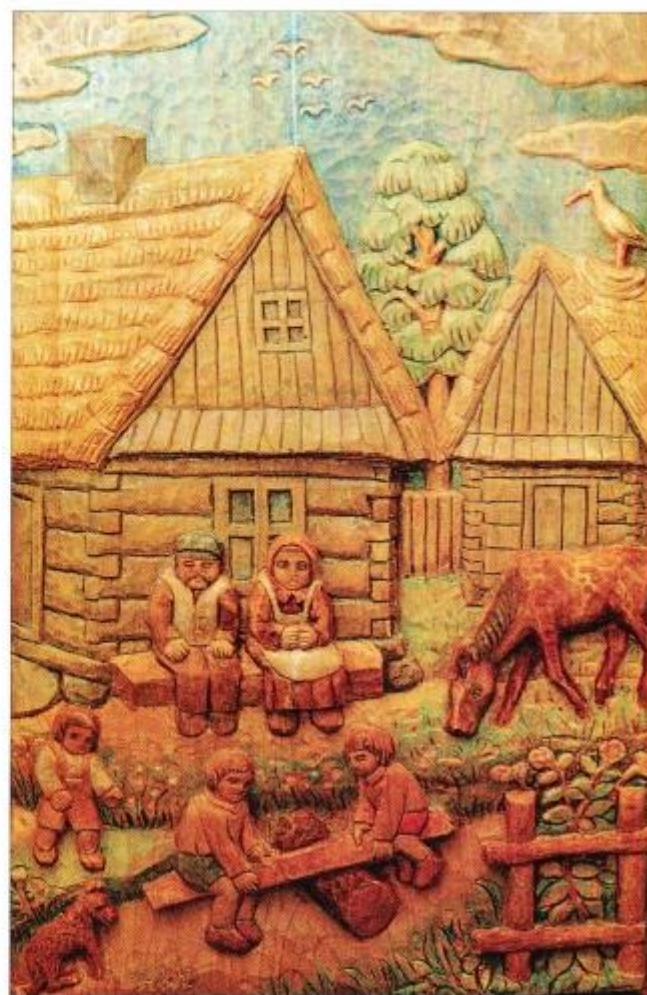


Występ Kapeli w składzie: Ewa Grochowska, Krzysztof Butryn, Marek Sz wajkowski

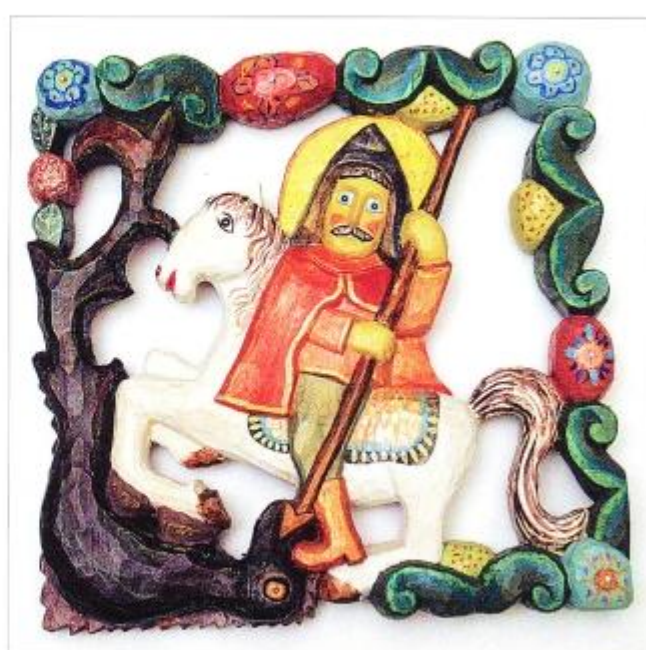


Jadwiga Solińska

Z WYSTAW W GALERII STOWARZ



Prace Zygmunta Walenciaka z Kolana



Rzeźby Eugeniusza Węgielka z Pęcławia

WYSTAWA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Koronki Jadwigi Węgorok
z Krakowa

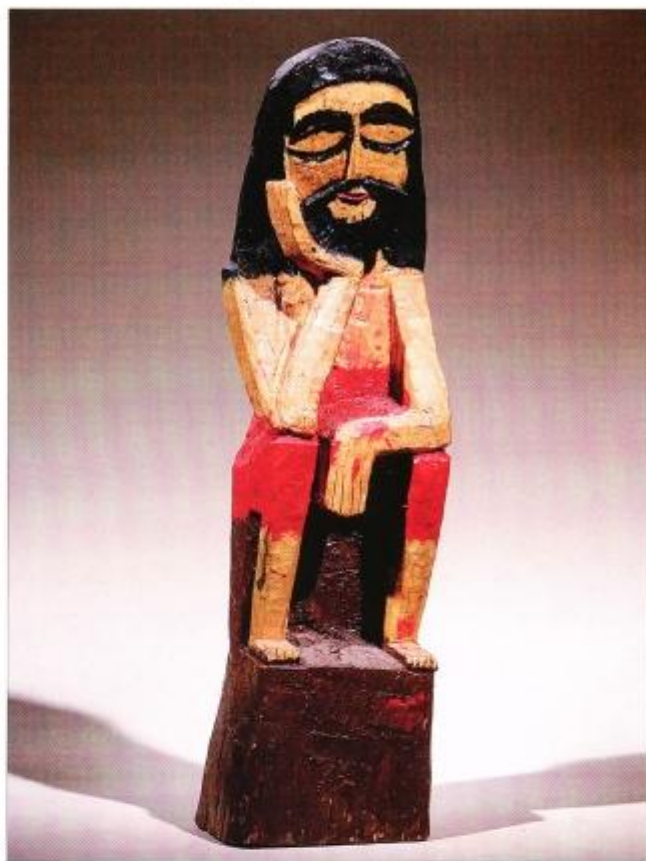
Fot. Paweł Onochin

„GALERIA JEDNEGO TWÓRCY”

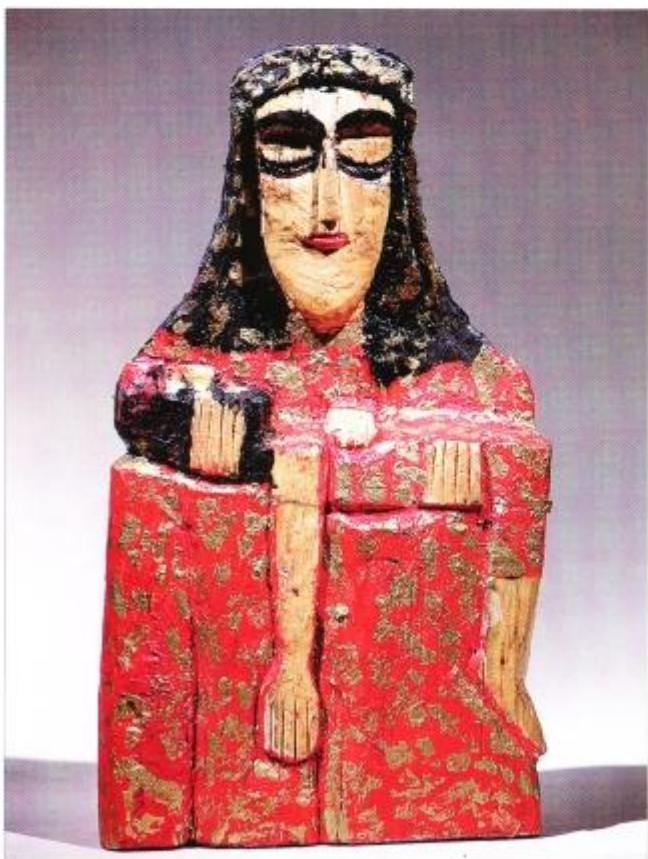
– prace Antoniego Barana z Opoczna



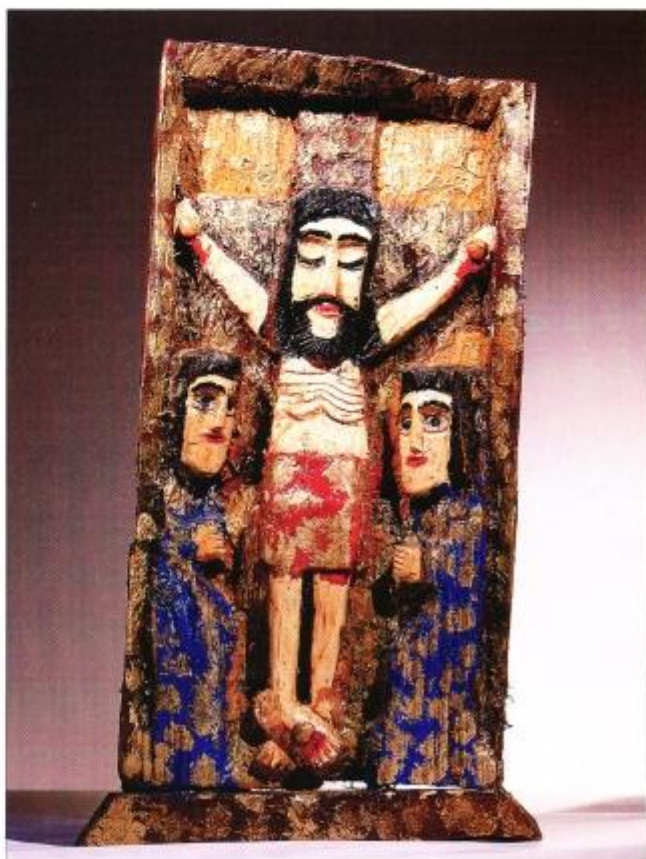
Aniolki



Frasobliwy



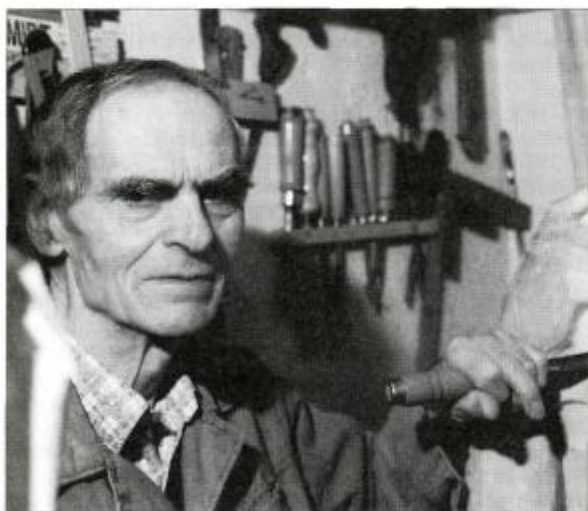
Pieta



Ukrzyżowanie

ELŻBIETA BERENDT

Józef Wiejacki - rzeźbiarz z Małkowic



Józef Wiejacki, fot. Archiwum STL

Józef Wiejacki urodził się w 1922 r. w Mesznej Opakiej – miejscowości położonej na Pogórzu Karpackim, w pobliżu znanego sanktuarium w Tuchowie. To w tutejszym kościele nabożeństwa celebrowali święty Stanisław ze Szczepanowa i Jan Kanty. Pamięć o tak wyjątkowym miejscu urodzenia wywarła równie silny wpływ na wybór życiowej drogi przyszłego rzeźbiarza, jak stolarskie i rzeźbiarskie tradycje rodzinne. Przez całe życie potrzeba formowania drewna była mu jednakowo bliska jak konieczność odkrywania prawd wiary i dialog z Bogiem. Podjęte już w młodości pierwsze, a więc jeszcze niedojrzałe, próby rzeźbiarskie przerwała wojna. W tych tragicznych latach Józef Wiejacki walczył w szeregach Batalionów Chłopskich. Po wojnie opuścił rodzinną Małopolskę i zamieszkał na ziemiach zachodnich, od 1947 roku w Małkowicach koło Katow Wrocławskich. Do rzeźby powrócił w latach sześćdziesiątych i już wtedy pracę twórczą połączył z działaniem na rzecz lokalnego środowiska. Swoje rzeźby z jednej strony eksponował na wystawach o zasięgu ogólnopolskim, w galeriach zagranicznych, przekazywał je do zbiorów muzeów i prywatnych kolekcjonerów, ale z drugiej strony prezentował je na gminnych dożynkach, obdarowywał nimi miejscową parafię i szkołę. Józef Wiejacki od lat prowadzi także warsztaty plastyczne z udziałem młodzieży szkolnej Małkowic i w razie potrzeby konserwuje rzeźby stanowiące wyposażenie małkowickiego kościoła. Jest w swej pracy jednocześnie – można rzec – lokalny i uniwersalny. Tylko w taki sposób, czyli w ścisłym powiązaniu z najbliższym otoczeniem, może rozwijać się autentyczna twórczość: otwarta na preferencje estetyczne lokalnej grupy, ale też nie rezygnująca z nowatorstwa tematycznego i poszukiwań warsztatowych. Tylko po wyjściu poza plastyczne zapotrzebowanie najbliższego otoczenia można dostrzec horyzonty prawdziwej sztuki, sztuki odrzucającej wszelkie artystyczne schematy.

Rzeźby Józefa Wiejackiego wyróżnia forma, w której uwagę widza zwraca nagromadzenie szczegółów. Starannie wykonane i zróżnicowane fakturowo, rzadko kiedy gwałtownie wkraczają w przestrzeń. Zazwyczaj zamknięte w prostopadłościennych bryle, we fragmencie okorowanego pnia są dynamiczne i ekspresyjne przez zestawienia płaszczyzn gładkich i pokrytych zagęszczoną siecią nacięć o różnym przebiegu. Przypominają reliefy kościelnych ołtarzy, gdzie rzeźbiarska, detaliczna opowieść usuwa się na drugi plan, ustępując miejsca nadrzędnej idei i metaforze.

Zróżnicowana tematyka prac Józefa Wiejackiego mówi o tym wszystkim, co dla rzeźbiarza ważne. W jego plastycznym świecie powracają wspomnienia ludowych obrzędów i barwnych postaci, jakby wprost wyjętych z pejzażu dawnej wsi. Przygrywa tu ludowa kapela i skrzypek na dachu, na wiejskiej drodze spotkamy tułacza, muzykanta i Jasia Patriotę, a do Matki Bożej zdążają rolnicy z wieńcami dożynkowymi. Gdzie indziej Ukrzyżowane Ciało Jezusa rozpięte jest na nieokorowanym fragmencie pnia, przytrzymywane przez Boga Ojca lub złożone na kolanach Matki, Syn Boży w gronie swoich uczniów spożywa Ostatnią Wieczerzę, wręcza klucze Piotrowi, a samotny Frasobliwy pochyla się nad marnością świata w umieszczonej na pniu kapliczce. W rzeźbiarską wyobraźnię Józefa Wiejackiego wkraczają Adam i Ewa, Mojżesz, św. Wojciech i św. Franciszek. Goszczą tu także Madonny: Częstochowska, Licheńska, Ostrobramska, Małkowicka. Prezentują się w całym swym majestacie, ale i w bliskości z człowiekiem. W tych rzeźbach uczucia religijne sąsiadują z patriotycznymi, a symbole narodowe spletały się z symbolami wiary, zazwyczaj tworząc nierozrwalną jedność.

W galerii obrazowanych przez Józefa Wiejackiego z wyjątkowych postaci, prym wiedzie Jan Paweł II. Niemal naturalnej wielkości posąg Papieża Polaka stanowi wyposażenie małkowickiego kościoła. Z kolei majestatyczny Bolesław Chrobry przypomina o polskiej historii dzieciom z małkowickiej szkoły. Szczególne miejsce w twórczości rzeźbiarza zajmują też modele budowli. Katedra pw. Św. Jana Chrzciciela i ratusz we Wrocławiu, świątynia Wang, małkowicki średniowieczny kościółek i góralski domek – urzekają precyzją snycerki, pieczołowitością wykonania, dbałością o wierne powtórzenie detalu.

Swoje prace Józef Wiejacki eksponował na kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i dziesięciu indywidualnych. Od 1995 do 2005 r. każdorazowo zdobywał pierwszą nagrodę w kategorii rzeźby na Dolnośląskim Przeglądzie Twórczości „Rękodzielo ludowe i artystyczne” w Dzierżonowie. Od 1985 r. należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest też członkiem honorowym Stowarzyszenia Twórców i Animatorów Kultury. W 2002 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

W artystycznej rzeczywistości Józefa Wiejackiego odnajdujemy tematy sakralne i zaczerpnięte wprost z codziennego życia, postacie znane i nieznane, odnajdujemy wiarę w Boga i Człowieka, proste i przejrzyste wybory moralne oraz ślady dłuta Mistrza.

Stanisław Piotrowski – kronikarz ze Strachociny koło Sanoka

Do domu pana Stanisława, miejscowego kronikarza i rozkochanego w tradycyjnej kulturze etnografa, przywiodła mnie potrzeba znalezienia materiałów dotyczących Strachociny – wsi z okolic Sanoka. Gdy poprosiłam o pomoc w realizacji mojego planu, w najśmielszych oczekiwaniach nie wyobrażałam sobie tego, co za chwilę zobaczyły moje oczy. Z głębi szafki wyjmował pan Stanisław kolejne zeszyty, zapisane równiutkim, starannym pismem, bez skreśleń i poprawek. Mimochodem otworzyłam jeden z nich, zatytułowany *Mój życiorys, część I*, pospiesznie przeczytałam kilka linijek i... zamurowało mnie. Piękny styl i taki szacunek bijący z niemalże każdej wypowiedzi. Kolejne zeszyty zatytułowane były *Kroniki część I, 2, 3, 4, 5, 6*. Inne zawierały teksty piosenek żołnierskich, szkolnych czy tych, które chętnie śpiewane były we wsi podczas różnych okazji. Jeszcze inne to szczegółowe opisy strachockich rzemiosł, obrzędów rodzinnych i wielu jeszcze elementów codziennego życia rodzinnej wsi pana Stanisława z czasów, gdy gościła tu jeszcze kultura tradycyjna. Kilkanaście lat temu, pan Stanisław, człowiek o nienagannej pamięci postanowił spisać wszystko, co się da, o tak, dla siebie, żeby nie uciekło. Pomyślałam, że ten człowiek zasługuje na to, by przedstawić go szerszym rzeszom ludzi, co niniejszym czynię.

Może jednak opowieść swoją zacząć od początku i cofnąć się do 1918 roku. Wtedy to 11 sierpnia na świat przychodzi Staś Piotrowski, syn Władysława i Marceanny. Dzieciństwo spędził beztrudno u boku kochających rodziców. W swoich wspomnieniach opisuje harce i zabawy, podczas których bieganie w nieco przydługiej koszuli, uszytej „na wyrost” wielokrotnie kończyło się zaplątaniem nóg i upadkiem. W 1924 roku Staś rozpoczyna edukację w miejscowej czteroklasowej szkole powszechnej. Wspomina tabliczkę, rysik i ich praktyczne zastosowanie, bo gdy coś nie wyszło, zawsze można było zmasać zmatką i poprawić. Po ukończeniu szkoły powszechnej młody Staszek kontynuuje edukację w szkole w Jaćmierzu. By do niej dotrzeć, codziennie pokonuje pięciokilometrową drogę piechotą. Latem nie było większego problemu. Zimą rodzice musieli wynajmować dla syna stancję. Kolejna szkoła była jeszcze bardziej oddalona, bo znajdowała się w Zarszynie. Początkowo Staszek codziennie dochodził pieszo, ale w końcu i tym razem rodzice wynajęli stancję. Szkoła w Zarszynie umożliwiła wstąpienie w szeregi harcerstwa. *Pamiętam, jak pojechaliśmy pociągiem do Sanoka na uroczystość, odbywającą się w sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, pierwszy raz w życiu jechałem pociągiem. Było to niezapomniane wrażenie. Cudowna jazda – wspomina po latach pan Stanisław.*

Kończył się czas nauki w zarszyńskiej szkole. Staszek zorientowany w niezbyt pomyślnej sytuacji materialnej rodziców, a tym samym świadom losów swojej dalszej edukacji, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Dowiedział się o Podoficerskiej Szkole Piechoty dla Młodzieńców w Nisku i tam wraz z dwoma kolegami postanowili skierować swoje kroki. Pełni obaw przystąpili do egzaminu. Nie zostali przyjęci, rozżaleni wrócili do domu. Kolejna

próba to chęć dostania się do Junaków, czyli Hufca Pracy w Lubaczowie. Tym razem powiodło się. Staszek po zakwalifikowaniu przez komisję lekarską został skierowany do 40-tej kompanii. W szopie, w której znalazł kwaterek nie było żadnych sprzętów, tylko rozrzucona słoma na ziemi, służąca do spania. Po dwóch tygodniach pobytu w Lubaczowie kompania dostała nakaz wyjazdu. Pociągiem do Lwowa, a następnie furmankami do wsi Zielona na Wołyniu. *Niedaleko od nas, około 5-ciu kilometrów jest miasteczko Beresteczko. To tutaj była bitwa z Kozakami, Tatarami o której pisał Henryk Sienkiewicz w „Trylogii”. To tutaj poległ wódz kozacki Tuhaj-bej. O jakże ja przeżywałem to wszystko, czytając jeszcze wcześniej te książki, wypożyczone u Tomasza Dąbrowskiego. Nie myślałem wówczas, że kiedyś będę mógł widzieć to miejsce własnymi oczyma.*

Celem wyjazdu do Zielonej była przebudowa drogi wiodącej do Beresteczka. Po dwóch tygodniach fizycznej pracy Staszek otrzymał lepszą pracę w kancelarii. Było mu dobrze. Po pierwszej wypłacie kupił u gospodarza 2 litry miodu i wysłał do domu. Miesiąc później otrzymuje listy z domu: rodzice chcą, by wrócił, dowódca odradza. *Piszę o tym do Rodziców. Mamusia pisze, ażeby wrócił. Być może boi się o mnie matczyne serce. Przecież mam dopiero 15 lat.*

Za miesiąc był już w domu. Przystąpił do Organizacji Przysposobienia Obronnego „Strzelec”. Około 1933 roku odbył przeszkolenie wojskowe w szeregach Górskiego Batalionu Obrony Narodowej dla Młodzieńców. Ciągnęło go do mundurów. Brak stałej pracy w rodzinnej wsi i okolicy zmusza Staszka do zaciągnięcia się do wojska. 1938 rok, pogarsza się sytuacja polityczna w Europie, ale on zgłasza się na ochotnika do służby wojskowej. We wrześniu 1938 roku dostaje kartę powołania do Samodzielnej Kompanii Łączności, 5-tej Dywizji Piechoty do Lwowa. Musi się tam stawić 11 stycznia 1939 roku. W przeddzień wyjeżdża do Lwowa pociągiem, zamiast walizki ma ze sobą kuferek, a w nim kilka rzeczy osobistych. Na miejscu zdaje egzamin i staje się radiotelegrafistą. Sytuacja w Europie ciągle się pogarsza. Odwiedzające żołnierzy rodziny przynoszą różne niepokojące wieści, ale oni są spokojni. Wierzą w siłę swojej armii. Z godziny na godzinę sytuacja zmienia się. Wzmaga się nerwowość w koszarach, odwołane są wszystkie zajęcia. Koło 21.00 żołnierze udają się na spoczynek. O 9.00 rano na zbiórce oficjalnie poinformowano żołnierzy o wybuchu wojny. Jeszcze nie docierają do nich te słowa. Ufni w pomoc Francji i Anglii uważają, że wojna to kwestia kilku, może kilkunastu tygodni. Cichaczem cieszyli się na myśl o zbliżającej się przygodzie. *Pod bramą łok. To rodziny, przyjaciele, znajomi lwowiaków przyszli zobaczyć się, porozmawiać z synami, braćmi, kolegami. Twarze ich są zatroskane, smutne, a nawet zapłakane. Dlaczego oni płaczą? Przecież my niedługo wrócimy wszyscy zdrowi, pełni wrażeń, pełni radości z tej wojny. Do mnie nie przyjdzie nikt. Rodzina daleko. A może i lepiej? Biegne jednak myślą do rodzinnego domu, do rodzinnej wioski. Wiem, że Mamusia i Tatusz, Rodzeństwo będą płakali za mną, gdy usłyszą to straszne słowo „wojna”.*

Wieczorem rozkaz zbiórki. Po chwili kapelan ubrany w krótką komeżkę, trzymając w ręce krzyż wygłasza do żołnierzy słowa o Bogu, Ojczyźnie, wojnie, o czekającej ich walce, a może i śmierci. Organizuje spowiedź powszechną,

bo na indywidualną dla każdego nie ma już czasu. Udziela rozgrzeszenia i rozdaje Komunię Św. Następnie błogosławi wszystkich trzymanym w ręku krzyżem. O tych chwilach Stanisław Piotrowski pisze: *Rozchodzimy się w ciszy. Jakoś dziwnie poczułem się po tej wspólnej spowiedzi, po tym rozgrzeszeniu. Dopiero teraz uświadomiłem sobie co to jest wojna. Co ona niesie ze sobą. Uzmysłowiłem sobie, że jest to przygotowanie duchowe na wypadek śmierci. 2 września żołnierze otrzymują rozkaz wyjazdu: Biegniemy na drugie piętro po karabiny, które leżą już przygotowane, chlebaki, po cały żołnierski ekwipunek. Jeszcze raz zaglądam do kuferka. W kuferku leży moje świadectwo szkolne, listy z domu, od kolegów, koleżanek, a także różne zdjęcia przysłane mi. Jest i zdjęcie mojej obecnej Żony, wówczas młodej, zdrowej, pięknej dziewczyny wiejskiej, która nawet może nie domyślała się mojego uczucia.*

Losy wojenne Stanisława to ciągła wędrówka. Jednostkę wojskową we Lwowie opuszcza 3 września 1939 roku, zostaje skierowany na zachód. Pociągiem towarowym jedzie przez Wołyń, Polesie, Siedlce, Mińsk Mazowiecki i do Warszawy. *Gdzieś przed południem z daleka widać miasto. Ktoś mówi, że to Warszawa. Ogromnie jestem ciekaw jak wygląda ta nasza kochana stolica. Rozglądam się, by nic nie uszło memu spojrzeniu.*

Rodzina nie wie, co dzieje się ze Staszkiem. Gdzie jest? Czy żyje? Gdzie zaprowadziły go wojenne losy? On tymczasem, obdarzony niebawym szczęściem, wielokrotnie unika nieprzyjacielskich bomb. W domu otrzymują wiadomość o śmierci Staszka. *Bomby padają coraz bliżej nas. 100 metrów, 50 metrów, 30 metrów. Jezus. Maria! Siedzę skurczony na stolku obok radiostacji, nie mogę opuścić stanowiska. Rad bym pod ziemię się zapaść. Zamknąłem oczy ze strachu. Ołówek ścisnąłem palcami, aż do bólu. Chryste Panie.*

Wojna coraz bardziej daje się we znaki, coraz częściej żołnierze doświadczają, co to głód. Wiele razy z narażeniem życia organizują wyprawy po żywność. Jest 17 września, Staszek ciągle stacjonuje w Warszawie, w gazecie przeczytał wiadomość: *Armia Czerwona przekroczyła na wschodzie polską granicę. Wbiła nam nóż w plecy – wiadomość ta zrobiła na nas piorunujące wrażenie. To już koniec. Jesteśmy załamani, przegnębieni.*

Racje żywnościowe coraz mniejsze, okrażeni żołnierze nie mogą liczyć na dostawy żywności. Warszawa pali się, wałęsają mury domów. Staszek po raz pierwszy w życiu widzi, jak ogień trawi ludzki dobytek, jak kolejno w jęzrach ognia znikają okna, drzwi, podłogi, meble, dywany i inny sprzęt. Jest przerażony. Niemcy zrzucają ułotki, w których nawołują do poddania się. Prezydent miasta przez radio zachęca do obrony. Coraz częściej Niemcy bombardują Warszawę. Dym spowija miasto. To już 27 września. Do żołnierzy przychodzi porucznik Ładziński, właśnie odebrał ze sztabu zorganizowanego w Zamku rozkaz. *Jest bardzo zmartwiony. Otaczamy go kołem. Patrzy na nas tępym wzrokiem zza okularów i wolno mówi drżącym, łamiącym się głosem: chłopcy! Naczelne dowództwo obrony Warszawy, pragnąc uniknąć dalszego rozlewu krwi, dalszych ofiar, dalszych cierpień ludności cywilnej, dalszej beznadziejnej walki, postanowiło dzisiaj podpisać akt kapitulacji i zaprzestać walki. Po kapitulacji Warszawy Staszek wraca do domu. Przez wiele dni tułał się, by w końcu 18 października dotrzeć do Zarszyna. Stąd do domu już bardzo blisko. Kiedy dotarł do wsi wszyscy już spali. Noc. Idę z Zarszyna do domu. Wieś już uśpiona. Pukam do drzwi. Za chwilę słyszę i poznaję głos siostry Marysi: Kto tam? Staszek – odpowiadam. Cisza. Pukam znowu. Znowu pada pytanie: Kto tam? Staszek – mówię. Otwierają się drzwi. Marysia stoi w przedśionku jak skamieniała. Ale to moment. Rzucamy się w objęcia, ona całując mnie płacze. Mówi głośno, radośnie: Stasio wrócił. W domu ruch. Zapaliło się światło. Płaczą z radości, ścisną mnie.*



Stanisław Piotrowski w Izbie Pamięci w Strachocinie

Sytuacja w Strachocinie nie przedstawiała się ciekawie, nie było pracy. Dopiero w styczniu 1940 roku Staszek otrzymał pracę gońca w Kopalni Nafty, dostarczał raporty między kopalnią Strachocina a jej jednostką nadrzędną – kopalnią Grabownica. Od kwietnia 1940 roku raporty dostarczał do Brzozowa. Ubolewał, że nie ma porządnego ubrania i butów. To najlepsze zostało we lwowskiej jednostce. Wkrótce zapisał się do tajnej organizacji wojskowej. Lecz ta niebawem zdemaskowana przez Niemców przestała istnieć. Kilku kolegów Staszka zostało aresztowanych, on sam musiał ukrywać się. Nocował u siostry Anieli na strychu.

Na początku 1942 roku Niemcy różnymi sposobami próbują zmusić Polaków do pracy na terenie Rzeszy. Organizują przeszkolenia dla tych, którzy chcą podjąć pracę w fabryce lotniczej w Essen. Staszek decyduje się na odbycie kursu przygotowawczego organizowanego w Szkole Mechanicznej w Krakowie. Ale tam nie znajduje swojego miejsca. Wytrzymał może tydzień. Przy użyciu podstępów wraca do domu. To jednak nie koniec przygody. Ścigany przez „granatowych” nie raz i nie dwa musiał ratować się ucieczką. Wiele miesięcy Staszek nie mógł spokojnie położyć się we własnym łóżku. Jeszcze wiele nocy spał w kryjówce nad piwnicą. W końcu przyłapano go i aresztowano. Kilka dni później odesłano z powrotem do krakowskiej szkoły. Dobry los nie opuszczał Staszka. Znowu na jego drodze znalazł się ktoś życzliwy i załatwiający fałszywe dokumenty pomógł w ucieczce. *Zaluję, że po wyzwoleniu nie podziękowałem w prasie krakowskiej nieznanym patriotom.*

1942 rok, wielki głód, okupant rekrutuje ziemniaki, zboże, mleko, krowy, świnię, a nawet ciepłą odzież. Ludzie puchną z głodu. Jedzą zupy gotowane z pokrzyw i lebiody. Nie jest dobrze. Okupant chce wydajniejszej pracy w kopalni, teraz on jest właścicielem naftowego

interesu, dlatego z czasem wprowadza przydziały żywnościowe dla pracowników. Z domu Staszka trzej ludzie pracuje w kopalni, ojciec, siostra Elżbieta i on sam. Ich dom trochę omija największa bieda, choć były też i ciężkie chwile. W 1943 roku Staszek przeszedł kurs palacza, zdobył umiejętność obsługi kotłów wysokoprężnych i od tego czasu miał lepszą pracę.

Rok 1944, w Strachocinie pojawiają się niemieckie czołgi. W sierpniu do wsi przybywają wojska armii czerwonej. Niemcy wycofują się. Strachocina znalazła się na linii frontu. Mieszkańcy ratują się ucieczką do lasu.

Wreszcie koniec wojny, wracają ludzie z przymusowych robót z Niemiec. Staszek postanawia wyjechać do Gdyni za lepszą pracą. Tam jest jego siostra. Załatwia urlop u kierownika kopalni i wsiada do pociągu. Szybko znajduje zatrudnienie przy odbudowie portu zniszczonego podczas wojny. *Już jestem miesiąc w Gdyni. Otrzymuję z domu list. Rodzice każą wracać do domu. Siostra w szpitalu ciężko chora, kierownik kopalni Madeyski wzywa mnie do powrotu, bo urlop mi się skończył i on trzyma mnie w dalszym ciągu na liście. Padające deszcze utrudniają na gospodarce prace polowe. Żal mi trochę odjeżdżać, bo lubię morze. Niedawno byliśmy świadkami powrotu pierwszego polskiego okrętu „Kraków”. Witano go z wielką radością, były powitania, przemówienia, orkiestra, wielka uroczystość.*

Staszek wraca do domu i na nowo podejmuje pracę w kopalni. Zakochany bez pamięci w Jani (tak nazywa żonę Janinę) Adamiak oświadcza się i wkrótce, bo 31 stycznia 1946 roku żeni ze swoją ukochaną. W tym dniu Jania ma na głowie własnoręcznie upleciony wianek z żywych kwiatów. Pan Stanisław do dzisiaj go przechowuje. *Postanowiliśmy iść do kościoła, do ślubu bez hałasu i śpiewów. Jania była ubrana skromnie, ale ślicznie wyglądała. Ślubu udzielił nam ksiądz Lisowicz. Czy był ktoś szczęśliwszy ode mnie? Na pewno nie! Poślubiłem tę dziewczynę, o której marzyłem.*

We wrześniu 1947 roku na świat przychodzi ich córka Rozalia. Niedługo potem państwo Piotrowscy rozpoczynają budowę własnego domu. Niewiele mają, a i skromna sytuacja rodziny nie pozwala na pomoc materialną. Prace posuwają się powoli. W międzyczasie pan Stanisław podejmuje kurs elektromontera i otrzymuje nowy etat. 1 września 1950 roku rodzina Piotrowskich wprowadza się do własnego domu. W 1952 roku rodzi się syn Waldemar. W tym samym czasie pan Stanisław otrzymuje możliwość odbycia kursu rocznego w Centralnej Szkole Związkowych Zawodowych w Warszawie, to duży awans społeczny. Ale nie poukładało się. Żona z dwóch małych dzieci, gospodarka nie sprzyjała długiemu pobytowi poza domem. Musiał zrezygnować. Żal było. Przez kolejne sześć lat kopalnia w Strachocinie przeżywa najlepsze lata. Pan Stanisław ma co robić. Ale hossa kopalni kończy się w 1958 roku. Od tego czasu pan Stanisław pracuje ciągle w delegacjach.

W marcu 1961 roku zostaje powołany przez WKR w Sanoku do odbycia trzymiesięcznych ćwiczeń wojskowych. Zostaje oddelegowany do jednostki budowlanej w Jarosławiu. W tym samym czasie odbywają się wybory do Gromadzkich Rad Narodowych. Sąsiednie wsie Pakoszówka, Strachocina i Łalin należą do tej samej rady z siedzibą w Pakoszówce. Ktoś zgłosił kandydaturę pana Stanisława i został on wybrany na przewodniczącego GRN. Urząd obejmuje po odbyciu ćwiczeń wojskowych. Rezygnuje z urzędu po trzech miesiącach i wraca do pracy w Kopalnictwie Naftowym w kopalni Szczutków. Po trzech latach dostaje przeniesienie do kopalni w Strachocinie. Jest wielkim społecznikiem. Za jego przyczyną w Domu Ludowym zorganizowano świetlicę dla pracowników kopalni. Pan Stanisław został wybrany przewodniczącym komitetu świetlicowego. *Przywozimy stoły, krzesła, zasłony na okna. Kupujemy kurtynę. Przywożę*

stoł do ping-ponga, szachy, są zaprenumerowane gazety. Tworzymy Dziecinny Zespół Pieśni i Tańca, angażujemy instruktorkę. Jest utworzony etat świetlicowego. Urządzamy zabawy taneczne.

Strachocinę nawiedza kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Pan Stanisław jest w tym czasie sekretarzem partii, wiele osób, będących na usługach partii spekuluje czy Staszek przyjmie obraz. *Obraz jest już u mojej sąsiadki. Wieczorem idę z rodziną po niego. Kłękam, całuję i niosę uroczystość w asyście rodziny, krewnych, sąsiadów, przy zapalonych świecach i nabożnym śpiewie do swego domu. Modlimy się wszyscy. Na drugi dzień wieczorem pożegnaliśmy Matkę Najświętszą. Poszła w odwiedziny do następnego domu.*

Za przyjęcie obrazu Komitet Zakładowy PZPR nakłada karę w postaci ustnej nagany. Stanisław ciągle piastuje funkcję sekretarza, aż do kolejnych wyborów. W 1973 roku w Strachocinie organizuje się Terenowy Oddział Samoobrony Cywilnej i Stanisław zostaje jego komendantem. Znowu zmienia stanowisko pracy. Tym razem otrzymuje etat w Dyrekcji Nafty w Sanoku. Dojeżdża autobusem zakładowym. Dostaje podwyżkę. W 1975 roku pan Stanisław przystępuje do Organizacji Kombatantkiej ZBOWiD w Sanoku. Cztery lata później zostaje odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. 1 sierpnia 1979 roku otrzymuje podziękowanie za czterdziestoletnią nienaganną pracę i przechodzi na zasłużoną emeryturę. Rezygnuje z funkcji komendanta TOSC. W 1981 roku Wojskowy Instytut Historyczny na łamach gazet prosi byłych żołnierzy o nadsyłanie zdjęć oraz innych wartościowych dokumentów z czasów wojny. Pan Stanisław wysyła część swoich zbiorów. Otrzymuje zwrot tych zdjęć z dodatkowymi odbitkami. W załączonym podziękowaniu jest notatka, iż drugi komplet odbitek i zdjęć ze względu na ich znaczenie historyczne włączone zostały do zbiorów Instytutu.

Na emeryturze pan Stanisław ma więcej czasu na pracę społeczną. Zostaje skarbnikiem OSP w Strachocinie. W 1983 roku zostaje odznaczony „Medalem za udział w wojnie obronnej 1939”. W 1987 kolejne odznaczenie: tym razem „Srebrny medal za zasługi dla pożarnictwa”. *Już coraz mniej pracuję fizycznie. Siły opadają i moi domownicy wyręczają mnie w pracy. Ja jednak chcę być w ruchu. Nie umiem szanować zdrowia. Stale zapominam, że mam już tyle lat, że organizm już mniej odporny na choroby. [...] 1991 rok, po raz pierwszy w życiu znalazłem się w szpitalu jako pacjent. Jania i syn Waldek nie pozwalają mi wykonywać żadnej pracy w obejściu. A mnie się nudzi. Czytam teraz dużo i troszkę piszę, ot, tak dla zabicia czasu.*

31 stycznia 1993 roku to kolejna rocznica naszego ślubu, zawarcia małżeństwa. To już czterdziesta siódma. Ile to już lat upłynęło od tego czasu. Boże! Dzięki Ci, że jeszcze pozwalasz nam razem żyć, że życie nasze płynie w zgodzie, zrozumieniu, szacunku, bez kłótni, złorzeczeń. Dzięki Ci za to wszystko.

Państwo Piotrowscy odrobinę podupadają na zdrowiu. Zmuszeni są korzystać z leczenia w polskich uzdrowiskach. Trzeba zlikwidować gospodarstwo. Ciężko przeżywają rozstanie z żywym inwentarzem. To przecież ich dotychczasowe żywicieli. Ale tak trzeba, bo zdrowie coraz słabsze. W 1996 roku obchodzą 50 rocznicę zawarcia związku małżeńskiego – „Złote Gody”.

Wiele lat wcześniej pan Stanisław rozpoczął gromadzenie przeróżnych eksponatów. Utworzył w Strachocinie Izbę Pamięci, taki prywatny, mały skansen. Przemierzał kilometry w poszukiwaniu elementów dawnego wyposażenia domów, narzędzi używanych w dawnych, starych gospodarstwach i warsztatach rzemieślniczych. W swoich zbiorach posiada wiele cennych dokumentów, zdjęć, pamiątek. Ciągłe wzbogaca swoje zbiory. Ale to już materiał na kolejną opowieść.

FRANCISZKA OGONOWSKA

Przygoda Kuby

Przygoda, o której tu piszę, wydarzyła się pół wieku temu. Był w mojej miejscowości rzadko spotykany zwyczaj witania Nowego Roku – *cho-dzenie z koniem*. W noc sylwestrową zbierali się młodzi mężczyźni, przeważnie kawalerowie, chociaż dołączali do nich poniektórzy żonaci. Wybierano dorodnego konia ciemnej maści i przykrywano go derką. Derkę i grzywę konia przystrajano w kolorowe kwiaty, zrobione z papieru i nici. Na powitanie Nowego Roku nie wolno było chodzić z byle jaką szkapą, bo to wróżyło choroby i różne niepowodzenia w danym roku. Białą kolor konia wróżył zaś śmierć dla wielu mieszkańców wsi.

Najlepiej, gdy wybrano młodego, zdrowego ogiera. Tylko, że to było niebezpieczne, bo kołédnicy już wcześniej witali Nowy Rok i byli zazwyczaj dobrze „wstawieni”. Koń zdenerwowany ich dobrym humorem kopał wówczas, wierzał, gryzł. Inna sprawa, że nie słyszałam, żeby podczas kołédowania komuś stało się coś naprawdę.

Czasami chodziła po wsi druga grupa – wyrostków, którzy cichcem jakąś szkapinę któremuś z ojców wywlekli, ale na tych patrzono z przymrużeniem oka. I o ile grupie kołédników dorosłych dawano za dobrą wróżbę przeważnie po dziesięć złotych, to tym młodszym po dwa złote, ot, na cukierki.

Koń był przygotowany już przed północą. Gdy tylko mijała północ, ruszano od domu do domu. Podchodząc pod okno jeden z kołédników dzwonił przez chwilę dzwonczkiem, a potem śpiewano kołędę; wszędzie tę samą:

*Nowy Rok bieży, w jasełkach leży. A kto, kto?
Dzieciatko małe, dajcież mu chwałę na ziemi...*

W znaczniejszych domach śpiewano jeszcze jedną kołędę: *Bóg się rodzi* albo *Wśród nocnej ciszy*. Po śpiewie jeden z kołédników składał życzenia, różnej treści, ale najczęściej takie:

*Na szczęście, na zdrowie,
na ten Nowy Rok,
żeby wam się rodziła
kapusta i groch,
żyto i pszenica,
i dzieci kopica,
w każdym kątku
po dzieciatku,
a na piecu troje.*

Jeszcze raz rozlegał się dzwonek i jeden z kołédników, wyznaczony do zbierania datków, szedł do drzwi, gdzie zazwyczaj czekał na niego gospodarz z podziękowaniem. Czasami, jeżeli w której chałupie bawiono się w sylwestra, kołédnicy dla żartu wprowadzali konia do kuchni. Koń zmiatał ze stołu przygotowane jedzenie, a baby z krzykiem i piskiem przepędzały go szmatami.

Kuba Wójcicki też chodził z kołédnikami przez wiele lat, ale w tym roku jego Maryśka umówiła się z sąsiadkami, że urządzią sylwestra u Lipniaków. Lipniakowie mieli największą chałupę, a do tego podłogę z desek.

W innych chałupach były natomiast podłogi z gliny. Jadła zostało jeszcze dość po świętach. Przywiozł jakiegoś grajka, tylko mohorycz dokupił i będzie zabawa jak się patrzy. Nie bardzo to Kubie było po myśli, bo tańczyć ani śpiewać nie umiał. Jak sobie popił, to tylko potrafił zaśpiewać: *Piom czy nie piom, ale śmiało zapojom*. I na tym się to jego śpiewanie kończyło. A jak się zebrał do tańca, to mówili, że: *Tańczy jak sikira po studni*. Za to jego Maryśka tańczyła jak jaka artystka. A jak tańczyła polkę czy oberka, to mówili, że i w przetaku by jej nie złapał. A jak już śpiewała, to też jak mało kto. Piosenek znała tyle, że i na wołowej skórze by nie spisał. Jak poszła na wesele, to nikt jej nie prześpiewał. Znała skargę pani młodej:

*Daliście mnie, dali, za jakiegoś woła
Ani z nim do ludzi, ani do kościoła.
Pójdzie do kościoła, za ludzi się chowa,
Pójdzie do sąsiada, nie przemówi słowa.
Oj, daliście mnie, dali, za kogoście chcieli,
A teraz będziecie sami z nim siedzieli.*

Albo:

*Mamusi, mamusi, za kogoś mnie dała,
Ja bym se lepszego z kija wystrugała.*

Znała też przyśpiewki na młodą, jaka to z niej gospodyni.

*Żono moja upiecz chleba,
Bo na łakę iść potrzeba.
Taki jej się chlebuś zdarzył,
Że za skórą kotek łaził.
Ogon zadął aż do góry,
Jeszcze nie dostał do skóry.
Żono moja, płótna na cię,
Idzie zima, uszyj gacie.
Szyła gacie w modzie worka
Ani dziury, ni rozporka.*

Często na weselach goście panny młodej kierowali różne uszczypliwe przyśpiewki pod adresem pana młodego i odwrotnie. Jak więc była gościem u młodej, to śpiewała:

*Chwalileś się Jasiu, że masz cztery konie,
A u ciebie w stajni dwie myszy się goni.*

Albo:

*Policz Kasiu, policz, ile dziur na dachu,
Tyle będziesz miała pierwszej nocy strachu.*

Jako gość młodego na takie przyśpiewki odśpiewywała:

*Chwalilaś się Kasiu, że masz pięć poduszek,
A ty mu pod głowę położysz fartuszek.*

Także:

*Ile dziur na dachu, nie będę liczyła,
Już niejedna nocka taka dla mnie była.*

Śpiewała przeróżne piosenki: tęskne, miłosne. A to o Cygance, którą uwiódł i porzucił bogaty pan. Ona zaś z zemsty:

*Stał w pierś jego wbiła,
A sama odbiegła nad jezioro w dal.
Tam na dnie jeziora jest Hanki mogiła,
A serca nie truje tęsknota, smutek, żal.*

Albo o czterech różach, co mówią kolorami:

*Różowaja róża to szczęście,
Czerwonaja róża – lublu,
A żółtaja róża – rozłuka,
A biała oblana ślezu.*

Czasem w letni wieczór wychodziła z koleżankami do sadu: ze Stefą, Stachą i Anielą. I wtedy to śpiewały tęskne, rzewliwe piosenki. Jedna z nich szczególnie utkwiała mi w pamięci.

*Spokojne moje chwile gdzie się podziały, gdzie,
Straciłam swą nadzieję, gdzie, ach, gdzie.
Z tobą byłam szczęśliwa, słodko nam mijał czas,
Szedł calus za calusem, lecz nikt nie widział nas.*

*Ten Janek mój kochany on szczerze kochał mnie,
Lecz gdy chciał zerwać różę – jam rzekła: Janku, nie.
Obym ja z tej krzewiny uwiła wieniec róż,
Żeby mój najmilejszy powrócił do mnie już.*

*I kochaj, pókiś młody i póki z róży kwiat,
Bo gdy z róży kwiat zwiędnie, kochać nie będzie jak.
Gdy starość cię przygnębi i zwiędną kwiaty róż,
Twe serce się oziębni, za późno kochać już.*

*Tajemna lampa marzeń wygaśnie aż do dna,
Wiatr niesie pieśń wieczorną i lka, i lka, i lka.*

A gdy rozlewała się ta pełna tęsknoty melodia z wieczorną rosą po polach, po łąkach, to ludzie aż przystawali, kręcili głowami i mówili:

– Ale ma głos ta Maryśka, to ma, no, no.

I wystarczyło, żeby ktoś zagrał na grzebyku, to już nogi same do tańca niosły.

Nie bronił jej Kuba chodzić na wiejskie muzyki. A że sam tańczyć nie lubił, wołał zostać w domu z dziećmi albo z chłopami pograć w karty. Ale tym razem nie było wyjścia, w sylwestra wszystkie baby przychodziły z chłopami. Za późno się jednak zmówili i kiedy sąsiedzi Janek i Antek pojechali ugodzić grajków, wszyscy w okolicy byli już zajęci.

Mimo to zeszli się wieczorem, jak było umówione. Pojedli, popili, pośpiewali, ale bez grajków to nie to. Chłopom już grubo przed północą zaczęło dymić z czubów. Zaczęli też szukać winnego, że nie ma grajków. Mało nie doszło do bijatyki. Na szczęście skoczyły baby i każda swojego zabrała do domu. Maryśka była wściekła, bo nie dość, że tańce przepadły, to musiała jeszcze ciągnąć do domu pijanego Kubę. Ledwie go zawlekła do łóżka, coś tam pomamrotał i usnął. Jeszcze przed wyjściem z domu przygotował sobie pieniądze, żeby mieć pod ręką dla kołédników. Uparł się, że nie będzie kolegom żałował i da im dwadzieścia złotych. A tak naprawdę liczył na to, że jak się w Nowy Rok po południu spotkają pod sklepem, to go zaproszą na popijawę. Maryśka labidziła, że to ostatni grosz, że wszystkie pieniądze rozeszły się przed świętami. A tu zima i kury się nie niosą. Ale Kuba ją pocieszał:

– Nie martw się Maniu, po świętach nabierę dwa worki żyta, sprzedam i będziesz miała na naftę, sól, zapalki, czy na co tam trzeba.

Co miała robić? Zgodziła się. Kuba miał jeszcze dwa złote na wypadek, gdyby przyszły dzieciaki.

Tuż po północy Maryśka usłyszała pod oknem dzwonek. Zaczęła szarpać Kubę:

– Wstawaj, przyszedł z koniem.

Sama nie mogła wyjść, bo jak to, baba do chłopów i to jeszcze w koszuli. Co innego chłop. Chłop do chłopów i w gaciach nic zdrożnego. Kuba półprzytomny złapał przygotowane dwadzieścia złotych, wręczył kołédnikom przy drzwiach i prędko wrócił do izby, bo zimno było jak diabli. Usiadł na łóżku i dopiero teraz dotarło do niego, że to nie byli jego koledzy, bo przecież by coś do niego zagadali. A kołédnik, któremu dawał pieniądze, był jakiś mały. Nie miał jednak czasu na rozmyślanie, bo zaraz pod oknem zjawiła się druga grupa kołédników. Tym razem byli to jego koledzy. Zimny pot go oblał. W domu nie było innych pieniędzy prócz tych dwu złotych zostawionych dla dzieci. Dwuzłotówki były wtedy papierowe. Miał nadzieję, że może nie sprawdzą i nie będą wiedzieli, że to od niego. Ale sprawdzili i zaczęli się śmiać, że taki sknera.

Następnego dnia dwie opinie krążyły o Kubie po wsi. Dzieciaki opowiadały, jaki to Kuba hojny, bo i w dwudziestu domach nie dostali tyle, co od niego. Koledzy Kubę rozpowiadali natomiast, jaki to z niego sknera. Musiał więc dwa worki żyta sprzedać, żeby z powrotem wykupić się w łaski kolegów.

ZOFIA PRZELIÓRZ

Do czego może się przydać przytulia

Jeżeli wybieriecie się na przełomie kwietnia i maja do lasu, to może w miejscach niezbyt zacienionych uda wam się dostrzec niepozorną, kwitnącą białą roślinkę. To przytulia, zwana panną leśną albo inaczej marzanką. Kiedy rośnie jej dużo w jednym miejscu, to drobne kwiatuszki przypominają rozciągnięty na zielonym podłożu biały welon panny młodej, stąd pewnie nazwa panna leśna. Marzanką nazwano ją zaś pewnie dlatego, że zakwita na wiosnę, kiedy zima kończy panowanie na świecie. Nazwa przytulia wzięła się z kolei prawdopodobnie stąd, że listkami uzbrojonymi w drobniutkie haczyki

przyczepia się, jakby tuląc, do człowieka. Występuje w całej Europie, w Polsce jest rośliną chronioną. Przez całe wieki znana była zielarzom jako lekarstwo na schorzenia, szczególnie na choroby gardła i skóry. Stosowano ją także jako obronę przeciwko złym mocom.

Marzanka, kiedy rośnie, nie pachnie. Natomiast gdy zostanie zerwana i zaczyna wędznąć, jej listki zaczynają wydawać przedziwną woń. Najintensywniej pachnie, kiedy całkiem wyschnie. Kwiatki marzanki wplatały dawniej panny we włosy, mając nadzieję, że dzięki temu nic złego je nie spotka. Jak skuteczny był to środek, potwierdza ta oto historia, opowiadana przez starki wspominające swoje młode lata w długie zimowe wieczory podczas darcia pierza.

Działo się to w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku w okolicach Żor. Nie wiem dokładnie gdzie, bo zdania na ten temat były podzielone. Mogło się to wydarzyć w Osinach, ale równie dobrze w Baranowicach albo Roju, czy Kleszczowie. W karczmie u Kamyczka każdego tygodnia odbywały się zabawy taneczne, na które schodzili się chłopcy i dziewczyny z całej okolicy. Zuzka poszła na taką zabawę pierwszy raz, kiedy skończyła szesnaście lat. Poszła ze swoją dwa lata starszą siostrą Waleską i gromadą innych dziewczyn.

Zuzka była bardzo ładną dziewczyną. Nie była zbyt wysoka, ale za to bardzo zgrabna i zwinna. Jej roześmianą twarz okalały ciemne kręcone włosy, zaplecione w dwa długie warkocze. Kiedy weszła na salę, oczy wszystkich chłopców skierowały się na nią, a gdy rozległy się pierwsze takty muzyki, od razu ktoś porywał ją do tańca. Jednak najczęściej przychodził po nią bardzo przystojny, elegancko ubrany chłopak. Jak sam powiedział, był z sąsiedniej wsi. Powiedział też, że ma na imię Gustek i że Zuzka bardzo mu się podoba. Inne dziewczyny zazdrościły Zuzce takiego kawalera i próbowały go jej odbić, lecz nic im z tego nie wychodziło. Były nawet trochę zle na nią za to, że ma takie powodzenie.

– Dziwie się, tako smarkula, ledwa przysła na muzyka, a już z nejgryfnijyszum karlusym zabrała – mówiły jedna do drugiej.

– A wysztacyrowała się jak jako grofka. Podziwiew się jako to mo szumno malowano zopaska, a wiela biczy pociorków na karku. Lepij, żeby w doma siedziała i krowy pasła.

Ale Zuzka wcale nie miała zamiaru siedzieć w domu i w najbliższą sobotę znów poszła z siostrą na zabawę. Gustlik oczywiście już tam był i gdy tylko kapela zagrała, pierwszy porwał ją do tańca i do końca zabawy tańczył tylko z nią. Po zabawie, kiedy dziewczyny wracały do domu, odprowadził Zuzkę aż do mostku przy stawie. Za tydzień historia się powtórzyła.

W domu dziewczyny musiały opowiadać rodzicom, z kim tańczyły na zabawie i kto je odprowadzał do domu. A kiedy rodzice Zuzki dowiedzieli się, że ich młodszą córką zainteresował się jakiś przystojny i bogaty syn gospodarza z sąsiedniej wsi, to zapragnęli dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Posłuchaj yno Zuzko, bezma na każdej muzyce tańcuje z tobom jakiś gryfny karlus. A cōż to jest za istny?

– No wiy yno tela, że na miano mo Gustlik.

– No, a skąd je?

– No z drugij wsi.

– Ale z kierej?

– Ja, tego mi nie padol.

– A jak cie odkludzo, to to czym rozprowiocie?

– No lon mi godo, że mu się ogromnie podobom i że chcialby się zy mnem ożynić.

– No to by musiol przis do nas i z nami pogodać.

Na następnej zabawie Zuzka powiedziała Gustlikowi, że jej rodzice chcieliby go poznać. Obiecał przyjść w następną niedzielę. Zuzka całą sobotę sprzątała dom na wysoki połysk i zamiała obejście, no bo przecież miał przyjść do niej pierwszy raz kawaler na zaloty.

Przyszł około czwartej, jak zawsze elegancko ubrany, przyniósł torebkę cukierków dla Zuzki i jej mamy, a dla ojca butelkę wódki. Rozmawiali o tym i owym, a Gustlik opowiadał, jak bardzo miłuje Zuzkę i że chciałby się z nią ożenić, i że jej niczego przy nim nie zabraknie.

– A co ty porobisz Gustlik – zapytał go w pewnej chwili ojciec Zuzki.

– Jo nic nie musza robić, bo jo je doś bogaty.

Zdziwiła ta odpowiedź rodzicom dziewczyny, no bo wiedzieli oni, że bez pracy nie ma kofaczy i nie bardzo mieściło się im w głowach, że ktoś może być bogaty nie robiąc. Nie wypytawali już go jednak o nic więcej,

widząc, że nie ma zamiaru dużo mówić. Gustlik posiedział do wieczora, zjadł cały talerz jajecznic na boczku, pochwalił dobrą kawę, a kiedy na dworze zrobiło się ciemno, pożegnał się i zapytał, czy z następnej zabawy może sam odprowadzić Zuzkę do domu.

– A odkludzej synku, odkludzej, yno dowej pozor, żeby się ji jako krzywda nie stała.

Jednak kiedy już sobie poszedł, zaczęły ogarniać ich wątpliwości, czy dobrze zrobili, godząc się na to, by ten chłopak odprowadzał ich córkę z zabawy aż do domu.

– Widzisz chłopie, on mi się jakoś nie podoba – powiedziała matka. – Taki jakiś dziwny.

– A dałaś pozor, że jak stanyl z tego stolka, na kierym siedział, to gibko go przetar sznuptuchym, tak choby co mokrego wycyrol.

Na drugi dzień Zuzka zapytała matkę, jak jej się podobal Gustlik.

– Widzisz, dziolcho, gryfny karlus, obyczajny, yno taki jakiś dziwny.

– Wyicie, mamulko, mie się on też czasami zdo dziwny. Bo widzicie, jak on mie tak czasami pocałuje, to mo gymba zimno jak lód. A jak tańcujmy na muzyce, to on tańczy yno do północy, a potym pado, że już musi iść. A jak nas odkludzo, to yno kąsek za stow, a potym się wraco.

Matka nic na to nie powiedziała, ale przyszła jej myśl do głowy, czy to czasami nie jest utopiec. Postanowiła to sprawdzić i kiedy Zuzka znów wybierała się na zabawę, to splatając jej warkocze wplotła we włosy przytulie. Wiedziała bowiem, że kto ją nosi przy sobie, jest bezpieczny, żadne zło nie ma do niego dostępu.

Zuzka oczywiście nic nie wiedziała o zabiegach matki. Poszła na zabawę jak zwykle z siostrą i czekała na swojego Gustlika. Ten jednak coś się spóźniał, więc tańczyła z innymi chłopcami. W końcu przyszedł. Zuzce nie wypadło do niego podchodzić, więc kiwnęła na niego ręką, ale on nie podszedł. No to w końcu rozłościła się i tańczyła z każdym, kto ją poprosił do tańca. A Gustlik stał w rogu karczmy i był bardzo smutny. Zabawa skończyła się przed północą i dziewczyny poszły do domu. Kilka kroków za nimi szedł Gustlik i powtarzał:

– Wtedy bydziesz moją miłą, jak wyciepniesz przitulijo.

I tak przez całą drogę. Zuzka słyszała, że coś mówi o jakiejś przytulii, lecz nie rozumiała, o co mu się rozchodzi. Tak doszli aż do stawu, aż tu naraz słyszą plusk i widzą, jak Gustlik zniknął pod wodą.

Jezderkusie, Gustlik się utopił, chyba skuli tego, zech z nim dzisio nie tańcowała – zawołała Zuzka i chciała go ratować, ale siostra nie pozwoliła zbliżyć się jej do wody.

Kiedy przyszły do domu i opowiedziały o wszystkim matce, ta wyciągnęła z włosów Zuzki przytulie.

– Widzisz, Zuzko, to je przitulijo. Kto ją nosi, to zły duch ni mo do niego dostępu. Jakbych ci ji dzisio nie była wplotła we włosy, to tyn twój galan Gustlik byłby cie isto wciągnął pod woda i utopił. Bo to nie był żodyn gospodarz z drugij wsi, yno utopek, a ty byś była utopculom. A tak dziynka Bogu wszystko się dobrze skończyło.

Zuzka wkrótce poznała porządnego kawalera z tej samej wsi i wyszła za niego za mąż. Była teraz stateczną gospodynią, dbała o dom i rodzinę, zaś w jej ogródku rosła również przyniesiona z lasu przytulia. Kiedy co roku na wiosnę obsypywała się drobnymi białymi kwiatkami, Zuzka wspominała swojego pierwszego kawalera, który pragnął, by zamieszkała z nim pod wodą. Wiedziała, że to tylko dzięki przytulii może chodzić po świecie i cieszyć się życiem. Dbała więc o nią szczególnie. A o utopku słuch zaginął. Widocznie wyprowadził się w inne strony, ożenił z jaką utopculą i mieszka z nią w jakimś innym stawie.

Droga do nieba

U Polci i Kaźmierza było jak w madzelance [raju]. Dom mieli na całą wieś, pachnący żywicą, bo zbudowany z sosnowego drzewa. Na zewnątrz artystycznie oszalowany, gdyż Kaźmierz był stolarzem i miał zdolności rzeźbiarskie. Nie szczędził więc trudu, by pokazać ludziom, co on potrafi. Rzeźbione okiennice wszystkich zachwycaly. Dach miał kryty gontami. Przed frontem uwagę przechodniów zwracał ganek z drewnianego ażuru w kratkę. Ganek ten oplatało dzikie wino o zielono-purpurowych liściach. Dookoła rosły wiekowe lipy, zagładające do okien domu. A za domem wdzęczył się i mienił kolorami tęczy półhektarowy ogród i sad. W sadzie stało trzydzieści pięć pszczelich uli, które Kaźmierz zrobił w kształcie zwierząt, ptaków i ludzi. Patrzyły one każdemu, kto się tam pojawił, prosto w oczy. Wokół pachniało miodem i rosły drzewa owocowe: jabłonie, grusze, śliwy, wiśnie, krzewy porzeczek i malin oraz bzy, czeremchy i kwiaty. Do całkowitego szczęścia brakowało jedynie potomstwa.

No cóż, takie rodziny też się zdarzają. Polcia z Kaźmierzem żyli spokojnie, nikomu nie zawadzali, tylko ludzie we wsi zwali ich niezbyt życzliwie – bezdzietniki. Oni się tym jednak nie przejmowali, żyli dla siebie i po swojemu. Polcia była bardzo, bardzo pobożna. Co dzień odmawiała cały różaniec, licząc, że za tę pobożność zostanie się po śmierci do nieba. Była również świetną śpiewaczką, śpiewała w chórze kościelnym i na wszystkich okolicznych weselach. Kaźmierz był dumny ze swej żony. Gdy byli oboje w dobrym nastroju, Polcia mówiła do męża:

– Kaźmierz, a zebym ta wzięła dzieciaka od twojego rodzonego brata. U niech co rok, to prorok, już majo jedynaścic. Bym jem ulżyli. Oni by na pewno jenego nam odstąpili, abym sie pociesyli.

Kaźmierz wtedy odpowiadał:

– Łobacem.

Lata szybko mijaly. I tak Polcia z Kaźmierzem doczekali sędziwych lat. Kaźmierz już za życia przygotował dwie nie lada jakie trumny i postawił je na strychu. Po śmierci kłopot będzie z głowy, a poza tym przecież każdy człowiek musi mieć wieczny domek bez okien i drzwi. Takiego ładnego „domku” nikt nie miał we wsi, tylko Polcia i Kaźmierz.

Kaźmierz umarł pierwszy. Polcia bardzo tęskniła za mężem, wciąż modliła się szczerze i gorąco za jego duszę. Najbardziej jednak martwiła się o osierocone pszczoły, które po śmierci swego opiekuna żałośnie brzęczały. Sad też posmutniał i już nie rozkwitał tak rozkosznie jak dawniej.

Polcia zaś często śpieszyła do kościoła i przed figurą świętego Józefa – patrona śmierci, stojącą na bocznym ołtarzu, gorąco się modliła. Prosiła go o wstawiennictwo u Boga dla duszy śp. Kaźmierza, oby jak najprędzej dostał się do nieba.

Aż pewnej nocy Kaźmierz przyszedł we śnie do Polci i powiedział:

– Już dostałem się do nieba. Jestem aniołem podobnym do psoły i tak mie dobrze, fruwać i brzęce. I tak pragne, zebys ty przy mie była. Na ziemi bylim zawsze razem, to i w niebie chce być z tobo, moja kochano małzonko.

Po tym śnie Polcia nie mogła spokojnie żyć. Jeszcze bardziej tęskniła za Kaźmierzem i pragnęła za wszelką

cenę dostać się do nieba. Ale co do tego miała pewne wątpliwości, bo w swoim długim życiu często grzeszyła, zwłaszcza przeklinała i to tak solidnie jak szewc. Drugim grzechem było zaś picie nalewek na spirytusie. Sama je robiła jako lekarstwo na wszystkie choroby. W końcu jednak nie mogła się bez nich w ogóle obyć. I zrozumiała, że nie tędy droga do nieba.

Nieba nie musiała sobie przy tym wyobrażać, bo za każdym razem, gdy była w swoim kościele parafialnym, widziała je namalowane pod sufitem. Tam cudowne anioły o długich falowanych włosach, z białymi liliami w dłoniach, fruwały po przestworzach. Do nieba wiodła błękitna droga, ozdobiona białymi, srebrnymi i złotymi gwiazdami. Polcia patrząc na to wzdychała i mówiła do siebie:

– Być, być chce w niebie i razem z Kaźmierzem fruwać. I chce tak jak on być podobno do psoły. Cy ten Pan Bóg o mnie zabacul, ze mnie nie zabiera z tego świata. – I coraz częściej klękała przed figurą świętego Józefa, głośno prosząc go o niebo.

Zakrystian miał kłopot, bo musiał ją wypraszać, by zamknąć kościół. Gdyby modliła się cicho, to pewno nieraz zamknąłby ją w kościele.

Aż pewnego razu św. Józef odezwał się głośno normalnym męskim głosem, a był to zakrystian ukryty za ołtarzem:

– Apolonio! Pragniesz pójść prosto do nieba po śmierci, czy za życia?

– O święty Józefie, o jaki ty dobroci pełny. Jak ja mam tobie odpowiedzieć? Ja niegodna, niegodna, niegodna! Nie wiem, cy chce być w niebie za życia, cy po śmierci.

– I Polcia rozplakała się głośno ze wzruszenia.

Wtem znowu przemówił święty:

– Namysł się dobrze przez całą noc, a jutro rano odpowiesz na moje pytanie, czy chcesz za życia, czy po śmierci znaleźć się w niebie.

Polcia przez całą noc nie mogła oczu zmrzyć. Rozmyślała, co odpowiedzieć. Ze niegodna, to wie na pewno, bo babcia Teodozja jeszcze w dzieciństwie tak jej mówiła: „W Piśmie Świętem je napisane, ze pijanice i przeklętniki nie zostano wpuscone do Królestwa Niebieskiego”. A ona przecie taką była, dopiero po śmierci męża nieco się usatkwowała. To znaczy mniej przeklina, ale lekarstwo na spirytusie dalej pije. Bez niego dnia by nie wytrzymała. I jaką ma dać odpowiedź, co ma zrobić? Przysłowie powiada: „Chciałaby dusza do raju, ale grzechy nie puszczaają”. Powie więc świętemu, że niegodna.

I tak powiedziała, a święty na to:

– Pan Bóg wszystkim grzesznikom przebacza i do nieba przyjmuje. Sądę, że chcesz jeszcze za życia dostać się do wiecznego raju.

– Tak – odpowiedziała Polcia.

– Musisz spełnić zatem kilka warunków. Najpierw szczerze żałować za grzechy i obiecać poprawę. Potem sprzedać wszystkie dobra materialne, to znaczy dom, ogród i ule. Pieniądze zaś w niebieskiej kopercie położyć na ołtarzu przed świętym Józefem.

Wyznaczony został dzień i godzina, a następnego dnia po złożeniu koperty miała Polcia podążyć drogą do nieba. Wszystko sprzedała, pieniądze nie umiała dobrze policzyć, bo nigdy do szkoły nie chodziła. Wszyściutkie włożyła do koperty i położyła na ołtarzu. Spełniła więc warunki i czekała nadejścia umówionej godziny.

A zakrystian – chytra sztuka, zacierał ręce i liczył

pieniądze. Przygotował duży kosz z mocną dęgą, po czym przywiązał do dęgi sznurek, spuszczone przez okrągły otwór w suficie kościoła. Figurę świętego Józefa schował za ołtarz. O umówionym czasie znalazł się na poddaszu, złapał rękoma sznurek i tak się odezwał:

– Apolonio! Za kilka chwil będziesz w raju. Mówi do ciebie święty Józef.

A ona cała drżąc odrzekła:

– Ale ja niegodna Panie.

– Godna, godna – mówił zakrystian – włącz do kosza. Polcia przeżegnała się i weszła do kosza. Kosz powoli unosił się pod sufit. A Polcia ciągle szeptała:

– Ale ja niegodna.

Aż nagle urwał się sznurek, a Polcia spadając wrzeszczała:

– A ty sukinsynie, mówiłam ci, zem niegodna.

JÓZEF SIDORUK

Tak było

Ścieżka do kościoła

Najlepiej do kościoła iść pieszo, bo tak – pojedziesz furmanko, a to myślisz cało msze, czy koni się nie spłoszyli, czy lejców nie porwali i taka to modlitwa. Niby jesteś w kościele, ale tylko ciałem, bo myśli tam przy furmance zostały. Rowerem też marnie, bo trza patrzeć, żeby nogawke łańcuchem nie osmarować i dzwonić dzwonkiem, jak ktoś środkiem drogi lizie. Na pieszo najlepiej.

Idziesz sobie sam ścieżką przez pola, patrzysz na lewo, na prawo, a tu jak w kalejdoskopie. Na początku wszystko w szyk poukładane, miedza do pola, pole do miedzy. Żyto najwyżej rośnie. Jak jest wiatr, a pora, że zboże runi, to wygląda jak fale na morzu, a ty jak w chmurach jakichś idziesz i zdaje się tobie, że coś ciebie porywa, dodaje lekkości. Żyto miniesz, już kartofli zagon. Znow inny zapach, inna uciecha wzrokowa. Bo jak ktoś umie kartofli posadzić, to rzadki takie prościutkie, że strzelać w nie można.

Znowu gryka, tu dopiero raj dla oczu i dla nosa, bo zapach z jej kwiatów bije, że aż chce się stanąć, postać, powdychać ten miodem przepełniony zapach. I stoisz chwil parę, patrzysz jak pszczoły bortają się po kwiatach, jak skrupulatnie, bez klótni, bez nerwów każdy kwiat obmacują. No, trza iść dalej.

Z lewej masz zagon prosa, już się wykłusza, jakiś taki szelest, skrzypienie na wietrze wydaje. Po prawej len, tu już całkiem nie wiesz, gdzie niebo, a gdzie ziemia – i tu błękitno, i tu błękitno. Aj, trza jakoś dojść do szosy, za szosą polna droga, cmentarz, stodoła Klimka. Tutaj baby idąc do kościoła wzuwają sandały lub pantofle do tej pory w rękę niesione. Niektóra to miała butelkę wody w łopuchach schowane, to kurz sobie z nóg umyla i w progi świątyni weszła już prawie rozgrzeszona.

Zimo to każdy się chowa do środka, latem nie. Latem przeważnie chłopcy na dworze stoja, a i młode matki ze swoimi pociechami wózki turlają w cieniu prastarych lip.

Kamieni nieociosanych parę zostało pod parkanem, co miały służyć do budowy kościoła, to chłopcy je tak obsiondo po mszy, że po dwóch, po trzech na jednym siedzą, palo sporty, mazury. Chwile pogadają o tym, o tamtym i siadają, jedno na furmanki, drugie na rowery, a ja bede siedział na pieszo, ale już inno droge wybiorę, pójdę przez wieś.

Droga przez wieś

Ja nie bardzo wiem, czy to polodowcowe, czy jaka ta rzeka Bug była kiedyś. No, gdzie jak gdzie, ale w Stawkach

i Różance to jedne wąwozy i wyrwy. Dalej nie, dalej płasko, Bug tak samo krętki, wierzbina siwa na brzegach porasta. Tylko tutaj, jak zimno, mróz zeszkli, to niekiedy koniem pod górę nie wjedziesz.

Wracam ja z kościoła, już mnie ta ścieżka przez pole jak msza uduchowiła. Teraz ide przez wieś. Krzyżów tu nastawiali co parę kroków, trza przed każdym czapkę zdjąć zimo, a latem trza się przeżegnać. Myśle ja, po co tych krzyżów tyle? Myśle, a odpowiedź daje mi głowa. Toż tyle kłesk, tyle chorób, zaraz, przewaliło się przez wieś, a ludzic tylko w Bogu otuche mieli, to krzyże stawiali na znak pokuty i zwycięstwa nad złem.

W tych wąwozach to najpierw czeremcha zakwitała. Jak weźmiesz dziewczynę, jak się nawacha tego zapachu, to i słów dużo nie trzeba, by uległo tobie była. I już w tym czerepie młode lata, serce jak skowronek bije – tu, patrzysz, mieszała ta, tu ta, za tą tylko na darmo łaziłeś. Jak czeremcha przekwitnie, to potem czarna bez woń swojo oddaje.

Póki co, ide ja z kościoła. Parę metrów od drogi rzeka szumi, kusi popatrzeć na jej wiry – piękna, dzika i straszna. Straszna, bo wystarczy popatrzeć, jak drzewo, co trzyma się korzeniami piaszczystej skarpy, kołysze się a za chwilę tonie w bulgoczącym wirze. Albo wystarczy pomyśleć, że sum potężny lub szczupak zabija właśnie swojo ofiarę... Musisz w końcu odejść od tej rzeki z westchnieniem – takie jest życie.

Obiad w domu

Rano, to i nie bardzo jeść się chciało. Ot, łapnoł kawałek baraniego mięsa ze wczoraj, a że zimne, łój na nim zastyg, to i dużo nie zjad. Teraz, po kościele, po tym marszu przez pola, to głodny ja jak młody wilk. Matka coś tam ugotowała, bo pachnie aż na ganku. Przebrał się ja w inne ubranie, ot, takie nierobocze i niekościelowe, i dawaj po fajerkach patrzeć, pokrywki podnosić. Jest kura ugotowana w rosoli, z boku makaron gruby, nożem cięty. No, wiadomo, niedziela to niedziela, rosół trza zjeść. Dawaj łyżko ganiać po garnku, najlepszy żoładek i skóra, co się w gotowaniu oddzieliła od mięsa. Uduka to nie, suche to mięso, dla mnie bez smaku. O – jeszcze kuper, też dobry.

Cicho jakoś w domu, okiennice pozamykane, półmrok. Matka po tym gotowaniu chyba przysnęła. Ja też myślę sobie – ide do krów, przepaluje, napoje w rowie i położy się sobie na trochu, niech się sadło zawiąże. Ja zachodzę, patrze, gdzieś jednej krowy nie ma. Zerwała się, czy co? Już mnie jakaś nytrywocha łapie, czort wie, co mogło się stać. Żeb ja wiedział, gdzie była uczypiona. A to i łańcucha nie ma i pała nie ma.

Jest, patrze, jest, ale jak jest. Biedna krowina do wody się pchała, łańcuch nie dopuszczał, ciut, ciut. Zwała się z nóg na skarpie rowu, widać próbowała wstać, z sił opadła i leży. Jęzor wywalony, ale dycha. Ja tu, ja tu próbuje sprężynę z rogów odpiąć... Guzik, tak naprężony łańcuch, że gdzie tam. Ja do pała, aa... Wyrwiesz go czorta. Ani żywej duszy w pobliżu, co robić? Bigom ja do domu, co

było pod ręką – siekiera, młotek, obcęgi. Rombie i rombie, a łańcuch w ziemię włoży. W końcu tarach i słyse, jak Krasula w rów się potoczyła. Znowu nytrywocha, toż tam w rowie woda. Wyszło wszystko na dobre, krowa poleżała trochę w wodzie, później dryb, dryb, wstała na nogi, a ja poszedł do domu rosół z koguta trawić.

Rój pszczeli

Myślisz, że pospał ja? Gdzież tam. Ojciec po pasiece naglondał i – słyse – krzyczy, że rój wyszedł! Myśle ja, udam, że nie słyse, niech tam leco sobie te muchy. Dzie tam, krzyczy – wstawaj, bo rój. Ja biore się rękawy podwiązywać, a tu nie ma czasu, ojciec już drabinę stawia przy gruszy. A dzie włoży, na jako cienko gałąź. Dawaj wodę – kamandyruje ojciec i dymara rozpał, tylko szybko, bo matka może wrócić do ula. Dawaj dusić lipowe próchno, ładować do dymara. Jedną zapalkę, kilka ruchów miechem i jest niebieskawy dym, jest wiadro wody z kropidłem z żarnowca. To, co potem się działo, to już liturgia ojca pszczelarza. Ja tylko zza węgła wyglondał. W kuropke bocianim piórem ojciec te muchy pozgarniał, niesie do pustego ula, co zawsze był na poczekaniu w pasiece. Postawił kuropkę przy ulu i takim spokojnym pukaniem palca dał rozkaz, by pszczoły – jak miniaturowa armia – zasiedliły nowe koszary.

Grzybobranie

Już jak przy drodze, przy kuźni, jakieś betki wylało, to znak, że lada dzień i w lesie bendo. Tylko patrz na księżyc, na pełnię. Rano nie chce się wstawać, ale coś mówi, że już czas. Idziem przeważnie – ojciec, ja i brat. Kosze wiklinowe w rękę, w kieszeni sezyoryk. Idziem prawie na oślep. Jabłek malinówek wzięli my kilka, by głód oszukać. Już las. No, musimy trochę poczekać, jeszcze ciut ciemnowo i w listowiu nie rozróżnisz, czy grzyb to, czy jakiś patyk, czy jakaś szkodliwa betka. A ludzi już słyszysz, idą każdy z nas z jakąś własną kieszeń. To co, że oddzielnie wrócili do domu, ale grzybów nanieśli, że matka z babką to tylko ręce załamywały – kto to przebierze, wysuszy, zamarynuje? A grzyby te starsze, to trza było w piecu chlebowym suszyć. Na tych samych blachach, co piekło się chleb. Pieca przegrzać nie można było, zakryć całkiem też nie, bo nie bendo suche, tylko zaparzone. Pachnie potem w chacie parę dni.

Jak nanieśli, jeden przed drugim: Kaziki, Władki, Mańki, kto więcej, jeden przed drugim. Czasem, kto później przyszedł i szedł za tą watahą, to więcej nabierał, jak ta pierwsza fala uderzeniowa. My też czasem się pogubili, ale las każdy z nas znał jak własną kieszeń. To co, że oddzielnie wrócili do domu, ale grzybów nanieśli, że matka z babką to tylko ręce załamywały – kto to przebierze, wysuszy, zamarynuje? A grzyby te starsze, to trza było w piecu chlebowym suszyć. Na tych samych blachach, co piekło się chleb. Pieca przegrzać nie można było, zakryć całkiem też nie, bo nie bendo suche, tylko zaparzone. Pachnie potem w chacie parę dni.

Jak nanieśli, jeden przed drugim: Kaziki, Władki, Mańki, kto więcej, jeden przed drugim. Czasem, kto później przyszedł i szedł za tą watahą, to więcej nabierał, jak ta pierwsza fala uderzeniowa. My też czasem się pogubili, ale las każdy z nas znał jak własną kieszeń. To co, że oddzielnie wrócili do domu, ale grzybów nanieśli, że matka z babką to tylko ręce załamywały – kto to przebierze, wysuszy, zamarynuje? A grzyby te starsze, to trza było w piecu chlebowym suszyć. Na tych samych blachach, co piekło się chleb. Pieca przegrzać nie można było, zakryć całkiem też nie, bo nie bendo suche, tylko zaparzone. Pachnie potem w chacie parę dni.

Zakryjesz się płachtą, to znowu gorąco. Pot strumieniami leje się z ciebie i już po spaniu.

Żniwa

Ja nie wiem, skond ojciec sił tyle miał, wczoraj pszczoły naglondał, dzisiaj krzyczy z rana – idziem z koso do żniw. Idziem, to idziem. Ojciec z przodu niesie kose obszyto płótnem jak chorągiew na procesji. Ja ide za nim, mniej-szo kose niosę, a za nami babka i matka drepczo, niosą w kankach kompot, słonine upieczono w liść chrzanu zawinięto. Idziem niedaleko, bo jak my zamieszkaliby na Kolonii, to tylko wyjdiesz za stodołę, za chliw, wszystko nasze.

Pierwsze to marmurka namoczyć w wodzie i z lekka szurnać po ostrzu kosy, bo wiadomo kosa poklepana jad ma, nie trza mocno szorować. Najlepsze marmurki to te szare, ciemnoszare. Te białe z piaskowca to co to, nie jadu nie majo, ot, piach.

I stajemy my – ojciec pierwszy, matka za nim gotowa do podbierania. Ja, że jeszcze młody, niedoświadczony, ide w parze z babką. Trza wiedzieć, jak kose trzymać, żeby skoszone zboże równo się ułożyło dla zbieracza. Zdaje się tobie – równo kosisz, ale potem jak powiązane snopki postawisz w laszki, to dopiero widzisz, coś nawydział. I już ojciec daje reprimende – jak ty na takie ściernisko wjedziesz, toż tobie wóz się wywali na tych falach. I patrzył ja, jak trza trzymać kosisko, żeby tych fal nie było. W końcu i ja doszedł do wprawy.

Tu, tu, gdzieś kłós się obetnie, tu całe żdźbła leżą. Nie można tego tak zostawić. Trza było wziąć duże grabie i ciągnąć po ściernisku. Tak posprzątane pole nadawało się na podorywkę.

Podorywka

Najlepiej, kto miał dwuskibowca i parę koni, to szło szybko. Zapięsz pług na drugo dziurkę i idziesz sobie za nim, tylko lejcy trzymasz w rękę. Już jak dochodzisz do rzędu laszek, to lejcy musisz trzymać mocno, bo gniadosze tylko patrzyli, żeby zembami złapać za snopek. Poszarpię, poszarpię, rzuci i trza szkoda naprawić, snopek zwionzać na nowo, laszki poprawić.

Podorywkę najlepiej robić w tym samym dniu, co zboże było skoszone. Ziemia jeszcze nie zaschła, jak pług odwróci skibę, to taki zapach z niej uchodzi jakby świeży bochenek chleba rozłamał – pszeniczny, żytni. Za tobo w pierwszym rzędzie pliszki obsiadają skiby, małe robaczki wydziobują, a jak znajdzie robaczka, to ukontentowana robi dla oracza taki dyg i główko kiwnie, i ogonkiem machnie.

Trochę dalej stado wron obsiada pole, te czekają na pendraki – czasem jest ich aż biało za pługiem. Z większym dystansem trzymają się bociany. Czasem patrzysz, a on za myszo biegnie i łaps, w dziobie podrzuci, łyk i po myszy.

Odłot bocianów

Bociany to wtedy w większe grupy się gromadzą, chodzą po ścierniskach, a pożywienia wtedy majo w bród. Te młode, tegoroczne, jeszcze można rozpoznać, majo czarniejsze nogi i dzioby, i bardziej so do figli sposobne. Starsze to takie bardziej dystygowane – chodzą, patrzą, naglondają stado. Już widać, że jeszcze dzień, jeszcze dwa i pofruno, nie wiedzieć gdzie i po co. Czasem ja myślał, że może i tam w Afryce dzieciów muszo one małych nanieść. Na drugi dzień patrzysz, puste gniazdo na strzesze, puste ściernisko. Czasami jeszcze w dzień z wysoka zaklekoczo i już poleciały w daleko drogo.

AGNIESZKA KOŚCIUK

Nadbużańskie wspomnienia Alfredy Magdziakowej

„Dzięki wytrwałości Alfredy Magdziakowej i wspaniałemu gronu mecenasów kultury spełniło się jedno z największych marzeń Autorki – mogła opublikować zapisane przez siebie wierzenia, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przyspiewki, przysłowia, porzekadła i przepowiednie dawnej wsi polskiej. Mogła również udostępnić w postaci druku opisy chłopskich prac, zatrudnień i ginących wiejskich rzemiosł, jak też utrwalić tradycyjną ludową mentalność i tryb życia, charakterystyczne przede wszystkim dla pierwszej połowy XX wieku, rodowo sięgające zaś wieku XIX. Jest to materiał autentyczny, pozbawiony jakichkolwiek retuszy, zgromadzony w nadbużańskich wsiach południowo-wschodniej Lubelszczyzny i sąsiadującego z nimi przez Bug Wołynia. Chodzi tu o miejscowości z okolic Dubienki (Skryhiczyn, Zagórniki, Kol. Lipniki) i o wieś Bystraki na Wołyniu, z którymi Magdziakowa była związana rodzinnie” (ze *Wstępu*, s. 5) – takimi słowami Donat Niewiadomski wprowadza czytelnika w tematykę najnowszej publikacji Alfredy Magdziakowej, zbioru wspomnień *Rok obrzędowy mojego regionu. Ginące obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni kresowej wsi polskiej z okolic Dubienki w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie* opublikowanego staraniem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie w 2003 roku.

Autorka prezentowanej książki jest uznaną twórczynią ludową, również w wymiarze ogólnopolskim. Dobrze znają ją czytelnicy „*Twórczości Ludowej*”, na łamach której wielokrotnie już gościła, publikując swoje wiersze. Jej życie i tragiczne zdarzenia, których była świadkiem podczas II wojny światowej, dokładnie opisał we wspomnianym kwartalniku Stefan Aleksandrowicz (patrz: *Droga do domu*, „*Twórczość Ludowa*” 1989 nr 2 (II), s. 1–2 i 12–14).

Alfreda Magdziakowa (z domu Kiciak) urodziła się w 1926 roku w Dubience w ówczesnym powiecie hrubieszowskim w rodzinie chłopskiej. Lata dzieciństwa i młodości spędziła w wołyńskiej wsi Bystraki (nieopodal Dubienki, po drugiej stronie Bugu). W 1940 roku Sowietzi wywieźli jej rodzinę w głąb Wołynia, gdzie trzy lata później, podczas antypolskich „czystek etnicznych”, ukraińscy nacjonaliści zamordowali jej ojca i dwie siostry. Po 1944 roku pomieszkiwała w Dubience i pobliskim Zagórniku, a także w Dziekanowie w Hrubieszowskim. W latach 50. przeniosła się wraz z mężem do Sitańca (Zamojskie), a w 2003 do Zamościa.

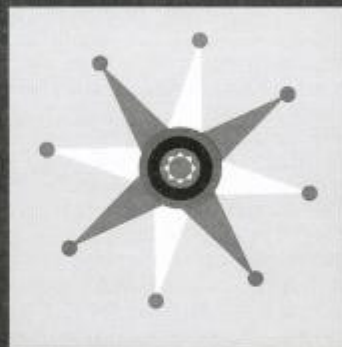
Jej talent literacki objawił się już w latach przedwojennych, zaś debiut przypadł na 1947 rok, kiedy w „*Rykerzu Niepokalanej*” opublikowała wiersz dziękczynny za urodzenie syna. A. Magdziakowa „jest autorką liryków, fraszek, satyr, utworów dla dzieci, prozy pamiętnikarskiej, opowiadań, podań, zapisów dokumentujących kulturę ludową, wykonuje również pisanki, wycinanki, zabawki choinkowe i pajaki” (ze *Wstępu*, s. 6). Długo by wliczać wszystkie dzienniki i czasopisma, w których zamieszczała swoje utwory – jest ich ponad siedemnaście, w tym ogólnopolskie (m.in. „*Magazyn Literacki*”, „*Przyjaciółka*”, „*Zarzewie*”), zaś antologii zawierających jej wiersze – ponad dwadzieścia (m.in. *Antologia współczesnej poezji ludowej*, oprac. J. Szczawiej, Warszawa 1972; *Złote ziarno*, oprac. J. Adamowski, Lublin 1985; *Gdzie pył chlebowy słońca sięga*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 2001).

Poetka wydała osiem własnych tomików: *Śpiewana tęsknota*, oprac. S. Weremczuk, Lublin 1976; *Na brzegu lasu*, oprac. A. Śledziński, Warszawa 1989; *Liliowe dzwoneczki*, oprac. M. H. Górski, Zamość 1992; *Tęsknię za Wołyniem*, oprac. W. Dębski, [b.m.w.] 1992; *Roześmiany księżyc*, Zamość 1996; *Tęczowe krople rosy*, oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1996; *To moja wołyńska sprawa*, red. M. Sawicka, Opalenica 1996; *W cieniu polnych gruszy*, red. M. Sawicka, [b.m.w.] 1996. Warto dodać, że ta członkini Stowarzyszenia Twórców Ludowych była wielokrotnie nagradzana – otrzymała m.in. Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1974), Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka (1980), Nagrodę im. Oskara Kolberga (2001).

Kiedy w 1977 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych ogłosiło konkurs „Rok obrzędowy w moich wspomnieniach”, A. Magdziakowa wysłała nań swoje zapisy obrzędów i zdobyła pierwsze miejsce. Po dwudziestu sześciu latach zbiór ten ujrzał światło dzienne w postaci prezentowanej publikacji, co – jak zostało już wspomniane na początku – było jednym z największych pragnień Autorki. O swoich relacjach sama pisze: „Dwie trzecie tego, co napisałam, działo się za mojej pamięci, dzieciństwa, młodości, w moim domu rodzinnym, wsi, okolicy, regionie.

Alfreda Magdziakowa

Rok obrzędowy mojego regionu



Resztę znam z opowiadań rodziców, dziadków i innych starszych osób z moich stron rodzinnych. [...] Wszystko, co opisałam (obrzędy, zwyczaje, prace, narzędzia itp.), jest mi znane, drogie, bliskie. Rosłam i żyłam z tym wszystkim, wśród tego, wykonywałam prace kobiety wiejskiej" (*Od Autorki*, s. 165). Taka perspektywa – uczestnictwa i obserwacji od wewnątrz, przez osobę wywodzącą się i należącą do społeczności, której zwyczaje opisuje, a ponadto świadomość ich wagi oraz dar lekkiego pióra pozwalający oddać i zatrzymać je słowem pisanym spowodowało, że wspomnienia A. Magdziakowej przyklejają dużą wartość nie tylko jako prywatny literacki dokument, ale także praca utrwalająca bogaty materiał etnograficzny.

Publikacja składa się z czterech większych działów poprzedzonych wstępem D. Niewiadomskiego, który dokonał też wyboru i opracowania zgromadzonego materiału. Całość uzupełniają zamieszczone na końcu wydawnictwa fotografie przedstawiające Autorkę, bliskie jej miejsca i osoby, sceny z prac gospodarskich oraz przykłady pisanek i wycinanek wykonywanych przez tę nadbużańską twórczynię.

Pierwszy z rozdziałów – *Rok kościelno-ludowy* (s. 9–48) – wypełniają szczegółowe opisy dorocznych praktyk towarzyszących zbiorowości wiejskiej, rozpoczynając od andrzejek, a na późnej jesieni kończąc. Jak zostało wyraźnie zaznaczone już w tytule rozdziału, rytym zachowań ludowych wyznacza kalendarz, ale są one wyraźnie zespolone z religią katolicką. A. Magdziakowa dokładnie i z pasją opisuje każdy rozpoczęty temat, pozwalając sobie przy okazji na interesujące dygresje, które w niczym nie zakłócają głównego wątku, za to pogłębiają go o dodatkowe wiadomości. Dla przykładu przy okazji wspomniania adwentu czytelnik może się dowiedzieć, czym była i do czego służyła niecka. Adwent był to czas postu, pokuty, chodzenia na poranne roraty do kościoła; w tym okresie długich wieczorów kobiety i dziewczęta zbierały się na wycinanie papierowych firanek, poza tym haftowano poszewki na poduszki, gospodarze wypłacali buty ze słomy, robiono zagaty, ci, którzy wcześniej nie zdążyli, młócili w stodołach cepami, tłuczono w stępach różnego rodzaju kasze, zaś... „Kobiety zaraz od ręki »pały« (podrzucaly specjalnym ruchem) w nieculkach takie kasze ze stępy czy żaren, oddzielając w ten sposób łuskę (plewy) z gryki lub prosa. Wypalane krupy przesiewano przez odpowiednio gęsty przetak albo sito, oddzielając mąkę. Niecki wydłubywano z jednego kłosa. W ten sposób powstawała owalna duża miska (podobna do wanienki), z uchwytyami po obu końcach. Niecki miały różną wielkość, były przydatne do wielu robót. W dużych kapano dzieci, robiono przepierki. W mniejszych zagniatano ciasto, parzono prażuchę, moezono groch itd.” (s. 15).

Innym natomiast, okazjonalnym porządkiem rządzą się wydarzenia i święta rodzinne, czyli narodzenie dziecka, chrzciny, wesele, śmierć i pogrzeb przypominane w drugim rozdziale – *Wierzenia i obrzędy rodzinne* (s. 49–61). Przy opisie każdego z tych etapów ludzkiego życia nie pominięto towarzyszących im wierzeń, na przykład: „Po porodzie matki przeczyszczały pępowinę do siódmego roku życia dziecka. Gdy szło do pierwszej klasy, dawano mu ją do rozmotania. Jeśli dziecko rozplątało swoją pępowinę, sądzono, że będzie rozwiązywało w szkole wszystkie zadania; a tym samym będzie się dobrze uczyć, będzie w życiu pojętne i mądre” (s. 51); „W trakcie ślubu, gdy młodzi klęczeli przed ołtarzem, sprytna panna młoda starała się dyskretnie zarzucić choćby rąbek welonu na nogi narzeczonego, żeby potem mieć nad nim przewagę” (s. 55); „W związku ze śmiercią mówiono: »Sowa w oknie siedzie, nieboszyk w domu będzie« [...] Sądzone też, że jeśli ktoś się powiesi, to będzie wiał silny wiatr, wprost wichura; nie będzie jednak deszczu. Tak bowiem diabli okazują zadowolenie, cieszą się, że zdobyli duszę do piekła” (s. 61). Najwięcej miejsca spośród wszystkich obrzędów rodzinnych poświęcono weselu. Nie bez powodu. Jak wspomina A. Magdziakowa, jej ojciec, Jan Kiciak, ze

względem na dar słowa mówionego często był zapraszany na okoliczne wesela jako starosta. W 1947 roku Autorka zapisała jedną z jego rymowanych przemów weselnych do pokłonu; warto ją w tym miejscu przytoczyć: „Teraz weselnicy / szykujcie się do pokłonu, / pora już odjeżdżać / do Bożego domu. / Kilimkiem przykrytą / ławę też stawiajcie, / od proga samego / chodniki połóżcie. / Obraz święty ze ściany / druźbowie zdejmujcie, / swaty – piękny bochen / chleba przygotujcie. / Prośmy rodziców / młodego i młodej, / by na ławie siedli / z obrazem i chlebem. / Przyprowadzą swacia / do pokłonu dziewczę, / ucałuje obraz, / chleb i wasze ręce. / Przyprowadzą drużny / i pana młodego, / klęknie, ucałuje / to, co panna jego. / Każde z nich po trzykroć / pokłoni się nisko, / w tym czasie muzyka / gra »Serdeczna Matko«. / Kochani rodzice / błogosławcie dzieci / z domostwa waszego / do domu Bożego” (s. 53–54).

Pozostałe, warte utrwalenia opisy tego, czym wieś żyła dawniej na co dzień, a także zapamiętane przez Autorkę przysłówia, znalazły się w trzecim rozdziale – *Praktyki, zwyczaje, wierzenia i przysłowia życia codziennego* (s. 63–73), przejrzysto podzielonym na takie zagadnienia jak: dom i gospodarstwo; na pastwisku i w szkole; las w życiu wsi; Cyganie; klótnie, spory i nieszcześcia. Na temat tego ostatniego zagadnienia napisano: „Zdarzały się na wsi pożary, niestety, najczęściej po żniwach, kiedy było pełno stert ze zbożem lub ze słomą po wymłotach. [...] W celu zapobieżenia m.in. takim nieszczęściom istniał we wsiach zwyczaj nocnego stróżowania. Gospodarze stróżowali kolejno. Przekazywali sobie specjalną grubą pałę, wypolerowaną od rąk ludzkich, tzw. stróżówkę. Świtem, gdy gospodarz pełniący straż odchodził do domu, stawiał stróżówkę u drzwi gospodarza, na którego przypadała teraz kolej wartowania. Po żniwach to nawet dwu gospodarzy stróżowało, ponieważ stodoły stały pełne zboża, wszystko było suche, a ludzie przemęczeni pracą spali mocno” (s. 72).

Ostatni obszerny rozdział to *Pieśni* (s. 75–163), których zebrano 74. Jak nadmieniał D. Niewiadomski, „Autorka zapisywała przeważnie słowa pieśni w pierwszych latach po II wojnie światowej, korzystając przy tym z pomocnej pamięci matki i babci Pauliny. Niektórych pieśni wywodziła się jeszcze w szkole powszechnej w Bystrakach [...] [Część] z utraconych przez Magdziakową pieśni pochodzi z innych regionów kraju, przywędrowały zaś do nadbużańskich stron wraz z przemieszczaniem się ludności. Jeszcze inne weszły do ludowego repertuaru z kręgu kultury popularnej i z pieśni żołnierskiej. W sumie słowa zarejestrowanych pieśni poświadczają występowanie tych tekstów w określonym czasie w nadbużańskiej przestrzeni kulturowej, wskazują również na ich warianty i inwarianty” (s. 7–8).

Prezentowany zbiór wspomnień należy uznać za niezwykle bogaty materiałowo, gdyż oprócz zapisów obrzędów dorocznych i rodzinnych wraz z towarzyszącymi im zachowaniami o głębokiej symbolice, autorka opisuje codzienne czynności, prace gospodarskie, a także panujące relacje społeczne, poza tym nie pomija aspektów kultury duchowej – pieśni, przysłów. Dzięki takiemu zakresowi tematycznemu praca A. Magdziakowej staje się obszerną panoramą dawnego życia mieszkańców nadbużańskich wsi okolic Dubienki.

Jak można dowiedzieć się ze *Wstępu*, autorka nie opublikowała jeszcze wszystkich swoich zapisów dokumentujących tradycyjną kulturę ludową – dużego zbioru przysłów, gawęd, opowieści. Pozostaje czekać, aż i one ukażą się drukiem, gdyż – jak twierdzi sama pisarka – „słowo mówione z wiatrem się rozwija, a zapisane na długu zostaje”.

Alfreda Magdziakowa, *Rok obrzędowy mojego regionu. Głównie obrzędy, zwyczaje, wierzenia i pieśni kresowej wsi polskiej z okolic Dubienki w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Stowarzyszenie Twórców Ludowych, Lublin 2003, 182 s., fotografie.

KRZYSZTOF SNARSKI

Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie

Na początku czerwca 2007 roku ukazała się bogato ilustrowana praca autorstwa Artura Gawła *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*. Jest to wynik wieloletnich obserwacji i badań, prowadzonych przez doskonałego znawcę tematu, etnografa, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Artur Gawł, z pochodzenia Krakus, osoba, jak sam mówi, trochę z zewnątrz, od kilkunastu lat pracownik Białostockiego Muzeum Wsi (Oddziału Muzeum Podlaskiego w Białymstoku), rozpoczynając swoje badania na Białostocczyźnie podjął się zadania bardzo trudnego. Zdecydował się na opisanie i usystematyzowanie tego, co przez wiele lat było marginalizowane i uznawane za temat niszowy. Materiał zaprezentowany w albumie został zebrany i opracowany przez autora w ramach pracy merytorycznej Białostockiego Muzeum Wsi. Zdobnictwo drewnianych domów, bo o tym mowa, uznawane dotychczas za zjawisko na pograniczu zainteresowań naukowych etnografów i architektów, okazało się bardzo wdzięczną przestrzenią badawczą.

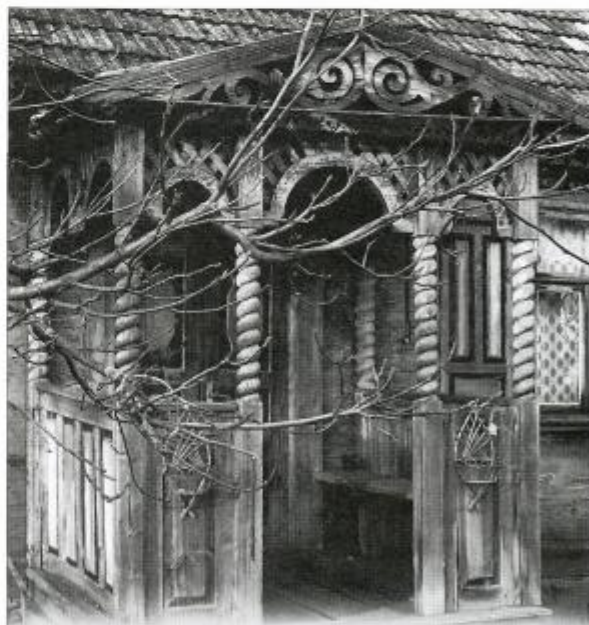
W literaturze znajdziemy kilka wydanych w języku polskim opracowań naukowych dotyczących budownictwa ludowego, zarówno sakralnego, jak też świeckiego. Fundamentalnymi są prace Mariana Pokropka, Jerzego Czajkowskiego czy Ignacego Felicjana Tłoczka. W sposób całościowy i kompetentny ukazują one funkcje mieszkalne i użytkowe drewnianego budownictwa wiejskiego. Zdobnictwo architektoniczne jako temat główny do tej pory nie doczekało się samodzielnego dużego opracowania. Tym cenniejsza jest publikacja Artura Gawła, w której zarówno względy merytoryczne, jak i estetyczne podejmowanego tematu, świadczą o jej wyjątkowości.

Publikacja podzielona jest na trzy części. Każda ma podtytuły, obejmujące całość zagadnienia. Bardzo ciekawym, nowatorskim i przemawiającym okazał się zabieg autorski, polegający na wprowadzeniu tłumaczeń tekstu na języki angielski i niemiecki. Autor uzyskał tym samym dostęp do szerszego grona odbiorców. Jan Świech, recenzent opracowania podkreśla, że książka Gawła „mimo charakteru popularnego, będzie studiowana przez badaczy przedmiotu”. Tym samym tematyka zdobnictwa wychodzi poza teren Białostocczyzny.

Bardzo dużą rolę w strukturze opracowania odgrywają ilustracje. Zdjęcia wykonane przez autora, same stanowią pewną wartość i są doskonałym materiałem archiwalnym. Rozpiętość czasowa wykonanych fotografii sięga bowiem piętnastu lat i, jak zauważa autor, niektórych obiektów już dawno nie ma. Poza celnymi ilustracjami, publikacja wzbogacona jest o rysunki terenowe autora, doskonale ukazujące szczegóły detali architektonicznych. Zestawienie kolorowych zdjęć z surowymi monochromatycznymi szkicami sprawia, że czytelnik może w pełni podziwiać kunszt ludowych artystów.

Pierwsza część publikacji nosi tytuł *Ogólna charakterystyka drewnianych budynków mieszkalnych na Białostocczyźnie* (s. 10-12). W tej części autor krótko charakteryzuje typy architektoniczne tradycyjnego budownictwa wiejskiego na Białostocczyźnie wraz z opisem kształtu wsi i sposobu zabudowy.

W drugiej części, *Powstanie i rozwój zdobnictwa, technika wykonania i motywy zdobnicze* (s. 13-53), autor przedstawia historyczne uwarunkowania pojawiania się pewnych form zdobniczych oraz ich migracji między sąsiednimi regionami. Przybliża podstawowe zaopatrzenie warsztatu stolarskiego, a także zmiany ilościowe i jakościowe narzędzi, którymi przez lata posługiwali się cieśle. Osobne miejsce zarezerwował autor na przedstawienie podstawowych motywów zdobniczych, które w formie wyjściowej bądź zmodyfikowanej znajdują zastosowanie w architekturze badanego terenu. Według A. Gawła, analiza kształtu konkretnego elementu zdobniczego pozwala określić osobę



Artur Gawł

ZDOBNICTWO
DREWNIANYCH DOMÓW
NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE

albo szkołę mistrza stolarskiego, który zdobienie wykonał. Odnajdując cechy indywidualne twórców, łatwo można zaobserwować zasięg i popularność rzemieślnika.

Część trzecia zatytułowana jest *Detale zdobnicze budynków mieszkalnych* (s. 56-203). Tę część autor podzielił na osiem podrozdziałów, odpowiadających według niego wszystkim kategoriom zdobniczym. I tak w kolejności wymieniane są: szczyty, listwy podokapowe, naroża, okna, drzwi, ganki, detale metalowe, *tram*. W zależności od ilości materiału i różnorodności zdobień, każda kategoria jest wyczerpująco przedstawiona i poparta odpowiednimi ilustracjami.

Analizując wygląd szczytu domu, autor zwraca uwagę na uwarunkowania historyczne związane z wyłonieniem się takiego elementu architektury. Opisuje przemiany w sposobie szalowania szczytu oraz główne motywy zdobnicze. Jak podaje autor, początkowo deski w szczycie przybijano na styk w układzie pionowym, lecz wkrótce zaczęto mocować je skośnie i poziomo. [...] W okolicach Hajnówki, Bielska Podlaskiego i Narwi dość często występują szczyty zdobione w formie kilku pól o kształcie rombów, z umieszczonymi w nich centralnie rozetami. Na całej Białostocczyźnie można spotkać w dekoracji szczytów motyw wschodzącego słońca" (s. 56). Odpowiednie miejsce w opracowaniu zajmuje kwestia *wiatrownic* i *rogowników*, które były bardzo powszechne w domach z dachami krytymi strzechą. Ich zdobienia, niejednokrotnie bardzo misternie wykonane, miały nadawać dachowi lekkości i połotu. Kolejna, nowa forma, powstała w miejsce *rogowników* to *pazdur* bądź *wilczek* (po białorusku *vilcak*), współcześnie będący jedynie ozdoba, a pełniący początkowo funkcję apotropeiczną: według Alfreda Bachmanna chronił on dom oraz domowników przed złymi duchami.

Wiejscy mistrzowie stolarstwa bardzo często wykorzystywali elementy architektoniczne domów do umieszczenia swego rodzaju przesłania. Z jednej strony w ozdobnie wykonanych zwieńczeniach szczytów, listwach podokapowych, narożach czy *tramie* (elemente konstrukcyjnym w formie szerokiego bala, podtrzymującym belki pułapu w budynku mieszkalnym) umieszczali ozdobnie wykonaną datę powstania budynku. Z drugiej natomiast umieszczali sentencje np.: *Pobłogosław Panie Boże ten dom i Mieszkających w Niem Ludzi. 1882 Marca 17* (Piętki Szeligi).

W zdobnictwie dziewiętnastowiecznych budynków mieszkalnych na Białostocczyźnie bardzo ważną rolę odgrywały okna i zdobienia występujące dookoła nich. Nadokienniki zwane wcześniej *walczakami* czy *koronami*, podokienniki i okiennice były miejscem popisu dla artysty ludowego. Misterność ich wykonania, bogactwo detali i wielość kolorów świadczyły też o zamożności gospodarza. Jak podaje autor, w wyjątkowych sytuacjach dochodziło nawet do przesycenia zdobniczego w obrębie jednej wsi, kiedy to gospodarze manifestowali swoje bogactwo, ozdabiając wyjątkowo swój dom.

O charakterze domu w jednoznaczny sposób świadczy ganek. Im bardziej reprezentacyjny, szlachecki, bogaty, tym większym poważaniem cieszyli się mieszkańcy domu. W osadach drobnoszlacheckich określał on status majątkowy i pozycję społeczną. W ilości i kształcie zdobień ganku można dopatrzeć się elementów zaczerpniętych z synagog, kościołów, dworów.

Na końcu warto dodać, że album, w którego powstanie włączyły się obok Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, gminy Bielsk Podlaski, Grodzisk i Michałowo, wydany został przez wydawnictwo Orthdruk w Białymstoku.

Artur Gawęł, *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*, Białystok 2007, 208 s., 197 zdjęć i 241 rycin, tekst też w języku niemieckim i angielskim w tłumaczeniu autora.

JOLANTA PAWLAK-PALUSZEK

W 2005 roku nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w serii „Prace i materiały etnograficzne”, tom XXXIV, ukazała się praca *Młynarstwo magiczne* Jerzego Adamczewskiego. Książkę wydano dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej oraz Muzeum Regionalnego w Wolsztynie, i opublikowano we współpracy z Uniwersyteciem Wrocławskim.

Praca *Młynarstwo magiczne* zabiera czytelników w ciekawy, jednak już zapomniany świat młynarstwa, tak charakterystyczny dla kultury i krajobrazu dawnej wsi. Młynarstwo to nie tylko charakterystyczne budynki, jak wiatraki i młyny, ale skomplikowane procesy technologiczne i urządzenia wzbudzające nie tylko zainteresowanie, ale czasami obawy poprzez swoją tajemniczość. Jak pisze we wstępie autor, „W krajobrazie wiejskim młyny stanowiły miejsca magiczne, które charakteryzowały się wielce oryginalną treścią, formą i funkcją. Dzięki swej niezwykłości były łatwo postrzegane i zapamiętywane, budziły emocje, przyciągały, ale i odstraszały, zyskiwały rangę swoistego symbolu”. Swoją wędrówkę po tych magicznych miejscach autor rozpoczyna od rozdziału *Obrazki z przeszłości...* (s. 11-34). Czytelnik zostaje zaznajomiony z zagadnieniami dotyczącymi historii młynów wodnych i wiatraków. Zdaniem autora historia powstania obu rodzajów młynów nie doczeka się już szczegółowej periodyzacji z racji upływającego czasu i braku źródeł oraz mnogości różnego rodzaju hipotez na temat pojawienia się tych urządzeń. W podrozdziale poświęconym młynom wodnym, które według autora na ziemiach polskich były pierwsze, w sposób krótki, ale bardzo precyzyjny opisane zostały zasady, na jakich działały koła wodne, które napędzały urządzenia młynarskie. Szczególną rolę w upowszechnianiu młynów wodnych odegrały zakony cysterskie. Zdaniem autora ogromne były ich zasługi w cywilizowaniu Europy, a zwłaszcza w upowszechnianiu na słabo zaludnionych terenach nowoczesnych metod rolnictwa i rzemiosła. Gospodarstwa klasztorne początkowo jako jedyne nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, wykorzystywały energię wodną i technikę jako źródła znacznych dochodów. Wiek XIII możemy uznać za okres, w którym młyny wodne szeroko się upowszechniły, chociaż nie na wszystkich ziemiach polskich równomiernie. Obszary górskie i podgórskie oraz te, gdzie była bogata sieć małych rzek, to miejsca, gdzie odnotowano największą liczbę urządzeń technicznych wykorzystujących wodę jako energię napędową.

Młyny wietrzne czyli wiatraki pojawiły się, jak możemy się dowiedzieć z hipotez zaprezentowanych przez J. Adamczewskiego, 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa na terenach położonych na wschód i południowy wschód od basenu Morza Śródziemnego. Pierwsze wzmianki o tych urządzeniach z terenów dzisiejszej Polski pojawiają się dopiero w XIII wieku. Obok hipotez i przypuszczeń, kiedy i jaką drogą dotarły do nas te urządzenia, autor prezentuje i omawia typy wiatraków spotykanych w Polsce. Najbardziej popularne na ziemiach polskich są *koźlaki*, typem najmłodszych wiatraków są *holendry*, najrzadziej możemy spotykać *partlaki*.

W sposób interesujący został przedstawiony w omawianej publikacji okres największego rozwoju młynów na ziemiach polskich, czyli wiek XIX. Kilka istotnych przyczyn złożyło się na ten fakt. Były to uwłaszczenia, komasacje i separacje gruntów a także rozwój techniki. Istotne były też zmiany prawne regulujące funkcjonowa-

Młynarstwo magiczne

Wędrówki do miejsc niezwykłych

nie młynarstwa, np. zniesienie przymusu mlewa. Tabele i wykresy obrazują zmiany zachodzące w poszczególnych regionach Polski. Do szybkiego rozwoju młynarstwa przyczyniły się nowinki techniczne, takie jak pojawienie się młynów parowych i motorowych, które przyczyniły się do upadku młynarstwa wiejskiego.

Wiek XX to czas, kiedy wiatraki i młyny wodne straciły swoje walory użytkowe, a tym samym zaczęły znikać jako charakterystyczne elementy wiejskiego krajobrazu. Szansą dla nielicznych obiektów było przeniesienie do skansenów. „Przenoszenie wiatraków i młynów wodnych do skansenów, siłą rzeczy dotyczy stosunkowo małej ilości budynków, tych najlepiej zachowanych. Natomiast te istniejące jeszcze w wiejskim krajobrazie, najczęściej zdewastowane, rozsypujące się, a uznane w świetle prawa za zabytek, nie są remontowane przez właścicieli” – pisze J. Adamczewski, którego zdaniem można wskazać kilka powodów takiej sytuacji. Istotną sprawą jest to, że nakłady finansowe na remonty przekraczają możliwości właścicieli, na zastosowanie użytkowe czyli mielenie ziarna nie ma zapotrzebowania, prawo wreszcie zabrania demontażu obiektów objętych ochroną prawną. Z obserwacji przeprowadzonych przez autora jasno wynika, że w tej dziedzinie nie ma także zbyt wielu działań, aby te budynki uczynić ozdobą i by nie pozostawały „postrachem” wiejskiego krajobrazu. W kolejnych rozdziałach autor zajmuje się problemami związanymi z ekspozycją młynarstwa wiejskiego w muzeach skansenowskich. J. Adamczewski znaczną część tego rozdziału poświęca sprawom technicznym związanym z montażem przenoszonych obiektów, posługując się przykładami obiektów znajdujących się w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, oraz zagadnieniom związanym z aranżacją wnętrz omawianych młynów wodnych i wiatraków. Autor zwraca uwagę, że obiekty muzealne młynarstwa są zachowane w bardzo dobrym stanie technicznym, zaś problemem jest ich lokalizacja, przy której nie bierze się pod uwagę czynników magiczno-religijnych typowych dla kultury dawnej wsi. Te rozważania prowadzą autora do wniosku, że zachowując w dobrym stanie technicznym młyny wodne i wiatraki nie mamy żadnej możliwości przywrócenia im pierwotnej funkcji, jaką spełniały w kulturze typu ludowego.

W następnych rozdziałach autor bardzo szczegółowo omawia budulec, skupiając się na zagadnieniach dotyczących pozyskiwania drewna, omawia gatunki drewna nadające się do konstrukcji wiatraków i młynów wodnych. Sporo miejsca poświęca także praktykom magicznym dotyczącym najbardziej odpowiedniego czasu na pozyskiwanie drewna i rozpoczynanie prac budowlanych. Przy budowie młynów bardzo ważnym zagadnieniem jest również kształtowanie przestrzeni. „Lokalizacja wiatraków i młynów wodnych była wynikiem zarówno pragmatycznego postrzegania świata, jak również nazwijmy to za Janem Stanisławem Bystroniem magiczno-religijnego podziału przestrzeni” – pisze autor.

Czynniki pragmatyczne implikowały rodzaj budowanego obiektu, młyn wodny musiał bowiem mieć zapewniony dostęp do zbiornika wodnego, wiatrak zaś do otwartej przestrzeni lub wyniosłości terenu zapewniającej siłę napędową urządzeń. Reguły magicznego myślenia uwzględniały czas, w jakim rozpoczynano budowę, jak i szereg zabiegów magicznych koniecznych dla ochrony przed działaniem sił nadprzyrodzonych. Szerzej tym tematem autor zajmuje się w rozdziale *Niezwykła struktura młynów* (s. 69-83), który podzielony został na dwa podrozdziały *Budowa wiatraków* i *Budowa młynów*. Szczególnie interesujące wydają się rozważania dotyczące obrzędów zakładzinowych. Przytoczone przykłady pokazują, jak pragmatyzm lokalizacji danego budynku przekłada się na mitologiczność myślenia. „W praktykach zakładzinowych



odnajduje się elementy różnych ludowych wierzeń kosmologicznych w postaci wody, wody święconej, chleba, ziarna zboża, krzyż z drewna lub wianki święcone w oktawę Bożego Ciała, a nawet monety". Autor w swoich rozważaniach szeroko omawia zagadnienia dotyczące ofiar ze zwierząt składanych przy zakładzinach, ze szczególnym uwzględnieniem ofiary z koguta – symbolu solarnego. Zachowaniom magicznym zwyczajowo towarzyszył poczęstunek, o którym J. Adamczewski pisze: „Można nawet postawić tezę, iż spożywanie wódki ma czysto rytualny charakter, wywodzący się z funkcjonowania we wszystkich obrzędach życiowego cyklu”. W ten sposób podkreślano potrzebę spotkań, doniosłość przeżywanych zmian zamykających istotne sekwencje życiowe. Ważne były też obrzędy zasiedlinowe, których przesłaniem było oswajanie przestrzeni wewnętrznej. W tym celu jako pierwsze wpuszczano do młyna takie zwierzęta, jak koguta, kota lub królika, aby wszelkie nieszczęścia i złe myśli przeszły na nie. Zarówno zakładziny jak i zasiedliny musiały odbywać się w odpowiednim czasie: najlepszym czasem magicznym była pełnia księżyca. Wprowadzenie się do nowego obiektu wymagało pewnej konsekracji, której podstawą było wyświecenie czterech kątów, w myśleniu magicznym ściśle wiążące się z czterema stronami świata. Praktyczna lokalizacja młyna musiała być powiązana z ciekami wodnymi, nad którymi go stawiano, a w przypadku wiatraków – z dostępem do otwartej przestrzeni, co nie zawsze było zgodne z orientacją według stron świata.

Zdaniem autora *Młynarstwa magicznego*, sercem każdego obiektu był zespół mielący, czyli do końca XIX wieku – kamienie młyńskie. Wyrabiano je z piaskowców lub kwarców wydobywanych w różnych regionach. Ich rodzajom, twardości i sposobom odpowiedniego obrabiania kamieni młyńskich poświęcony jest rozdział *Tajemny warsztat pracy* (s. 84-126). Młynarze musieli posiadać umiejętność wyboru kamieni o odpowiedniej twardości, porowatości, ale też ważną umiejętnością było nacinanie powierzchni mielących oraz ostrzenie. Wiazało się to z dużą znajomością minerałów, jakie wchodziły w skład kamieni, ale równie ważna była wiedza o technice mielenia i wiedza techniczna dotycząca systemów napędowych, transmisyjnych i roboczych w młynach i wiatrakach. Umiejętności techniczne ściśle wiązały się z warunkami atmosferycznymi, których znajomość była niezbędna umiejętnością młynarza.

Tak jak w każdej dziedzinie życia, tak i w młynarstwie wiejskim, zdaniem autora postęp był nieunikniony. Dokonał się on za sprawą maszyn parowych i elektrycznych zastosowanych do napędzania zespołu roboczego i młelników walcowych, które wyparły kamienie. Dzięki takim rozwiązaniom można było zwiększyć efektywność produkcji, uzyskać lepszą jakość produktów i ogólną rentowność młynów, która przestała być zależna od warunków atmosferycznych. Postęp techniczny był przyczyną upadku tradycyjnego młynarstwa wiejskiego.

Bardzo interesujące są rozważania J. Adamczewskiego zawarte w rozdziałach *Demoniczna przestrzeń młyna* (s. 127-153) i *Folklor – źródło wiedzy o młynarzach. Pro i kontra* (s. 154-173). Młynarze i ich rodziny z racji swojej profesji wyróżniali się w społeczności wiejskiej. Różnice te wynikały zarówno ze statusu materialnego młynarzy w stosunku do pozostałych mieszkańców wsi, pracy w różnych porach dnia, często nocą, zależną w dużej mierze od warunków atmosferycznych, wysokiej wiedzy technicznej koniecznej do obsługi urządzeń znajdujących się w młynach, aż po różnice w ubiorze i wyglądzie wynikające z kontaktu z pyłem mącznym. Miały one istotny wpływ na specyfikę postrzegania tej grupy zawodowej przez innych mieszkańców wsi, czego

ślady możemy odnaleźć w folklorze, zarówno w pieśniach, podaniach, zagadkach oraz powszechnym przekonaniu o kontaktach młynarzy z mocami nieczystymi. To przekonanie wynikało z faktu, że młynarze potrafili wykorzystywać siły natury dla swego użytku. Pamiętać musimy też o fakcie, że młyny i wiatraki zlokalizowane były w miejscach odludnych, poza wsią, co stwarzało możliwość kontaktu z istotami demonicznymi, które według powszechnych przekonań w takich miejscach lubiły przebywać. Najczęstsze postacie występujące w demonologii i związane z młynarzami to *topielce* nawiedzające młyny wodne, *latawce* zwane *planetnikami* ukazujące się przy wiatrakach i diabły, które bogatych, oszukujących (w przekonaniu innych mieszkańców wsi) młynarzy upodobały sobie szczególnie. Z racji możliwości kontaktów z istotami demonicznymi i niezwykłości pracy, młynarze często uważani byli za czarowników. „Wśród ludowych fabuł związanych z młynarstwem chyba najliczniejszą grupę stanowią podania wierzeniowe o zdarzeniach niezwykłych, irracjonalnych budzących zrozumiałą grozę u zwykłego wieśniaka, a zarazem pewien odcień fascynacji” – pisze J. Adamczewski. Gatunkiem folkloru, w którym najczęściej odnajdujemy ludowy, tradycyjny obraz młynarzy, jest pieśń. Głównym wątkiem przewijającym się w pieśniach była umiejętność wykorzystywania wody i wiatru do własnych celów, co dawało obraz, w którym każdy młynarz niewiele wkładając wysiłku w pracę ma wielkie korzyści. W pieśniach możemy odnaleźć wątki dotyczące innych członków młynarskiej rodziny, głównie kobiet, które uważane były za leniwe, bardzo się strojące, posadzone o brak stałości w uczuciach i pociąg do alkoholu. Tak więc mimo majątku a często i urody, młynarzówna nie była uważana za dobrą partię, podobnie jak młynarz, którego tylko status materialny uzyskiwał społeczną aprobatę. Zauważmy zarazem, że młynarze uchodzili za specjalistów od czarów miłosnych. Ponadto młynarze jako grupa społeczna mieli również własne zwyczaje i tradycje, co postrzegane było przez innych jako praktyki magiczne. Ostatnie rozdziały *Młynarstwa magicznego* poświęcone zostały takim tematom, jak organizacja młynarstwa w strukturze dawnej wsi oraz rola młynarzy w społeczności wiejskiej.

W pracy Jerzego Adamczewskiego każdy czytelnik może znaleźć dla siebie coś interesującego. Pasjonaci dawnych rzemiosł i techniki mogą nie tylko uzupełnić swoją wiedzę o młynarstwie, ale również zachwycić się dużą ilością fotografii i rysunków ukazujących różne typy młynów i urządzeń młynarskich. Możemy też spojrzeć na młynarstwo od strony zagadnień związanych z kulturą symboliczną, na zachowany jeszcze w źródłach i pamięci informatorów świat wierzeń i wyobrażeń o młynach i młynarzach. Można powiedzieć, że Jerzy Adamczewski przybliżył nam coś, co nazwalibyśmy „duszą” młynarstwa. Jego praca jest zatem cenna dla muzealników, gdyż autor przekazuje nam pewną ideę, którą oddają słowa: „Młyny postawione w skansenach powinny być wykorzystywane zgodnie ze swoim młynarskim przeznaczeniem. Tylko taka funkcja, bowiem gwarantuje zachowanie ich dla nauki”. Jest to ważne przesłanie szczególnie dziś, kiedy jedyne zachowane w dobrym stanie obiekty możemy spotkać już tylko w muzeum, a nie ma ich we współczesnym krajobrazie wiejskim. To jest ważny powód, aby – jeśli w naszej najbliższej okolicy mamy taki obiekt dawnego młynarstwa – przeczytać *Młynarstwo magiczne* i odwiedzić młyn czy wiatrak, by odnaleźć piękno i poczuć ową niezwykłość miejsca magicznego.

Jerzy Adamczewski, *Młynarstwo magiczne*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2005, 219 s., fotografie i rysunki.

HELENA KOZICKA

Moja miłość się nie zmienia O wierszach Jana Kowalskiego

„Moja miłość się nie zmienia” – wyznaje już po raz drugi – Jan Kowalski, poeta i rzeźbiarz. I po raz drugi wydaje pod tym tytułem tomik wierszy. Poświęca je Ziemi Sycowskiej. Choć urodził się na Śląsku, w Libidzy, 2 lutego 1936 roku, spędził tam niewiele czasu. Wkrótce wybuchła II wojna światowa i rodzina została wypędzona z własnego gospodarstwa, a matka z dzieckiem trafiła do obozu pracy w Miodarach pod Oleśnicą. Szczęśliwie wszyscy przeżyli okres okupacji, ale już nie wrócili „na swoje”, tylko zostali osiedleni w Nowym Dworze pod Sycowem, gdzie otrzymali 6 ha ziemi. Jan Kowalski spędził tu lata 1945-1961 i chociaż zaglądał mu w oczy i głód, i chłód – zapamiętał je na zawsze. I wspomina jak najlepiej.

Bedąc uzdolnionym poetycko i rzeźbiarsko, wiele swoich wierszy oraz rzeźb poświęcił właśnie Ziemi Sycowskiej. Zebrane w tomik zostały wydane po raz pierwszy w roku 2001 przez Szkolne Koło Dziennikarzy SP w Działoszynie w serii „Z trębaczem”¹. Książka szybko się rozszła. I oto w roku 2006 nastąpiło wznowienie z informacją: „Niniejszą publikację zrealizowano za środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu: Patriotyzm jutra”².

Tematem twórczości Jana Kowalskiego zawsze jest człowiek związany ze wsią, przyrodą, ziemią, dużą i małą Ojczyzną. Jego sztuka wynika z kultury i tradycji ludowej, przekazywanej synom z dziada-pradziada. Jedynie forma się zmienia: raz pisze, raz rzeźbi, te dziedziny sztuki się uzupełniają.

W tomiku *Moja miłość się nie zmienia* zaprezentowano poezję. Ilustracje stanowią prace malarskie uczniów, którzy wzięli udział w Konkursie Powiatowego Centrum Edukacji i Kultury, Oleśnica 2006. Okazuje się, że wiersze Jana Kowalskiego rozbudziły fantazję i wyobraźnię młodzieży. Obrazy są naprawdę interesujące.

Tomik *Moja miłość się nie zmienia* dzieli się na pięć działów, zawierających wiersze z różnych okresów życia i mówiących o różnych sprawach, składających się na całość losu poety. Część pierwsza, *Pamiętam*, to nieco nostalgiczne wspomnienia młodości: *Tęsknota za utraconym pięknem*, *Ziemio Sycowska*, *Sycowie mój*, *Świt nad Działoszą*. Utwory te zakreślają granice „małej Ojczyzny”, na której poeta przeżył „Najpiękniejsze dni”. Życie ma jednak swoje prawa i zmusiło go,

by zamienić *zapadniętą, krzywą chatę i zagonek róż, kąkoli... dom dzieciństwa na dom miejski, na Iławę*.

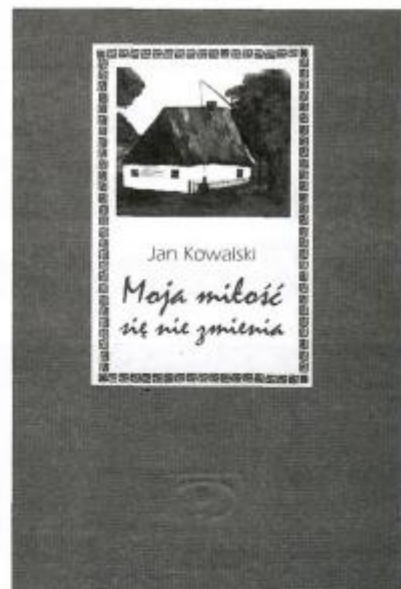
Jednak nie zapomniał Sycowa, tęskni za nim, wspomina, pisze w części drugiej, *Zapach chleba, o zbożu falującym / pachnącym chlebem / o słonku co w duszy / prostej świeci...* Słyszysz dźwięki wiejskiej kapeli (wiersz *Kapela*) i oczyma duszy ogląda rustykalne sceny (*Dyngus*). Przeszłość stanowi źródło jego poezji. Rozwija ten temat w części trzeciej *Nadzieja na smutku*.

Zawiera ona wiersze poświęcone rodzicom, jak *Wspomnienia o Ojcu*, *Mateńko* i piękne strofy o obydwojgu: *Nie dane im było / tarzać się w przepychu / rozkoszować w bogactwie / operę / arie ptasie o świecie / teatrem / pracą / mozołną / codzienną / od niepamiętnych dni / aż po kres żywota*.

Szuka też korzeni swojej poezji, znajdując je w ziemi, z której się wywodzi, ale także w zapamiętanych gawędach pieśniarzy ludowych (*Józef Kurzawa*), w utworach chłopskich poetów takich, jak Stanisław Czernik prezentujący *czulość / dla ziemi czarnej* oraz Jan Pocek. Temu ostatniemu Jan Kowalski poświęca wiele utworów: *Drugi list do Jana Pocka*, *Szkoda Janie*, *Jan Pocek* oraz *Życie Jana Pocka*, w którym stwierdza: *Jan w polu żyje / wśród zbóż / obok pokrzyw / polnych kwiatów...*

I tak dochodzimy do części czwartej książki zatytułowanej *Gościnnie czas*. Określiwszy swój rodowód i źródło inspiracji, autor zajmuje się podmiotem lirycznym, a zarazem bohaterem wierszy, którym jest on sam. Zastanawia się nad swoim losem (*Rozmyślanie*), upływem czasu (*Starość*), *Przeznaczeniem człowieka, który Znosić musi dole i niedole / w oczekiwaniu na swoją kolej*. I konkluduje *Nie żal mi...*

Nie bardzo mu wierzymy, bowiem w części piątej, *Na tę Bożą chwałę*, odchodzi od spraw osobistych, by poruszyć tematy egzystencjalne i bardziej uniwersalne, jak w wierszach *Twórczość*, *O Frasobliwym*, *Na rozdrożu*, *Rzeźbiarz czy Bogorób*. Poświęca je swemu drugiemu powołaniu – twórczości plastycznej, którą sam uprawia od lat i której uczył młodzież z Iławy. Można ją zobaczyć w specjalnej Izbie Regionalnej urządzonej przez poetę-rzeźbiarza we własnym domu. Natomiast o stosunku osobistym do sprawy świadczy przytoczony wyżej wiersz *Bogorób*, w którym czytamy: *Postawiłem Cię / w moim domu / by mieć blisko sie-*



bie, Świątku / i nie oddam Cię nikomu / by mieć niebo w swoim kątku.

Temat, osobisty stosunek do twórczości, miejscowy materiał (drewno głównie lipowe) w rzeźbach plasują Jana Kowalskiego wśród twórców ludowych. Jednak forma wiersza, używane metafory i przenośnie, świadczą raczej o folklorystyce i stylizacji jego poezji. To prawda, iż czasami używa gwary (*Ptaszku śpiewaj, Wierny druż*), ale też raczej stylizowanej niż autentycznej z okolic Sycowa, a i tamta jest przywieziona przez „bieżeńców”. Jednak swobodniej operuje językiem literackim: *calun złoty, co spadł na ziemię, labędź jak okręt do portu płynie, dzisiaj tego nie ma, co kocha ma dusza*. Przykłady można mnożyć.

Trudno w okresie powszechnej globalizacji żądać od twórców ludowych, by nie ulegali ogólnemu trendowi i zamknęli się w skansenie. Na naszych oczach powstaje zjawisko poezji narodowej wyrastającej ze źródeł rustykalnych. Do tej pory sądzono, iż metamorfozy mogą dokonać jedynie artyści tzw. wysokiego lotu jak w poezji Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki, a w muzyce Fryderyk Chopin bądź Karol Szymanowski. Tomik *Moja miłość się nie zmienia* dowodzi, iż chłop z pochodzenia i twórca ludowy z przynależności artystycznej także może dokonać tej sztuki. I to jest największym osiągnięciem Jana Kowalskiego.

PRZYPISY

¹ Jan Kowalski, *Moja miłość się nie zmienia*, wybór, opracowanie, posłowie Stanisław Kozłowski, Seria „Z trębaczem”, Syców 2001, 107 s.

² Jan Kowalski, *Moja miłość się nie zmienia*, wybór, opracowanie, posłowie Stanisław Kozłowski, Syców 2006, 103 s., 8 ilustracji z konkursu „Ilustrujemy wiersze ludowego poety”, Oleśnica 2006.

PAWEŁ ONOCHIN

Festiwal Folklorystyczny w Zakopanem



Prezydent Zakopanego Janusz Majcher uroczystie otwiera Festiwal, fot. Paweł Onochin

W dniach 17-25 sierpnia odbyła się XXXIX edycja Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Impreza na stałe wpisała się w kalendarz najdonioślejszych wydarzeń kulturalnych na Podhalu. Corocznie, od prawie 40 lat, podczas tych sierpniowych dni Zakopane staje się międzynarodową stolicą góralskiej kultury. Zespoły z całego świata wprowadzają atmosferę rozśpiewanej, roztańczonej i kołofowej góralskiej fiesty. Każdy z uczestników silnie podkreśla własną tożsamość, co nie przeszkadza w budowaniu wspólniejszej atmosfery wspólnoty.

Początki Festiwalu sięgają 1935 r., kiedy po raz pierwszy miało miejsce spotkanie wszystkich grup zamieszkujących polskie Karpaty i już wtedy zakładano idee konkursu. Dwa lata później impreza przeniosła się do Wisły pod nazwą „Tydzień Gór”. Po II wojnie światowej idea góralskiego zjazdu powróciła jako „Jesień Tatrzańska”, na której prezentowany był tradycyjny folklor. W 1986 r. oprócz zespołów rodzimych zaproszono grupy z zagranicy – i tak narodził się międzynarodowy wymiar imprezy.

Organizatorem Festiwalu jest Biuro Promocji Zakopanego, a jego artystycznym gospodarzem Zespół

„Regle” działający przy Oddziale Podhalan w Poroninie, który kultywuje tradycje rodzimego folkloru – tańca, przyspiewek i obrzędów w autentycznej formie. Miejscem prezentacji zespołów jest namiot festiwalowy ustawiony w Dolinie Równień Krupowa, z której rozpościera się niezapomniany widok na panoramę Tatr.

Rywalizacja zespołów ma miejsce w trzech kategoriach: I kategoria – zespoły tradycyjne, które prezentują

program oparty na lokalnym folklorze góralskim zgodnym z tradycją własnego regionu etnograficznego. Prezentacja obrzędu, zwyczaju, tańca, muzyki, śpiewu i stroju musi dotyczyć jednego okresu historycznego. II kategoria dotyczy zespołów prezentujących folklor w formie artystycznie opracowanej, jednak wyklucza się zupełnie stosowanie niezgodnych z tradycją instrumentów, obcych motywów tańca, muzyki, śpiewu, stroju, zniekształcających w istotny sposób folklor prezentowanego regionu. III kategoria – to zespoły prezentujące folklor w formie stylizowanej, których program oparty na folklorze regionów górskich własnego narodu jest autorskim opracowaniem uwzględniającym jego specyfikę.

Międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Alojzego Kopoczka uhonorowało **Złotymi Ciupagami** zespoły: „Les Biroussans” z Francji (w kategorii zespołów tradycyjnych); „Zywczania” z Polski (w kategorii zespołów prezentujących folklor w formie artystycznie opracowanej); „Motif” z Turcji (w kategorii zespołów stylizowanych). **Srebrne Ciupagi** przypadły zespołom „Romanika” z Polski, „Rosa del Szafran” z Hiszpanii i „Ocovan” ze Słowacji. **Braźowe Ciupagi** przyznano: „The Muharay Folk Ensemble” z Węgier, „Kud Sokica” z Chorwacji, „Radsovo” z Czech. Nagrodę specjalną za wysoki poziom w zakresie tańca i muzyki otrzymał zespół „Song



Zespół Ocovan laureat „Srebrnej Ciupagi”, fot. Paweł Onochin

and dance ensemble of Abkhazia" z Gruzji. Ponadto wyróżniono 6 zespołów i przyznano 7 nagród pozaregulaminowych.

Festiwal jest imprezą wielowątkową, w ramach której odbywają się ponadto: Konkurs Kapel, Śpiewaków i Instrumentalistów Ludowych, których repertuar obejmuje regionalny folklor, przeważnie zapraszani są laureaci wielu lokalnych przeglądów i konkursów. W ten sposób mogą zaprezentować się na prestiżowej imprezie zespoły, które dopiero zdobywają szersze uznanie.

Tradycyjnie wokół festiwalowego namiotu prezentowali swoje prace twórcy ludowi z dziedzin plastycznych. Najlichniesza reprezentacja pochodziła z pobliskiego Beskidu Żywieckiego, ale nie zabrakło również twórców z innych regionów m.in. z Kurpi. Można było podziwiać takie dyscypliny twórczości ludowej, jak: koronkarstwo, hafciarstwo, malarstwo, rzeźbiarstwo, kowalstwo i garnarstwo. W dniach festiwalowych otwarte były dla wszystkich zainteresowanych izby twórcze i pracownie zakopiańskich twórców ludowych. Na własne oczy można było zobaczyć jak powstają dzieła takich mistrzów, jak: Ewelina Pęksowa, Barbara Boniecka-Dziadzio, Anna i Eugeniusz Bogucy i wielu innych. Jest to bardzo cenna inicjatywa, pozwalająca na bezpośredni kontakt z artystą ludowym, jego warsztatem i umiejętnościami. W wielu przypadkach zgromadzone kolekcje nie tylko własnych prac tworzą prawdziwe galerie tradycyjnej sztuki ludowej Podhala. Nie można pominąć również takich imprez towarzyszących, jak: mistrzostwa Podhala w powożenia i konkursu pytań, posiad poetyckich oraz małopolskiego festiwalu smaku.

Teoretycznym podsumowaniem Festiwalu była konferencja „Folklor sceniczny – źródła i ich opracowanie”. Efektem konferencji było opracowanie nowego regulaminu zakopiańskiego festiwalu oraz zwrócenie uwagi na zasadność organizowania konkursów, które determinują uczestników do opracowywania tradycyjnego materiału i w ten sposób nawet stylizowane zespoły „zmuszone są” do wysiłku etnograficznego szukania u źródeł.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej jest świętem tradycyjnej kultury góralskiej, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Namiot festiwalowy pękał w szwach, a i tak nie wszyscy mogli znaleźć się w środku. Kłębiący się przed wejściem tłum był częstym widokiem podczas trwania imprezy.

JOACHIM RUDZKI

Polak, Czech i Słowak ponad podziałami

Beskidzka sztuka ludowa jest prezentowana w różnych formach w ekspozycjach, konkursach, kiermaszach i targach. Bielski Regionalny Ośrodek Kultury z partnerami krajowymi, słowackimi i czeskimi kontynuuje współpracę transgraniczną. Po prestiżowej wystawie (od 27 kwietnia 2007 r. w galerii ROK), zatytułowanej *Nestorzy beskidzkiej rzeźby ludowej*, prace w drewnie 82-letniego Józefa Hulki z Łękawicy, jego rówieśnika Kazimierza Pietraszko z Buczkowic i 96-letniego Antoniego Mazura z Zawoi, 29 lipca 2007 zagościły w żywieckim Muzeum Miejskim. Natomiast 29 września 2007 w kościele w Zembrzycach koło Stryszawy na Żywiecczyźnie otwarto siódmą, pokonkursową wystawę polskiej i słowackiej rzeźby ludowej *Św. Jan Chrzciciel w sztuce ludowej z cyklu Patroni naszych kościołów*. W październiku ekspozycja zagościła w Miejskim Centrum Kultury w Żywcu. Z kolei 5 października w Wilkowiecach we współpracy z bielskim ROK otwarto pokonkursową ekspozycję beskidzkiej rzeźby i ludowego malarstwa na szkłe *Żenicy z cyklu Rok polski*. I wreszcie Beskidzkie Centrum Zabawkarstwa Ludowego w Regionalnym Ośrodku Kultury ostatnio zostało wzbogacone oraz odnowione dzięki wsparciu z Programu Operacyjnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jesienią otworzyło swoje podwoje oraz zaprosiło do oglądania eksponatów, też czeskich i słowackich, nie tylko działwę, ale i dorosłych.

Dzięki wsparciu z funduszy europejskich dolnokubiński Orawski Ośrodek Oświatowy wiosną zorganizował „Beskidzki krąg kulturalny” na Słowacji, czeskich Morawach i w Bielsku-Białej. W spotkaniach wzięli też udział bielscy pracownicy kultury. Ponad 3500 dzieci z 7 krajów w słowackim konkursie wykonuje bożonarodzeniową kartkę świąteczną.

W międzynarodowym plenerze ludowej rzeźby w drewnie, który latem 2007 r. odbył się w orawskim Babinie, obok Słowaków wzięli udział Czesław Olma z Bielska-Białej i Paweł Kos z Żywca. 19 sierpnia 2007 r. odbyło się otwarcie poplenerowej wystawy rzeźby w wiejskiej Galerii na Słowacji.

Efekty VII Między narodowego Konkursu na Zabawkę Tradycyjną z pracami zabawkarzy z kraju, Czech, Słowacji i Węgier, po lipcowo-sierp-

niowej wystawie w bielskiej Galerii ROK, we wrześniu 2007 r. zostały zaprezentowane w galerii Miejskiego Ośrodka Kultury w Dolnym Kubinie dzięki wsparciu Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego.

We wrześniu 2007 r. w galerii domu kultury „Stfelnice” w Czeskim Cieszynie miały miejsca dwie beskidzkie ekspozycje pod nazwą *Krása lidové tvořivosti (Piękno ludowej twórczości)*. Zaprezentowali się rzeźbiarze Jarosław i Henryk Gluzowie oraz koronkarka Beata Jegierska z Koniakowa. W drugiej wystawie przedstawiono prace rzeźbiących w drewnie Kazimierza Pietraszko i w kamieniu – żywczanina Leszka Cieślaka. Od 13 września do 25 listopada w czeskim Muzeum Beskid we Frydku-Mistku trwała pokonkursowa wystawa zatytułowana *VI Beskydské Triennale Ne-profesionalních Řezbářů 2007*. Laureatami konkursu było trzech Czechów, Słowak oraz Kazimierz Pietraszko i Tadeusz Pawelek z Żywca.

Transgraniczna współpraca twórców ludowych rozwija się coraz bujniej i wychodzi poza polskie, czeskie czy słowackie opłotki.



Praca Andrzeja Pochopnia z Kuźni Raciborskiej nagrodzona w konkursie „Św. Jan Chrzciciel w sztuce ludowej”, fot. Piotr Pochopien

KATARZYNA UFNIARZ

„Sabałowe Bajania” – święto gwary, śpiewu, tańca, muzyki i sztuki ludowej



Dorota Ząbkowska (MKiDN) wręcza nagrodę Józefowi Koszarkowi, fot. Katarzyna Ufniarz

Dla Bukowiny Tatrzańskiej miesiąc sierpień to czas niesłychanie barwny, to czas zabawy, śpiewu i tańca, a to za sprawą odbywającego się co roku święta folkloru, jakim są „Sabałowe Bajania”. Już po raz 41. rozśpiewana i roztańczona Bukowina powitała najwybitniejszych twórców folkloru z całej Polski a także z Ukrainy, Słowacji, Bułgarii, Rosji, Francji i Cypru. Przywitała również miłośników kultury ludowej, którzy niejednokrotnie w tym czasie odwiedzają Bukowinę.

„Sabałowe Bajania” to Ogólnopolski Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Pytacy i Mowy Starosty Weselnego, który oceniają wybitni specjaliści w tej dziedzinie. Przez trzy kolejne dni na scenie Domu Ludowego odbywały się przesłuchania konkursowe w trzech kategoriach wiekowych: dorosłych, młodzieżowej i dziecięcej. Nagrodzono i wyróżniono 157 osób i 53 grupy śpiewacze.

Dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz dzięki głównemu sponsorowi, firmie TATRA, laureaci konkursu otrzymali nagrody pieniężne.

Uroczyste otwarcie 41. „Sabałowych Bajan” odbyło się 8 sierpnia 2007 r., a poprzedził je przejazd ka-

pel, zespołów regionalnych i zaproszonych gości zaprzęgami konnymi przez Bukowinę Tatrzańską i koncert zaproszonych kapel przed Domem Ludowym.

Organizator imprezy, Bukowińskie Centrum Kultury, Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej, przygotował również szereg imprez

towarzyszących, takich jak: kiermasz sztuki ludowej, degustacja potraw regionalnych, koncerty zespołów folklorystycznych i folkowych, wystawa malarstwa na szkle Marty Walczak Stasiowskiej, wystawa fotograficzna Krystyny Gorazdowskiej, Stanisława Gała i Krzysztofa Haładyny a także wystawa prac dzieci ze Szkoły Glinaczych Zawodów. Wielką atrakcją dla uczestników imprezy były trwające przez 5. dni występy zespołów folkowych na scenie plenerowej. Koncerty zaprezentowały m.in. Zespół „Psio Crew”, „Kamraci”, „Rzeszów Klezmer Band”, „Górzanie”, „Turnioki” i „Swistoki”. W sobotnią „Sabałową Noc” odbyła się także ceremonia pasowania na zbójnika i rozpalenie wotry, a dopełnieniem całości był pokaz sztucznych ogni i koncert Zespołu „Krywań”.

Przepiękna sceneria i atmosfera imprezy była doskonałą okazją do uhonorowania znanego i utalentowanego twórcy ludowego Józefa Koszarka z Bukowiny Tatrzańskiej. Józef Koszarek w uznaniu zasług dla upowszechniania polskiej kultury ludowej w dziedzinie muzyki, tańca, literatury oraz sztuki otrzymał Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kazimierza Michała Ujazdowskiego, którą w imieniu ministra wraz z listem gratulacyjnym wręczyła Dorota Ząbkowska – przedstawiciel MKiDN.



Józef Szypuła z Czechowic-Dziedzic, fot. Katarzyna Ufniarz

Niedziela była ostatnim dniem „Sabałowych Bajani”. Ten dzień obfitował również w wiele atrakcji, takich jak zawody strzeleckie o puchar prezesa Domu Ludowego, koncerty laureatów, występy zespołów folklorystycznych z Polski i zagranicy oraz występ Kabaretu Góralskiego „Truteń”, który spotkał się z olbrzymim uznaniem wśród odbiorców.

Organizatorzy włożyli ogrom pracy w zorganizowanie tak wspaniałej imprezy, nie tylko promującej tradycyjny folklor i sztukę ludową, ale także pokazującej młodym odbiorcom, jak wiele można czerpać z tradycji, ze wspólnej zabawy przy muzyce, która jest ponadczasowa i ponadpokoleniowa i nigdy nie straci na swojej wartości. I cieszy również fakt, że są twórcy, którzy tę muzykę przekazują, traktując ją jako swoją wielką pasję.

W „Sabałowych Bajaniach” wzięło udział około 2000 uczestników oraz 25 zespołów regionalnych, a ich występy i repertuar oglądało kilkanaście tysięcy widzów. Wszystko to świadczy o zasadności i potrzebie organizacji takich imprez – imprez, które na trwałe wpisały się już w pejzaż Podhala.

IRENA OSTASZYK

Moja chata

Moja chata rodzinna
wśród słomianych strzech
dawała mi radość
kołał mój ból

Szczśliwy śmiech dziecka
wdowy smutne łkanie
gorące modlitwy
przez babcię szeptałe

Łanów zbóż cichy szmer
pachnących świeżym chlebem
maki co się wychwalały
czerwienią przed niebem –

To wszystko chata moja
pieśnią kolebałaś
i do późnej starości
w me życie wpisywałaś

Dziś kiedy już nad grobem
chył się moje kości
myśli wciąż powracają
w lata mojej młodości

I dziękuję Ci Stwórcu
za wszelkie Twoje łaski
że dałeś mi życie
na ziemi podlaskiej

PAWEŁ ONOCHIN

Janowska tkanina dwuosnowowa

Janów jest położony w bardzo malowniczej okolicy u stóp Puszczy Knyszyńskiej. Miejscowość słynie z pracowni tkackich, w których powstają niezwykle tkaniny. Wykonuje się je z barwionej, naturalnej przędzy wełnianej, przy użyciu dwóch wątków i dwóch osnów. Tkaniny składają się z dwóch warstw w kontrastowych kolorach, w ten sposób po obu stronach tkaniny jest jednakowy wzór w takim samym kształcie, a różny pod względem kolorystycznym.

Technika dwuosnowowa jest bardzo skomplikowana i nie każda tkaczka jest w stanie sobie z nią poradzić. Bardzo ważna jest przędza, ponieważ od grubości nitki, jej skrętu i koloru zależy efekt finalny. Początkowo wykonywano tkaninę dwuosnowową dla kościołów i dworów, a w późniejszym czasie również dla chłopskich domostw – oczywiście tych zamożniejszych. Stanowiły także obowiązkowe wiano panny młodej.

W Janowie tkactwo jest kulturowane od XIX wieku. Technika dwuosnowowa przywędrowała na teren północnego Podlasia z Mazur. Miejscowe tkaczki przejęły od mazurskich nie tylko technikę, ale również wzornictwo.

Po raz 15 Ośrodek Kultury w Janowie przy pomocy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, Fundacji „Cepelia” oraz

Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizował Konkurs na tematyczną tkaninę dwuosnowową. Na konkurs wpłynęło 17 tkanin, które zostały zgłoszone przez 9 autorek. Po wnikliwej ocenie jury pod przewodnictwem Wojciecha Kowalczyka – etnografa Muzeum Podlaskiego w Białymstoku przyznało: I nagrodę – Danucie Radulskiej za zestaw tkanin ze wskazaniem na tkaninę zatytułowaną *Polana w borze*; II nagrodę – Filomenie Krupowicz za zestaw tkanin ze wskazaniem na tkaninę *Puszcza Białowieńska*; III nagrodę – Alicji Kochanowskiej za zestaw tkanin ze wskazaniem na tkaninę *Las*. Przyznano również 6 wyróżnień dla: Ludgardy Sieńko, Teresy Prymont, Heleny Gołko, Marty Blachuszczyńskiej, Małgorzaty Peplowskiej i Bernardy Rość. Uroczyste podsumowanie konkursu, wręczenie nagród i otwarcie wystawy pokonkursowej miało miejsce 30 października w Gminnym Ośrodku Kultury w Janowie.

Organizatorzy z satysfakcją odnotowali wysoki i wyrównany poziom prac zgłoszonych do konkursu. Jednocześnie stwierdzono potrzebę kontynuowania tej inicjatywy w następnych latach, co przyczyni się do doskonalenia warsztatu i kontynuacji tkactwa dwuosnowowego, tak charakterystycznego dla regionu janowskiego.



Podsumowanie konkursu w Gminnym Ośrodku Kultury w Janowie, fot. Andrzej Ciota

RENATA ABRAMEK

Węgorzewo 2007

W tym roku w Węgorzewie odbył się już po raz trzydziesty Międzynarodowy Jarmark Folkloru zorganizowany przez Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Kazimierza Michała Ujazdowskiego, oraz Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Jacka Protasa. Jest to impreza najwyższą rangą w województwie warmińsko-mazurskim wśród imprez tego typu i – jak podkreślają organizatorzy – jest jednym z najistotniejszych merytorycznie przeglądów folklorystycznych północnej Polski. W związku z 30-leciem jubileuszem festiwal obfitował w liczne ciekawe wydarzenia.

Jednym z głównych punktów programu był przegląd kapel i śpiewaków ludowych. Jak co roku swój kunszt taneczny, śpiewaczy oraz muzyczny zaprezentowali wykonawcy z Polski, Białorusi, Litwy, Łotwy czy Ukrainy. Na scenie wystąpiło 11 solistów, w tym: Stanisław Bałdyga (harmonista z Olsztyna), Kinga Bobryk (cymbalista ze Straduny), Krystyna Downarowicz (śpiewaczka z Węgorzewa), Mateusz Jurczyk (cymbalista ze Straduny), Elżbieta Kasznia (śpiewaczka z Rozogi), Arkadiusz Krawiec (cymbalista z Węgorzewa), Karolina Łapińska (cymbalista ze Straduny), Jadwiga Masłowska (śpiewaczka ze Straduny), Stanisław Młynarski (harmonista ze Szczytny), Hilaria Orłowska (śpiewaczka z Nowej Wsi Elckiej), Henryka Wiśniewska (śpiewaczka z Górowa Iławeckiego); 21 zespołów śpiewaczych i kapel tj.: zespół „Absolwent” (woj. warm.-maz.), zespół „Babskie Olekanie” (woj. warm.-maz.), zespół „Dybzaki” (woj. warm.-maz.), zespół „Jarka” (woj. warm.-maz.), zespół „Górzanie” (woj. łódzkie), grupa wokalna „Świetły” (Rosja), zespół „Jarzębina” (woj. warm.-maz.), „Kapela świętojańska” (Litwa), „Kapela Wileńska” (woj. warm.-maz.), kapela folkowa „Każdy Sobie” (woj. dolnośląskie), „Lublanoczka” (Rosja), Zespół Pieśni Białoruskiej „Małanka” (woj. podlaskie), Orkiestra Dęta (woj. warm.-maz.), zespół śpiewaczy „Orzyszanki” (woj. warm.-maz.), zespół „Prząśniczki” (woj. warm.-maz.), rodzinna kapela Bałdygów (woj. warm.-maz.), zespół „Rominczanie” (woj. warm.-maz.), zespół „Sławianie” (Rosja), zespół „Stradunianki” (woj. warm.-maz.), zespół śpiewaczy „Strzelce” (woj. łódzkie), zespół folklorystyczny „Warmianki” (woj. warm.-maz.), zespół śpiewaczy „Zaciszuki” (woj. warm.-maz.), zespół

„Zielona Dąbrowa” (woj. warm.-maz.) oraz 7 zespołów tanecznych: Zespół Tańca Ludowego „Czeremosz” z Węgorzewa, zespół „Lubawa” z Rosji, zespół „Połuknianie” z Litwy, Zespół pieśni i tańca „Raduńskie Słowiki” z Białorusi, zespół „Słoneczko” z Ukrainy, zespół „Viuras” z Litwy, zespół „Warmia” z Olsztyna.

Spółród wszystkich wykonawców ci najbardziej wyróżniający się otrzymali promocję na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w roku 2008. I tak woj. Warmińsko-mazurskie reprezentowane będzie przez następujących wykonawców: w kategorii zespołów: zespół śpiewaczy „Ciesina” z Ciesiny oraz zespół śpiewaczy „Rominczanie” z Dubieninek; w kategorii solistów: śpiewaczka Elżbieta Kasznia z Rozóg, śpiewaczka Józefa Sinderevich z Monet oraz cymbalista Kinga Bobryk ze Stradun, a w kategorii „Duży – Mały”: cymbalista Mateusz Jurczyk ze Stradun i zespół „Jarka” z Kowal Oleckich.

Za szczególną troskę w pielęgnowaniu rodzimej tradycji najbardziej zasłużeńi artyści otrzymali honorowe nagrody Jarmarku – „Złote Jelonki”. Wśród wyróżnionych znaleźli się: „Prząśniczki” z Kowal Oleckich, „Rominczanie” z Dubienek (za spektakl obrzędowy *Wiecoryny*), „Babskie Olekanie” z Rozóg, „Dybzaki” z Gierzwałdu, zespół folklorystyczny „Viuras” z Sakiai (Litwa), Kapela rodzinna Bałdygów z Mazuchówki, „Kapela Wileńska” z Sulim, śpiewaczka Jadwiga Masłowska ze Stradun oraz cymbalista Mateusz Słowikowski.

Oprócz występów muzycznych i tanecznych odbywał się również kiermasz sztuki ludowej i rękodzieła połączony z pokazami rzemiosł tradycyjnych m.in.: kowalstwa (np. kucia podków), tkania na krosnach, przedzenia na wrzecionie, przedzenia na kołowrotku, wyrobu świec z wosku pszczelego, *bicia masła*, toczenia na kole garncarskim, plecionkarstwa ze słomy i wikliny, obróbki bursztynu, wykonywania wycinanek z papieru oraz wyrobu koronki klockowej i frywolitkowej. W kiermaszu uczestniczyło ok. 160 twórców ludowych oraz rzemieślników z takich krajów, jak Polska, Litwa, Łotwa, Rosja, Białoruś, Ukraina, Czechy i inne. Jarmark uatrakcyjniony został sobotnim wieczornym spektaklem teatrów ludowych, obrzędami oraz zabawą ludową prowadzoną przez kapele i zespoły ludowe, podczas której uczestnicy mogli bawić się do białego rana.

Międzynarodowy Jarmark Folkloru jest jedną z ważniejszych imprez popularizujących wieloletnie tradycje regionów środkowej i wschodniej Europy. Obraz Jarmarku folklorystycznego w Węgorzewie świetnie odzwierciedlają słowa gawędy Józefa Podziwskiego, którymi rozpoczynał się przed laty corocznie każdy festiwal. A brzmiała ona następująco:

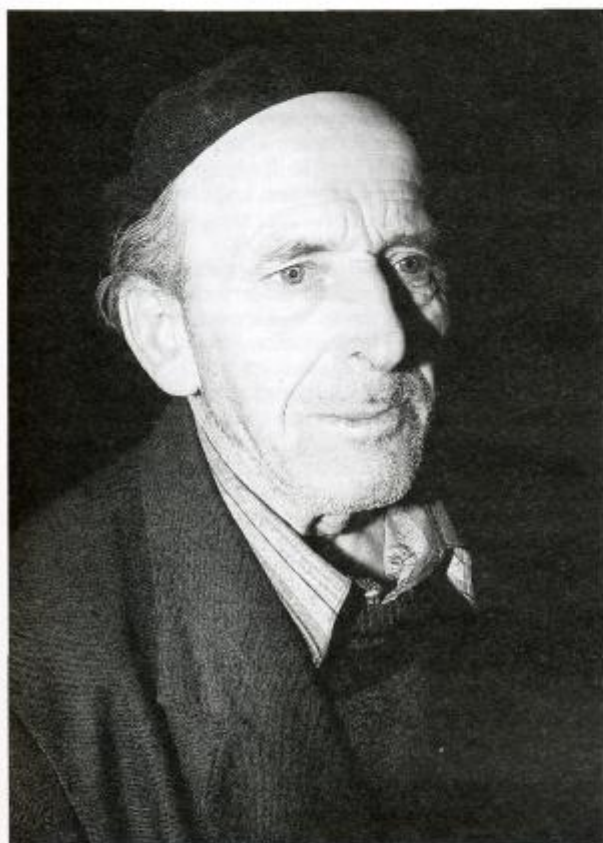
Można tu będzie za marny gros wszystkiego nakupić i diabła, co z Węgorzapy węgorzy łapie, apostoła, co małe dzieci błogosławi, cy z głową na bok sfrasowanego świętego. Obrazów rozmaitych-a, na tech malowidłach topieliskach mazurskich jeziorow, zamki kiedyśniejszych rycerzów powykoślawiane. Szydełkowej roboty to samo. Nie wiadomo cy tylko oglądać, cy rękoma brać. Będą cymbaliste, armoniste będą, skrzypiste, tańcowali i grali, i skrzypieli i śpiewali przez całutkie dwa dni.



Uczestnicy Jarmarku, fot. Renata Abramek

BOŻENNA MAGDALENA LIBERSKA-MARINOW

Wystawa Antoniego Barana - rzeźbiarza z Opoczna



Antoni Baran, fot. Andrzej Białkowski

W dniu 16 października 2007 r. w Muzeum Regionalnym w Opocznie odbyła się prezentacja dorobku wyjątkowego rzeźbiarza – Antoniego Barana. Jego wyjątkowość polega przede wszystkim na oryginalności języka rzeźbiarskiego, jakim się posługuje. Przedstawiając poszczególne postacie czy sceny, upraszcza realizowane programy ikonograficzne a także rozwiązania natury technicznej. Stosując charakterystyczne dla swojej twórczości środki wyrazu, takie jak: syntetyczne ujęcia bryły, symetryczną kompozycję, wyjątkowo intensywny koloryt z akcentami srebra i złota, osiąga niepowtarzalny efekt. Wspomniane walory jego realizacji rzeźbiarskich, które przybierają kształt rzeźb pełnych i płaskich, skomponowane nader zręcznie, robią duże wrażenie na odbiorcy. Na szczególną uwagę zasługują bez wątpienia rozbudowane kompozycje zwane ołtarzykami.

Antoni Baran z wewnętrznej potrzeby często podejmuje tematykę sakralną, która obejmuje liczne wizerunki Matki Bożej, Chrystusa i świętych. Pod wpływem zaś zewnętrznej inspiracji realizuje także tematykę świecką. Ta dotyczy głównie postaci historycznych a także pracy i świętowania w środowisku wiejskim.

Na prezentację dorobku rzeźbiarza złożyły się: krótka monografia twórcy i ekspozycja jego dzieł. Wystawa

obejmuje płon reprezentatywny dla trzydziestu lat pracy, przy czym na ekspozycji zgromadzono głównie rzeźby z kolekcji muzeów, w rzędzie których należy wymienić: Muzeum Regionalne w Opocznie, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, Muzeum Narodowe w Kielcach, Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim oraz Muzeum im. Oskara Kolberga.

Wspomniana ekspozycja towarzyszy monografii, *Antoni Baran – rzeźbiarz z Opoczna* (wydawca: Łódzki Dom Kultury, tekst: Bożena Magdalena Liberska-Marinow, Łódź 2007), która bez wątpienia ma charakter subiektywny, wynikający z wiedzy i wyczucia jej autorów: autorki tekstu i autorów fotografii. Tekst uwzględnia zagadnienia według autorki najważniejsze, wyjaśniające zależności między twórcą a otaczającym go światem, przybliża wrażliwość artysty na inspiracje, jakie go kształtowały. Znaczną część publikacji zajmuje katalog tematów i sposobów ich realizacji, głównie tych najchętniej podejmowanych przez twórcę. Fotografie natomiast zamieszczone w monografii to czarno-białe portrety rzeźbiarza i kolorowe zdjęcia jego dzieł.

Uroczystość szczególnie ważna dla rzeźbiarza i jego bliskich obfitowała w gratulacje, życzenia i kwiaty. Zgromadziła wszystkich, którzy doceniają i podziwiają dorobek Antoniego Barana. W gronie uczestników spotkania znaleźli się także przedstawiciele władz wojewódzkich i lokalnych oraz reprezentanci różnych organizacji i instytucji zajmujących się kulturą.

Kończąc krótką relację z imprezy, która miała miejsce w Opocznie, należy podkreślić rolę Łódzkiego Domu Kultury w przedsięwzięciu. To pracownicy tej placówki systematycznie zajmują się kulturą, dbają o jej rozwój, pielęgnują jej tradycyjne formy. Wspomniana monografia poświęcona Antoniemu Baranowi ukazała się także dzięki inicjatywie i dobrej woli tej instytucji. Współpraca zaś z Muzeum Regionalnym w Opocznie przyczyniła się do realizacji wystawy, którą można oglądać do 31 stycznia 2008 roku. (Patrz kolorowa wkładka).



Wystawa prac Antoniego Barana, fot. Andrzej Białkowski

KRZYSZTOF BUTRYN

Powiadają ludzie, że w Bukówcu dobrze XXII Konkurs Kapel Dudziarskich w Bukówcu Górnym

18 listopada 2007 roku w Bukówcu Górnym już po raz XXII odbył się Konkurs Kapel Dudziarskich im. Floriana i Piotra Ratajczyków – braci, którzy tworzyli ostatnią grywającą na weselach kapelę dudziarską. W konkursie, którego organizatorami byli Gminny Ośrodek Kultury we Włoszakowicach, Zespół Szkół im. ks. Teodora Kurpisza w Bukówcu Górnym i Zespół Regionalny im. Anny Markiewicz, wzięło udział siedemnaście kapel dudziarskich w dwóch kategoriach: początkujących (9) i zaawansowanych (8).

Jury w składzie: prof. Piotr Dahlig (muzykolog, PAN), Maciej Rychły (Kwartet Jorgi z Poznania) i Leonard Sliwa (Stowarzyszenie Muzyków Ludowych ze Zbąszynia), po przesłuchaniu wszystkich kapel, oceniając m.in. poziom wykonawczy, dobór repertuaru, wzajemne strojenie instrumentów, ze względu na wyrównany i wysoki poziom prezentacji postanowiła wyróżnić wszystkie kapele, przyznając różne nagrody. W kategorii początkujących dwie równorzędne pierwsze nagrody otrzymali Wojciech Streubel i Jakub Tyliński – kapela dudziarska z Centrum Kultury i Sztuki w Lesznie oraz Kajetan Piotrowiak i Daria Bela z Szymanowa i Rydzyny. Drugą nagrodę przyznano kapeli dudziarskiej ze Stęszewa o składzie: Dariusz Więziółek, Paweł Zawadzki oraz kapeli dudziarskiej z Połajewa – Daniel Rębacz i Monika Hempel. Trzecie nagrody otrzymały kapele z CKiS w Lesznie – Wojciech Streubel i Paulina Zawarta, Jacek Kutrowski i Maciej Zawarski oraz Szymon Bugzel i Dawid Bugzel, kapela z Szymanowa i Rydzyny – Kajetan Piotrowiak i Julia Jarczewska, a także kapela ze Stęszewa – Łukasz Kontek i Jakub Kontek.

W grupie kapel zaawansowanych przyznano dwie równorzędne pierwsze nagrody Kapeli Dudziarskiej z Kościana, którą tworzą Andrzej Frankiewicz i Julia Bąk oraz kapeli dudziarskiej z Bukowca Górnego w składzie Wojciech Wojciechowski i Tomasz Sobiecki. Drugie miejsce zajęły dwie miejscowe kapele – Hubert Woźny, Joanna Lipowa i Patryk Szulc, Jacek Marcinek. Trzecie nagrody otrzymali: Piotr Górecki i Barbara Baranowska – kapela dudziarska ze Stęszewa, An-

drzej Frankiewicz i Paulina Cudna – kapela dudziarska z Kościana, Anna Gumpert i Magdalena Winiarska – kapela dudziarska z Leszna, oraz Wojciech Wojciechowski i Hubert Lipowy – kapela z Bukowca Górnego.

Większość uczestników konkursu to bardzo młodzi ludzie. Niesamowicie cieszy fakt, iż muzyka tradycyjna regionu wielkopolskiego nadal przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Muzykowaniu i kulturowaniu rodzimych tradycji sprzyja działalność regionalnych ośrodków kultury oraz współpracujących z nimi instruktorów i muzyków. Szczególne zasługi w tej dziedzinie przypisać należy Kapeli Dudziarskiej „Manugi”, która w dniu konkursu została nagrodzona specjalną nagrodą z racji swojego jubileuszu 30-lecia. Początki kapeli wiążą się nierozdzielnie z osobami Floriana i Piotra Ratajczyków, którzy są patronami bukowieckiego konkursu. W 1977 r., na kilka miesięcy przed śmiercią dudziarza Floriana, Anna Markiewicz, regionalistka i orędowniczka starych tradycji, założyła młodą kapelę. Nauczycielem jej został Edward Ignacy ze Smigła, budowniczy dud, który wykształcił wielu skrzypków i dudziarzy w regionie leszczyńskim. W ciągu 25 lat działalności tej kapeli przewinęło się przez nią około 20 skrzypków i dudziarzy. Nauczycielem ostatniej pary jest Tomasz Kiciński, jeden z pierwszych uczniów E. Ignysia. Obecnie w skład kapeli wchodzi: Tomasz Kiciński – dudy, skrzypce, budowniczy dud, Michał Mocek – skrzypce,

Wojciech Białasik – dudy, Zbigniew Kasperski – skrzypce. Kapela oprócz licznych nagród i wyróżnień na ogólnopolskich przeglądach i konkursach m.in. na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, w 2006 roku otrzymała Nagrodę im. Oskara Kolberga. Obchodem Jubileuszu towarzyszyła wystawa fotografii i trofeów prezentująca historię i osiągnięcia kapeli.

Ważnym, symbolicznym momentem konkursu było tradycyjne już złożenie kwiatów na grobach patrona Konkursu Floriana Ratajczyka i Anny Markiewicz, wielkiej miłośniczki dudziarskiego muzykowania. Po zakończeniu części konkursowej odbył się koncert laureatów. Następnie zaprezentował się Szkolny Zespół Regionalny i Zespół Regionalny im. Anny Markiewicz z Bukowca Górnego oraz kołarze ze Zbąszynka. Na koniec dla uczestników i przybyłych gości organizatorzy przygotowali wspólną kolację.

Podczas konkursu i obchodów jubileuszu panowała ciepła, serdeczna iście rodzinna atmosfera. Widać było radość młodych dudziarzy, jaka płynie z gry, czego dowodem było spontaniczne tworzenie grup, kapel oraz wspólne muzykowanie i śpiewanie ze starszymi muzykami, mistrzami w tej dziedzinie. Bukowiecka impreza po raz kolejny udowodniła, iż takie spotkania pozwalają zachować ciągłość tradycji i autentyzm folkloru. Młodym adeptom jak i ich mistrzom życzymy kolejnych sukcesów i satysfakcji z gry oraz kulturowania dudziarskich tradycji. Do zobaczenia za rok na XXIII Konkursie Kapel Dudziarskich w Bukówcu Górnym.



Dudziarska scena w Bukówcu, fot. Barbara Dragan

AGNIESZKA KOŚCIUK

„Jesienne Wieczory” w Siedlcach

Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach 24 października 2007 r. zorganizowało XVI „Jesienne Wieczory”. Był to kolejny już przegląd dorobku teatralnego zespołów wiejskich z pogranicza południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza, mający na celu zaprezentowanie w scenicznej, teatralnej oprawie „wątków z życia wsi, bez gazet, radia i telewizji, gdy spotkania przy wspólnej pracy, spontaniczny śpiew i rozmowy tworzyły więź między mieszkańcami” (z „Regulaminu”). Cykl siedleckich spotkań to nie tylko obrazy sceniczne czy przedstawienia dramatyczne, ale także indywidualne występy gawędziarzy oraz kapel wiejskich, których nie zabrakło również w tym roku.

Podczas ostatnich „Jesiennych Wieczorów” motywem przewodnim stali się zachowani w pamięci mieszkańców wsi wędrowni żebracy – *dziady*. Zaprezentowane przez zespoły przedstawienia przypominały tych chodzących niegdyś po wsi wyjątkowych, barwnych ludzi – jak się zachowywali i wyglądali, z czego żyli i czym odpłacali za jałmużnę, strawę i nocleg otrzymany od napotkanych na drodze swojej wędrowki. Zespoły biorące udział w przeglądzie podeszły do



Zespół Ludowy Koła Gospodyń Wiejskich z Trzcianca, fot. Wanda Książkowska

zaproprowanej przez organizatorów tematyki z dużym zaangażowaniem i na podstawie najstarszych ustnych przekazów przygotowały interesujące, bogate merytorycznie przedstawienia, w których motyw „dziadowski” został wpleciony w osnowę codziennego życia wsi z typowymi dla niego wspólnymi pracami.

Na scenie pojawiło się pięć zespołów teatralnych oraz trzy gawędziarki – Regina Kukła z Łączki (gm. Kotuń, pow. Siedlce), która opowiedziała o *dziadach* prośalnych oraz Adela Wielgomas i Wanda Smolarczyk z Wróblu (gm. Maciejowice, pow. Garwolin), porównujące dawne i współczesne życie wsi. Spotkaniu przygrywała Kapela Stanisława Ptasńskiego z Wielgolasu (gm. Latowice, pow. Mińsk Mazowiecki) w składzie: Stanisław Ptasński – harmonia pedałowa, Piotr Parzyszek – skrzypce, Roman Stepiński – bębenek. Zespół Ludowy Koła Gospodyń Wiejskich z Wróblu (gm. Maciejowice, pow. Garwolin) zaprezentował widowisko *Piracki*, oparte na motywie wspólnego darcia pierza przez kobiety, podczas którego z polecenia soltysa do domu przychodzi *dziad* i dostaje w nim nocleg. Z kolei Zespół Ludowy Koła Gospodyń Wiejskich z Trzcianca (gm. Skórzec, pow. Siedlce) zaproprował widowisko *Dziady*, gdzie tłem rozgrywających się wydarzeń i momentu trafienia *dziadów* do domu gospodarza jest wieczór siekania kapusty. Oba wspomniane zespoły zostały przez jury ocenione najwyżej – ex aequo otrzymały I nagrodę; ponadto zakwalifikowano je do udziału w międzywojewódzkim XXXV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim, który

odbędzie się w czerwcu 2008 r. Inne widowiska zaprezentowane podczas siedleckich spotkań to: *Kondzielnice* Zespołu Ludowego Koła Gospodyń Wiejskich z Rudzienka (gm. Kolbiel, pow. Otwock), *Pasionka* Zespołu Teatralnego Koła Gospodyń Wiejskich z Gręzowa (gm. Kotuń, pow. Siedlce) oraz *Pióraczki* Zespołu Ludowego „Serbianki” z Łaskarzewa (pow. Garwolin).

Po zakończeniu przeglądu członkowie poszczególnych zespołów spotkali się z komisją artystyczną w składzie: Aleksandra Domańska (reżyser), Halina Tunkiewicz (Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach), Agnieszka Kościuk (UMCS), Tomasz Rokosz (polonista), aby wspólnie omówić zaprezentowane przedstawienia, wymienić się spostrzeżeniami, sugestiami i sprawić, by ich kolejne odsłony były bogatsze.

Wartość wiejskich zespołów teatralnych, opracowujących przedstawienia oparte na tematach z życia dawnej wsi, to kwestia już bezdyskusyjna. Siedleckie spotkania były kolejnym potwierdzeniem tej tezy – dzięki takim przedstawieniom i przeglądowi obrazy dawnego życia społeczności wiejskiej nie odchodzą w niepamięć. Są w atrakcyjny sposób przypominane młodszemu pokoleniu. Dzięki ciekawym opracowaniom tematu, gwarze, scenografii zbliżonej do autentycznej stanowią nieocenioną pomoc edukacyjną. Tak też było na „Jesiennych Wieczorach” w Siedlcach, gdzie zgromadzona na sali młodzież żywo i spontanicznie reagowała na to, co dzieje się na scenie, dowodząc tym samym, że zaprezentowane tematy nie są jedynie martwym reliktem przeszłości, ale wspólną i rozumianą tradycją.

BOŻENA RONOWSKA

Pod prawie własnym niebem

Tacie

Tysiące razy
Przeorałeś swoje skiby —
Siejąc w nie obce ziarna
Choć
W garści ścisłałeś
Własne
Gotowe do zasiewu
Pęczniące
Przeświadczeniem
Sytego jutra

Bezsilnie słuchałeś
Jak za naszymi
Okiennicami
Wyśpiewywał arie
Powiew czerwony
Targający grzywy
Prawie naszym koniom
Grającym
Podkutymi kopytami
Po prawie swojskim
Bruku

Podlaskie obrzędy rodzinne w Woli Osowińskiej

1 grudnia, w Gminnym Ośrodku Kultury w Woli Osowińskiej odbyła się sesja naukowa zatytułowana „Podlaskie obrzędy rodzinne”. Sympozjum zorganizowały Zakład Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS i Gminny Ośrodek Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej. Ponieważ była to już trzecia sesja tego typu (dwie kulturoznawcze, jedna historyczna) zorganizowana w gościnnej gminie Borki w porozumieniu z naukowcami z Lublina, możemy śmiało powiedzieć, że obserwujemy narodziny swego rodzaju tradycji. Pomysł jest bardzo dobry – o folklorze najlepiej wszakże debatować w miejscu gdzie funkcjonował – w naturalnej wiejskiej przestrzeni. Okazuje się, że własna tradycja, wbrew stereotypowym sądom, zaczyna interesować także mieszkańców Woli Osowińskiej i okolic. W tym roku, tak samo jak na poprzednich sesjach, sala w Gminnym Ośrodku Kultury w Borkach wypełniona była po brzegi. Głównymi adresatami sesji byli przede wszystkim: nauczyciele i działacze regionalni południowego Podlasia.

Miejsce wybrano nieprzypadkowo, od kilku już lat na terenie gminy Borki, niedaleko Radzyna Podlaskiego, odbywają się studenckie badania kulturoznawcze, wcześniej prowadzono tam badania etnolingwistyczne. Południowe Podlasie, do którego należy gmina Borki jest subregionem szczególnie ciekawym. Jest to teren stosunkowo słabo zbadany, a wykazujący duży potencjał kulturowy. Do dziś przechował się tu folklor w reliktowej postaci, czego dowodzą badania terenowe z ostatnich lat, prowadzone m. in. przez pracowników i studentów Instytutu Kulturoznawstwa UMCS i Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego IFP UMCS.

Warto dodać, że pomysłodawcą cyklicznych sesji w Woli Osowińskiej, prof. dr hab. Jan Adamowski sam jest rodowitym Podlasiakiem, a naukowo zajmuje się tekstami folkloru z tego regionu od wielu lat. Wiele materiałów z Podlasia opublikował w swoich rozprawach i artykułach. W 1994 r. ukazała się książka Jana Adamowskiego *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy*, Lublin 1994. Jest to jedna z nielicznych jeszcze publikacji poświęconych folk-

lorowi południowego Podlasia. We wstępie autor nadmienia, że gmina Borki to obszar, na którym „dzięki rozumemu podejściu instytucji, organizacji społecznych i kulturalnych, a przede wszystkim osobistemu zaangażowaniu wielu członków tej lokalnej społeczności – rozwinął się ruch sprzyjający odkrywaniu i pielęgnowaniu własnych korzeni”.

Najlepsi wykonawcy z gminy Borki zapraszani byli na Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Niewielka część materiałów (głównie pieśni) z okolic Woli Osowińskiej ukazała się w *Kazimierskich Nutach* (np. zeszyt dokumentujący materiał z XXV FKiŚL z 1992 r.).

Omawiany subregion wciąż jeszcze kryje wiele tajemnic i wart jest poświęcenia mu kolejnych opracowań etnograficznych, etnolingwistycznych i kulturoznawczych.

Na sesji w Woli Osowińskiej jako pierwszy referat wygłosił profesor Jan Adamowski, który rozpoczął od uwag terminologicznych. Profesor odróżnił obrzęd – makroznak od zwyczaju, który ma charakter jednostkowy. Istotne jest to, że obrzęd jest tworem skomplikowanym – jego strukturę tworzą m.in.: teksty, role społeczne, zachowania, odpowiedni czas i przestrzeń, kod gestyczny, muzyka oraz symboliczne atrybuty przedmiotowe (np. korowaj, chleb, sól, wianek). W obrzędzie wykorzystane są także poszczególne zwyczaje i elementy wierzeniowe. Profesor Adamowski zauważył, że obrzęd ma moc zmiany rzeczywistości, np. włączenia lub wyłączenia ze społeczności określonych jej członków. Wszystkie omawiane w referacie obrzędy należy określić mianem obrzędów przejścia. Przenika je szeroko pojęte *sacrum*, chociaż trzeba je sytuować na pograniczu magii i religii.

Znaczną część pierwszego wystąpienia dotyczyła obrzędów weselnych, przy czym wyraźnie przedstawiona została wieloetapowa struktura wesela podlaskiego. Nicco mniej uwagi poświęcił referent obrzędowi pogrzebowemu – tu wyeksponowane zostały ludowe sposoby osławiania oraz przewidywania śmierci, które umożliwiały przygotowanie się do niej. Słuchacze dowiedzieli się także wiele o zachowaniach związanych z narodzinami

dziecka – przewidywaniem jego płci, systemem zakazów i nakazów (zakaz wylewania wody z pierwszej kąpieli po zachodzie słońca, zakaz wnoszenia chorowitego dziecka do chrztu głównymi drzwiami).

Właśnie tę tematykę rozwinęła dr Katarzyna Smyk – kolejna referentka z Zakładu Kultury Polskiej. Swoim sugestywnym wystąpieniem związanym z zachowaniami związanymi z kobietą ciężarną zdołała zainteresować wielu obecnych na sali, którym podobało się także zaprezentowanie praktyczne (puszczenie w obieg) materiałów źródłowych. Miejscowi słuchacze potwierdzali znajomość takich zwyczajów związanych z kobietą ciężarną, jak zakaz przeskakiwania rowów, dotykania myszy, patrzenia na pożar.

Zaproszony gość z Akademii Podlaskiej – dr Beata Wałęciuk-Dejneka, poruszyła w swoim referacie problematykę podlaskiej obrzędowości weselnej. Zinterpretowała wesele jako wielokodowy komunikat kulturowy i przeanalizowała jego wybrane etapy: błogosławieństwo, wyjazd do kościoła, piczenie korowaja oraz ucztę weselną.

Mgr Marta Wójcicka na przykładach współczesnych życzeń z okazji świąt rodzinnych przedstawiła między innymi: typologię życzeń, tradycyjny system wartości oraz charakterystykę adresata życzeń. Warto dodać, że teksty współczesnego folkloru funkcjonują i są rozprzestrzeniane za pośrednictwem Internetu, który stanowił dla referentki podstawowe źródło tekstów.

Referat mgr Agnieszki Kościuk dotyczył przenoszenia podlaskich obrzędów rodzinnych na scenę, a więc do wtórnego obiegu. Działania tego typu należy łączyć ze zjawiskiem folklorizmu. Ten typ teatru rozwijał się od końca XIX w. (wcześniej potrzeby teatralne ludu zaspokajały tradycyjne widowiska i autentyczne obrzędy), a ważną częścią jego repertuaru stały się stopniowo obrzędy rodzinne. Referentka przywołała m. in. koncepcje teatru ludowego Jędrzeja Cierniaka, które miały wpływ na działalność współczesnych wiejskich grup teatralnych. Fascynacja dokonaniem Cierniaka zaowocowała np. popularną *Podlaską weselą*, które po raz pierwszy wystawił zespół z Łomazy w roku 1965.

Słuchacze mieli okazję zapoznać się jeszcze z trzema referatami: Natalii Matejczuk (wierzenia i zwyczaje pogrzebowe), mgr Agnieszki Łużyńskiej

(obrzędy rodzinne drobnej szlachty podlaskiej) oraz mgr Marii Artymiuk (elementy ukraińskie w podlaskiej obrzędowości rodzinnej). Ostatnia referentka zaprezentowała ciekawe przykłady kołysanek oraz szczegółowo przedstawiła obrzędowy akt przygotowania, funkcji i symboliki weselnego korowaja. Wystąpienie ilustrowane było bogatym materiałem fotograficznym pochodzącym z archiwum autorki.

Sesji towarzyszyła wystawa fotograficzna zatytułowana *Wesele z podlaskiego Podlasia* oraz tradycyjny poczęstunek, z którego uczestnicy sesji ochoczo skorzystali. Ciepła, przyjazna, niemal swojska atmosfera sympozjum może być punktem wyjścia do ogólniejszych rozważań nad kondycją polskiej, w tym przypadku podlaskiej wsi. Nigdy nie była ona zamożna (laski, piaski i karaski), ale zawsze gościnna. Współcześnie obserwujemy także ciekawy proces rosnącego zainteresowania własną tradycją mieszkańców wsi. Na spotkania w Woli Osowińskiej przychodzą oprócz miejscowej inteligencji, przedstawiciele lokalnych władz, nauczycieli także zwykli mieszkańcy wioski. Z jednej strony jest to sukces organizatorów – informacja zwrotna o dobrym przyjęciu idei sympozjum. Dobrze rokuje to na przyszłość – w następnym roku organizatorzy chcą zorganizować sesję poświęconą obrzędowi dorocznym. Z drugiej strony zainteresowanie sympozjum to również wynik działania miejscowych animatorów kultury, takich jak Andrzej Kosek – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Borkach. Nie bez znaczenia jest także stopniowa zmiana sposobu myślenia mieszkańców wsi, której efektem bywa docenienie własnej tradycji. Od lat jest ona promowana na wielu festiwalach, z których największy to Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu (laury na tym festiwalu zdobywali wykonawcy z gminy Borki). Od niedawna dowartościowanie własnego regionu ma związek z nową koncepcją Europy ojczyzn w ramach Unii Europejskiej.

Wszystko to pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość. Miejmy nadzieję, że tradycję będą ocalać nie tylko folklorysty, ale również zwykli mieszkańcy Podlasia. Na pewno należy im w tym pomóc – jest to zadanie dla współczesnej polskiej elity. Niewątpliwie autentyczna tradycja może przyciągnąć na Podlasie turystów i zapewnić nowe miejsca pracy. Pamiętajmy jednak, że w jednej z pieśni weselnych z Krasewa śpiewano:

*Otwórzcie, otwórzcie, bośmy
przyjechali,
jak nie otworzycie, pojedziemy dalej.*

Wystawy w Galerii STL

Rok 2007 obfitował w siedzibie Stowarzyszenia Twórców Ludowych w wystawy indywidualne prezentujące dorobek artystyczny członków STL. W drugim półroczu zaprezentowano rzeźby Eugeniusza Węgiełka, koronkarstwo Jadwigi Węgorek oraz malarstwo na szkle Stanisława Wyrtyla.

Pierwszą w kolejności była wystawa Eugeniusza Węgiełka, rzeźbiarza z Pełławia. Eugeniusz Węgiełek urodził się w 1960 roku, od 1992 roku jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Sam zainteresował się bryłą drewna i tym, co z niej można wytworzyć. Wykonuje prace zarówno o tematyce sakralnej, jak bogato zdobione szopki, postaci świętych czy kołędników, jak też ludzi przy ich codziennej pracy. W niezwykle sposób przedstawia zwierzęta i ptaki, które są bajecznie ubarwione. Właśnie ta śmiałość barw oraz bogata ornamentyka wyróżnia jego dzieła. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Chętnie bierze udział w pokazach oraz warsztatach rękodzielniczych dla dzieci i młodzieży, przekazując wiedzę na temat tradycji regionalnych.

We wrześniu wystawiono prace Jadwigi Węgorek z Krakowa. Urodzona w 1952 roku, do Stowarzyszenia należy od 2003 roku. Jadwiga Węgorek w swojej twórczości używa wielu tradycyjnych wzorów „bobowskich”, zarówno w ich czystej postaci jak i przetworzonych na jej niepowtarzalne projekty koronkarskie. Jest osobą niezwykle aktywną twórczo. Jej prace charakteryzuje niezwykle lekkość motywów, przejrzystość tematów i solidny warsztat wykonawczy. Aktywnie propaguje koronkarstwo klockowe w całym kraju i poza jego granicami. Jest organizatorką dziecięcych kursów tego rękodzieła w Krakowie oraz na terenie

Polski, przyczyniając się tym do zainteresowania młodzieży tą dyscypliną sztuki ludowej. Jadwiga Węgorek bierze udział w licznych wystawach, wernisażach i konkursach, na których była wielokrotnie nagradzana.

Jako trzecia została otwarta wystawa Stanisława Wyrtyla z Zubrzy Górnjej, twórcy wszechstronnie uzdolnionego, który zajmuje się przede wszystkim malarstwem na szkle, ale też rzeźbą. Jest Członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1987 roku. Realizację swoich artystycznych upodobań związanych z malarstwem zaczynał od kopiowania dawnych, znajdujących się w skansenie, ludowych obrazów na szkle. Jednak szybko zaczął wprowadzać własne pomysły i rozwiązania, kreując swój styl. Obrazy Stanisława Wyrtyla odbiegają od tradycyjnego malarstwa na szkle. Z dawnych wzorów przejął tematykę kultową, pozostał wierny orawskim ozdobnym motywom kwiatowym, ale zmienił rysunek i koloryt. Zamiast mocnych konturów kreśli lekką linią kontury, które wypełnia swobodnie połączonymi i przenikającymi się plamami barwnymi. Stanisław Wyrtyl wykonuje również rzeźbę niepolichromowaną, o szerokim zakresie tematycznym: od świątków kapliczkowych do charakterystycznych postaci świeckich z kręgu wiejskiego. Często uczestniczy w wystawach, konkursach, kiermaszach i festiwalach sztuki ludowej.

Wszystkie wystawy były zorganizowane przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno odbiorców indywidualnych, turystów odwiedzających miasto, jak i zorganizowanych grup z placówek pedagogicznych i oświatowych. (Red.)



Ekspozycja prac Jadwigi Węgorek, fot. Paweł Onochin

MAGDALENA WÓJTOWICZ

Strzygi, topielce, zjawy i zmory czyli studenci kulturoznawstwa na badaniach terenowych południowego Podlasia

W dniach 25 czerwca i 1 lipca 2007 roku studenci II roku kulturoznawstwa UMCS o specjalizacji folklorystycznej uczestniczyli w obozie naukowym na południowym Podlasiu. Celem wyjazdu było zebranie informacji na temat dawnych wierzeń i demonologii. Badania terenowe prowadzone były w miejscowościach gminy Borki (Borki, Wola Osowińska, Maruszewice, Olszewnica, Sitno, Nowiny, Wola Chomejowa, Osowno i Krasew) oraz w wybranych wsiach powiatu Radzyń Podlaski (Tehórzew, Stara Wieś, Paszki, Wygnanów, Lichy, Skoki, Zabików, Żabiele, Ulan, Przegaliny, Bezwola, Ustrzesz, Lisio-wółka, Tarkawica, Bełżąc, Dębica, Babczyzna) i Łuków (Oszczepalin, Wojcieszów).

Badania kulturoznawców na tym terenie odbyły się już po raz trzeci. Ich zeszłoroczne rezultaty zostały zaprezentowane podczas jednodniowej sesji naukowej zatytułowanej „Kultura tradycyjna południowego Podlasia”, która odbyła się w Woli Osowińskiej w październiku 2006 roku. Materiały z sesji przygotowywane są do druku. W październiku 2007 roku odbyła



Magdalena Abramczyk w Wojcieszowie podczas rozmowy ze Stanisławem Zalewskim, fot. Marta Wójcicka

się kolejna „poobozowa” konferencja naukowa, przedstawiająca podlaskie zwyczaje i obrzędy doroczne. Zarówno obozy naukowe kulturoznawców jak i spotkania naukowe są wynikiem współpracy Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Gminnego Ośrodka Kultury w Borkach, Towarzystwa Regionalnego w Woli Osowińskiej oraz wójta Gminy Borki.

W tegorocznym obozie wzięło udział czternastu studentów (Magdalena Zmuda, Katarzyna Wolska, Justyna Dziwik, Magda Szymczyk, Magdalena Wójtowicz, Monika Komarowska, Agnieszka Saran, Gabriela Wiśniewska, Lucyna Łoboda, Edyta Staszak, Ewelina i rodzynek Jakub Kamiński), nad którymi opiekę merytoryczną i organizacyjną objęły mgr Marta Wójcicka i mgr Katarzyna Smyk. Studenci byli zakwaterowani w Zespole Szkół w Woli Osowińskiej. Szczególną pomoc w organizacji obozu zawdzięczamy Andrzejowi Koskowi, dyrektorowi Gminnego Ośrodka Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej.

Temat badań dotyczył zjaw, upiórów i zmarłych. Pytaliśmy o miejsca, w których straszy, o dusze, które wracają po śmierci na ziemię, o postaci, w jakich się pojawiają. Pytania dotyczyły tematu śmierci, jej zwiastunów, sposobów jej wyobrażania, ale też diabła i piekła. Pytaliśmy również o duchy związane z różnymi miejscami: topielce, rusalki, wilkołaki, południce, strzygi i duchy wiatru. Z mieszkańcami Podlasia rozmawialiśmy także o pochodzeniu nazw wsi, historii figurek i krzyży, które znajdowały się w danej miejscowości oraz o wspomnieniach wojennych. Informatorzy opowiadali nam także o obrzędach, głównie pogrzebie i we-



Magdalena Zmuda i Katarzyna Wolska u Stanisławy Krzewskiej w Przegalinach, fot. Marta Wójcicka

selu. Owocem obozu jest bez mała sto godzin nagrań na nośnikach cyfrowych i analogowych.

Z przeprowadzonych badań wynika, że wiara w zjawiska nadprzyrodzone jest ciągle żywa wśród mieszkańców badanych powiatów. Większość naszych informatorów opowiadała niezwykle historie o duchach, wskazywała miejsca, najczęściej w sąsiedniej wsi, w których straszy, opowiadała sny, które miały moc proroczą.

Ciągle funkcjonują tu wierzenia związanych ze śmiercią. Można ją przewidzieć, jest bowiem wiele jej zwiastunów, znaków i zapowiedzi. Pojawia się w różnych postaciach, niekiedy jest to mała dziewczynka w brudnej sukience, tak jak w opowiadaniu informatorki z Bezwoli. Bardzo silna jest wiara w możliwość powracania duszy po śmierci. Zmarły może przypominać o sobie dziwnymi odgłosami, pojawianiem się w różnych miejscach, bardzo często przychodzi podczas snu. Niektórzy informatorzy opowiadali o tym, że osobiście widzieli przychodzącą duszę.

Powtarzały się opowieści o zmorach. Informatorzy różnie je definiują. Zmora to duch, coś niewidzialnego, zwierzę, diabeł lub siódma córka. Najczęściej płaczą one koniom grzywy. Powszechna jest wiara w rzucanie uroków, czyli robienie krzywdy złym spojrzeniem. Są jednak sposoby, które pozwalają uchronić się przed zmorami i urokami. Dostaliśmy przepis jak wyśnić przyszłego męża, odgonić burzę. Informatorzy opowiadali i tłumaczyli sny o czarnych jagodach, grzybach lub wypadających zębach jako zwiastujące złe wydarzenia.

Zauważyliśmy, że na tym terenie rzadko spotykana jest wiara w duchy wiatru, chociaż wiatr może trącić.

Oprócz rozmów o postaciach i miejscach magicznych, zarejestrowaliśmy także pieśni pogrzebowe (w Żabikowie) oraz przyśpiewki weselne. Usłyszeliśmy wiele barwnych, zapierających dech w piersiach opowieści, których różnorodności nie da się powtórzyć.

Czas obozu był wypełniony nie tylko badaniami. Popołudniami zwiedzaliśmy ciekawe miejsca związane z kulturą ludową rejonu. Byliśmy u garncarza Wiesława Matusiaka w miejscowości Glinne, który zademonstrował nam sztukę lepienia garnków z gliny na kole. Pozwolił również studentom spróbować swoich sił. Garnki ulepione przez nasze koleżanki nie były tak kształtne, jak te, które można było kupić u mistrza.

Mieliśmy też okazję uczestniczyć w próbie zespołu teatralnego z Sitna.



Magda Szymczyk w rozmowie z Krystyną Misiak z Woli Osowińskiej, fot. Marta Wójcicka

Słynie on w całej Polsce z przedstawień teatru obrzędowego. Zdobył wiele nagród i regularnie uczestniczy w Ogólnopolskim Sejmiku Teatrów w Tarnobrodzie. Byliśmy pod wrażeniem świetnej gry aktorów.

Zwiedzaliśmy muzeum ostatniej bitwy kampanii wrześniowej w Woli Gułowskiej i muzeum sztuki ludowej, w którym znajdują się rekwizyty związane z dawnym życiem na wsi, urządzeniem domów, pracą w polu.

Uczestniczyliśmy w pokazie tkania na krosnach. Panie z Osowna zaprezentowały nam tę czasochłonną

sztukę. Pokazały też własne wyroby: piękne spódnice, chodniczki, chusty, serwetki.

Jedną ze studentek, Magdalena Żmuda, zaprosiła nas do zwiedzenia jej rodzinnego Radzyna Podlaskiego, który słynie głównie ze wspaniałego pałacu Potockich zbudowanego w stylu barokowym.

Ostatniego wieczoru odbyło się ognisko, piekliśmy kielbaski i siedząc blisko lasu, w którym – jak zapewniał nas pan Kosek – straszy pod wielkim dębem Dewajtisem. Wspominaliśmy usłyszane opowieści o duchach, zjawach, zmorach i topielcach.



Lucyna Łoboda i Stanisław Popek z Woli Bystrzyckiej, fot. Marta Wójcicka

Studenci na widowisku Wiankowy czwartek w Wólce Kątnej

Studenci III roku kulturoznawstwa UMCS specjalizacji folklorystycznej z dr Katarzyną Smyk 17 listopada 2007 r. odwiedzili Wólkę Kątną, wieś w okolicach Markuszowa w powiecie puławskim. Wyjazd odbył się w ramach zajęć przygotowanie do pracy instruktora teatru ludowego i pisarstwo ludowe. Studenci zobaczyli przedstawienie *Wiankowy czwartek* teatru wiejskiego w Wólce Kątnej. Rozmawiali z aktorami i kierowniczką teatru. W Markuszowie zwiedzili pomnik największego poety ludowego – Jana Pocka. Odwiedzili jego grób na pobliskim cmentarzu, na którym jest pochowana także poetka i śpiewaczka ludowa z Wólki Kątnej – Krystyna Poczek.

Teatr ludowy w Wólce Kątnej ma długą tradycję, funkcjonuje już prawie pół wieku. W latach 1960-1962 wiejska grupa teatralna, prowadzona przez Krystynę Poczek i Józefa Wocha przygotowała dwie sztuki teatralne *Karpaccy górale* i *Wuj z Ameryki*. Tak zawiązała się działalność teatralna, a w kolejnej dekadzie powstał zespół „Wólczańki”, którego członkinie brały również udział w widowiskach. Krystyna Poczek, wieloletnia kierowniczka zespołu, obdarzona talentem literackim, pisała scenariusze, wykorzystując bogactwo folkloru okolic Markuszowa. Powstały sztuki obrzędowe, które przedstawiały scenicznie opracowane wersje obrzędów z zachowaniem autentyczności scenariusza, strojów, od-

powiednich sprzętów i symbolicznych atrybutów.¹ Były to między innymi *Narodziny dziecka*, *Światy*, *Zaręczyny*, *Poprawiny*, a także *Dyngus*, który prezentował obrzęd niefunkcjonujący już dziś w kulturze ludowej, a możliwy do zobaczenia jedynie na scenie. Realizowane były widowiska oparte na ludowych zwyczajach i wybranych tematach z życia dawnej wsi: *Prządki*, *Pierzaki*, *Kiszenie kapusty*.² Po śmierci Krystyny Poczek jej dzieło kontynuuje córka, poetka i działaczka społeczna – Elżbieta Wójtowicz, która jest autorką między innymi scenariusza *Wiankowy czwartek*. Jego realizację sceniczną zobaczyli studenci kulturoznawstwa.

Przed widowiskiem folklorystycznym byli pod pomnikiem Jana Pocka (1917-1971), który mieszkał kilka kilometrów od Markuszowa, w Kaleniu. Zobaczyli rzeźbę, przedstawiającą wykutego w kamieniu poetę, który siedzi zadumany przy stole. Jak mówią mieszkańcy, twórca ludowy właśnie tak wyglądał w rzeczywistości i tak go pamiętają. Studenci zapalili znicze na grobie Jana Pocka na pobliskim cmentarzu. W drewnianym słupie nagrobnym przedstawiona jest twarz poety, zachęcająca do refleksji nad tym, że pisze: *o nie będziemy mieli w wieczności pół złotych [...] / tylko skrzydła aniołów o piórach szerokich / przypominać nam będą łany ptaki drzewa*.

Po dotarciu do Domu Ludowego w Wólce Kątnej studenci zostali życzliwie przywitani przez aktorów teatru wiejskiego. Mieli okazję zobaczyć ostatnie przygotowania do spektaklu. I wreszcie przedstawienie zaczął czas... *Wiankowy czwartek* opowiada o święcie, które jest obchodzone tydzień po Bożym Ciele. „Przenieśmy się w upalne czerwcowe południe...” powiedziała na początku Elżbieta Wójtowicz – reżyser przedstawienia. W tym dniu kobiety wzięły małe wianuszki z różnych ziół: rozchodnika, *cenceliji*, *grzmotka*, dziurawca, chabra, jaśminu, mięty i innych, nawlekały je na wstążeczkę i niosły do kościoła, aby poświęcić. Poświęcone wianki wieszano w domu, by chroniły przed burzami i zarazami. Ponadto stanowiły domową apteczkę, bowiem każde z ziół było lekiem, używanym na określone choroby. Z przedstawienia dowiadujemy się szczegółowo, jakie dolegliwości leczyły poszczególne zioła, bowiem według mądrości ludowej Bóg dał choroby, ale i na każdą z nich dał odpowiednie zioło.

Wiankowy czwartek zbierał się zazwyczaj z sianokosami. Był to więc dzień, w którym trzeba było połączyć pracę z modlitwą. Dlatego na scenie wiele się dzieje. Niektórzy wiają wianki, inni zbierają się do prac polowych lub z nich wracają. Sąsiadom wywraca się fura z sianem, trzeba szybko biec na pomoc. Gospodyni lamentuje, że może spaść deszcz i zmoczy całe siano, poganiam wszystkich, strofując ciągle synową. Tymczasem stara wiejska kobieta spokojnie siedzi przy stole i snuje swoją opowieść o ziołach, ich zastosowaniu i symbolice. Przyucza małe dziewczynki, jak wiać wianuszki, tłumaczy sąsiadce, że zioła należy poświęcić Bogu, bowiem są to pierwsze plody ziemi: *Widzisz sumsiadko, kuńcy sio wiosna, wszystko rozwinono sio i rozkwitło. [...] Ziemia wydała kwiaty i zioła. Godzi sio, aby człowiek, zanim zacznie z tego korzystać, prosił Boga o błogosławieństwo. Dlatego trzeba zebrać pierwociny z łunk i pół, uwić wionki i w kościele oświęcić*.³



Studenci przy pomniku Jana Pocka w Markuszowie, fot. Monika Iwanek



Wiankowy czwartek w Wólce Kątnej, fot. Monika Iwanek

W trakcie przedstawienia studenci folklorystyki siedzieli zasluchani, skwapliwie wylapywali śmieszniejsze partie tekstu i reagowali tak śmiechem, jak zamyśleniem. Podobała im się gra aktorów, którzy nie są przecież aktorami zawodowymi. Na scenie widzieli zarówno młode jak i starsze osoby. Najmłodsza aktorka, Natalia, ma cztery lata i w przedstawieniu próbowała wcielić wianuszek z *chaberku*. Zróżnicowanie wiekowe aktorów pokazuje, że tradycja teatralna w Wólce Kątnej będzie kontynuowana. Na scenie można było również zobaczyć autentyczne ubiory, wystrój wiejskiej izby i wite w trakcie przedstawienia wianuszki – najważniejszy rekwizyt przedstawienia, umiejętnie eksponowany przez aktorów. Po występie aktorzy zostali nagrodzeni gromkimi brawami. W podziękowaniu poczęstowali studentów pierogami z miętą, które wcześniej były rekwizytami teatralnymi.

Ostatnim punktem dnia był pobyt w domu koleżanki z roku – Magdaleny Wójtowicz. Zaprosiła ona również aktorów. Tu był czas, by spokojnie porozmawiać i dowiedzieć się czegoś więcej o teatrze, grze na scenie i codziennych obowiązkach, przeplatanych wieczornymi próbami do występów. Kierowniczka zespołu opowiadała o pisaniu scenariuszy. Oprócz wykorzystywania informacji z rodzimego przekazu, rozmawia również z najstarszymi mieszkańcami wsi i nieustannie pyta o różne szczegóły, których sama już nie pamięta. Tak trwa w mieszkańcach Wólki pamięć dawnych zwyczajów. Aktorzy opowiadali o funkcjonowaniu kultury na Wólce Kątnej, działalności artystycznej zespołu „Wólczańki”. Zaśpiewali również kilka piosenek, a to wszystko między kawą, herbatą a nalewką aroniową produkcji pani Wójtowicz. To popołudniowe „bycie” razem dodało pewności, że to pierwsze pozytywne wrażenie, jakie zrobili twórcy ludowi, było uzasadnione. Pozwoliło również na obcowanie z autentycznym folklorem i poznawanie ludowej wizji świata. Tak wiele wrażeń uczestnicy wyjazdu zabierali ze sobą do Lublina! Utwierdził ich w przekonaniu, że warto być folklorystą!

PRZYPISY

¹ Zob. Jan Adamowski, *Zespoły ludowe – śpiewacze, obrzędowe i teatralne*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Lubelszczyzny. Kultura ludowa; praca zbiorowa*, red. Alfred Gaudy, Lublin 2001, s. 156-162.

² Zob. Janina Biegalska, *Wieś teatrem słynąca*, [w:] *O tobie ziemio nasza. Opowieść o zespole ludowym z Wólki Kątnej*, Lublin 2001, s. 35-44.

³ Spisane z zeszytu ze scenariuszem *Wiankowy czwartek*, autorstwa Elżbiety Wójtowicz.

MARIANNA KOTLARSKA

Pożegnanie panny młodej

Zaturkała turkaweczka nad rzeką,
A Manusię już powiedli dróżeczką.
Zaturkała turkaweczka przy młynie,
A Manusia odpoczywa w nizinie.

Zaturkała turkaweczka w niedzielę,
A Manusia już z Jasieńkiem w kościele.
Zaturkała turkaweczka nad siołem,
A Manusia już zasiadła za stołem.

Zaturkała turkaweczka znad hreczki,
Płacze ojciec, płacze matka córeczki.
Oj! Nie płaczże, pani matko, nie płaczże,
Bo mój chłopiec ma dukaty w zanadrze.

Oj! Nie żałuj, panie ojczu, nie żałuj,
Tylko mocno swą Manusię ucałuj.
Błogosławcie moje liczko kwitnące,
Bo mam chłopca co ma serce gorące.

Nie żałujcie mi więc szczęścia, jam rada,
Że Jasiowi mój wianeczek przypada.
Więc żegnam Cię i dziękuję mateczko,
Tyś kazała chadzać prostą dróżeczką.

Więc żegnam Cię i dziękuję, mój ojczu,
Tyś otaczał troską ciepło rodzące.
Dziękuję Wam, moja siostru i bracie,
Ja wiem, że mnie bardzo kochacie.

Lecz ja dzisiaj już opuścić Was muszę,
By ukoić Jaśka serce i duszę.
Przy Was dłużej już pozostać nie mogę,
Wianka nie mam, który zdobił mą głowę.

WŁADYSŁAW KOCZOT

W majowy dzień

połnymi drogami pielgrzymują święci
powoli kroczą zmęczeni
by w rzeźbionych kapliczkach
odpoczywać w milczeniu
przyswajając ludzkie cierpienia
i z gałęzi kwitnących bżów
spijać ostatnie krople rosy
po tułacznej wędrówce

połnymi ścieżkami spaceruje Matka Boża
z gromadą ptasząt roztańczonych
przysiadła na pniu wierzbowym
by nacieszyć się urodą wiosny
i za cudowny dar piękna
modlitwą dziękować Bogu
i błogosławić chlebne łany
pieśnią z chłopskiego progu

JOACHIM RUDZKI

ABC 44. Tygodnia Kultury Beskidzkiej

A Amfiteatr „Pod Grójcem” w Żywcu w ramach 44. Tygodnia Kultury Beskidzkiej gościł dwie imprezy konkursowe: 38. Festiwal Folkloru Górali Polskich (28-31.07.2007) i 18. Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne (1-4.08.2007).

B *Barwy folkloru. Tydzień Kultury Beskidzkiej w fotografii Waldemara Kompały* jest pierwszym kolorowym albumem (wydanym przez bielski Regionalny Ośrodek Kultury) poświęconym imprezie. Równocześnie w bielskiej Galerii „Sfera” w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej trwała wystawa zdjęć z festiwalu autorstwa tego fotografa.

C „Clog America” – mormoński zespół stepujący z South Jordan (Utah, USA) nagrodzono za pełną ekspresję prezentację programu muzyczno-tanecznego.

D Dakovo w Chorwacji reprezentował młody zespół „Tena” nagrodzony za przedstawienie fragmentów obrzędu weselnego oraz za bogatą prezentację strojów, muzyki i tańców.



Bibulkarka Rozalia Kastelik podczas Targów Sztuki Ludowej w Żywcu, fot. Zbigniew Micherdziński

E „Escuela de Música i Danses” – zespół z hiszpańskiej wyspy Palma de Mallorca nagrodzono za oryginalny strój oraz stylową prezentację muzyki i tańców.

F Festiwal Folkloru Górali Polskich z występami 16 zespołów, jako część składowa Tygodnia Kultury Beskidzkiej, zachowuje swoją odrębność z rangą imprezy ważnej dla polskiej góralszczyzny.

G Grupą Śpiewaczą ze Złotym Żywieckim Sercem 38. FGFP okazały się górali występujące jako „Harnasie” z Suchego, w dalszej kolejności wyróżniono męską grupę „Wańcy” z Wisły, żeńską grupę z Koniakowa, męską grupę „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem, a także grupy „Hamernik” i „Skalni” z Krakowa oraz „Stejizbianki” z Wisły.

H „Hudy” – wysoko płonące stosy podczas beskidzkiego święta ogniowego w Ujsołach (4.08.2007) po raz dwudziesty ósmy zapaliły się dla uczczenia św. Wawrzyńca.

I „Istebniański Festyn” (29-30.07.2007) w tym roku po raz trzeci odbył się z niedzielnym korowodem zespołów.

J Jabłonkowskie „Gorolskie Święto” na Zaolziu w Republice Czeskiej (3-5.08.2007) obchodziło swój jubileusz sześćdziesięciolecia istnienia.

K Kapelą o Złotym Żywieckim Sercu okazała się „Muzyka Ludwika Młynarczyka” z Kiczor i Lipnicy Wielkiej, a w dalszej kolejności nagrodzono inne kapela: „Hamernik” z Krakowa, „Harnasie” z Suchego, „Ślemienianie” ze Ślemienia, „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej, „Mały Haśnik” z Zabniczy i „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem.

L „Les Bons Diables” z kanadyjskiej miejscowości Laval (Quebec) Międzynarodowa Komisja Artystyczna nagrodziła za wierne i pełne emocji przeniesienie tradycyjnych tańców do współczesnego opracowania, a morawski zespół „Kaaba” ze Zlina (Republika Czeska) – za znakomite i stylowe wykonanie muzyki i śpiewu.

M Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne po raz osiemnasty, tym razem w Żywcu, skupiły 19 zespołów, w tym 16 zagranicznych i 3 polskie, w sumie z 16 krajów.

N Nabożeństwo ekumeniczne w intencji Festiwalu odbyły się w świątyniach Żywca, Szczyrku i Jabłonkowa.

O „Oldrzychowice” z Oldrzychowic (zespół z Zaolzia) nagrodzono w ramach nagród regulaminowych 38. FGFP za dobór i wykonanie tańców, „Ondraszka” ze Szczyrku – za walory widowiskowe zabawy na polanie (*Przed Źspustem na św. Jakuba*), „Mszalniczan” z Mszalnicy – za wysokie walory artystyczne wesela lachowskiego (*Rękowiny i błogosławieństwo*), a „Harnasi” z Suchego – za oddanie nastroju autentycznego wesela podhalańskiego.

Prezentacje muzyki ludowej w konkursie 38. FFGP na dziedzińcu między żywieckimi zamkami: Komisja oceniająca wysłuchała występów 12 kapel, 15 grup śpiewaczych, 8 solistów instrumentalistów, 3 solistów multiinstrumentalistów, 13 solistów śpiewaków, 4 mistrzów instrumentalistów, 6 mistrzów śpiewaków i 14 uczniów – razem 75 prezentacji.

R „Romanka” – zespół regionalny z Sopotni Małej po raz wtóry, tym razem za *Ostatki sopotniańskie*, otrzymał Złote Żywieckie Serce w 38. FFGP.

Srebrne Żywieckie Serce przypadło zespołowi regionalnemu „Spod Kicek” z Mordarki za program *Pożegnanie rekrutów*, a Brązowe Żywieckie Serce – „Kasinianom-Zagórzanom” z Kasiny Wielkiej za program *Na len, na konopie*.

S Śpiewakiem ludowym nagrodzonym Złotym Żywieckim Sercem (w kategorii mistrza i ucznia) został Antoni Gluza ze Szczyrku, a dopiero w następnej kolejności doceniono Marię Strączek z Gubałówki i Urszulę Gruszkę z Koniaków.

T Tydzień Kultury Beskidzkiej – międzynarodowy festiwal folkloru pod egidą CIOFF, po raz 44-ty, w dniach 28.07 do 5.08.2007 (najdłuższy, dziewięciodniowy, wielki tydzień) w 51 koncertach zespołów polskich i zagranicznych, 32 koncertach kapel, grup śpiewaczych i solistów, 5 korowodach zespołów, grupował 108 zespołów folklorystycznych (w tym 29 zagranicznych), a więc około 4000 wykonawców występujących na 5 plenerowych estra-

dach Wisły, Szczyrku, Żywca, Makowa Podhalańskiego i Oświęcimia, a także Jabłonkowa, Ujsół, Istebnej oraz Bielsku-Białej.

Ułan Ude w Buriacji reprezentował zespół „Fale Bajkału” (Federacja Rosyjska) nagrodzony za bogate instrumentarium i oryginalny śpiew.

V „Visegrad Folk Toy Days” (drugie Wyszehradzkie Dni Zabawki Ludowej od 2. do 5.08.2007 grupujące zabawkarzy z Polski, Czech i Słowacji) odbyły się w ramach Targów Sztuki Ludowej na dziedzińcu między żywieckimi zamkami.

W Wystawy sztuki ludowej ubogaciły ofertę festiwalu w galerii bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury (VII pokonkursowa międzynarodowa wystawa *zabawki tradycyjnej*); w Muzeum w Żywcu (*Nestorzy beskidzkiej Sztukiludowej*), a także w Wiśle, Szczyrku, Makowie Podhalańskim, Oświęcimskim Centrum Kultury, Jabłonkowie (*Jak powstaje dzieło*) i Istebnej.

Złotym Żywieckim Sercem nagrodzono jako instrumentalistę (solistę) Edwarda Byrtka (dudy) z Pewli Wielkiej, a następnie wyróżniono skrzypka Andrzeja Stopkę z Krakowa i heligonistę Kamila Wojtyłę z Zabnicy oraz skrzypka Eugeniusza Karkoszkę z Lipnicy Wielkiej.

Z „Żywczanie” z Żywca pod kierunkiem Andrzeja Karpiela jako trzeci zespół polski (po „Lachach Sadeckich” i „Ziemii Żywieckiej”) otrzymali Grand Prix 18. MSF.

Posiedzenia Zarządu Głównego STL w 2007 roku

W 2007 roku odbyły się cztery posiedzenia Zarządu Głównego STL. Pierwsze miało miejsce 30 marca w siedzibie zarządu przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie. Podczas posiedzenia Zarząd zapoznał się ze sprawozdaniem z działalności STL za 2006 r., rozpatrywano bilans i sprawozdanie finansowe, przyjęcie programu działania na 2007 r. oraz podjęto uchwałę w sprawie działalności STL w 2007 r. (tj. zadania z MKiDN, Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Miasta oraz realizacja zadań statutowych, w tym pomoc oddziałom regionalnym i indywidualnym twórcom).

Drugie zebranie zarządu miało miejsce 22 czerwca podczas XL Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. W toku obrad omówiono działania prowadzone przez STL w I półroczu 2007 roku, m.in. zorganizowane imprezy, wystawy, przygotowane na posiedzenie Sejmowej Komisji Kultury materiały dotyczące współczesnej kultury ludowej. Podczas posiedzenia uchwalono również ustawę dotyczącą członków pozytywnie zaopiniowanych i nieprzyjętych z Sekcji Sztuki Ludowej oraz drugą – z Sekcji Literatury.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Głównego STL odbyło się w dniach 25-26 października. Pierwszego dnia obrad sprawdzono, czy Stowarzyszenie Twórców Ludowych realizuje zadania zgodnie z harmonogramem przyjętym dn. 30.03.2007 r. Drugi

dzień poświęcono uchwałom w sprawie zabezpieczenia merytorycznego, organizacyjnego i finansowego zadań w 2008 r., II Uchwałę w sprawie obchodów Jubileuszu 40-lecia STL oraz III Uchwałę w sprawie działalności Stowarzyszenia w 2008 roku. Wszystkie uchwały zostały jednogłośnie przyjęte przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. (Red.)



Członkowie Zarządu podczas obrad, fot. Paweł Onochin

PAWEŁ ONOCHIN

Ludowa Sztuka Religijna w Kielcach

XXXIV edycja konkursu ludowej sztuki religijnej, organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach, była dla artystów ludowych twórczym wyzwaniem w tematyce specyficznej dla sztuki figuratywnej polskiej wsi.

Na konkurs napłynęło ok. 200 prac z takich dziedzin, jak: rzeźbiarstwo, malarstwo na płótnie i szkłe, ceramika, kowalstwo artystyczne oraz plastyka obrzędowa i zdobnicza. Dominującą tematyką były przedstawienia Chrystusa Frasobliwego, wyobrażenia Matki Boskiej, opowieści biblijne i żywoty świętych, krzyże przydrożne i świeczniki oraz elementy dekoracji wnętrz izby. Wiele z przedstawionych prac miało indywidualny charakter, naznaczony twórczą wyobraźnią konkretnego artysty oraz zróżnicowaną ekspresją formy. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt liczego uczestnictwa przedstawicieli rzeźby w glinie – dyscypliny rękodzielniczej słabiej reprezentowanej na ubiegłorocznych edycjach.

Jedenastoosobowe jury pod przewodnictwem dr Elżbiety Szot-Radziśkiewicz, etnografa z Muzeum Wsi Kieleckiej, uhonorowało następujące osoby: Nagrodę Wojewody Świętokrzyskiego otrzymał Eugeniusz Pudło (rzeźba); Nagrodę Marszałka Województwa Świętokrzyskiego – Grzegorz Król (rzeźba); Nagrodę Marszałka Województwa Mazowieckiego – Paweł Winiarski (kowalstwo); Nagrodę Prezydenta Kielc – Zbigniew Łabuda (rzeźba); Nagrodę Prezesa Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Grzegorz Król

FLORIANNA KISZCZAK

Ziemio rodzinna!

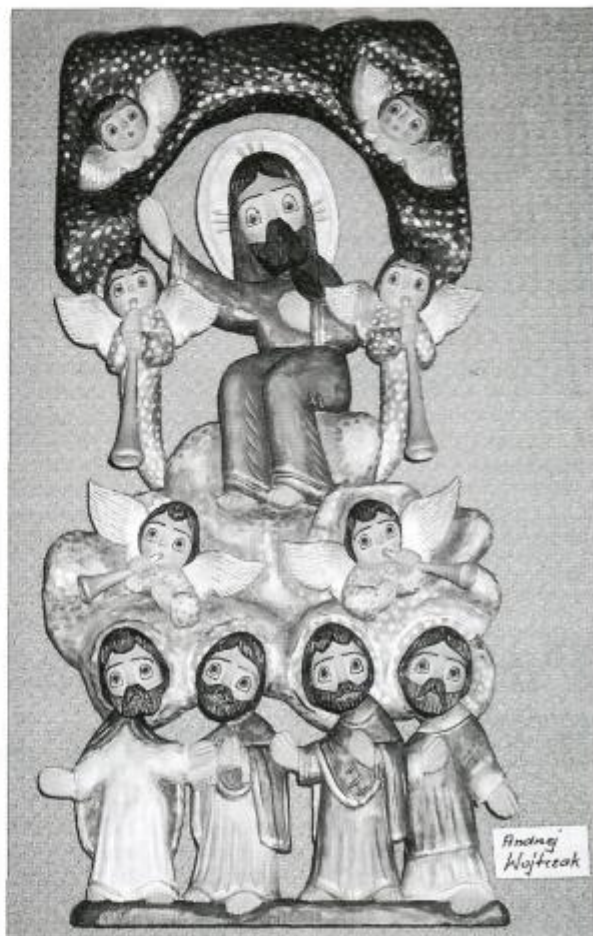
Ziemio rodzinna bądź błogosławiona
za mały domek w jaśminy przybrany,
za te sosnowe pobielane ściany,
gdzie żył mój ojciec i matka rodzona.

I dziad i pradziad ziemię pługiem orał,
zboże chlebowe siał w tę czarną rolę,
ciężko pracował, by chleb był na stole
i tak jak matkę czcił ją i miłował.

I święcie wierzył, że dziedzictwem ziemi
nie można gardzić, ale żyć z nadzieją,
że przyjdzie wiosna i wiatry zawieją,
i w blasku słońca łąn się zazieleni.

A dzisiaj ziemio martwię się o ciebie,
że tak zarastasz zielskiem a nie zbożem,
że syny twoje pracują za morzem
i żyją obcym a nie swoim chlebem.

Lecz ja cię kocham całym swoim sercem,
boś ty piastowa, pradiadowa była,
dziś jesteś moja ojcowizna miła,
a jutro syn mój winien mieć tu miejsce.



Nagrodzona praca Andrzeja Wojteczaka, fot. Andrzej Ciota

(rzeźba); Nagrodę Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Antoni Baran (rzeźba). Ponadto przyznano I nagrody dla rzeźbiarzy Henryka Cichockiego i Eugeniusza Podło. Laureatami II nagrody zostali: Eugeniusz Brożek (malarstwo), Zbigniew Łabuda (rzeźba), Stanisław Moćko (kowalstwo), Krystyna Mołdavia (ceramika), Grzegorz i Krzysztof Soleccy (kowalstwo). III nagrodę otrzymali: Władysław Berus (ceramika), Elżbieta Klimeczak (ceramika), Marian Porada (malarstwo), Danuta Seweryńska (ceramika), Czesław Seweryński (ceramika), Mariusz Swierczyński (rzeźba), Andrzej Wojteczak (rzeźba). Przyznano także pięć wyróżnień, które otrzymali: Barbara Batugowska (ceramika), Stanisław Koguciuk (malarstwo), Lucyna Kozłowska (wycinanki), Henryk Rokita (ceramika) i Eugeniusz Węgiełek (rzeźba).

Uroczyste podsumowanie konkursu miało miejsce podczas otwarcia wystawy, na której prezentowane były nagrodzone prace. Serdecznie gratulujemy wszystkim Laureatom. Szczególne słowa uznania należą się organizatorom i darczyńcom za kontynuowanie tak cennej inicjatywy, jakim jest Konkurs Sztuki Religijnej, który w środowisku twórców ludowych cieszy się zasłużoną renomą i prestiżem.

- „Z gliny ulepione...” – wystawa zorganizowana przez Wyższą Szkołę Zarządzania i Administracji w Zamościu, 01.10.2007 do 14.12.2007.
- III Ogólnopolski Zlot Sympatyków Ziemi Węgrowskiej „Perły Podlasia” zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Węgrowie, 5-7.10.2007.
- „Jesienne Targi Sztuki Ludowej. Targi Pszczelarskie” zorganizowane przez Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu, 07.10.2007.
- „W Maryjnym ogrodzie” – wystawa malarstwa na szkłe Janiny Marcińczak-Maślankowej zorganizowana przez Muzeum Archidiecezjalne Kardynała Karola Wojtyły i Burmistrza Miasta Nowy Targ, 11.10.2007.
- „Dziedzictwo ojców” – Święto Kultury zorganizowane przez Wójta Gminy Żyrzyn, 14.10.2007.
- „Józef Chełmowski. Madonny” – wystawa rzeźby i malarstwa oraz spotkanie z artystą zorganizowane przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, 15.10.2007.
- „Antoni Baran – rzeźbiarz z Opoczna” wystawa i promocja monografii twórcy zorganizowane przez Łódzki Dom Kultury i Muzeum Regionalne w Opocznie, 16.10.2007.
- „Jolanta Pęksa. Malarstwo na szkłe” wystawa zorganizowana przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie od 07.11.2007.
- „Sercem ryzowane. 25-lecie pracy twórczej Mieczysława Króla-Lęgowskiego” – wystawa zorganizowana przez Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem w Galerii Władysława Hasióra w dniu 09.11.2007.
- „Uroczyste spotkanie z okazji Narodowego Święta Niepodległości” zorganizowane przez Wojewodę Lubelskiego 11.11.2007.
- Ceramika „Garncarskie warsztaty” wystawa sprzedażna zorganizowana przez Fundację „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie, 14.11.2007.
- „Chwila wspomnień o Bronisławie Pietraku” w 10. rocznicę śmierci – spotkanie zorganizowane przez Puławski Ośrodek Kultury Dom Chemika, 14.11.2007.
- XXXIV Pokonkursowa Wystawa Ludowej Sztuki Religijnej zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie *Civitas Christiana* w Kielcach, 15.11.2007.
- Jubileusz 35-lecia działalności Oddziału Białostockiego STL – spotkanie Twórców Oddziału i otwarcie wystawy tkactwa dwuosnowowego Teresy Pryzmont zorganizowane przy współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Animacji Kultury w Białymstoku w dn. 17.11.2007.
- „...księgom pięknym wierni...” – wystawa jubileuszowa z okazji 100. rocznicy powstania Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego zorganizowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie, 22.11.2007.
- „Spotkanie Andrzejkowe Twórców Ludowych” zorganizowane przez Krasnostawski Dom Kultury Oddział Chelmski STL w Krasnymstawie, 28.11.2007.
- „Przyjechał Kurpś do Warszawy...” V dzień kultury kurpiowskiej zorganizowany przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie oraz Związek Kurpiów w Ostrołęce, 30.11.2007.
- „Ludowa historia Bożego Narodzenia” – wystawa połączona z konferencją prasową zorganizowaną przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 04.12.2007.
- „Boże Narodzenie 2007” – wystawa sprzedażna zorganizowana przez Fundację „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie, 05.12.2007.
- Kiermasz bożonarodzeniowy z udziałem twórców ludowych zorganizowany przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 09.12.2007.
- Jubileusz pracy artystycznej poetki ludowej Krystyny Winiarczyk połączony z promocją tomiku autorki *Zbieram poezję jak w ogrodzie kwiaty* zorganizowane przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej i GOK w Siennicy Różanej, 09.12.2007.
- Uroczysta Wigilia – spotkanie zorganizowane przez ROKiS w Krzczonowie, 12.12.2007.
- „VI Ogólnopolski Konkurs dla Rzeźbiarzy Ludowych na Szopkę Bożonarodzeniową” i otwarcie wystawy pokonkursowej zorganizowane przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, 14.12.2007.
- „Podniebny lot. Magiczna broń Azji” – wystawa zorganizowana przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, 14.12.2007.
- „Moją miłością jest natura. Bazyli Albiczuk i inni” wystawa zorganizowana przez Muzeum Południowego Podlasia, 16.12.2007.
- „Krzysztof Okoń. Malarstwo na szkłe” wystawa zorganizowana przez Muzeum Południowego Podlasia, 16.12.2007.

KRYSTYNA WIECZOREK *Cisza*

Wieczorna cisza
pachnąca maciejką i latem,
chłodna i smutna
przemyka nad światem.

Dzwoniąca trwogą
i przeznaczeniem
mknie
na promieniach miesiąca
na ziemię.

O każdej porze roku
cisza się skrada –
taka, za którą tęsknisz
i której jesteś nierada.

Cisza zagląda do ciebie
radosnym słońka promieniem,
cisza
pierś twoją podnosi
wesółym i smutnym
westchnieniem,
cieszy cię
technieniem radosnym,
smuci
ciszą grobową.

Cisza jest krzykiem rozpaczy,
modlitwą
u stóp Wszechmocnego.

Cisza to wiele wartości
w porządku świata całego.

NOWI CZŁONKOWIE STL PRZYJĘCI W 2007 ROKU

DONAT NIEWIADOMSKI

Nowi członkowie Sekcji Literatury Ludowej STL (2007)

W dniu 12 czerwca 2007 roku na posiedzeniu Sekcji Literatury Ludowej Rady Naukowej STL oceniono utwory jedenastu pisarzy kandydujących do Stowarzyszenia. Po wnikliwym rozpatrzeniu nadesłanych materiałów literackich zaproponowano przyjęcie dziewięciu twórców. Do tego stanowiska przychylił się Zarząd Główny, dokonując 22 czerwca tego roku formalnego zatwierdzenia kandydatur. Nowym członkom Stowarzyszenia składamy serdeczne gratulacje i życzymy wielu sukcesów twórczych.

Franciszek Cwałina – urodził się 22 stycznia 1959 roku w miejscowości Stawiski, mieszka w Kossakach, gmina Nur, woj. mazowieckie. Ma wykształcenie średnie, jest rolnikiem, prowadzi pięciohektarowe gospodarstwo. Zajmuje się poezją i prozą. Tworzy od około dwudziestu lat, powodowany potrzebą opisaną otaczającego go świata. W ubiegłorocznym XXXV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka zajął II miejsce w dziedzinie poezji. Drukował w pokonkursowej edycji „pockowej” – *Odeję a po mnie pieśń zostanie* (Lublin 2006).

Jego utwory są zwarte treściowo i formalnie, pełne ciekawych metafor, w sumie – utrzymane na wysokim poziomie artystycznym. Zwracają uwagę liryki z rozbudowanymi motywami rolno-rodzinnymi. Podmiot wierszy F. Cwałiny zanurza się wprost w wiejskiej i prowincjonalnej rzeczywistości. Ciekawie prezentują się plastyczne przedstawienia natury. Liryki religijne przenikają m.in. głęboka refleksja nad dziełem Boskiego stworzenia. Nie brak odniesień społeczno-moralnych, zwłaszcza w utworach przepelnionych gorącością z powodu szerzącej się bezdomności i alienacji uczuciowej.

Edmund Lewańczyk – urodził się 4 grudnia 1943 roku w Żukowie i tam mieszka, woj. pomorskie. Ma wykształcenie zasadnicze zawodowe, był mechanikiem wyposażenia okrętowego (obecnie na emeryturze). Jest przede wszystkim autorem gawęd i pieśni, do których komponuje muzykę. Ma duże zdolności muzyczne i wokalne. Jego pierwsza publiczna prezentacja artystyczna miała miejsce w 1955 roku. Występuje jako gawędziarz i pieśniarz ludowy, m.in. w Turnieju Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu k. Kościerzyny (od 20. lat), na festiwalu w Kazimierzu Dolnym, na Przeglądzie Pieśni o Morzu w Dębogórze. W Wielu

otrzymał m.in. nagrodę główną i zdobył kilka razy II miejsce. Na imprezach folklorystycznych wykonuje przyspiewki, akompaniując sobie na akordeonie. Brał udział w audycjach Radia Kaszëb i programie telewizyjnym *Rodno Ziemia*. Prowadzi bogatą działalność kulturalną i społeczną. Wielokrotnie spotykał się w szkołach z młodzieżą. Założył zespół folklorystyczny w Redzie. Jego działalność została uhonorowana nagrodą Ministra Kultury i Sztuki, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz Skrzem Ormuzdową, przyznawaną zasłużonym dla ziemi gdańskiej. W pomorskim środowisku kulturalnym jest określany jako człowiek-orkiestra.

W gawędach z ogromną swadą i poczuciem humoru opowiada o dawnym życiu wsi kaszubskiej, wprowadza realia kulturowe właściwe życiu tej wsi. Posługuje się mową kaszubskich i kociewskich przodków. Sprawnie operuje słowem, w tym formułami pieśniowymi. Ma świadomość form gatunkowych (pieśni, gadki, opowiadania). Jego teksty prozatorskie są zwarte, mają logicznie zarysowaną fabułę.

Barbara Masalska – urodziła się 10 października 1941 roku w Dębku, woj. warszawskie, w rodzinie robotniczej. Na ziemi żuławskiej przyjechała z rodzicami w 1948 roku. Obecnie mieszka w Markusach, pow. elbląski, woj. warmińsko-mazurskie. Ma wykształcenie podstawowe, ukończyła kurs przysposobienia rolniczego, kroju i szycia oraz kierowcy samochodowo-motocyklowego. Píše od 2002 roku po przekazaniu gospodarstwa synowi i przejściu na emeryturę. W wierszach przedstawia „piękno przyrody i okolic wiejskich oraz naszego morza”.

Opublikowała tomik *Wiersze. Budzi się życie* (2006, b.m.w.). W dorobku B. Masalskiej korzystnie prezentują się zwłaszcza utwory utrzymane

w konwencji literatury dla dzieci. Autorka konsekwentnie realizuje się w obranych pomysłach, jej tekstem jest właściwa naturalna prostota wyrazu. Szczerością tętnią liryki religijne, zauważamy też dużo ludowego autentyzmu kulturowego.

Piotr M. Nowak – urodził się 20 marca 1957 roku w Katowicach. Mieszka w Kolonii Bogoria, woj. świętokrzyskie. Ukończył szkołę w Mikołowie na Śląsku oraz Policealne Studium Leśne w wielkopolskim Porażynie. Uzyskał tytuł technika leśnika, pracował w lasach pszczyńskich i kurozwęckich. Obecnie jest podleśniczym i właścicielem półhektarowego gospodarstwa. Z lasem jest związany od 30. lat. Píše od czasów licealnych. Wziął udział w konkursie „Miłość niejedno ma imię” (Katowice 2006) i XXXV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka; w tegorocznej XXXVI edycji tego konkursu uzyskał wyróżnienie w poezji.

Uprawia głównie poezję, forma jego utworów jest skondensowana, wyraża się precyzyjnie i dlatego można powiedzieć, że „pracuje” w słowie. Powściągliwość góruje u niego nad emocjonalną wywrotnością. Ważne okazuje się skupianie uwagi na myśli i uzewnętrznianie jej w niekonwencjonalnych metaforach.

Jan Poniatowski – urodził się 20 sierpnia 1956 roku w Boguszytach-Litewce, woj. podlaskie. Dzieciństwo i młodość spędził w Świnie, pow. Nowe Miasto Lubawskie, woj. warmińsko-mazurskie. Szkołę Podstawową ukończył w Świnie. Wykształcenie zawodowe uzyskał w Zespole Szkół Budowlanych w Częstochowie. Liceum ukończył eksternistycznie we Wrocławiu, gdzie też obecnie mieszka. Jest rencistą. Od 1985 roku uprawia poezję i zajmuje się dziennikarstwem, głównie radiowym. Debiutował w „Świecie Młodych”. Pisał także w „Sztandarze Młodych”, „Zarzewiu”, „Rolniku Polskim”, „Niedzieli”, „Słowie Powszechnym”, „Gromadzie – Rolniku Polskim”, „Gazecie Olsztyńskiej”, „Gazecie Nowomiejskiej” i „Głosie Lubawskim”. W latach 1970-1985 był działaczem ZMW w Świnie i Częstochowie. Jest absolwentem kursu teatralnego, odbytego pod kierunkiem Zofii Solarzowej w Bałtyckim Uniwersytecie Ludowym w Opaleniu. Głęboko identyfikuje się ze środowiskiem twórców ludowych, utrzymywał

kontakty z członkami STL – Teofilem Ruczyńskim i Natalią Janczykową. Nagrania dźwiękowe o kulturze ludowej i problemach środowiska wiejskiego prezentował w Polskim Radiu Wrocław (audycja „Spotkania przy gościńcu”) i Radiu Itawa. Wziął udział w konkursie poetyckim „Bliżej Nieśkończoności” (Poznań 2006).

Wydął tomik poetycki *Ludzkie tęsknoty* (b.r. i m.w., prawdopodobnie Wrocław 2004). Prosto a zarazem nieco dyskursywnie formułuje myśli. Jest szczery w przekazywaniu doznań osobistych. Z wielu utworów przebiega zauroczenie naturą i ziemią rodzinną. Często spotykamy refleksje o istocie życia i kondycji człowieka. Ciekawe są wiersze powstałe z inspiracji religijnych.

Marianna Rospądek – urodziła się 28 kwietnia 1929 roku w Borownie i tam mieszka, gmina Mykanów, woj. śląskie. Ma wykształcenie podstawowe. Pracowała na roli. Obecnie jest emerytką. Wiersze i scenariusze widowisk obrzędowych pisze od 1991 roku. Występuje też w zespole folklorystycznym „Borowianki”, z którym m.in. wzięła udział w Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Uczestniczyła również w Jurajskim Przeglądzie Zespołów Ludowych w Koniecpolu (2001), Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych „Wici 2006” i Regionalnym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych w Katowicach (2003). Współpracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Mykanowie. Dąży do zachowania dla potomności tradycji ludowych ziem częstochowskiej.

Interesujące artystycznie i bogate poznawczo są jej widowiska obrzędowe, na przykład „Wicie wieńca dożynkowego do kościoła” czy „Ostatki”. Wiersze mieszczą się całkowicie w konwencji tradycyjnej literatury ludowej. W wielu przypadkach mamy do czynienia z typową twórczością przyfolklorystyczną.

Józef Sidoruk – urodził się 27 maja 1956 roku. Mieszka w Stawkach k. Różanki, pow. włodawski, woj. lubelskie. Ma wykształcenie zawodowe rolnicze, zajmuje się czternastohektarowym gospodarstwem. Pisze od 25. roku życia. Uważa, że zdolności twórcze przejął od ojca – Stefana Sidoruka, znanego artysty ludowego, członka STL. Para się prozą i poezją, śpiewa i gra. Uznaje budzi jego przebiegata działalność kulturalna w wiejskim środowisku, od 17. roku życia występował w roli Pana Młodego w *Weselu Różanieckim*. W 1974 był współzałożycielem przy OSP w Stawkach zespołu folklorystycznego. Dokumentuje zanikające wiejskie obyczaje, zwyczaje i obrzędy. Rejestruje tradycyjne opowieści i legendy. Ceni prozę Edwarda Red-

lińskiego. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Miłośników Kultury Nadbużańskiej we Włodawie. Zdobył III miejsce w ogólnopolskim „Konkursie na pamiątniki młodzieży polskiej” (Warszawa 1982). Otrzymał nagrodę główną w III Przeglądzie Pieśni Nadbużańskiej (Chełm 1988) oraz wyróżnienie w Konkursie Poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej (Krasnystaw 2006). W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka uzyskał II nagrodę (2007) i wyróżnienie w dziedzinie prozy (2006).

Jego opowiadania przypominają często barwne „freski” obyczajowe z życia wiejskiego. Wyróżnia je głęboki autentyzm kulturowy. W liryce nie brak udanych rozwiązań metaforycznych i wartych dostrzeżenia treści. Spotykamy nawiązania do tradycji ludowo-religijnej, rodzinność zyskuje wymiar uniwersalny, a bywa, że i kształt erotyki małżeńskiego. Obrazy wiejskiego i domowego mikrokosmosu jawią się nierzadko w połączeniu z refleksjami nad przemijaniem. Zwracają uwagę wiersze autotematyczne i poszukiwania leksykalne, na przykład próba poetyckiego wyzyskania języka medyczno-technicznego.

Małgorzata Siemieniuk – urodziła się 21 kwietnia 1957 roku. Mieszka w Łapach, woj. podlaskie. Jest technikem analityki medycznej, pracuje jako starszy laborant weterynarii. Pisze od 1980 roku, powodowana przeżyciami osobistymi. Brała udział w spotkaniach poetyckich, organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka otrzymała wyróżnienie (2006) i nagrodę specjalną za wiersz poświęcony Pockowi (2007). Jest także laureatką Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki za wiersz w kategorii poezji ludowej (Łomża 2004) i konkursu poetyckiego „Majowa Konwalia” (Wasiłków 2005, 2006). Została finalistką Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza (Łomża 2003). Publikowała w edycjach pokonkursowych: „pockowej” – *Odejdę a po mnie pieśń zostanie* (Lublin 2006) oraz *Z ziaren słów...*, będącej wyborem wierszy z „Majowej Konwalii” (Białystok 2006).

Uprawia głównie poezję, w jej twórczości wyróżniają się subtelne erotyki, ukazujące m.in. wyższość uczucia nad przemijaniem. Wzruszają wiersze rodzinne. W wielu utworach zaznacza się duża podmiotowość, osobistość, chociażby w refleksjach nad czasem, a także w przedstawieniach natury. Całość dopełniają rozważania nad kondycją człowieka w perspektywie eschatologicznej, akcenty patriotyczne i pejzaże charakterystyczne dla regionu poetki. Warto ponadto podkreślić dużą sprawność warsztatową autorki.

Genowefa Wójtowicz – urodziła się 15 lipca 1938 roku w Terespolu. Mieszka w Zigmuntach, gm. Terespol, pow. biłgorajski, woj. lubelskie. Ma wykształcenie średnie, jest emerytką. Pisze od 1984 roku. Uprawia poezję i prozę. Tematykę swoich utworów czerpie z życia. Publikowała m.in. w „Tygodniku Zamojskim”. Otrzymała wyróżnienie w konkursie „Romanse niezmysłone” (Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, „Tygodnik Zamojski”, Zamość 1984), gdzie m.in. jej tekst jako przewodniczący jury pozytywnie ocenił Wojciech Zukrowski. Zdobyła nagrodę w Konkursie Poezji Religijnej Kurii Biskupiej w Lublinie (1985). Uzyskała III miejsce w Konkursie Poetyckim im. Stanisława Buczynskiego (Zamość 2005), nagrodę w Turnieju Poetyckim „Memu Miastu” (Zamość 2005), wyróżnienie w Konkursie Poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej (Krasnystaw 2006). Starosta Biłgorajski uhonorował ją listem gratulacyjnym za „wkład [wniesiony] w tworzenie współczesnej kultury ludowej i kultywowanie tradycji na terenie Powiatu Biłgorajskiego” (2006). Uczestniczy w spotkaniach autorskich z młodzieżą szkół podstawowych.

Jej liryki są zwarte formalnie, bezrymowe, utrzymane z reguły na wysokim poziomie artystycznym. Uderza w nich dojrzałość myślowa i duża kultura słowa. W wielu wierszach zaznacza się kult „małej ojczyzny”. Spotykamy również refleksje nad istotą życia i człowieczeństwa. Zachodzące na wsi przemiany społeczno-kulturowe jawią się głównie z aspektu moralnego. O zaangażowaniu we współczesność mówią też utwory poetyckie ukazujące zjawiska głodu i biedy. Teksty prozatorskie wiążą się przede wszystkim z wiejską obyczajowością. Od strony warsztatu pisarskiego zwracają w nich uwagę rozbudowane partie dialogowe, co jest nieczęste w prozie ludowej.

FRANCISZEK C WALINA Żniwiarze

w samo południe
kiedy żniwiarze wracają do domów
zmęczone dojrzwaniem kłosy
w hołdzie
pochylają się nisko

z żtych pagórków
pełnych
nagranych lipcowym słońcem
kamieni
jak z pieca bucha żarem
zapach pieczonego chleba

żniwiarze
pochylają się nisko
przed zagonem –

ołtarzem praocjów
a z ich serc płynie stara pieśń Polan
o dobrych zbiorach
chlebie i dostatku

kiedy zaś matki i żony
krzątają się przy dzbanach
zsiadłego mleka
na stole
odpoczywają
parujące kawałki razowca

EDMUND LEWAŃCZYK

Tam na mlerzu

Tam na mlerzu wieldzi wałę,
Ple tych mwałach plenie bot,
Na tym boce rebok sedzi,
Pewno doma byłbe rot.

Wiater chwecył gle na mlerzu,
Czej wecugół z fede sec,
Beło to tak nad pteryńkiem,
Cede słyńce mkiało wzinc.

A mlerze szmi, czerj z Norde wieje,
A wle biją łe sztrund.

Rebok łestawił ne sece,
Czedo zerwół są arkón,
Remme chwecół w młecni rance,
Bot swój scierowół na sztrónd.

Na tym sztróndztoi białka
Łzawim łekiem w mlerze zdrzi,
Śworzewsko Matinka prosi,
Zebe chłopa retac ji.

A mlerze szmi, czerj z Norde wieje,
A wle biją łe sztrund.

Razem z nenką karno dzotków
Żdają tam na nym wietrze,
Proszą Błega, be dopłemóg
Tatku wróce bezpiecznie.

Tam na mlerzu wiego wałę
Reboka do sztrónda gno,
Dzanka Błegu, że szcząsławie
Łen do swłech wrócył znów.

A mlerze szmi, czerj z Norde wieje,
A wle biją łe sztrund.

BARBARA MASALSKA

Wigilia

Wigilijny nadszedł wieczór,
Ustroili drzewko dzieci,
Wszędzie czysto i świątecznie,
Z kuchni miły zapach leci.

A na stole obrus świeży,
Pod obrusem sianko leży,
Mnóstwo potraw i opłatek,
Wnet siądziemy do wieczery.

Wyglądają oknem dzieci,
Czy już pierwsza gwiazdka świeci;

Gwiazdka mruga, daje blask:
– Mamo, tato, zasiąść czas!

Zaśpiewajmy wszyscy społem,
Zasiadając już za stołem:
„Bóg się rodzi, moc truchleje”,
A za oknem wicher wieje.

Przyszedł czas i na prezenty,
Każdy miły, uśmiechnięty,
Już Mikołaj puka w drzwi,
Niech się spełnią wszystkim sny.

JAN PONIATOWSKI

Wigilia

Wielka radość dom ogarnia
krzątą się kto żyw
gwiazdka mruga jak latarnia
obwieszczając świętą noc

Już mieszkanie uprzątnięte
stół obrusem białym łśni
wokół dziatki uśmiechnięte
na choince świeca skrzy

Misy dymią pierogami
w szklistej taflি zasnął karp
na talerzach barszcz z uszkami
wszystko to matczyny czar

W dłoniach ojca chleba tajemnica
mocą słowa wcielonego
wszystkich jedna i zachwyca
łaską Zbawcy nam danego

MARIANNA ROSPADEK

Ziarno

Rzucasz w czarną ziemię
Ciężkie złote ziarno
Masz w sercu nadzieję
Że nie rzucasz marno

Powyrasta z ziemi
Pokryje zielenią
Zakorzeni dobrze
Tak bywa jesienią

A gdy przyjdzie zima
Śnieżek je pokryje
A ziarno zasiane
Też pod śniegiem żyje

Ty żyjesz nadzieją
Że wiosenna pora
Pobudzi do życia
Co przyjęła rola

A gdy słońko jaśnieje
Promykami zaświeci
Wychyla swe główki
Kłosa – jak te dzieci

I patrzysz z nadzieją
Wzrok błdzi po niebie
By Bóg dał szczęśliwie
Podzielić się chlebem

GENOWEFA WÓJTOWICZ

Mój eden

mój sosnowy raj
pachnie wrzosowym miodem
mój zielony bór
wytchnieniem i chłodem
w letnie upały
mój eden pełen jagód
co wysypały się
z Bożego dzbanu
w moim lesie
subtelna ptasia reklama
i ze Stwórcą niezwykle chwile
w moim lesie
tyle wszystkiego dla wszystkich
w moim lesie
święte drzewa na krzyże
i na kołyski

EPITAFIA POLITYCZNE ZDZISŁAWA PURCHAŁY

Epitafium dla Tuska

Tu się spotkali dziadek i wnuk,
a przecież tyle jest krętych dróg,
cieszy się Donald i ma nadzieję,
że dziad opowie wojenne dzieje.

Epitafium Kaczyńskich

W tym grobie trumna jedna,
w niej ciała bliźniaków,
którzy żyli i umarli
dla dobra Polaków.

Epitafium Dorna

Tu Ludwik Dorn spoczywa
i targa swoje włosy,
lekarzom dał kamaszę,
a sam tu leży boso.

Epitafium dla Giertycha

Leży Roman Giertych
w trumnie na golasa,
bo nie było mundurka
na tego dryblasa.

Epitafium Lecha

Moje serce ledwo pika,
ja się śmieję, gra muzyka
i na zabieg zbieram centy –
wesolutki, uśmiechnięty.

Epitafium Kwaśniewskiego

Tu Olek spoczywa, choć umarł –
to żyje,
tylko teraz nie zje ani nie wypije.

Nagrobek trzech tenorów

Raz o północy cmentarną ścieżką
szedł Długosz ze swym kolegą,
to był Jagiełło w nocnej koszuli,
którego chyba Sobotka tulił.

Epitafium posta

Zabrałeś Boże do nieba posta,
a przecież niebo nie jest dla osła.





Założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych
ALEKSANDER FIJAŁKOWSKI
(1908–2000)

